



You have downloaded a document from  
**RE-BUŚ**  
repository of the University of Silesia in Katowice

**Title:** Poetyka i łowy : o idei dawnego polowania w literaturze polskiej XIX wieku

**Author:** Beata Mytych

**Citation style:** Mytych Beata. (2004). Poetyka i łowy : o idei dawnego polowania w literaturze polskiej XIX wieku. Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersytet ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

Beata Mytych

# Poetyka i łowy

→ O idei dawnego polowania  
w literaturze polskiej XIX wieku



Wydawnictwo  
Uniwersytetu  
Śląskiego

Katowice 2004

Książka Beaty Mytych jest  
bardzo interesująca,  
podejmuje odkrywco temat  
nieco przez nauki  
humanistyczne zaniedbany.  
Znakomicie skomponowana,  
nowatorska myślowo,  
świetnie napisana.  
Może być książką bardzo  
atrakcyjną także dla  
szerszego grona czytelników  
choćby ze względu  
na sam materiał.  
Dla środowiska naukowego  
będzie zapewne książką  
ważną.

(Z recenzji wydawniczej  
prof. dr hab.  
Marty Piwińskiej, IBL)

Uważam rozprawę pani  
Beaty Mytych za dzieło  
wybitne i oryginalne  
otwierające (być może)  
nową dziedzinę  
literaturoznawstwa:  
ichnologię literacką (...).

(Z recenzji naukowej  
prof. dra hab.  
Władysława Dynaka,  
Uniwersytet Wrocławski)

# Poetyka i słowy

O idei dawnego polowania  
w literaturze polskiej XIX wieku

*Rodzicom*





NR 2247

Beata Mytych

# Poetyka i słowy

O idei dawnego porządku  
w literaturze polskiej XIX wieku



Redaktor serii Historia Literatury Polskiej: Jerzy Paszek

Recenzent: Marta Piwińska

Praca dofinansowana przez Polski Związek Łowiecki



N 726 / 22-1



BG 331315

# Spis treści

Wstęp w ostępy . . . . .	7
Początek końca dawnego polowania . . . . .	21
(Dawne) polowanie hrabiego Aleksandra Fredry . . . . .	27
Tytułowe polowanie, tytułowe zamieszanie . . . . .	29
Kazimierz Jabłonowski . . . . .	32
Zwierzyna . . . . .	35
Lisia taktyka . . . . .	40
Fabian . . . . .	48
Sztuka pisarska, sztuka myśliwska, sztuka obłapiania . . . . .	50
Kręcić jak lis, łgać jak myśliwy . . . . .	62
Hrabia Bruno Kiciński – tłumacz, poeta, teoretyk myślistwa . . . . .	65
Pius Rogala Kiciński . . . . .	68
Przekładanie <i>Przemian</i> . . . . .	72
<i>Poezye starożytnych tyczące się myślistwa i rybołówstwa</i> [!] . . . . .	75
Dwa tomy „poezji myśliwskich” . . . . .	82
Jelenie fortele . . . . .	85
Wiersze terminologiczne . . . . .	87
Poliglota . . . . .	90
Venator felix . . . . .	92
Zgubne skutki namiętności, czyli <i>Myśliwiec zapalony</i> . . . . .	97
<i>Myśliwego tęsknota za przeszłością</i> . . . . .	101
Ochrona przyrody a <i>Poezye myśliwskie</i> . . . . .	104
Wincentego Pola lamus z tradycją myśliwską . . . . .	107
Kalenica, hrabia Ksawery Krasicki – „ostatni jeszcze w Sanockiem myśliwy”, polujący Pol . . . . .	109
Ostatki . . . . .	113
Lamus Wincentego Pola . . . . .	115
<i>Rok myśliwca</i> , czyli (pol)owanie na rzeczywistość . . . . .	119
Zobaczyć, dotknąć, poczuć, pokochać . . . . .	121
„Żywe stosunki świata” . . . . .	123
Kalendarz jako gatunek myśliwski . . . . .	125
<i>Starosta Kiślacki</i> – „ostatnia powieść” o wielkim myśliwym . . . . .	127

(O)błądnie strzelcy Adama Mickiewicza – rzecz o „podmiotach polujących” . . . . .	133
Ostatnie polowanie . . . . .	135
„Zgon staropolskiej obyczajowości” . . . . .	139
Błąd na błędzie . . . . .	141
Dawne polowanie . . . . .	145
(O)błądny strzelec i strzelające oczy . . . . .	149
„Społowałem piosenkę” . . . . .	154
Na co polują marzyciele? . . . . .	158
O skutkach patrzenia w niebo . . . . .	159
Czarny Myśliwy . . . . .	160
„Dziewczyzna – zwierzyzna”, „kobieta – kokieta” . . . . .	163
Drobne ślady Zosi . . . . .	167
Na tropie Zosi . . . . .	172
Błąd Tadeusza . . . . .	173
Końcowy efekt . . . . .	176
Epilog . . . . .	179
Baron Józef Weysenhoff – „ostatni Mohikanin polskiego ziemiaństwa” . . . . .	185
Romantyzm jako tradycja literacka . . . . .	188
<i>Pan Tadeusz</i> . . . . .	190
„Ojczyzna duszy” . . . . .	194
Raj czy skansen? . . . . .	197
„Numizmaty strzeleckie” . . . . .	202
„Cywilizatorom Puszczy”, czyli „gluszec na słupie telegraficznym” . . . . .	206
Między „szlachetnym łowiectwem” a „rzezią w kurniku” . . . . .	208
Miastowy myśliwy . . . . .	211
Łowiectwo zamiast wojny . . . . .	214
Myślistwo i miłość, czyli „albo polować, albo romansować” . . . . .	216
Kobiety, myśliwi i zwierzęta . . . . .	217
Puszcza i kobieta . . . . .	222
Monistyczne szczęście . . . . .	224
„Leśne wszechżycie” . . . . .	228
„Ostatni wajdelota bujnego życia ziemiańskiego” . . . . .	230
Pokot . . . . .	231
Bibliografia . . . . .	239
Indeks . . . . .	249
Summary . . . . .	257
Résumé . . . . .	259



Wstęp w ostepy



Zacząć należy *gdzieś, gdzie jesteśmy*,  
a myślenie śladu, które nie może nie brać pod uwagę wężu,  
nauczyło już nas, że nie można w pełni uzasadnić punktu wyjścia.  
*Gdzieś, gdzie jesteśmy*: w tekście, w którym uważamy, że jesteśmy.<sup>1</sup>

---

<sup>1</sup> J. Derrida: *O gramatologii*. Przeł. B. Banasiak. Warszawa 1999, s. 221.

Polowanie wymaga pola<sup>2</sup>, polującego oraz zwierzyny. Myśliwy, niczym pierwszy w dziejach badacz filolog, rusza w stronę tego, co odroczone, co już zniknęło w zielonym gąszczu, zostawiając jednak subtelne ślady zapraszające do lektury. Wiktor Kozłowski w roku 1822 tak zdefiniuje jego profesję:

Wyraz „myślistwo” pochodzić zdaje się od słowa myśleć, bo człowiek mający upodobanie w myślistwie błąka się po lasach, kniejach, polach, bagnach, a czatując na przemyku na zwierza, musi ciągle natężać umysł i obmyślać sposoby, za pomocą których mógłby najłatwiej zwierzę znaleźć i ubić, używając do tego broni ognistej i psów.<sup>3</sup>

Ściganie zwierzyny jest podszyte pożądaniem przygody, żądzą ruchu ciała i myśli. Wymaga wielu poświęceń, czasem bywa niebezpieczne. Dlatego już Jan Ostroróg mógł stwierdzić, iż

Człowiek myśliwy nie dośpi, nie doje, upragnie, umoknie, uziębnie, uznoi się, na szkapie się ukołaczę, ba i z niego potłuczę, a wszystko mu to lekko, dla tego smaku, który w myślistwie czuje. [...] w samym myślistwie ustawiczna *varietas delectat*, wszystko czegoś się szuka, by się najwięcej znalazło, i w największym zdarzeniu smak nie ustawa.<sup>4</sup>

Pole „popisane” krzyżującymi się tropami, szczególnie jeśli dotyczy to białego pola, czyli terenu pokrytego śniegiem, łatwego do tropienia zwierzyny, zaprasza niejako do lektury, wystawia ślady-znaki niczym stronicze książki opowiadającej zajmujące historie. Tym samym stanowi metaforyczną księgę do czytania, wążania i smakowania. Myśliwy Julian Ejsmond tak o niej opowie:

Najpiękniejszą księgą myśliwską i najdroższą dla łowieckiego serca jest biały kobierzec śniegu, dziewicza ponowa, na której dziki zwierz tajemniczym pismem swych tropów opowiada dzieje puszczy zimowej... Z zapartym oddechem, z najwyższym wzruszeniem odczytujemy czarowne opowieści o miłosnych zalotach leśnych mieszkańców i tragiczne a krwawe zdarzenia, dzięki pościgi, płochliwe ucieczki, zasadzki lisie, radosne płąsy zające w blasku księżycy...<sup>5</sup>

Niejako wtóruje mu Tadeusz Nowak:

Zima, jej biała skóra zdradzała tajemnice ptaków i zwierząt. Była ona jak chłopska księga nie tknięta piórem, w której niepiśmienne stworzenia Boże podpisywały się

---

<sup>2</sup> Pole – teren, na którym się poluje, odbywa się polowanie. Zob.: S. H o p p e: *Słownik języka łowieckiego*. Wyd. 3. Warszawa 1981, s. 203.

<sup>3</sup> W. K o z ł o w s k i: *Pierwsze początki terminologii łowieckiej*. Oprac. W. D y n a k. Wrocław 1996, s. 30.

<sup>4</sup> J. O s t r o r ó g: *Myślistwo z ogary*. Kraków 1859, s. 4.

<sup>5</sup> J. E j s m o n d: *Moje przygody łowieckie*. Przedmowa J. P a r a n d o w s k i. Warszawa 1961, s. 239.

krzyżkami, pazurami, łapami, pogubionymi w locie piórami, sierścią wyrwaną z brzucha, krwią rozlaną w boju, w ucieczce przed drapieżnikiem.<sup>6</sup>

Polujący, zwierzyna i ślady stanowią ruchliwą całość, układ zmiennych wektorów, nierzadko przecież myśliwy staje się ofiarą... Ale należy być dobrej myśli<sup>7</sup> i nie zwlekając już dłużej ruszyć w stronę przygody, zwierzyny, lektury, w przyjemnie cienisty las (*silva*) tekstów.

Ślady prowadzą w różne strony, w wielu miejscach są bardzo splątane, powiązane ze sobą, tworzą wielobarwny pejzaż. Jeden, niezwykle stary i nieco już zwietrzały, zmierza w kierunku teologii ukrytego Boga, wywodzonej z Księgi Izajasza<sup>8</sup>. Jej pogłos słyhać we wstępie Józefa Tischnera do *Tropów* Andrzeja Kijowskiego:

Trop użyty jako tytuł książki może znaczyć dwojako: albo może wskazywać na Boga, który przeszedł, albo może wskazywać na człowieka, który szedł tropem Boga. [...] Czytajmy zatem tę książkę jak podglądacze śladów. Zechciejmy przy tym nie zapomnieć, że nie mamy tu do czynienia z linią ciągłą, jaką pozostawiają na piasku różni pełzacze, lecz ze śladami w odstępach, jakie pozostawiają ci, którzy nie lękają się skoków nad rozpadlinami.<sup>9</sup>

Wskazówki Tischnera naprowadzają mnie na niewyraźny *Ślad innego*. Poszukujący go Emmanuel Lévinas rozmyśla nad fenomenem odcisku, resztki, drobnej oznaki:

Ślad nie jest zwykłym znakiem, ale pełni funkcję znaku. Może posłużyć za znak. Detektyw bada jako znaki wszystko to, co na miejscu zbrodni wskazuje na działanie zbrodniarza [...]. Myśliwy idzie tropem zwierzyny, który ujawnia poczynania i chód tropionego zwierzęcia. [...] Grafolog, znawca pisma odręcznego, oraz psychoanalityk mogą swoiste znaczenie [...] śladu uczynić przedmiotem interpretacji, aby wydobyć skryte i nieznanne, ale rzeczywiste intencje autora wiadomości.<sup>10</sup>

<sup>6</sup> T. Nowak: *Półbaśnie*. Warszawa 1986, s. 255.

<sup>7</sup> „Myśliwy jest jednak zawsze dobrej myśli. Dlatego się przecież nazywa myśliwym.” Cyt. za: J. Ejsmond: *Moje przygody...*, s. 190.

<sup>8</sup> „Oczekuję Pana, który ukrywa swe oblicze przed domem Jakuba, i w Nim pokładam nadzieję.” (Cyt. z: *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Biblia Tysiąclecia*. Wyd. 3. Warszawa 1980, Księga Izajasza 8, 17). Na prośbę Mojżesza Bóg Izraela przechodzi obok niego, ukrywając jednak swoje oblicze: „Gdy przechodzić będzie moja chwała, postawię cię w rozpadlinie skały i położę rękę moją na tobie, aż przejdę. A gdy cofnę rękę, ujrzysz Mię z tyłu, lecz oblicza mojego tobie nie ukazę.” (ibidem, Księga Wyjścia 33, 22–23). W talmudycznym komentarzu do tego fragmentu *Biblij* jest mowa o tym, iż Bóg zostawił Mojżeszowi ślady ludzkich stóp.

<sup>9</sup> J. Tischner: *...Idą i owoc przynoszą...* W: A. Kijowski: *Tropy*. Poznań 1986, s. 5. Zob. też G. Vattimo: *Ślad śladu*. Przeł. E. Łukaszyk. W: *Religia. Seminarium na Capri prowadzone przez Jacquesa Gianniego Vattimo*. Przeł. M. Kowalska. Warszawa 1999, s. 99–116.

<sup>10</sup> E. Lévinas: *Ślad innego*. W: *Filozofia dialogu*. Wybrał, oprac. i przedmową opatrzył B. Baran. Kraków 1991, s. 226, 227.

Filozof dialogu przygląda się różnorodnym tropom, by w końcu mówić o pewnej idei Boga jako śladu. Dlatego „bycie obrazem Boga nie oznacza bycia ikoną Boga, lecz kroczenie jego śladem”<sup>11</sup>. Z drogą Lévinasa silnie splatają się „odciski” Derridy<sup>12</sup>, „ślad” jest centralną kategorią jego teorii pisma. Poddając ją daleko idącemu uogólnieniu, Bogdan Banasiak powie:

Jeżeli [...] każdy element dowolnego systemu posiada tożsamość wyłącznie dzięki temu, że różni się od innych elementów [...], to wskutek tego jest on niejako „naznaczony” przez te wszystkie elementy, którymi sam nie jest, niejako nosi ich ślad. Każdy element jest zatem wiązką śladów. Nie są to jednak ślady nieobecności innego elementu [...], lecz same złożone są ze śladów. Żaden element nie jest zatem nigdzie po prostu ani obecny, ani nieobecny. **Są tylko ślady, a wszelki ślad jest śladem śladu.** Logos rozpada się na hieroglify tworzące tylko „labirynt szyfrów”.<sup>13</sup>

Pole pokrywają wielokształtne znaki nieobecności, prze-życia, cudze drogi i dróżki, odpryski pomysłów. Zachęcająco wyglądają egzotyczne odciski, łączące *Zadiga* Woltera z *Przygodami Sherlocka Holmesa* Conan Doyle’a oraz nurtem powieści policyjnej<sup>14</sup>. Metody detektywów stosuje także Freud, poddając lekturze i interpretacji symptomy, takie jak: lapsusy, niekontrolowane gesty, ściegi snów. Zupełnie świeży jest ślad prowadzący na teren literatury modernistycznej, zostawiony przez Ryszarda Nycza i jego książkę pt. *Literatura jako trop rzeczywistości. Poetyka epifanii w nowoczesnej literaturze polskiej*<sup>15</sup>. Pozostają jeszcze rozsiane wszędzie całe archipelagi drobnych tropów stylistycznych.

<sup>11</sup> Ibidem, s. 229.

<sup>12</sup> Zob. J. Derrida: *Przemoc i metafizyka. Esej o myśli Emmanuela Lévinasa*. W: Ibidem: *Pismo filozofii*. Przel. i oprac. B. Banasiak. Kraków 1993, s. 189–263.

<sup>13</sup> B. Baran: *Róż(ni)tość*. W: J. Derrida: *O gramatologii...*, s. 8. (W cytacie podkr. – B.M.). Spór z Derridą, polegający na upominaniu się o „obecność”, podjęła Barbara Skarżka, która również drobiazgowo analizuje wieloznaczność słowa „ślad”. Zob. Eadem: *Ślad i obecność*. Warszawa 2002.

<sup>14</sup> Wolter włącza do swojego utworu orientalną opowieść (bajkę) o człowieku, który interpretując serię oznak, jest w stanie opisać zwierzę nigdy wcześniej przezeń nie widziane. Potem z tego samego pomysłu skorzysta Umberto Eco w *Imieniu róży*. Ginzburg dostrzega w tej fabule (związanej z „cywilizacją łowiecką”) zawiązki powieści detektywistycznej czy policyjnej. Zob. C. Ginzburg: *Signes, traces, pistes. Racines d’un paradigme de l’indice*. „Le débat” 1980, n° 6, s. 32–33. Tłumaczenie cytowanych fragmentów – B.M.

<sup>15</sup> „Mówiąc najprościej, trop-ślad jest świadectwem istnienia; świadectwem tyleż bezspornym (bo »bezpośrednio« wywołanym przez przedmiot), co »ślepy« czy niezrozumiałym (bo ani nie jest do niego podobny, ani nie pozwala go pojąć – jako pozbawiony jakiegokolwiek semantycznej zawartości): trop retoryczny zaś albo obdarza sensem coś, co nie istnieje (lub tego sensu jest pozbawione), albo przekształca znaczenie czegoś już istniejącego i znaczącego. Współzależność obu zakresów pojęciowych tej kategorii [tropu – B.M.] dobrze – wedle mego przekonania – zdaje sprawę z mechanizmu konstytuowania się typowego tekstu modernistycznego jako artystycznego świadectwa istnienia, poddanego sprzecznym naciskom radykalnej suwerenności i całkowitego



Przez „śląd” Lévinasa, Tischnera czy Derridy prześwituje jego źródłowe (myśliwskie) znaczenie, związane z gestem tropienia, śledzenia umykającej, więc tu i teraz nieobecnej, zwierzyny. Kategoria śladu otwiera się także na pewien projekt semiologiczny, będący próbą czytania zatartych śladów śladów błędzenia po ich labiryncie. Aby związać pisanie / czytanie i tropienie, trzeba będzie pójść ścieżką antropologii kultury Carla Ginzburga i postawić wraz z nim pytania o źródła paradygmatu oznaki<sup>16</sup>. Wtedy „ślady” Derridy, Lévinasa i Tischnera okażą się podobne do tych z *Półbaśni* Tadeusza Nowaka:

Bez trudu rozpoznawałem zajęcze, lisie i psie tropy. Nie miałem też kłopotu z gawronimi i sroczymi śladami. Pełno ich było wszędzie. Ale od czasu do czasu natrafiałem na drobniutki ślad przebiegającej po śniegu myszy, szczygła, gila. Spod moich nóg z furkotem wlatywały w powietrze wyglodzone kuropatwy, ocalały z polowania bażanci kogut. Często tuż za wiejskimi opłotkami natykałem się na trop tchórza i polnej kuny. Nad rzeką udawało mi się zdybać polującą w przerebli wydrę, przebiegającą po lodzie łasicę. Raz nawet w swoim życiu widziałem bielszego od westchnienia gronostaja. Szedłem po zostawionych przez niego śladach, ale urywały się w jakiejś śnieżnej rozpadlinie, spod której wysypywał się suchy piasek.<sup>17</sup>

Oczarowana tą różnorodnością, postanawiam jednak „iść pod trop”, więc niejako „pod prąd”, w odwrotnym kierunku niż poszedł zwierz, umykający w gąszcz „popisanej” śladami ponowoczesności. Idę więc drogą własną w nadziei na niespodziankę, szukając końców powiązanych ze sobą nitek, rozpytując po drodze o początki „zapisanych łowów”. Logika nakazuje szukać myśliwych i zwierzyny w literaturze staropolskiej, a szczególnie w jej nurcie ziemiańskim. O niezliczonych wierszach, kontynuujących pochwalny ton II epodu Horacego *Beatus ille, qui procul negotiis* (*Pochwała życia wiejskiego*), Claude Backvis napisał tak:

[...] czuje się w nich szczerze wzruszenie i prawdziwe uczucie ludzi, którzy zawsze byli blisko ziemi i lasu.<sup>18</sup>

---

podporządkowania, a także dyskursu epifanicznego, na rozmaite sposoby przesuwającego granice (nie tylko artystycznego) poznania; pomnażającego o nowe terytoria świat dostępny ludzkiemu doświadczeniu; troskliwie pielęgnującego kolejne trof[ph]jea – przywiezione z »wypraw w pozaludzkie« tropy rzeczywistości.” Cyt. za: R. Nyc z: *Literatura jako trop rzeczywistości. Poetyka epifanii w nowoczesnej literaturze polskiej*. Kraków 2001, s. 10–11.

<sup>16</sup> C. Ginzburg: *Signes, traces, pistes...*, s. 3–44.

<sup>17</sup> T. Nowak: *Półbaśnie...*, s. 254–255.

<sup>18</sup> C. Backvis: *Some Characteristics of Polish Baroque Poetry*. „Oxford Slavonic Papers” Vol. VI, 1955. Oxford and the Clarendon Press 1956. Korzystałam z przekładu znajdującego się w maszynopisie, autorstwa Piotra Wilczka. Inna wersja tłumaczenia dostępna jest w publikacji zbiorowej – C. Backvis: *O niektórych podstawowych cechach poezji barokowej w Polsce*. Przeł. J. Żurowska. W: *Idem: Renesans i barok w Polsce*. Oprac. H. Dziechcińska, E.J. Głębicka. Warszawa 1993, s. 7–45.

Ten sam badacz tom *Szkiców o kulturze staropolskiej* otworzy tekstem poświęconym sylwetce Mikołaja z Hussowa, autora okolicznościowej *Pieśni o wyglądzie, dzikości i polowaniu na żubra* (*Carmen de statura, feritate ac venatione bisontis*, 1523)<sup>19</sup>, przeznaczonej wraz z wypchanym zwierzęciem dla namiętnego myśliwego papieża Leona X. Hussowczyk reprezentować będzie całe pokolenie „leśnych ludzi, przybyłych z kraju wiecznej zimy”<sup>20</sup>, nieokrzyszanych barbarzyńców w zestawieniu z kształconymi na księgach mieszkańcami ciepłego Południa. Backvis dostrzeże w tej odmienności doświadczeń źródło szczególnego „przylegania do rzeczywistości” ponadtysiącwersowej *Pieśni o żubrze*. Mikołaj Hussowski afirmuje swoją inność, mówiąc:

Wiesz, czytelniku, jakim rodzajem trzciny nawykłem pisać: strzałami, które noszę w kołczanie uwierającym mnie w żebra... Ty piszesz lepiej; ja z większą siłą luk napięnam: koniec końców możemy dorównywać sobie odmiennością talentów. [...] Mój ojciec nauczył mnie, bym przepatrując kryjówki zwierząt wiedział zawsze, kiedy zastępnąć w marszu i stłumić najłżejszy szelest; nauczył mnie rozeznania w wiatrach niestałych, aby zwierzę nie zdołało zwęszyć ani spenetrować słuchem zastawianych na nie pułapek; zmuszał mnie, bym ociekał potem wśród lodowatych śniegów, obarczając moje ramiona ciężkimi oszczepami, napełniając moje oczy rzezią, uszy – psów ujadaniem.<sup>21</sup>

Przytoczone słowa każą rozdzielić pisanie i polowanie, dla ich autora to dwie radykalnie różne rzeczywistości, wymagające „odmiennych talentów”. Paradoksalnie spotykają się one w jego dziele, ocenionym przez Backvisa niezwykle wysoko. Równie paradoksalna okazać się może konstatacja (poprzedzona lekturą staropolskich tekstów), iż epoki najbardziej „rozpolowane”, a więc średniowiecze, renesans i barok, dostarczają niewiele utworów poświęconych w całości myślistwu, poprzestając raczej na posthoracjańskich (epod *Beatus ille*) „wycieczkach łowieckich”. Literatura staropolska przynosi szereg cennych materiałów, lecz dopiero twórcy romantyzmu (tej formacji kulturowej, filozoficznej i światopoglądowej) piszą o łowach, najczęściej dawnych lub co najmniej ostatnich. Obraz dawnego polowania powraca dość uporczywie i tym samym znamienne w romantycznych tekstach poświęconych myślistwu. Powiązany jest ze świadomością nieuchronnych zmian przeobrażających pejzaż cywilizacyjny i kulturowy oraz z tendencją do mitologizacji przeszłości i kolekcjonowania tego, co ostatnie. Polowania to szcze-

<sup>19</sup> „Poemat doczekał się uznania dopiero u schyłku XIX w., a pewnej popularności w pocz. w. XX, gdy na język polski przełożył go Kasprzewicz, ogłaszając autora prekursorem poezji Mickiewicza.” Cyt. za: *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*. T. 1. Red. J. Krzyżanowski i Cz. Hernas. Warszawa 1984, s. 128.

<sup>20</sup> C. Backvis: *Mikołaj z Hussowa*. W: *Idem: Szkice o kulturze staropolskiej*. Przeł. J. Rogoziński. Oprac. A. Biernacki. Warszawa 1975, s. 16.

<sup>21</sup> *Ibidem*, s. 15.

gólnie wyrazisty przykład podejścia romantyków do tzw. ginącej dawności<sup>22</sup>. Przyczyny geopolityczne (rozbiory, zmiany krajobrazu związane z rozwojem techniki) sprawiają, iż właśnie wtedy do głosu dochodzą pierwsze postulaty ochrony przyrody rodzimej, będącej synonimem nie istniejącej ojczyzny. Równocześnie „las” i „księga” stają się ponownie metaforami świata<sup>23</sup>, a filologia okazuje się „wzorem stylu myślenia” i rodzajem filozofii epoki<sup>24</sup>. Skrzyżowanie tych kilku czynników sprawia, iż pisanie o „poetyce łowów” zmusza do lektury literatury wieku XIX, szczególnie romantycznej i postromantycznej. Zagadnięta przez rozplenione w najnowszej humanistyce „ślady”, trafiłam więc do romantycznego lasu, o którym tak pisze Marta Piwińska:

[...] w romantycznym lesie naprawdę nigdy nie wiadomo, kogo się spotka i co się zdarzy – wiadomo tylko, że coś się zdarzy na pewno.<sup>25</sup>

Mierząc jednak siły na zamiary, pamiętać muszę o dokładniejszym zaplanowaniu wycieczki. Wybór „ułamków” twórczości Aleksandra Fredry (*Dawne polowanie, Jeremiasz Sęp*), Brunona Kicińskiego (*Poezje myśliwskie*), Wincentego Pola (*Rok myśliwego, Pan Starosta Kiślacki. Tradycja myśliwska*), Adama Mickiewicza (*Pan Tadeusz, Dziady część I*) i Józefa Weyssenhoffa (*Soból i panna, Puszcza, Unia*) związany był nie tylko z istotnością nazwisk, choć i ten aspekt odegrał pewną rolę, ale przede wszystkim utworów, podejmujących kluczowy dla pracy temat dawnego lub ostatniego polowania. Mój wybór – co oczywiste – jest subiektywny. Mam świadomość, iż w tym samym czasie powstawały liczne teksty, o których nie wspominam lub wpisuję je w historycznoliteracki kontekst. Takie są jednak koszty szeroko zakrojonego przedsięwzięcia.

Podstawowe, niezwykle przyziemne zachowanie myśliwego – pochylenie nad śladem zwierzęcia, czasem wymagające niemal klęknięcia w błocie – należy do gestów najstarszych w historii cywilizacji, wykonywanych przez całe pokolenia naszych przodków.

<sup>22</sup> „Temat polowania był modny w romantyzmie dlatego, że należało ono do zjawisk ostatnich – malownicze, charakterystyczne dla ginących tradycji.” Cyt. za: M. Piwińska: *Wolny myśliwy. Osiem prób czytania Mickiewicza*. Gdańsk 2003, s. 132.

<sup>23</sup> E a d e m: *Przez znaki*. W: E a d e m: *Juliusz Słowacki od duchów*. Warszawa 1992, s. 118–119, 128–129. „Topos »języka natury« ma oczywiście niezmiernie odległą, urozmaiconą i bogatą genealogię, ale to romantycy nadali mu te nowożytnie znaczenia. [...] w których dzisiaj rozpoznajemy nawet zarysy semiologii. [...] [Natura – B.M.] tworzyła księgę otwartą dla wszystkich, ale nie przez wszystkich rozumianą. Romantyk przyjmować więc mógł rolę pośrednika, objaśniacza, komentatora – tego, który rozumie, potrafi czytać w księdze, bezustannie, pospiesznie pokrywanej znakami przez naturę, umie wszędzie i zawsze dosłyszeć jej głos.” Cyt. za: M. J a n i o n: „*Kuźnia natury*”. W: E a d e m: *Prace wybrane*. T. I: *Gorączka romantyczna*. Kraków 2000, s. 283.

<sup>24</sup> M. Piwińska: *Przez znaki...*, s. 121.

<sup>25</sup> Ibidem, s. 129.

Pierwej niż pasterzem, rolnikiem, kupcem, żołnierzem, rzemieślnikiem, uczonym byłeś myśliwcem, synem kniei, borów.

W tych instynktach, wiążących cię z ziemią, borami, z knieją, z wodami i słońcem, leży całe twe bogactwo, zaródź wszystkich twych mocy, źródło powodzenia, jedyna podstawa zwycięskiego działania, radości życia.<sup>26</sup>

Te podniosłe frazy mają walor namysłu antropologicznego, refleksji nad spadkiem po pradawnych myśliwych. Dziś łowy uprawiają już nieliczni, jednak gest łowcy pochylonego nad „pismem ofiary” wciąż prześwituje przez pochylenie czytającego (piszącego) nad tekstem. Oba porządki (czytania / pisania i tropienia) próbuje łączyć włoski antropolog Carlo Ginzburg. Wielu inspiracji dostarczał mi jego nie tłumaczony na język polski artykuł, zatytułowany *Signes, traces, pistes. Racines d'un paradigme de l'indice*. Ginzburg szuka korzeni „paradygmatu oznaki” powszechnie stosowanego w drugiej połowie XIX wieku. We wstępie do swego artykułu pisze:

Na tych stronach spróbuję ukazać, jak, pod koniec XIX wieku, na terenie nauk humanistycznych dostrzeżono ciche wylanianie się modelu epistemologicznego (lub, jeśli ktoś woli, paradygmatu), któremu, aż do dzisiaj, nie przyznano wystarczającej ważności. Analiza tego paradygmatu, który naprawdę jest szeroko używany, nie będąc tak samo szeroko i wyraźnie pojmowanym, pomoże wyjść ze ślepych uliczek opozycji między „racjonalizmem” i „irracjonalizmem”.<sup>27</sup>

W innym miejscu stwierdzi:

Pod koniec XIX wieku – a dokładniej między rokiem 1870 a 1880 – pradygmat oznaki – opierający się na semiotyce, zaczął dominować na obszarze nauk humanistycznych, ale jego korzenie były dużo starsze.<sup>28</sup>

„Korzeni” tego sposobu poznania, bazującego na dotąd pomijanych elementach „nieistotnych”<sup>29</sup>, Ginzburg szuka w cywilizacji łożwieckiej oraz w intuicji-

<sup>26</sup> W. G a c k i: *Szkice myśliwskie*. Warszawa 1932, s. 15–16. Cyt. za: E. S z a ł a p a k: *Tradycje i zwyczaje w kole łożwieckim*. Warszawa 1994, s. 35.

<sup>27</sup> C. G i n z b u r g: *Signes, traces, pistes...*, s. 3: „Au fil de ces pages, j'essaierai de montrer comment, vers la fin du XIX siècle, le champ des sciences humaines a vu l'émergence silencieuse d'un modèle épistémologique (ou, si l'on préfère, un paradigme) auquel, jusqu'à présent, on n'a pas accordé une attention suffisante. L'analyse de ce paradigme qui, de fait, est largement utilisé, sans pour autant avoir été explicitement conceptualisé, aidera peut-être à sortir des impasses de l'opposition entre »rationalisme« et »irracionalisme«”. Tu i dalej cytat francuskojęzyczny, o ile nie zaznaczono inaczej, w moim przekładzie.

<sup>28</sup> Ibidem, s. 13: „Vers la fin du XIX siècle – et plus précisément entre 1870 et 1880 – un paradigme de l'indice, s'appuyant précisément sur la sémiotique, a commencé à s'imposer dans le domaine des sciences humaines. Mais ses racines étaient beaucoup plus anciennes.”

<sup>29</sup> Giovanni Morelli – włoski historyk sztuki jest twórcą metody pozwalającej ustalać autorstwo dzieł i przeciwdziałać fałszerstwom. Morelli bazuje na obserwacji tych elementów obrazu,

nej wiedzy wspólnej wszystkim ludziom, bazującej na zmysłowej lekturze otaczającej rzeczywistości<sup>30</sup>. Wskazuje na karierę oznaki w medycynie (symptomy choroby), rozwój takich dziedzin wiedzy, jak: psychoanaliza (czynności pomyłkowe, symptomy), grafologia, paleografia, krytyka tekstów, na wykorzystanie wiedzy oznakowej dla ustalania oryginalności obrazów (metoda Giovanniego Morellego), wieku rękopisów czy tożsamości ludzi (odciski palców). Wiedza czerpana z oznak każe przypomnieć sobie o przyziemnej, jakże zmysłowej intuicji, zupełnie nie związanej z irracjonalizmami (ponadzmysłowymi) XIX i XX wieku. Ginzburg chce w niej widzieć wspólne dziedzictwo wszystkich ludzi. Kończąc swój tekst, powie:

Rozprzestrzeniła się po całym świecie [intuicja – B.M.], bez ograniczeń geograficznych, historycznych, etnicznych, płciowych czy klasowych – i w konsekwencji bardzo oddaliła się od wszelkiej formy wiedzy wyższej, zarezerwowanej dla uprzywilejowanych. To dziedzictwo Bengalczyków [...]; myśliwych; żeglarzy; kobiet. Łączy ono ściśle zwierzę ludzkie z innymi rodzajami zwierząt.<sup>31</sup>

w których najpełniej ujawnia się malujący, skupia więc uwagę na takich „drobiazgach” jak namalowane uszy, paznokcie, włosy. To „odciski palców” malarza, który zapomina o konieczności udawania „ręki” naśladowanego mistrza i zupełnie bezwiednie ujawnia swój „charakter pisma”. Podobną metodę stosuje bohater stworzony przez Conan Doyle’a – Sherlock Holmes. Dokładnie obserwuje pozostawione przez przestępcę drobniny. Również psychoanaliza wychodzi od ignorowanych szczegółów. Drobnie, nieświadomie czynione gesty, lapsusy, przejęzyczenia to ślady skrupulatnie czytane przez Freuda. Zob. *ibidem*, s. 3–13.

<sup>30</sup> „Na pewno nie z traktatów kowalskich, meteorologicznych czy psychologicznych uczono się rozpoznawać chorego konia na podstawie jego stawów skokowych, zbliżanie się burzy z nagłej zmiany wiatru, wrogich zamiarów człowieka, patrząc na jego zachmurzoną twarz. W każdym przypadku te formy wiedzy były bogatsze niż wszelkie zapisane kodeksy; nie bazowały na wiedzy książkowej, lecz czerpały z głosu, gestów, spojrzeń; opierały się na drobnych subtelnościach nie poddających się formalizacji, nie do zwerbalizowania; budowały dziedzictwo częściowo wspólne, częściowo różne, mężczyzn i kobiet należących do wszystkich grup społecznych. Łączyło ich dalekie pokrewieństwo: wszyscy urodzili się z wiedzą doświadczenia, z konkretnym jej charakterem. W tej konkretności tkwi siła tego rodzaju wiedzy i jej ograniczenia – niemożność posługiwania się potężnym i straszniejszym zarazem instrumentem – abstrakcją.” Cyt. za: *ibidem*, s. 30–31; „Ce n'est certes pas dans les traités de maréchalerie, de météorologie ou de psychologie qu'on apprenait à reconnaître un cheval défectueux à ses jarrets, l'approche d'un orage à un changement soudain du vent, une intention hostile à un visage qui se rembrunit. Dans chaque cas, ces formes de savoir étaient plus riches que toute codification écrite; elles n'avaient pas été acquises dans des livres mais de vive voix, par des gestes, des coups d'œil; elles se fondaient sur des subtilités évidemment impossibles à formaliser, voire carrément intraduisibles verbalement; elles constituaient le patrimoine en partie unitaire, en partie diversifié, d'hommes et de femmes appartenant à toutes les classes sociales. Une mince parenté les unissait; toute étaient nées de l'expérience, du caractère concret de l'expérience. Dans ce caractère concret résidait la force de ce genre de savoir, et ses limites – l'incapacité à se servir de l'instrument puissant et terrible qu'est l'abstraction.”

<sup>31</sup> *Ibidem*, s. 44: „Elle est répandue dans le monde entier, sans limites géographiques, historiques, ethniques, sexuelles ou de classes – et, par conséquent, très éloignée de toute forme de con-



Paradygmat, oznaki każe, przypomnieć sobie także o kategorii „czucia” oraz romantycznym empiryzmie, uwolnionym spod panowania totalitarnego oświeceniowego racjonalizmu<sup>32</sup>. Wnikliwa obserwacja otaczającego świata przyrody pozwala romantykom uniknąć pokus opisu erudycyjnego, podszytego kultem wiedzy<sup>33</sup>. Również w nauce obserwować można docenienie poznania zmysłowego. Romantyczna medycyna wyposaża ówczesnych lekarzy w „szósty zmysł”, czyli stetoskop, dzięki któremu mogą oni podsłuchiwać wewnętrzne życie ciała swych pacjentów<sup>34</sup>. Wynalazca tego, jakże czułego, instrumentu René Théophile Laënnec „uznawał, iż za pośrednictwem szmerów amforycznych w czasie osłuchiwania chorego [...] ujawniała się we właściwej tkance płuca martwica, prowadząca do tworzenia się jamy gruźliczej.”<sup>35</sup> Romantyczni geolodzy, geografowie i etnolodzy wyruszają w teren, by prowadzić obserwacje, a nie tylko ufać książkom. Stanisław Staszic przeprowadza poszukiwania geologiczne w Karpatach, Wincenty Pol przemierza krainy geograficzne skazanej na polityczny niebyt Polski, Ignacy Domeyko rusza w Andy<sup>36</sup>, a Seweryn Goszczyński, autor *Dziennika podróży do Tatrów*, we wstępie do niego nie omieszka zaznaczyć, iż

Czytelnik nie znajdzie w tym dziełku skarbów umiejętności albo nauki, autor puścił się z małym zapasem wiedzy, z mniejszym jeszcze naukowości, a bez żadnej książki, nawet bez barometru.<sup>37</sup>

---

naissance supérieure, privilège de rares élus. C'est le patrimoine des Bengalis [...]; des chasseurs; des marins; des femmes. Il rattache étroitement l'animal humain aux autres espèces animales.”

<sup>32</sup> Na wewnętrzną sprzeczność oświeceniowego światopoglądu wskazał Ireneusz Opacki: „[...] dążenie do »systemowości« powodowało po prostu niepełne wykorzystanie empirii, w obręb systemu dostawały się tylko te obserwacje, które harmonizowały się w spójną całość.” Idem: „Ewangelija” i „nieszczęście”. W: Idem: „W środku niebokrega”. *Poezja romantycznych przełomów*. Katowice 1995, s. 225–226.

<sup>33</sup> Zob. M. Maciejewski: *Od erudycji do poznania. Z dziejów romantycznej liryki opisowej*. „Roczniki Humanistyczne” 1966, z. 1, s. 5–79; „Cnota jest wiedzą. Ten centralny dogmat Zachodu, z jego wszystkimi odgałęzieniami [...] – ów najmocniejszy filar europejskiego racjonalizmu został podważony czy przynajmniej uległ zachwianiu wskutek narodzin ruchu romantycznego.” Cyt. za: I. Berlin: *Revolucja romantyczna: kryzys w historii myśli współczesnej*. W: Idem: *Zmysł rzeczywistości. Studia z historii idei*. Red. H. Hardy. Przeł. M. Filipczuk. Poznań 2002, s. 224.

<sup>34</sup> Zob. G. Cosmacini: *Lekarz*. Przeł. J. Łukasze wicz. W: *Człowiek romantyzmu*. Red. F. Furet. Warszawa 2001, s. 179–213.

<sup>35</sup> Ibidem, s. 210.

<sup>36</sup> „Pokonywanie gór, wspinanie się na ich wierzchołki oraz na wulkany, przemierzanie dolin i wąwozów, wejścia na pokryte wiecznymi śniegami szczyty były dla Domeyki sposobem prowadzenia badań i studiów naukowych, głównie geologicznych i mineralogicznych.” Cyt. za: Z.J. Ryn: *Ignacy Domeyko – pierwszy polski eksplorator Andów*. W: *Ignacy Domeyko – obywatel świata*. Red. Z.J. Ryn. Kraków 2002, s. 151.

<sup>37</sup> S. Goszczyński: *Dziennik podróży do Tatrów*. Oprac. S. Sierotwiński. Wrocław 1958, BN I, 170, s. 3.

Zorian Dołęga Chodakowski, „prekursor naukowej archeologii”<sup>38</sup>, jeszcze dobitniej opowie się po stronie poznania z autopsji, przeciwko wiedzy erudycyjnej. W swym pamiątkowym dziele napisze: „[...] cała encyklopedia [...] i cały słownik [...] na ziemi naszej [jest] rozwinięty.”<sup>39</sup>

Kategorii „czucia” nie można jednak zrozumieć, powołując się tylko na romantyczny empiryzm. Wtedy patronem Mickiewicza musiałby zostać uczony przyrodnik, wyposażony w „szkiełko i oko”. Wnikliwa obserwacja to za mało, czucie nie oznacza przecież tylko poznania przez zmysły. Romantyk, który naturę postrzega jako żywy, zmieniający się, uduchowiony organizm, pragnie nie tylko ją poznać, on pragnie się z nią zjednoczyć. Zofia Stefanowska, która z wnikliwością uczonego entomologa i czułą czujnością romantologa policzyła owady w IV części *Dziadów*, tak pisze o pokusach empirysty:

Przyrodnicze odnajduje swój sens w spirytualnym. Poznanie empiryczne jest niepełne, fragmentaryczne, przedstawia świat na kształt „kościotrupa nagiego”. Oko, zwłaszcza uzbrojone w szkiełko, dojrzy tylko „bardzo małego owada”, mnóstwo „bardzo małych owadów”, ale nie dostrzeże związku między obserwowanymi elementami rzeczywistości: nie dostrzeże „duszy świata”, istoty jego ruchu i zmiany.<sup>40</sup>

Empiryzm został przez romantyzm wyostrzony i uduchowiony. Jak pisze Jan Gwalbert Pawlikowski, „Wszystkim romantykom ostrożny empiryzm wydaje się płaskim i banalnym.”<sup>41</sup> Czucie oznacza więc rodzaj intuicji, w której spotyka się sensualna wrażliwość, o ile nie nadwrażliwość (w dobrym tego słowa znaczeniu), z duchowym otwarciem na tajemnicę natury. Novalis w *Uczniach z Sais* podkreśla, iż prawdziwie poznać naturę mogą tylko ci, którzy zaufają intuicji, którzy będą chcieli komunikować się z nią bezpośrednio, spotykać nieomal mistycznie. Tylko ludzie prości, skromni, cierpliwi, nie spętani pychą własnej inteligencji oraz wiedzy są zdolni do tego typu kontaktu, „natura dopuszcza [ich] do swych tajemnic”. Novalis dostrzega, iż

Często ludzie ci zdawali się bardziej naiwni i mniej zręczni od innych i przez całe życie pozostawali w cieniu, ukryci w tłumie. Można wręcz uważać za prawdziwą rzadkość, jeśli rzetelne zrozumienie natury idzie w parze z wielką elokwencją, mądrością i wspaniałością wystąpień, ponieważ zazwyczaj rodzi ono lub towarzyszy pro-

<sup>38</sup> M. Maciejewski: *Od erudycji do poznania...*, s. 35.

<sup>39</sup> Z. Dołęga Chodakowski: *O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem*. Kraków 1835, s. 7. Cyt. za: M. Maciejewski: *Od erudycji do poznania...*

<sup>40</sup> Z. Stefanowska: *Świat owadzi w czwartej części „Dziadów”*. W: Eadem: *Próba zdrowego rozumu. Studia o Mickiewiczu*. Warszawa 1976, s. 57.

<sup>41</sup> J.G. Pawlikowski: *Studyów nad „Królem-Duchem” część pierwsza. Mistyka Słowackiego*. Lwów 1909, s. 177.

stym słowom. prawemu sposobowi myślenia i skromnej istocie. W warsztatach rzemieślników i artystów oraz tam, gdzie ludzie pozostają w wielorakich stosunkach i w walce z naturą, jak na przykład w rolnictwie, w żeglarskim, w hodowli bydła, w kopalniach rudy i w wielu innych zawodach, rozwój tego sposobu myślenia wydaje się najłatwiejszy i najczęstszy.<sup>42</sup>

Jakże blisko Novalisowi do Ginzburga. Łączy ich przecież „przyziemna intuicja”, w którą musi być wyposażony romantyczny myśliwy. On najwnikliwiej czyta pismo natury, księgę świata, idzie śladem „innego rodzaju zwierząt”.

Moja lektura tekstów romantycznych jest próbą wsłuchania się w indywidualne brzmienie głosu każdego z przywołanych wcześniej pięciu pisarzy, próbą rozpoznania ich poetyk czy „charakterów pisma”. Dlatego książka składa się z części o charakterze szkicowym, powiązanych jednak ze sobą za pomocą nieomal refrenicznie powracającej kategorii mitologizowanego „ostatniego, dawnego polowania” i szeroko rozumianej problematyki łowieckiej. Każdy z czytanych przeze mnie tekstów wymagał innego podejścia, stąd pomysły inspirowane artykułem Ginzburga najsilniej obecne są w rozdziale poświęconym wierszowi Fredry, później – przy okazji lektury poezji Kicińskiego i Pola – zastanawiają mnie strategie romantyków wobec nieuchronnych zmian świata, ich niezwykle oryginalne próby ocalenia myśliwskiej Arkadii. Podczas spotkania z Mickiewiczem zajmuje mnie kwestia zbyt licznych, by uznać je za przypadkowe, zbłądzeń tekstowych strzelców, a Weyssenhoff za sprawą marzenia o „monistycznym szczęściu” pozwala mi powrócić w nasze czasy, w których dość głośno rozbrzmiewają deklaracje tzw. głębokich ekologów.

Nie chciałabym w tym miejscu odślaniać wszystkich niespodzianek skrytych w lesie. Byłoby to wbrew łowieckiej przygodności, pozbawiałoby polowanie koniecznego elementu napięcia. Bo, jak mówi Stach Pucewicz, doskonały litewski myśliwy, bohater *Sobola i panny*:

Czasem strzelisz – spadnie, a potem dopiero oglądasz, co zabiłeś.<sup>43</sup>

\* \* \*

Książka ta powstała na podstawie rozprawy doktorskiej obronionej 12 września 2002 roku na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.

Chciałabym bardzo podziękować Promotorowi Panu Profesorowi Aleksandrowi Nawareckiemu za życzliwą otwartość i naukową opiekę; Recenzentom rozprawy doktorskiej: Panu Profesorowi Władysławowi Dynakowi i Panu Profesorowi

<sup>42</sup> Novalis: *Uczniowie z Sais: proza filozoficzna – studia – fragmenty*. Wybrał, przel., wstępem i przypisami opatrzył J. Prokopiuk. Warszawa 1984, s. 88.

<sup>43</sup> J. Weyssenhoff: *Soból i panna. Cykl myśliwski*. Kraków 1978, s. 9.

Ireneuszowi Opackiemu – za wnikliwą lekturę pracy i cenne uwagi merytoryczne; Recenzentowi książki Pani Profesor Marcie Piwińskiej za rady, które przyczyniły się do nadania jej ostatecznego kształtu.

Dziękuję także Koleżankom i Kolegom z Zakładu Teorii Literatury za twórcze dyskusje oraz wszechstronną pomoc.

Gorące podziękowania winna jestem również Rodzicom, Siostrze Marcie i wszystkim Przyjaciołom, którzy wiernie powstawaniu książki towarzyszyli. Oraz Wackowi – za wszystko.

Początek końca  
dawnego polowania





Toute la Pologne est le plus beau pays  
de chasse qui j'aie jamais vu

Jean François Regnard (1655–1709)<sup>1</sup>

---

<sup>1</sup> A. Kryński: *Z kart łowiectwa polskiego*. Warszawa 1991, s. 7. Jean François Regnard, znany poeta francuski, odwiedził Polskę za czasów Jana III Sobieskiego, towarzyszył królowi w łowach. Był pod wrażeniem bogactwa lasów i fauny nigdzie indziej nie spotykanej. Zob. W. Gasztowtt: *O podróży J.F. Regnarda do Polski w r. 1682*. Lwów 1910.

Dzisiaj wielkie łowy należą już do przeszłości minionej bezpowrotnie. Jeżeli zdarzają się nawet większe polowania, to w każdym razie nie przybierają one już takich rozmiarów, jak niegdyś: nigdy nie mają charakteru tej wspaniałej rycerskiej zabawy, jaką bywały dawniej. Zmieniły się czasy, zmienił się charakter kraju, zmieniły się też zajęcia i rozrywki ludzi.<sup>2</sup>

Tak w roku 1925 pisał z żalem Bohdan Dyakowski, rozpamiętując przeszłość. Podobne frazy słysząc z różnych stron dzisiaj, lamentują myśliwi, ekolodzy, miłośnicy przyrody. Początek ubolewania nad kresem wielkiego myślistwa oraz kresem Polski zasobnej w lasy i zwierzyinę łowną przypada na wiek XIX. Wtedy rozpoczyna się kolejny etap wielkiej cywilizacyjnej przemiany, obejmującej swym zasięgiem Europę:

Unowocześnienie techniki, uprzemysłowienie, budowa i rozwój miast spowodowały znacznie szybsze zmiany środowiska geograficznego niż w wiekach poprzednich. Nie będzie przesadą twierdzenie, iż początków współczesnej dewastacji środowiska przyrodniczego ziem polskich należy szukać właśnie w XIX wieku.<sup>3</sup>

Wtedy to gwałtownie zmniejsza się liczba lasów, które Polacy od zawsze uważali za swoje główne bogactwo<sup>4</sup>. Ich szybki wyrąb spowodowany był wzrostem zapotrzebowania na paliwo (którego główną przyczynę stanowił rozwijający się przemysł) oraz eksportem drewna, nie bez znaczenia okazała się też rabunkowa polityka zaborców:

Największe wyniszczenie wystąpiło w Królestwie Polskim. Na początku XIX w. lasistość Królestwa szacowano na ok. 30% ogólnej powierzchni, a w 1909 r. – już tylko na 18,7%.<sup>5</sup>

Zmniejszanie się powierzchni lasów budziło poczucie zagrożenia „polskości krajobrazu”, równocześnie przyczyniając się do rozwoju inicjatyw mających na

---

<sup>2</sup> B. Dyakowski: *O dawnych łowach i dawnej zwierzyźnie*. Warszawa 1925, s. 5. Bohdan Dyakowski był także autorem poczytnych popularnonaukowych książek *Nasz las i jego mieszkańcy* (1898), *Z naszej przyrody* (1909). Przyczyniły się one do rozwoju wiedzy przyrodniczej wśród polskiej młodzieży oraz, co nie mniej istotne, akcentowały one polskość niektórych zjawisk przyrody, prowadząc tym samym do wiązania pojęcia ojczyzny z pojęciem natury. Zob. J. Kolbuszewski: *Ochrona przyrody a kultura*. Warszawa 1990, s. 106–107.

<sup>3</sup> *Historia kultury materialnej Polski*. T. 5: *Od 1795 do 1870 roku*. Red. W. Hensel, J. Pazdura. Wrocław 1978, s. 17.

<sup>4</sup> Zob. C. Backvis: *Mikołaj z Hussowa*. W: Idem: *Szkice o kulturze staropolskiej*. Przeł. J. Rogoziński. Oprac. A. Biernacki. Warszawa 1975, s. 37.

<sup>5</sup> *Historia kultury materialnej...* W połowie XVII wieku w Polsce było około 50% lasów, pod koniec XVIII wieku – już tylko 35%. Szybki proces wyrębu lasów dostrzega i poetycko wyraża Adam Mickiewicz: „Pomniki nasze! Ileż co rok was pożera / Kupiecka lub rządowa, moskiewska

celu ochronę przyrody<sup>6</sup>. Aby zwiększyć powierzchnię gruntów ornych, prowadzono nieumiejętnie melioracje, akcje osuszania bagien, niszczone torfowiska – ostoje wielu gatunków ptactwa i zwierząt łownych oraz unikatowe w skali światowej bogactwo Polski.

Wylesienie, melioracje i uprawa nieużytków przyczyniły się do zmian w użytkowaniu gruntów. W niektórych dzielnicach były one tak daleko posunięte, iż można mówić o zasadniczych zmianach w krajobrazie. Nieużytki i lasy zmieniły się w pola uprawne. [...] Do zmian w krajobrazie wydatnie przyczynił się również rozwój przemysłu i związane z nim powstawanie nowych miast i osiedli, a także budowa dróg i kolei. Coraz większe przestrzenie traciły swój pierwotny, naturalny charakter na rzecz krajobrazu cywilizowanego.<sup>7</sup>

Wszystkie te zjawiska łączą się silnie ze wzrostem liczby ludności (mówi się nawet o demograficznej eksplozji w połowie XIX wieku w Europie), spowodowanym poprawą warunków bytowych i zwiększoną produkcją roślinną. Ta ostatnia wymagała nowych gruntów ornych – koło się więc zamyka. W latach 1816–1856 liczba ludności na Śląsku wzrosła 1,5 raza, na Pomorzu – 2 razy, w Wielkopolsce – o 73%<sup>8</sup>.

Drastyczne zmiany środowiska naturalnego spowodowały gwałtowny spadek liczby zwierząt dziko żyjących, a reakcją na ten kryzys stały się pierwsze nowoczesne postulaty gatunkowej ochrony zwierząt<sup>9</sup>:

Starania zmierzające do zachowania pewnych tworów przyrody pojawiały się w różnych okresach historii, nawet w zaraniu dziejów ludzkich, jednakże do XIX w.

---

sickiera! / Nie zostawia przytułku ni leśnym śpiewakom, / Ni wieszczom, którym cień wasz tak miły jak ptakom.” Cyt. za: A. Mickiewicz: *Pan Tadeusz, czyli Ostatni zajazd na Litwie. Historia szlachecka z roku 1811 i 1812 we dwunastu księgach wierszem*. Oprac. S. Piękoń. Wyd. 10. Wrocław 1994, BN I, 83 s. 186. Bolesław Hryniewiecki sugeruje, iż Mickiewicz jako pierwszy w literaturze polskiej użył w odniesieniu do drzew frazy „pomnik” (przyrody). „Poszedł on w tym względzie za przykładem A. Humboldta, ojca geografii roślin, który w r. 1819, opisując olbrzymie drzewo widziane w Wenezueli, nazwał je »pomnikiem przyrody«”. Cyt. za: B. Hryniewiecki: *U źródeł umiłowania i ochrony polskiej przyrody. „Pan Tadeusz” w oczach botaników*. „Ochrona Przyrody” 1948, R. 18, s. 24.

<sup>6</sup> J. Kolbuszewski: *Ochrona przyrody...*, s. 70.

<sup>7</sup> *Historia kultury materialnej...*, s. 18.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 19.

<sup>9</sup> Staropolskie gesty panów feudalnych, imitujące ochronę szczególnie rzadkich gatunków (bobry, żubry, tury, sokoly), w rzeczywistości służyły jedynie ochronie własnych interesów i przywilejów. „Jeśli nawet kultura romantyczna początków wieku XIX nie zdołała sformułować jasnych, postulatycznych sądów o celowości ochrony przyrody, to i tak rzeczywiste tradycje owego zjawiska zaczynają się od romantyzmu.” W roku 1851 Ludwik Zejszner postuluje ochronę świstaków i kozic, Ludwik Pietrusiński – w dziele z lat 1843–1845 domaga się ochrony lasów babiogórskich, a W. Taczanowski – ochrony ptaków Lubelszczyzny. Zob. J. Kolbuszewski: *Ochrona przyrody...*, s. 40, 41, 57.

nie przybrały one nigdy formy zorganizowanego ruchu, ponadto wypływały na ogół z innych pobudek niż te, którymi później się kierowano.<sup>10</sup>

Romantycy odkrywają piękno przyrody, traktują ją jako zjawisko samoistne, dowartościowują przyrodę dziką i niezwykłą, a przez fascynację tym, co rodzime (swojskie), kształtują pojęcie przyrody polskiej. Miłość natury staje się formą kultu nie istniejącej ojczyzny. Mają również świadomość cywilizacyjnych i historycznych przemian, których nie da się uniknąć. Stąd tak często używają przymiotników: „dawny”, „ostatni” i przysłówków: „dawniej”, „niegdyś”, „drzewiej”<sup>11</sup>. Kończy się Polska szlachecka, rozpoczyna się nowy czas i zupełnie inny świat. W przypadku łowiectwa – jednego ze znamion tego, co dawne – sytuacja jest wręcz paradoksalna. Ponieważ zmniejszyła się powierzchnia lasów, wzrosła liczba ludności i ośrodków miejskich, gdy tymczasem zmalała liczba zwierzyny, spychanej coraz bardziej w głąb szybko zmniejszających się kompleksów leśnych. Znacznie mniej więc było okazji do polowania, czyli rycerskiej zabawy. Oczywiście zmiany te dotknęły w różnym stopniu różnych regionów kraju, lesistość i liczba dzikich zwierząt na kresach Polski była na pewno wyższa niż w stepowej Wielkopolsce. Jednak mimo tych regionalnych różnicowań można mówić o dość powszechnej tendencji do ochrony i hodowli zwierzyny łownej oraz próbach ocalenia języka i obyczajów łowieckich<sup>12</sup>. Jak zauważa Władysław Dynak:

Dopiero wiek XIX, wraz z radykalną zmianą stosunków politycznych, społecznych i ekonomicznych, przyniesie również i w tym zakresie [ochrony, hodowli i racjonalnej gospodarki łowieckiej – B.M.] znaczące przewartościowania. Rolę pionierską w propagowaniu i upowszechnianiu nowoczesnych metod gospodarki łowieckiej, opartych na primacie zabiegów hodowlanych, odegrało wychodzące (z przerwami) w l. 1820–1858 czasopismo *Sylwan*.<sup>13</sup>

---

<sup>10</sup> A. Leńkowska: *Zarys historii ochrony przyrody*. W: *Ochrona i kształtowanie środowiska przyrodniczego*. Red. W. Michajłow, K. Zabierowski. T. 1. Kraków 1978, s. 137.

<sup>11</sup> Przysłówek „drzewiej” ma ten sam pień co rzeczownik „drzewo”. Czyżby kategoria dawności wiązała się ze stanem zalesienia? Zob. A. Brückner: *Słownik etymologiczny języka polskiego*. Wyd. 5. Warszawa 1989, s. 100–101. Szerzej na temat kariery epitetu „ostatni” piszę w rozdziale pt. *Ostatnie polowanie* (część poświęcona twórczości Mickiewicza).

<sup>12</sup> Wraz ze zmierzchem Rzeczypospolitej szlacheckiej w niepamięć odchodzi sarmacka edukacja młodzieży (głównie) męskiej, polegająca na nauce jazdy konnej, strzelectwie, a przede wszystkim uczestnictwie w polowaniach. Kres wielkiego łowiectwa pociąga za sobą nieznaną formę języka łowieckiego, w jakiejś mierze znaku dawnego stylu życia. Być może dlatego w styczniu 1822 roku (myślę, że znacząca jest zbieżność tej daty z wydaniem Mickiewiczowskich *Ballad i romansów*) w Warszawie wydany został pierwszy w dziejach słownik języka łowieckiego. Ukazał się pod tytułem *Pierwsze początki terminologii łowieckiej*. Jego autorem był Wiktor Kozłowski, asesor nadleśny województwa mazowieckiego. Zob. W. Kozłowski: *Pierwsze początki terminologii łowieckiej*. Oprac. W. Dynak. Wrocław 1996.

<sup>13</sup> W. Dynak: *Łowy, łowcy i zwierzyna w przysłowiaach polskich*. Wrocław 1993, s. 108.

I jakby na przekór tej tendencji do zaniku (lasów, zwierzyny, łąciny łowieckiej), rośnie liczba tekstów o polowaniach, utworów rozmarzonych i wspominkowych. Juliusz A. Chrościcki może więc dość stanowczo stwierdzić, iż

Tematyka myśliwska w literaturze i sztuce, co powinienem podkreślić, nie odgrywała roli wiodącej, z wyjątkiem XIX wieku.<sup>14</sup>

Halina Nehring i Jerzy Kehl, próbujący łączyć miłość do ksiąg z miłością do łowów, piszą:

W porównaniu z poprzednim długim okresem, wiek XIX pozostawił po sobie bardzo dużą liczbę książek, grafik i malarstwa o tematyce łowieckiej. Tak jak poprzednio należało tropić każdy drukowany ślad, tak teraz trzeba dokonać trudnego wyboru, aby zaprezentować najważniejsze pozycje książkowe i najważniejszych twórców, dodać im kraszy za pomocą najcenniejszych dzieł sztuki.<sup>15</sup>

Pozostawiając wymienionym autorom ich dylematy, warto może pomyśleć nad dziwnie rozplenioną w łowieckich tekstach kategorią dawności, nad dość licznymi „ostatnimi” polowaniami, wielkimi myśliwymi, czyli nad mitem dawnej Polski „przebranej w futro niedźwiedzia”. Bo jeśli polowanie w wieku XIX, to musi być „dawne” lub co najmniej „ostatnie”. I choć przymiotnik „dawny” może zaginać, zawieruszyć się, znajduje się niezwłocznie (acz o zwłoce mówi co nieco).

---

<sup>14</sup> J. A. Chrościcki: *Najważniejsze tematy myśliwskie w sztuce i literaturze polskiej XIV–XX w.* W: *Łowiectwo w tradycji i kulturze: międzynarodowe sympozjum Pultusk '94*. Warszawa 1995, s. 124.

<sup>15</sup> H. Nehring, J. Kehl: *Łowiectwo oczami artystów*. Warszawa 1989, s. 35.

(Dawne) polowanie  
hrabiiego  
Aleksandra Fredry





# Tytułowe polowanie, tytułowe zamieszanie

Że Fredro polował, to rzecz pewna. Sam przyznał się do rajskiej i rycerskiej młodości:

Pan Płachetko nic nie robił, nie robiłem i ja nic. Polowałem i jeździłem konno.<sup>1</sup>

Najzabawniejszy melancholik literatury polskiej wiek męski spędził w Beńkowej Wiszni, karnawały we Lwowie. I jak pisał już poetycką frazą:

Nigdy mi się nad książką nie zmarszczyło czoło,  
Trąbka myśliwska w kniei była moją szkołą;<sup>2</sup>

Zamiast sylabizować<sup>3</sup> i pochylać się nad pismem, czytał ślady odcisnięte w śniegu, ścigał ściegi umykającej ofiary. Czytał tekst, pisany przez szaraki i lisy, adresowany do myśliwych. Nie powinno więc dziwić jego upodobanie do formy listu, w której w najczystszej postaci obserwować można pracę pisma pod nieobecność adresata<sup>4</sup>. Jak zauważa badający poetycki dorobek komediopisarza Marian Urseł:

Fredro w początkach swej twórczości sięga również po formę listu poetyckiego. Z dwunastu tekstów, jakie napisał między rokiem 1814 a 1823, aż 9 należy do tego typu przesłań poetyckich. Odbiorcami są zaś głównie przyjaciele z czasów wojny napoleońskiej i zaprzyjaźnieni z Fredrą literaci.<sup>5</sup>

Jedna z owych poetyckich przesyłek ma szczególnie poplątaną historię. To wiersz-list, dziwny wiersz, o tytule nie wiadomo jakim. Autograf tekstu (najprawdopodobniej z roku 1820) nosi tytuł *Polowanie. Do Kazimierza Jabłonowskiego*.

---

<sup>1</sup>A. Fredro: *Trzy po trzy*. Oprac. K. Czajkowska. Warszawa 1976, s. 161. (Pierwodruk ocenzone – *Dziela*. T. 11. Warszawa 1880; wydanie pełne i poprawne – 1968). Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania pamiętnika Fredry. Przytaczając fragmenty, podaję tytuł i stronę.

<sup>2</sup>I d e m: *Pro memoria*. W: I d e m: *Pisma wszystkie*. T. 12: *Wiersze. Część 2*. Oprac. S. Pięgoń. Wstęp K. Wyka. Warszawa 1962, s. 134.

<sup>3</sup>W języku łowieckim słowo „sylabizować” oznacza ‘węszyć’, ‘uważnie poszukiwać’. (Zob. I d e m: *Trzy po trzy...*, przypisy, s. 226).

<sup>4</sup>Zob. T. Sławk: *Derrida, Diderot, Vermeer: wymiana listów*. „Twórczość” 1989, nr 8, s. 59–75.

<sup>5</sup>M. Urseł: *O wierszach Aleksandra Fredry*. Wrocław 1992, s. 34.



Kopia z roku 1830 została opatrzona już innym tytułem: *Polowanie. Wiersz Aleksandra hr. Fredry, przesłany szwagrowi swemu Kazimierzowi hr. Jabłonowskiemu, właścicielowi na Dubaniowicach z przyległościami, w dniu jego imienin dnia 4 marca 1830 r.* To jednak nie koniec przygód tytułarnych, wiersz bowiem wciąż czekał na druk. Jednak mimo charakteru rękopiśmiennego, żył już swoim życiem, wpisany w pamięć owoczesnych łowców. Ulubiony poeta i uczestnik „czwartkowych literackich obiadów u Fredry” – Wincenty Pol, pisał o nim niezwykle ciepło, kończąc swój *Rok myśliwca*:

W wigilię Nowego Roku kończyliśmy za młodości mojej wieczory myśliwskie przy kominku i w towarzystwie znalazł się zawsze ktoś, co nam z zapałem i z całą prawdą wygłosił wiersz Aleksandra Fredry *Polowanie*. Wiersz ten otworzył mi oczy i serce na piękności rodowej poezji, nauczył zapatrywać się poetycznie na żywe stosunki świata, który nas otacza i w którym żyliśmy podówczas tak całym sercem!

Wiersz ten nie był nigdy drukowany, choć wyprzedził czasy tak zwanej romantycznej poezji i tej, która po niej nastąpiła.

Kończąc *Rok myśliwca*, zgrzeszyłbym i przeciwko pierwszemu ślubom pięknej młodości naszej, i przeciwko towarzyskom wspólnej drogi, i przeciwko żywotnym zadatkom ducha w poezji naszej, gdybym tu nie wspomniał o tym wierszu, który wówczas należał do życia myśliwych i był duchową okrasą swego czasu.

Niech się ktoś, gdzieś i kiedyś upomni w literaturze o ten wiersz Aleksandra Fredry: my kończymy wspomnieniami jego *Rok myśliwca*.<sup>6</sup>

Upomniał się o niego, niestety już po śmierci autora, jego syn. Tekst ukazał się w „Łowcu” (więc miejscu nad wyraz odpowiednim) w roku 1878<sup>7</sup> i tam otrzymał tytuł *Dawne polowanie. Wiersz do Kazimierza Jabłonowskiego, śp. Alex. Hr. Fredry*. Potem drukowali go Gebethner i Wolff, we Lwowie, w roku 1880. I – o ironio („O! los, panie, to figlarz, nie można nigdy na niego rachować.” *Trzy po trzy*, s. 62), tytuł znów brzmiał inaczej: *Dawne polowanie. Do Kazimierza Jabłonowskiego*. Otrzymał też odsyłacz do noty o adresacie, której jednak wydawca nie podał<sup>8</sup>. Stanisław Pięgoń, któremu zawdzięczamy wydanie *Pism wszystkich* (choć zaimek upowszechniający nie obejmuje obscen...) Fredry, powrócił w roku 1962 do pierwotnej wersji tytułu, zabierając polowaniu jego epitet „dawne”. Opatrzył jednak tytuł komentarzem, a tym samym wpisał w niego historię przemian niemal Owidiuszowych.

Tekst powstał w roku 1820, a już (albo: aż) dwa lata po śmierci Fredry (w roku 1818) syn dokleił do *Polowania* epitet „dawne”. Pięćdziesiąt osiem lat to więcej

<sup>6</sup> W. Pol: *Rok myśliwca*. Z ilustracjami J. Kossaka. Warszawa 1957, s. 79.

<sup>7</sup> „Łowiec” [Lwów] 1878, nr 4, s. 54–56.

<sup>8</sup> Historia tytułu opowiedziana została przez Stanisława Pięgońa w: A. Fredro: *Pisma wszystkie*. T. 11: *Wiersze. Część I*. Oprac. S. Pięgoń. Wstęp K. Wyka. Warszawa 1960, s. 287–288.

niż pół wieku, to średniej długości życie, to czas, w którym skończyło się to, co dawne. Na pewno rozpoczęły się przedsięwzięcia mające na celu ochronę przyrody i w odróżnieniu od tych romantycznych były znacznie szerzej zakrojone i bardziej skuteczne. Świadczą tym samym o coraz większej degradacji środowiska i związanym z nią wzroście świadomości ekologicznej. W roku 1876 (to data śmierci Fredry) rozpoczęto wydawanie *Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego*, który miał upowszechniać wiedzę o przyrodzie Tatr. W tym samym roku powstało Galicyjskie Towarzystwo Łowieckie. Jego współzałożycielem był Włodzimierz Dzieduszycki, z którego inicjatywy stworzono nie tylko rezerwat przyrody w Pieniakach na Podolu (ferma zwierząt łownych), ale i Muzeum Dzieduszyckich we Lwowie wraz z liczącą sto sześćdziesiąt tysięcy okazów kolekcją ornitologiczną. W roku 1878 Galicyjskie Towarzystwo Łowieckie zaczęło wydawać pismo „Łowiec”, w którym znalazło się miejsce dla *Dawnego polowania* Fredry. To jednak nie wszystkie wydarzenia istotne z przyrodniczo-łowieckiego punktu widzenia<sup>9</sup>. W roku 1866 utworzona została straż chroniąca kozice i świstaki w Tatrach, a dwa lata później galicyjski Sejm Krajowy wydał ustawę o ochronie tych zwierząt. W roku 1890 zatwierdzono kolejną ustawę tego typu – ochroną objęto ryby w rzekach Galicji<sup>10</sup>. Lata 70. i 80. XIX wieku to także czas starań o stworzenie parku narodowego w Tatrach<sup>11</sup>. Wzorem dla Polaków stał się pierwszy na świecie amerykański park narodowy – Yellowstone, utworzony w 1872 roku. Wielość inicjatyw o charakterze ekologicznym wskazuje na zasadniczą zmianę mentalności Polaków, ich stosunku do przyrody, która, jako że nagle paradoksalnie słabsza, potrzebuje ochrony<sup>12</sup>. Aleksander Fredro, piszący *Polowanie*, żyje (i marzy) w innym świecie niż Jan Aleksander Fredro, wydający *Dawne polowanie*.

Dla Jana Aleksandra, syna Aleksandra, który być może za sprawą ojca był również miłośnikiem łowów oraz przyrody ojczystej, dawność wiązać się mogła ze światem dziada i ojca oraz wpisanych w tekst ojcowskich towarzyszy i przyjaciół. Kategoria ta przydaje też tytułowemu polowaniu ważności, nobilituje je, wiąże

---

<sup>9</sup> W roku 1869 Ernst Haeckel wprowadził pojęcie ekologii, rozumianej jako „badanie stosunku zwierzęcia zarówno do jego środowiska nieorganicznego, jak i organicznego, włączając w to przede wszystkim jego przyjazne i wrogie stosunki z tymi zwierzętami i roślinami, z którymi wchodzi w bezpośredni kontakt. Termin ten upowszechnił się dopiero w wieku XX.” Zob. J. K o l b u s z e w s k i: *Ochrona przyrody a kultura*. Warszawa 1990, s. 91.

<sup>10</sup> Liberalizm polityczny stwarzał Polakom większe możliwości działania w Galicji, niż np. w zaborze rosyjskim. Zob. *ibidem*, s. 74.

<sup>11</sup> Inicjatorem pomysłu był ks. Bogusław Królikiewicz, Tatry miały zostać symbolicznie подарowane Mickiewiczowi („Tatry Polskie pomnikiem dla Mickiewicza”) i tym samym miały stać się symboliczną i realną przestrzenią wolności Polaków. Niestety, inicjatywa nie doczekała się realizacji. Tatrzański Park Narodowy utworzono dopiero w 1954 roku. Jedyłą pozostałością projektu jest znacząca nazwa – Wodogrzmoty Mickiewicza. Zob. *ibidem*, s. 75–78.

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 40.

z tradycjami wielkich łowów. Wszak zawsze dawniej było lepiej niż dziś, czas wyciera najszybciej z pamięci to, co niewygodne. Zostawia „złote czasy”<sup>13</sup>, czasy wielkich myśliwych i dawnych polowań. Z przyjaciółmi – to konieczny element pozłotki, bo inaczej się nie godzi.

## Kazimierz Jabłonowski

Fredro napisał dwanaście listów poetyckich, niepoetyckich popełnił wielokrotnie więcej<sup>14</sup>, a tylko jeden obdarzył tytułem innym niż konwencjonalna i niewiele mówiąca formuła *Do...*, *List do...* Tylko *Polowanie* lub, zgodnie z wolą syna, *Dawne polowanie* przekroczyło normy hrabiowskiej kurtuazji. Być może to kwestia tematu (polowanie to jeden z najważniejszych aspektów życia Fredry), może adresata?

Odautorski przypis informuje:

Kazimierz Jabłonowski, jeden z ostatnich wielkich myśliwych w kraju, jeszcze wtenczas nie zaczął polować na grubego zwierza.<sup>15</sup>

Ciekawość nie pozwala jednak poprzestać na tej nieco enigmatycznej informacji i popycha do poszukiwań w gąszczu tekstów z epoki. Tych o Fredrze i otoczeniu Fredry jest wiele:

Żaden z wielkich naszych autorów z pierwszej połowy XIX wieku nie posiada chyba tak bogatej dokumentacji epistolarno-rodzinnej, jak Aleksander Fredro. [...] Potwierdza to dziedziczna i wprost epidemiczna skłonność Fredrów (nawet pośród kobiet) do uprawiania rodzinnego pamiętnika, dziennika lub choćby ich form listowych.<sup>16</sup>

---

<sup>13</sup> Powracająca w utworach o charakterze wspominkowym (mitologizujących przeszłość) kategoria „złotego wieku” wywodzi się z twórczości Hezjoda (*Prace i dnie*), a upowszechniona została przez Owidiusza (*Przemiany*). „Złoty wiek” to rajski czas dostatku, radości, bogactwa, pozbawiony trudów, cierpienia i udręki śmierci (śmierć zabiera ludzi z ziemi „jak sen łagodny tak lekka”). Zob. Hezjod: *Prace i dnie*. Przeł. i oprac. W. Steffen. Wrocław 1952, BN II, 71, s. 10–11.

<sup>14</sup> Zob. A. Fredro: *Pisma wszystkie*. T. 14: *Korespondencja*. Oprac. K. Czajkowska, S. Pigoń. Wstęp S. Pigoń. Wrocław 1976.

<sup>15</sup> A. Fredro: *Polowanie*. W: Idem: *Pisma wszystkie*. T. 11: *Wiersze*.... s. 74. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania wiersza Fredry. Przytaczając jego fragmenty, podaję stronę i wersy.

<sup>16</sup> *Fredro i Fredrusie*. Oprac. B. Zakrzewski. Wrocław 1974, s. 11.

Brat Zofii Skarbkowej, żony Aleksandra Fredry – Ludwik Grzymała Jabłonowski, wspomina:

Żył jak mógł [Aleksander Fredro – B.M.], polując zawzięcie z sąsiadami, szczególnie [z] najbliższym, bratem moim Kazimierzem, pierwszym natenczas w Galicji myśliwym.<sup>17</sup>

Wnuczka Fredry, córka Jana Aleksandra – Maria Piotrowa Szembekowa, pamięta z kolei dwie akwarele Juliusza Kossaka, zdobiące „ściany starego dworku w Przyłbicach”<sup>18</sup>. Przepadły one w czasie I wojny światowej. Pierwsza z nich przedstawiała:

przygodę myśliwską Kazimierza Jabłonowskiego w górach, a więc wuja na góralskim kucu, składającego się spokojnie do ciężko rannej, rozwścieczonej niedźwiedzicy, która, otoczona sforą psów, wprost na niego szarżuje<sup>19</sup>

Druga ilustrowała młodzieńcze wypracowanie Jana Aleksandra Fredry, zatytułowane *Une chasse. A mon cher Papa, le 12 décembre 1841*. Był to dar syna dla ojca na imieniny, świadczący nie tylko o więzi rodzinnej, ale i o łowieckiej żyłce Fredry, wszak dar zawsze stara się wejść w dialog z upodobaniami obdarowywanego. Według Marii Szembekowej, obraz Kossaka to „śliczna akwarela” – scena zbiorowa, śniadanie myśliwych w lasach beńkowo-wiszeńskich. Wspomina ona z rozrzewnieniem:

Grono ich, z wujem Kazimierzem Jabłonowskim na czele, stoi, siedzi i leży na ziemi; jest tam i dziad mój [Aleksander Fredro – B.M.], i ojciec [Jan Aleksander Fredro – B.M.] jako dwunasto- lub trzynastoletni chłopak, i stryj Henryk Fredro, i Hoszowski... Same portrety.<sup>20</sup>

Kazimierz Jabłonowski wyłania się z tych wspomnień jako myśliwy szczególny, bo znakomity, polujący na grubego zwierza, niezwykle sprawny i aktywny. Był starszym bratem ukochanej żony Aleksandra Fredry (byłej pani Skarbkowej), ale także jego najbliższym sąsiadem. To z nim poeta polował i przyjaźnił się. To on także, w odróżnieniu od drugiego brata Zofii – Ludwika Grzymały, sprzyjał i sekundował związkowi Fredry i Skarbkowej, pomagał zakochanym przetrwać jedenastoletni czas oczekiwania na małżeństwo.

---

<sup>17</sup> L.G. Jabłonowski: *Pamiętniki*. Oprac. K. Lewicki. Kraków 1963, s. 108. Cytując fragmenty nie opracowanych krytycznie pamiętników i utworów literackich z XIX wieku, zachowuję oryginalną pisownię. Modernizuję jedynie – zgodnie z zasadami współczesnej ortografii – oczywiste błędy drukarskie.

<sup>18</sup> M. z Fredrów Szembekowa: *Niegdyś... Wspomnienie moje o Aleksandrze Fredrze*. Przedmowa A. Grzymała-Siedlecki. Lwów 1927, s. 94.

<sup>19</sup> Ibidem.

<sup>20</sup> Ibidem, s. 93.

Jabłonowski bywał często w Jatwiegach, a Fredro w jego sąsiedzkich Dubanowicach. Przy gęsto krążących kielichach Fredro chłonał sensacyjne opowiadania wielkiego myśliwego, organizatora świetnych polowań z chartami, człowieka – dla rodziny – „do dzikości srogiego”. To on uczył sztuki myśliwskiej młodego dzierzawcę Jatwieg, wtajemniczał go w uroki języka łowieckiego, którego terminologię myśliwską wprowadził Aleksander w sposób nowatorski i jakby eksperymentalnie do swego listu poetyckiego.<sup>21</sup>

Przywołany przez Bogdana Zakrzewskiego list poetycki nie jest jedynym miejscem obecności osoby szwagra w poezji autora *Zemsty*. Jest w tej twórczości z ducha romantyczna powieść poetycka *Jeremiasz Sęp*, której obraz trzeci części pierwszej stanowi polowanie Cześnika w Karpatach i jego przygoda z niedźwiedziem<sup>22</sup>. Wprawdzie przygoda ta przydarzyła się Leonowi Horodyńskiemu, którego Fredro w przedmowie nazywa „ostatnim wielkim myśliwym w Galicji”, ale sama postać Cześnika Sępa wzorowana jest na Kazimierzu Jabłonowskim<sup>23</sup>. Maria Szembekowa tak uzasadnia autorską decyzję dziadka:

O wuju Jabłonowskim różne ciekawe słyszałam anegdoty; był to typ nadzwyczajny, dziś już chyba nie spotykany, bo nie istniejący. Nemrod zawołany i sławny na całą Polskę, a zarazem, chociaż wśród sąsiadów raczej popularny, w życiu codziennym człowiek niesłychanie gwałtowny, twardy, bezwzględny, prawie że wpół dziki. Nie ulega wątpliwości, że służył on dziadkowi za wzór do postaci Jeremiasza Sępa.<sup>24</sup>

Ale nawet ten dziki i twardy nemrod z czasem „nadgryziony został” przez ząb czasu. Syn Fredry wspomina wuja – schorowanego człowieka:

Nieco później przyniósł służący wujowi Kazimierzowi krzeselko (nie może on, dla słabości, zbyt długo stać) i postawił je na brzegu lasu, w takim miejscu, aby z niego wuj mógł nie tylko strzelać do zajęcy, wymykających się z kniei, ale i do tych, które charty goniły w polu. Wszyscy myśliwi ubrani byli w watowane lub futrem podbite surduty, jeden wuj miał na sobie tylko flanelowy kaftanik, spodnie z tego samego materiału i letni surdut – czapkę nosił głęboko na oczy wsuniętą, a przechodzić, który by go w tym dziwnym stroju ujrzął, byłby go wziął od razu za starego zmordowanego myśliwego. Na to miano wuj rzeczywiście zasługiwał, nikt bowiem lepiej od niego tajników sztuki łowieckiej nie znał.<sup>25</sup>

<sup>21</sup> B. Zakrzewski: *Fredro nie tylko komediopisarz*. Wrocław 1993, s. 36.

<sup>22</sup> Bogdan Zakrzewski przypuszcza, iż scena gry Cześnika na rogu wzorowana jest na Mickiewiczowskim „koncercie Wojskiego”. Zob. Idem: *Fredro z paradyżu. Studia i szkice*. Wrocław 1976, s. 74.

<sup>23</sup> A. Fredro: *Pisma wszystkie*. T. 11: *Wiersze...*, s. 163–218; komentarz, s. 333–396.

<sup>24</sup> M. z Fredrów Szembekowa: *Niegdyś... Wspomnienie moje...*, s. 94.

<sup>25</sup> Ibidem, s. 90–91.

Po tym biograficzno-wspominkowym obrocie wrócić można do zarzuconego *Polowania*. W nim bowiem przyjaciel i towarzysz doli i niedoli otrzymuje zaproszenie na łowy – tekstowe i imaginacyjne, zaproszenie do zabawy – w pogoń za lisem i zającem.

## Zwierzyna

Wilk morduje dla stawy,  
Człowiek dla zabawy.

Aleksander Fredro:  
*Zapiski starucha*.<sup>26</sup>

Jedno z pytań stawianych venatorowi dotyczy z reguły celu, ofiary, owego wytropionego trupa. Staje się on źródłem myśliwskiej sławy i okrasą salonu w postaci trofeum. Dzik musi oddać swoje szable i fajki, niedźwiedź i wilk – skórę i czaszkę, jeleni – poroże. Fredro od razu na początku *Polowania* zastrzega:

My, lubo nas dalekie karpackie niedźwiedzie,  
Lubo z groźnym odyńcem sporu się nie wiedzie  
Nie dla zyskania chwały, ani też dla wprawy  
Polujmy, w polowaniu szukając zabawy.

s. 74, w. 21–24

Jedynie zwierzęta, jakie występują w tekstowym polu<sup>27</sup>, to lisy (w tym jeden stary wyga, więc lisiura) i płochliwe koty. Marne to trofea, jeśli w pamięci ma się dawne i najdawniejsze polowania, a raczej ich mitologię, upowszechnioną za sprawą Wojskiego Hreczechy:

Za moich, panie, czasów w języku strzeleckim  
Dzik, niedźwiedź, łoś, wilk zwany był zwierzem szlacheckim,  
A zwierzę nie mające kłów, rogów, pazurów  
Zostawiano dla płatnych sług i dworskich ciurów;  
Żaden pan nigdy przyjąć nie chciałby do ręki  
Strzelby, którą zhańbiono, sypiąc w nią śrut cienki!  
Trzymano wprawdzie chartów, bo z łowów wracając,  
Trafia się, że spod konia mknie się biedak zając;  
Puszczano wtenczas za nim dla zabawki smycze

<sup>26</sup> A. Fredro: *Zapiski starucha*. Oprac. B. Zakrzewski. Wrocław 1991, s. 165.

<sup>27</sup> W języku łowieckim „pole” oznacza ‘teren, na którym się poluje, odbywa się polowanie’.

I na konikach małe goniły panicze  
 Przed oczyma rodziców, którzy te pogonie  
 Ledwie raczyli widzieć, cóż kłócić się o nie!  
 Więc niech Jaśnie Wielmożny Podkomorzy raczy  
 Odwołać swe rozkazy i niech mi wybaczy,  
 Że nie mogę na takie jechać polowanie  
 I nigdy na niem noga moja nie postanie!  
 Nazywam się Hreczecha, a od króla Lecha  
 Żaden za zającami nie jeździł Hreczecha.<sup>28</sup>

Fredro i Jabłonowski nie mają takich skrupułów. Ludyczny charakter polowania – zabawy, przedkładają nad inne jego aspekty. Być może mają świadomość, iż

Wbrew temu, co mówi Wojski, wiadomo, że polowanie na zające i na drobne nawet ptactwo było powszechnie uprawianą przyjemnością, której oddawali się nie tylko wielcy panowie, ale nawet władcy.<sup>29</sup>

Należy jednak pamiętać o źródłach mitu polowania na grubego zwierzca i w tym celu spojrzeć w głąb dawnej puszczy. Bo przecież pierwotnie (więc najdawniej) łowy były walką z zagrażającymi człowiekowi dzikimi zwierzętami, dostarczały mięsa, futer, rogu i kości.

W okresach pokoju były okazją do wyładowania naturalnego instynktu walki i agresji, umożliwiając wypróbowanie siły i odwagi, zyskanie i utrzymanie dobrej kondycji fizycznej, sprawności i szybkiego refleksu, stawały się najlepszą zaprawą rycerską.<sup>30</sup>

Z czasem jednak to człowiek stał się najokrutniejszym drapieżnikiem. Dzięki coraz doskonalszej broni oddalił się tak bardzo od ofiary, że trudno już mówić o walce i, aby polować, musiał zacząć chronić zwierzyń. Z czasem polowanie – gra o życie, przerodziło się w zabawę<sup>31</sup>. Nie znaczy to, że nagle zyskało ludyczny

<sup>28</sup> A. Mickiewicz: *Pan Tadeusz, czyli Ostatni zajazd na Litwie. Historia szlachecka z roku 1811 i 1812 we dwunastu księgach wierszem*. Oprac. S. Pięgoń. Wyd. 10. Wrocław 1994, BN I, 83, s. 65.

<sup>29</sup> M. Mazurkiewicz: *Łowiectwo w Polsce*. Kraków 1993, s. 106. Władysław Dynak nazywa charciarstwo „najlubiejszą »zabawą łowiecką« sfer ziemiańsko-arystokratycznych.” Zob. W. Dynak: *Wojski i Sędzia – znawcy łowieckiej tradycji*. W: *Wiary i słowa*. Red. A. Poprawa, A. Zawałda. Wrocław 1994, s. 159. Agnieszka Samsonowicz wskazuje na dwa nurty łowieckie: użytkowy (cel stanowi obrona, mięso, skóry) i ludyczny (cel stanowi zabawa). Zob. Eadem: *Łowy władców – łowy poddanych*. W: *Łowiectwo w tradycji i kulturze: międzynarodowe sympozjum Pultusk' 94*. Warszawa 1995, s. 67.

<sup>30</sup> Eadem: *Łowiectwo w Polsce Piastów i Jagiellonów*. Wrocław 1991, s. 7.

<sup>31</sup> Polowanie ze względu na swój agoniczny (choć chciałoby się rzec – agonalny) charakter ma cechy zabawy, natomiast z czasem zabawowość zdominowała jego inne aspekty. Polowanie to przecież zabawa w wojnę. Zob. J. Huizinga: *Homo ludens. Zabawa jako źródło kultury*. Przel. M. Kurecka, W. Wirpsza. Warszawa 1998, s. 85, 154.

charakter. Jako że łowy to agon, zabawa zawsze była jednym z jego aspektów. Już w dawnej Polsce akcentowano radość z polowania. Hieronim Morsztyn, opisujący przymioty dwunastej panny (z fraucymeru Światowej Rozkoszy) o wdzięcznym imieniu Uciecha, wzywa łowców do gry w gon:

Kto myśliw, niech swą trąbę w łowy nagotuje,  
a po zielonych kniejach myśli rozsforuje.  
Niechaj po gęstych płochy krzewinach zwierz goni  
i myśl swoją napasie w ucieśnej pogoni.  
Niech mu ogar ciekawy po gęstwinie skoli,  
bo go snadź taki słuchać niż słowika woli.  
Spójrzysz, alic ruszony z spokojnego wczasu  
zdradnym śladem wypada kusy Janusz z lasu,  
którego ledwie chciwi myśliwcy zoczyli,  
krzyk, huk, radziby za nim i las obalili;<sup>32</sup>

Anonimowy autor pieśni *Spokojny kąt komu Bóg dał i myśl spokojną* również podkreśla przyjemności związane z łowami:

Nastanie zima zasię, i ta się przygodzi,  
Bo się to przykre zimno myśliwem nadgrodzi.  
Gdy psy gonią, co może w ten czas być miłszego?  
Nie ucieszy tak żaden muzyk troskliwego.<sup>33</sup>

Jeszcze dosadniej mówi o radości, a nawet rozkoszy łowów Mikołaj Rej:

Tamże sobie możesz kazać i pieski, jeśli je masz, wyrwać, tamże sobie wnet rozkoszną krotofilę uczynić; ano rozliczne głosy, jako fletniczki z puzany, krzyczą, ano myśliwiec wrzeszczy, trąbi dojeżdżając za nimi. Wpadnie zajączek; azaż nie rozkosz poszczuć, za nim sobie pobiegać, a jeszcze lepsza do łęku go przywieźć i do domu przynieść; ano chuć i dobra myśl roście, ano się krew dobra mnoży, ano żołądek przechowywa, ano wszystko zdrowo, wszystko miło.<sup>34</sup>

Radość, zabawa, krotochwila (u Reja raczej przyjemność gospodarza) – to określenia, którymi staropolanie obficie okraszają wzmianki dotyczące łowów, wpisane pomiędzy wersy opiewające przyjemności ziemiańskiego żywota<sup>35</sup>.

<sup>32</sup> H. Morsztyn: *Światowa Rozkosz z Ochmistrem swoim i ze dwunastą służebnych panien*. Oprac. A. Karpiński. Warszawa 1995, s. 37.

<sup>33</sup> *Staropolska poezja ziemiańska. Antologia*. Oprac. J.S. Gruchała, S. Grzeszczuk. Warszawa 1988, s. 90.

<sup>34</sup> M. Rej: *Żywot człowieka poczciwego*. W: *Staropolska poezja...*, s. 102.

<sup>35</sup> W pracach poświęconych staropolskiemu obyczajowi polowanie nieodmiennie zajmuje naczelną miejsce pośród zabaw i rozrywek.



XIX wiek przyniósł jednak wiele niepokojących zmian obyczaju. Fredro, piszący poetycki list, dostrzega je i wyraża. Wspomina dawne, zawsze lepsze, bo mityczne czasy:

Nim do nas zawitały fryzowane głowy,  
 Ochoczo młodzież polska spieszyła na łowy;  
 Tam to się nauczała, jak dosiadać konia,  
 Którego na arkanie przywiedziono z błonia<sup>36</sup>,  
 Tam się wprawiała celno ze sztucca uderzyć,  
 Trwożnym okiem przepaści przed sobą nie mierzyć,  
 Tam znosić niewygody, do pracy się wciągać.  
 Nie bać się deszczów, mrozów i z trudów urągać;  
 Taka do bronii, konia, do niewczasów wprawna,  
 Pogromem nieprzyjaciół była kiedyś sławna.

s. 73–74, w. 11–20

Kiedyś, więc nie dzisiaj, polowanie było szkołą męskości, tężyzny fizycznej, sprawdzianem charakteru. Było wprawką przed prawdziwą wojną (jedno z najważniejszych doświadczeń nastoletniego Fredry to udział w wojnach napoleońskich). Dzisiaj miejsce przeciwnika – wilka czy niedźwiedzia (polowanie na grubego zwierza to na terenie dóbr Fredry już właściwie mit myśliwski) zajął wszędobylski szarak. Polem popisu stał się salon. Szczególnie dotkliwie doświadczyło tego pokolenie romantyków. To na ich oczach topnieje liczba lasów i zwierzyny. Ludwik Grzymała Jabłonowski dostrzega i wyraża te niepokojące zmiany następująco:

Już wtedy Kazimierz mój brat, a pierwszy w Galicji myśliwy, skarżył się, że mniej ptactwa niż dawniej, cóż by dziś mówił, gdy w całym kraju i 50 par dubeltów nie utłuką. Gdzież ptactwo? – być może, że bagna osuszają, a Dobrucza się zaludnia.<sup>37</sup>

Wtóruje mu Maria Szembekowa z Fredrów:

Dziadek mój, tak samo jak ojciec, lubił polować, lecz tylko w gronie najbliższych sąsiadów i przyjaciół, bez żadnych tak zwanych fanaberyj. Za czasów jego zwierzyny w lasach tamtejszych było niewiele; składała się jedynie z zajęcy i lisów. Już nie wiem, kto mi to opowiadał, że gdy się w nich razu pewnego pojawiła sarna, urządzano na nią w całej okolicy obławę, jako na acyryzadkiego, grubego zwierza!<sup>38</sup>

<sup>36</sup> „U nas chłopak wzrasta między końmi, dosiada szkapy, pędzi po pastwisku, przepływa rzeki, wtenczas kiedy jeszcze po płocie wydrapał się na nią, kiedy między nim a jej grzbietem płótna nawet nie ma.” (A. F r e d r o: *Trzy po trzy...*, s. 79); „Wielki to był wstyd bać się konia albo okazać złe usposobienie na jeźdźca.” (ibidem, s. 175).

<sup>37</sup> L.G. J a b ł o n o w s k i: *Pamiętniki...*, s. 79.

<sup>38</sup> M. z F r e d r ó w S z e m b e k o w a: *Niegdyś... Wspomnienie moje...*, s. 89.

Nie tak bywało dawniej, o najdawniejszych czasach nie wspomniawszy. Jan Stanisław Bystron, badacz obyczajów doby staropolskiej, tak pisze o epoce wielkich łowów:

Zwierzyny było w bród. Dawna Polska szumiała lasami; całe obszerne połacie kraju były zarosłe dziewiczą puszcza. Wód było więcej i moczarów, na których roilo się od wodnego ptactwa; rozproszone i rzadkie, zwłaszcza na wschodzie, osadnictwo, nie wystraszało zwierzyny. [...] Drapieżniki, dziś rzadkie, były niegdyś bardzo liczne, tak że w niektórych okolicach stawały się plagą, niebezpieczeństwem; niedźwiedzie gospodarowały na polach, dziki pustoszyły zasiewy, a wilki zachodziły aż do osiedli, napadały gromadami na podróżnych (opowiadano o rozmaitych miasteczkach, że wilk tam w biały dzień burmistrza zjadł na rynku).<sup>39</sup>

Nieco mniej barwnie pisze o tych czasach Zbigniew Kuchowicz:

W ówczesnej [XVI–XVIII wiek – B.M.] Polsce było sporo zwierzyny, mniej jednak niż to się ogólnie przypuszcza. Polowania i klusownictwo spowodowały, że na początku XVII wieku wybito doszczętnie tury. Od tego stulecia zmniejszyła się znacznie ilość żubrów, przetrzebiono także inne gatunki większych zwierząt. Niedźwiedzie, łosie, rysie spotykało się już tylko w większych puszczech. Najwięcej grubego zwierzrza znajdowało się do schyłku Rzeczypospolitej na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego, w puszczech mazowieckich, podlaskich, w południowych częściach województwa krakowskiego i w dzisiejszym Kieleckiem. Wszędzie jednak pełno było wilków, dzików, lisów, zajęcy, jak również dzikiego ptactwa, w wielu okolicach spotykało się też sarny.<sup>40</sup>

Fredro jednak, zapraszając szwagra na polowanie, zdaje się być szczęśliwy za sprawą samego ruchu za zwierzyną, rozbawiony grą w tropienie lisów i zajęcy, będącą sprawdzianem myśliwskiej sztuki i sprawności. Być może wierzy w lecznicze właściwości ruchu po tropie, o którym pisał już Jakub Kazimierz Haur. Myślistwo, angażujące ciało i duszę, uczucia i myśli, „z głowy wypędza melancholię, człowieka rekreuje, a także zdrowia dodaje”<sup>41</sup>. Zbigniew Kuchowicz sugeruje nawet, iż Fredro po prostu lubił polować na drobną i tym samym niezwykle obrotną zwierzynę: zajęce, lisy, rzadziej dziki<sup>42</sup>. A może po prostu nie miał wyboru<sup>43</sup>. Dla

<sup>39</sup> J.S. Bystron: *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce. Wiek XVI–XVIII*. T. 2. Warszawa 1994, s. 221.

<sup>40</sup> Z. Kuchowicz: *Obyczaje i postacie Polski szlacheckiej XVI–XVIII wieku*. Warszawa 1993, s. 101.

<sup>41</sup> J.K. Haur: *Oekonomiki ziemianskiej punkta particularne*. Warszawa 1757, s. 197.

<sup>42</sup> Z. Kuchowicz: *Aleksander Fredro we fraku i szlafroku. Osobowość i życie prywatne*. Łódź 1989, s. 58.

<sup>43</sup> Jak wspomina Maria Szembekowa, „lasy beńkowo-wiszeńskie można z łatwością w jeden dzień objechać”. Zob. E a d e m: *Niegdyś... Wspomnienie moje...*, s. 89.

Fredry polowanie było bowiem nie tylko zabawą, ale i przepustką na bal we Lwowie. Może przede wszystkim przepustką. Odsłaniający Fredrowskie sekrety Wojciech Natanson pisał:

By móc karnawał spędzić w mieście, poeta polował na lisy, licznie rozrodzone w lasach ciągnących się między Jatwiegami a Beńkową Wisznią. Sprzedaż lisich skórek zapewniała mu dochody.<sup>44</sup>

Potwierdza to relacja syna Fredry:

Nieraz mi mówił, że w latach od 1814 mniej więcej do 1828 cała jego intrata z Jatwieg wynosiła sześćset zlr. wal. wied., a przybytkiem dochodu, którym jako młody człowiek opędzał kilka karnawałowych tygodni we Lwowie, była sprzedaż skórek z ubitych w jesieni lisów.<sup>45</sup>

By balować, musiał polować. A balował, tak jak polował...

## Lisia taktyka

Żadne polowanie nie ma takiego uroku, jak na lisa<sup>46</sup>

Dlaczego człowiek nadał Mefistofelesowi postać ludzką, nie lisa?<sup>47</sup>

Syn Fredry tak pisze o lisich ścieżkach:

Po tym strzale nastąpiła długa, półgodzinna cisza – psy powróciły do tej części lasu, z której pierwszego zajęcia były wygnane, wpadły na trop lisa, który miał rozum przejść przez łączkę, gdzie stałem, ale o wiele za daleko ode mnie; następnie okrążył las, przeszedł koło p. Hoszowskiego, który go gładko chybił. Tysiącnych użył przebiegów, aby zmylić gończych, aż w końcu p. Kordaszewski dwukrotnie do niego strzelił na 54 kroków i na miejscu zabił.<sup>48</sup>

<sup>44</sup> W. Natanson: *Sekrety Fredrowskie*. Warszawa 1981, s. 47.

<sup>45</sup> J.A. Fredro: *Wspomnienia*. W: M. z Fredrów Szembekowa: *Niegdyś... Wspomnienie moje...*, s. 114–115.

<sup>46</sup> A. Ubysz: *Chart*. Lwów 1880. Cyt. za: M. Szmurło, I. Szmurło: *Chart polski*. Warszawa 1993, s. 31.

<sup>47</sup> A. Dygasiński: *Zajac*. W: Idem: *As. Zajac. Gody życia*. Warszawa 1974, s. 196.

<sup>48</sup> M. z Fredrów Szembekowa: *Niegdyś... Wspomnienie moje...*, s. 91–92.

Rozumni i przebiegły, mnożący fortele. zwierzy myślący<sup>49</sup> – to wizerunek lisa<sup>50</sup>, a raczej stereotyp lisa, poddanego procesowi antropomorfizacji. Podczas poetyckiego *Polowania* stary lis, więc stary wyga i wyjadacz z kurników, przede wszystkim kręci<sup>51</sup>. Kręci się wokół własnej osi, po lesie, pomiędzy stanowiskami myśliwych, zatacza mniejsze i większe kręgi, próbuje sprytem pokonać przeciwników. A oni dobrze wiedzą, że nie z głupio płochliwymi kotami mają do czynienia.

[...] przechytrzenie mykity nie jest łatwe i wymaga znacznych umiejętności myśliwskich, a często dużej cierpliwości. [...] Oczywiście łatwiej jest przeczytać o polowaniu na lisa, niż go upolować. W porównaniu z innymi gatunkami zwierzyny drobnej, lis jest trudnym przeciwnikiem, a jego czujność i spryt pozwalają mu skutecznie unikać spotkania z myśliwymi.<sup>52</sup>

Lisi sposób pokonywania przeszkód rodzi lisią taktykę łowiecką i specyficznie lisi język łowiecki. Myśliwskie synonimy słowa „lis” to mykita lub przechera (chyttry i obłudnik)<sup>53</sup>. Polowanie z naganką odbywa się w ciszy z niewieloma naganianczami, pędzącymi milczkiem. Lis ma bowiem doskonały węch, słuch i wzrok, mówiąc zaś po łowiecku, świetnie „wietrzy” i „oczy”. Dlatego też należy podchodzić go bezszelestnie, skradać się „na palcach”. Taki obraz polowania przesyła Jabłonowskiemu Fredro:

Od jeziora niech psy zmyka,  
Liszka zwykle w trzcinach bywa,  
Ale trąbki niech nie tyka,  
Cicho podejść zawsze snadnie,  
Bo się liszka przenikliwa  
Przed hałasem nie wykradnie.

s. 75, w. 69–74

<sup>49</sup> „Myślenie” lisa jest metaforą (personifikacją), lecz trop ten odsyła także do etymologii słowa „myśliwy”. W dobie staropolskiej określenie to przydawane było ludziom myślącym, rozmyślającym, skupiającym na czymś myśl. Z czasem jego znaczenie zawęziło się do jednej sfery myślenia – łowiectwa. Stąd przypisywanie lisowi rozumności jest swego rodzaju nobilitacją przeciwnika. Lis staje się prawdziwym partnerem, drapieżnikiem, który poluje, ofiarą, która myśli. Zob. A. S a m s o n o w i c z: *Łowiectwo w Polsce Piastów i Jagiellonów...*, s. 21. A. B r ü c k n e r: *Słownik etymologiczny języka polskiego*. Wyd. 5. Warszawa 1989, s. 350–351.

<sup>50</sup> Przysłowiowy lisi spryt, obłuda i chytryść to dziedzictwo bajek Ezopa. Zob. W. D y n a k: *Łowy, łowcy i zwierzyna w przysłowiaach polskich*. Wrocław 1993, s. 131.

<sup>51</sup> „Kręcić” znaczy nie mówić prawdy, oszukiwać, kłamać; kręta droga to droga zdradliwa, na manowce; w opozycji do drogi prostej. Zob. *Mały słownik języka polskiego*. Red. S. S k o r u p k a. Warszawa 1974, s. 314. W przysłowiaach czasownik „kręcić” wiązany jest z lisim ogonem i lisimi fortelami: „Kluczy jak lis, Kręci (wywija) jak lis ogonem, Kręci (wykręca) jak szczwany lis.” Zob. W. D y n a k: *Łowy, łowcy...*, s. 134.

<sup>52</sup> *Podstawy łowiectwa. (Podręcznik dla nowo wstępujących do PZŁ)*. Red. K. B i a ł y. Warszawa 1994, s. 94.

<sup>53</sup> Zob. S. H o p p e: *Polski język łowiecki. Podręcznik dla myśliwych*. Warszawa 1951, s. 42–43.

## Mimo sprytu myśliwych usiłujących stąpać jak najciszej:

Nie spi i liszka – nadstawia ucha,  
 Wstrząsa się i słucha –  
 Coś nie żarty a czas drogi ...  
 Dalej w nogi!

s. 75–76, w. 83–86

Role zostały rozdane, ucieka cenny czas życia ściganego przez śmierć. W tym momencie rozpoczyna się tekstowy gon, wypadki rozgrywają się coraz szybciej. Relacjonujący polowanie narrator kręci się pomiędzy rzeczoną liszką a psiarnią, która wpadła na jej trop. Gdy liszka „w nogi”, należy rozpuścić psiarnię stylistycznie pokrętnych figur:

Ale ze sfór psy przejęły,  
 Dwakroć wrzasły i szczeknęły;  
 Węch ich wiedzie, wiedzie wprawa,  
 Hałas, tartas, łoskot, wrzawa,  
 Stuk, huk, trzask, wrzask... grzmi las cały...  
 Już i strzelby zaryczały.

s. 76, w. 87–92

Nagromadzenie czasowników w trzeciej osobie liczby mnogiej („przejęły”, „szczeknęły”, „wrzasły”, „zaryczały”) potęguje wrażenie osaczenia. Nazywają one przede wszystkim dźwięki polowania, a właściwie „ryki” polujących. Hałas wzrasta z wersu na wers, podobnie napięcie. Aliteracyjnie zabudowana fraza „węch ich wiedzie, wiedzie wprawa” z czterokrotnym nagłosowym wargowo-zębowym „w” wydaje się chwilowym mumurando, poprzedzającym wrzask gonu, rozpisany na dwa wersy. Fredro zbiera w nich dwie serie wyrazów dźwiękonaśladowczych, najpierw dłuższych dwusylabowych parzyście i żeńsko zrymowanych („Hałas, tartas, łoskot, wrzawa”), potem krótkich spiętych rymami męskimi („Stuk, huk, trzask, wrzask”). Tym sposobem zmusza podążającego tropem tekstu czytelnika do przyspieszenia kroku, sugeruje bardzo szybką rozgrywkę między psami, myśliwymi i umykającymi ofiarami. Pierwsze strzały zostały oddane, padły jednoroczne, niedoświadczone lisy („Padła wkrótce młodzież cała, / Co i śniegu nie poznała” s. 76, w. 93–94). Ale został stary gracz, dostarczający łowcom i czytelnikowi najwięcej emocji:

Ale stary łapikura,  
 Kum lisiura,  
 Jeszcze w kniei;  
 Wie, co się święci,  
 Diable się kręci,  
 Ale nie traci nadziei.

s. 76, w. 99–104

Fredro gwałtownie skraca wers (przechodzi od ośmiozłogowca do cztero- i pięciozłogowca; można więc mówić o przepołowieniu wersu), dzięki czemu tekst zyskuje na dynamice. Fizyczna zasada równoważności masy i energii zdaje się dobrze opisywać tę poetycką woltę. Utwór zaczyna rozmawiać sam ze sobą. Związana rymem fraza „Jeszcze w kniei / Ale nie traci nadziei” odsyła do podobnej, wcześniejszej. Gdy myśliwi dojeżdżali do lasu, tocząc wesołe rozmowy, nagle zaskoczył czytelnika krótki i dynamiczny dystych:

Otóż i knieja,  
W niej nadzieja!  
s. 75, w. 60–61

Nadzieja myśliwych na zwierzynę i zwierzyny na kryjówkę. Inicjalny rym, tworzący klamrę – pętlę wokół tekstowego lisa, „Ale stary łapikura /Ale nie traci nadziei” wzmacnia ją jeszcze. Ścigany lis wykonuje ruchy – obroty, zatacza – chce czy nie chce – pętle, kręci się na niewielkiej przestrzeni, „diable się kręci” (lis to symbol fałszu, diabeł – ojciec kłamstwa), osaczony przez hałas, zapachy, strach:

Był na jamach, te utkane,  
Wrócił w trawy, te zdeptane,  
I po tropach Cymbał zławia,  
A więc długo nie zabawia,  
Puszcza się ku drodze;  
Lecz na drodze zbóje siedzą,  
Strzelby w rękę, patrzą srodze,  
Co tu robić? – Diabli wiedzą!  
Wzdłuż stanowisk gąszczem, trawą  
Rusza pod wiatr, wietrzy żwawo  
I nareszcie... wytknie... zoczy  
I w bok skoczy.

s. 76, w. 105–116

Lis ratuje się na wszystkie możliwe sposoby, chce skryć się do jamy (wykopuje się go stamtąd i wyciąga przy pomocy kleszczy lub szczypiec, a przede wszystkim z wydatnym udziałem jamników lub foksterierów), przemieszcza się pod wiatr, chyłkiem niczym wąż. Jego ruch przy ziemi, wzdłuż stanowisk myśliwych oddany został za pomocą kolejnego już szeregu czasowników („rusza”, „wietrzy”, „wytknie”, „skoczy”) oraz okoliczników miejsca wraz ze zrymowanym z nimi okolicznikiem sposobu („gąszczem”, „trawą”. „żwawo”). Odslonięte zostaje też jego rozumowanie, a właściwie dramatyczna konstatacja: „Co tu robić? – Diabli wiedzą!” Już po raz drugi lisim sprzymierzeńcem i mistrzem taktyki obwołany został ten, który „kręci” na znacznie większą skalę niż przerażona liszka. I wreszcie udaje się jej zmylić przeciwnika. Lisi skok w bok (Fredro znów przeskakuje od ośmiozłogowca do

czterozgłoskowca) jest przyczyną sromotnego myśliwskiego pudła, dał też czas polującym na zające. Ale to tylko krótkie wytchnienie dla lisa gracza i myśliwych oraz zziąających już czytelników. Lis zostawia za sobą ślady. Szukał ich strzelec nieudacznik:

I po liściach ślabizuje,  
Czy nie znajdzie szczypty kłaków  
Albo farby choć kropelki;  
Ale poznał z wszelkich znaków,  
Że jest pudła dowód wszelki;

s. 76–77, w. 121–125

Znalazły ogary. Znalazły i zagrały. Ledwie ten i ów zaczął szukać przekąski i palić fajkę, psy podejmują przerwana partyjkę z lisem. Lisem, który „robi już bokami” i zaczyna niebezpiecznie kojarzyć się z lisiurką (futro z lisich skórek)<sup>54</sup>:

Psy się kupią, rzną jak w garku<sup>55</sup>,  
Aż las chodzi. A na karku,  
A na karku bez ustanku;  
O mój lisie, mój kochanku,  
Na niedobre się zakrawa,  
Coś kuśnierzem trąci sprawa

s. 77–78, w. 158–163

Psy, działające zespołowo, znów hałasują tak, że aż las podlega personifikacji. Psi jazgot i rozgardiasz ożywia leśną przestrzeń. Fredro aż trzykrotnie rozpoczyna wers lub półwers od bardzo nieeleganckiego, acz ekspresywnego „a”, „aż”. W całym tekście takich wersów jest znacznie więcej. Trzydzieści razy (na dwieście czterdziści jeden wersów, co daje 12% nagłosowego pola popisu) poeta wyrzuca

<sup>54</sup> „Lis był zawsze i jest do dziś nader atrakcyjną zdobyczą łowiecką, a to z powodu puszystego futra używanego od wieków do zycia odzieży. Mięso lisa jest niejadalne, co zresztą potwierdza również przysłowiowa sentencja: Gonią lisa nie dla mięsa, ale dla skóry.” Cyt. za: W. D y n a k: *Łowy, lowcy...*, s. 132. „Z upolowanego lisa użyteczne jest futro, z którego robi się czapki, kołnierze i kurtki, a kły stanowią trofeum na damską biżuterię.” Cyt. za: S. G o d l e w s k i: *Vademecum myśliwego*. Warszawa 1996, s. 183.

<sup>55</sup> Fraza „rzną jak w garku” (tu w odniesieniu do dźwięków polowania), oznaczająca zamęt, rwetes, hałas (frazelogizm „zawrzało jak w garku”), pojawi się również w Fredrowskim *Jeremiaszu Sępie*: „Aż w końcu jeden [pies – B.M.] padł w tropy / I dał głosu – a wnet za nim / Cała zgraja razem gra, / Gra jak w garku – taki koncert / Lepszej sprawy pewnie wart.” Cyt. za: A. F r e d r o: *Jeremiasz Sep*. W: I d e m: *Pisma wszystkie*. T. 11: *Wiersze...*, s. 197. Co ciekawe, Józef W e y s s e n h o f f użyje jej w odniesieniu do psiego „kotłowania się”: „Między dwoma siedzeniami sześć ciał psich czarno-rudych kotłowało się, jak w garku, walcząc o miejsce z nogami myśliwych [...]” Zob. I d e m: *Unia. Powieść litewska*. Częstochowa 1925, s. 99.

do nagłosu, więc miejsca poetycko bardzo strategicznego, króciutkie „a”, „ale”, „albo”, „aż”. Pozwala na to gawędowy tok tekstu, w którym nie elegancja, ale dynamika. spójność i weryzm są podstawowym atutem. Jednak „myślący” lis (rozumność tego zwierzęcia to impuls do pracy nad fortelami łowieckimi) wpada nagle na pomysł kolejnego zwrotu akcji (być może wyczuł kuśnierza):

Ale myśl szczęśliwa  
Nagle mu przybywa:  
Wymknąć się w pole,  
Czyste jamy tam w padole. –

s. 78, w. 164–167

Jest to decyzja, jak na starego wygę, dość dziwna. Bo przecież podobno „nie tak łatwo szczwanego lisa wyprowadzić w pole”, prosto w charcie „zęby”. Przysłowie odsyła do łowieckiej taktyki szczucia spod gonu zastosowanej u Fredry.

[...] mówi ono, że nawet naciskany przez ogary lis nie zaryzykuje ucieczki w pole i opuszczenia kniei – klucząc, myśląc tropy, chroniąc się w znajomych lub przygodnie natrafionych norach.<sup>56</sup>

Jamy, w których lis już był, zostały „utkane” przez znających jego taktykę myśliwych, jedyna nadzieja w tych polnych, niebezpiecznie zrymowanych z padolem, który wykazuje łączliwość ze łzami (padół łez). Ale odkryte pole to pole popisu dla charta – psa o kiepskim węchu, polującego „na oko” szybkobiegacza. Nic dziwnego, że w miejsce rymu „knieja” – „nadzieja” pojawia się lament:

O! dlaboga,  
Co za trwoga!  
s. 78,  
w. 170–171

Bojaźń i drzenie spięte rymem dokładnym, żeńskim to kolejny zwrot w pościgu. Lis wezwany jest do udziału w zabawie, jego rolą – ucieczka, ale nie byle jaka. Wszak:

charcie pościgi za lisem były popisem myśliwskich (szczwackich) i jeździeckich umiejętności charciarzy, sam zaś ich przebieg miał wielce widowiskowy charakter<sup>57</sup>:

A dalejże, zmykaj kumie!  
Bo żartować chart nie umie...  
Kum też zmyka, aż się kurzy,  
Skacze, kręci, kitą durzy.  
Ale charty, smyki stare,

<sup>56</sup> W. Dynak: *Łowy, lowcy...*, s. 134.

<sup>57</sup> Ibidem, s. 133.



Lisich figlów znają miarę,  
 Idą sznurkiem stopa w stopę,  
 Już po polu, łące, błocie,  
 Dają obrót po obrocie,  
 Coraz bliżej, bliżej, bliżej,  
 Aż na grzbiecie włos się jęży...  
 I szust!... przez rów – a lis w rów...  
 Bywaj zdrów!  
 Nim chart skręcił, już tymczasem  
 Lis pod lasem.

s. 78, w. 172–186

Opowiadacz dołącza swój głos do szczwaczy, popycha lisa do ucieczki, tylko ruch po polu zapewnia przednią zabawę. A gra jak zawsze toczy się o życie. „Kum też zmyka aż się kurzy” – paronomastycznie połączony „kum” z „kurzem” pozwalają ujrzeć rudego wygę, otoczonego chmurą pyłu wzbitego wokół cennej kity. Lis tańczy na otwartej przestrzeni, czaruje („kitą durzy”) przeciwnika. Fraza „kitą durzy” wiele mówi o lisim samopoczuciu. Rudy ogon to przekleństwo i nadzieja lisa. To jego „ostatnia deska ratunku”:

Uderzał nią [kitą – B.M.] charty po oczach lub też jej ruchem mylił charci pościg, zwodząc psy z głównego kierunku ucieczki.<sup>58</sup>

Ruch po polu oddany został za pomocą szeregu czasowników („skacze”, „kręci”, „durzy”) oraz frazeologii łowieckiej związanej z lisimi fortelami. Smyki stare „sznurują stopa w stopę”, czyli trzymają się ściśle lisich śladów, nieomal wiszą ofierze na karku. „Dają też obrót po obrocie”, a więc zmuszają biednego lisa do ciągłej zmiany kierunku ucieczki. Fredro jakoś szczególnie upodobał sobie trójkowe układy w wersie. I tak jak lis uciekał na trzy sposoby: skakał, kręcił, durzył, po polu, łące, błocie, tak charty są coraz „bliżej, bliżej, bliżej”. Jednak charcia pomysłowość ma swoje granice, wprawdzie lis nie dorówna tym wąskopyskim i szybko nogim psom pod względem prędkości (nie da się ukryć, że były coraz bliżej), ale ruch lisiej myśli i przysłowiowy spryt pozwolił dosłownie wyprowadzić je w pole. „Nim chart skręcił, już tymczasem / Lis pod lasem” – po raz kolejny zwrot w akcji oznacza skrócenie wersu. Ostatni fragment to także przykład wirtuozerii poetyckiej Fredry. Otrzymujemy kalambur „lis pod lasem”, w którym podobieństwo brzmienia pozwala na stworzenie podobieństwa znaczenia, pobudzającego do ruchu myśli między „lasem”, „lisem” a „listem”. Lecz knieja przestała być nadzieją, tam czekają na lisa ogary i „nowa wojna”. Psy przekazują go sobie jak pałeczkę, biorą go w obroty:

<sup>58</sup> Ibidem, s. 134.

Grają razem jak organy,  
 A lis lata opętany...  
 Tu niedobrze, tu nieładnie,  
 Tu szczekuny, tam rusznice,  
 Trzeba jednak przez granicę,  
     Gdzie w rząd srogi  
     Stoją wrogowie...  
     Ginie, kto czeka!  
 Wymuliskiem lis ucieka;

s. 78–79, w. 195–203

Lis osaczony przez psy zapętlił się i zapętał („A lis lata opętany”) we własnych obrotach. Biega od jednego końca wersu do drugiego, od „tu” do „tam”, wciąż napotykać na przeszkody. Paralelnie zbudowany dwuwiers:

Tu niedobrze, tu nieładnie,  
 Tu szczekuny, tam rusznice,

s. 78, w. 197–198

odsyła w warstwie brzmieniowej do krzyku strzelca wzywającego psy, które zgubiły ślad:

„Tu, tu, tu! Na tu, na! –  
 Krzyczy strzelec. – Na tu, na!”

s. 76, w. 119–120

Lis jak wąż sięga po kolejny fortel, ucieka wymuliskiem. W słowie „wymulisko” odnaleźć można budzącą nadzieję anagramatyczną kryjówkę dla „lisa”. I już wydawać by się mogło, że tym razem kuśnierz nie dostanie jego futra, ale doczekał się lis wyga godnego siebie przeciwnika:

Ale Fabian, stary wyga,  
 Spod krzewiny okiem ściga,  
 Wziął go na cel... dobrze trzyma...  
 Błysnął, huknął... już go nie ma!  
     Odgłos: „Upadł! Trup! A zasię!”  
     Nagła cisza po hałasie

s. 79, w. 204–209

## Fabian

Stary wyga, Fabian, „wjeżdża” do tekstu *Polowania* dość heroikomicznie, a przede wszystkim na końcu. Wlecze się wręcz za całą kompanią:

Stefanek trzyma Chybkę i Ryzuna;  
Jedną, Pliszkę i Pioruna  
Mały Iwaś bierze,  
Z tyłu Fabian na ogierze.

s. 75, w. 52–55

Przypis, sporządzony najprawdopodobniej przez samego Fredrę, przynosi obrazek dość śmieszny:

Fabian, ośmdziesięcioletni strzelec, jak strzelił, zawsze się wywrócił. Włókł się za myślistwem na kulawym ogierze.

s. 75

Aż trudno uwierzyć, że parę stron dalej nazwany będzie starym wygą i wykaże się nie lada jaką znajomością sztuki łowieckiej: szybkim refleksem, bystrym okiem, celnym strzałem. Stoi też wmalowany przez Kossaka w scenę śniadania myśliwych w lasach Fredry:

Z boku stoi służba leśna, strzelcy, wśród nich oczywiście Fabjan, przyboczny zaufany kozak wuja [Kazimierza Jabłonowskiego – B.M.], trzymający psy na smyczy – przy nich leży ubita zwierzyna, kilka zajęcy i lisiura.<sup>59</sup>

Fabian w relacjach wnuczki Fredry to ktoś dla Jabłonowskiego szczególny:

Jeżeli do kogo czuł coś na kształt przywiązania, to chyba właśnie do owego [...] kozaka Fabjana, długoletniego nieodstępного towarzysza polowań, równego sobie zapamiętałego myśliwego, znającego na równi z nim kunszt łowiecki, a zwłaszcza umiejącego sławnie wabić głosem wilki w łożach naddniestrzańskich.

Opowiadał mi mój ojciec, że kiedy po śmierci Fabjana prowadzono zwłoki jego na cmentarz, wuj wyszedł przed dom, kazał kondukt żałobny zatrzymać, zbliżył się do wozu, i przyłożywszy dłonie do ust, przeciągle, kilkakrotnie zawył jak wilk, poczem czas jakiś nadśluchiwał... Ale stary Fabjan na ten znany odgłos nie ruszył się w trumnie... Wtedy dopiero wuj w śmierć jego uwierzył – rzekł: „Dijsno pomèr” i dał znak, by ruszono dalej...<sup>60</sup>

<sup>59</sup> M. z Fredrów Szembekowa: *Niegdyś... Wspomnienie moje...*, s. 93–94.

<sup>60</sup> *Ibidem*, s. 95–96.

Ten dziwny gest Jabłonowskiego wskazuje na siłę więzi, łączącej go z będącym u niego na służbie kozakiem, więzi polujących ze sobą, zbudowanej w czasie ponowy i po czarnej stopie, splecionej z wilczym wyciem. Fabian jest tym, co dawne, ostatkiem świetności (na równi z Kazimierzem Jabłonowskim). Nawet w bardzo podszłym wieku przysługuje mu miano doskonałego myśliwego:

[...] Fabjan, pierwszy objezdny myśliwy mego brata, który skończywszy lat 90 równego nie miał [...].<sup>61</sup>

Podczas Fredrowskiego polowania składa się wprawdzie do strzału na lisa, nie na wilka, którego głos miał we krwi, a odgłos w głosie, ale jego skuteczność wskazuje na świetną znajomość sztuki myśliwskiej. Jest starcem, więc wlecze się na końcu pochodu, niedomaga, przewraca się, śmieszy tylko pozornie sprawniejszych młodych. Ten „pośledni” myśliwy dotkliwie obtłukuje swoje pośladki – te najbardziej poślednie, czyli ostatnie z ostatnich części ciała<sup>62</sup>. To kwintesencja dawności przywracanej (lub przewracanej) przez Fredrę, ostatniości rozumianej dwojako. Ostatni to ten, kto na końcu, ale też ten kiepski, śmieszny, kulawy. To pogłos dawności, dziś już trupiej („Odgłos: »Upadł! Trup! A zasię!« / Nagła cisza po hałasie” s. 79, w. 208–209). Romantyk marzy o polowaniu na niedźwiedzie, zostały mu tylko szaraki, polowaniu świetnym technicznie, a co chwilę ktoś pudłuje. Walczy więc z czasem, bo to on ucieka najszybciej. Fredro rozpoczyna łowy nieprzypadkową pobudką:

Dalej w pole, dalej w bory!  
Bierzcie smycze, bierzcie sfory!  
Na koń, na koń, dzielna młodzi,  
Czas nam drogi, czas uchodzi!

s. 74, w. 27–30

Przemijanie dotyka świata i człowieka. Szczególnie pokolenie romantyków będzie wyczulone na ten aspekt życia indywidualnego i zbiorowego. Bogdan Zakrzewski sugeruje nawet, iż to świadomość tragiczności upływającego czasu łączy najściślej Fredrę z romantykami<sup>63</sup>. To, co świetne, za chwilę będzie dawne i pomnikowe. Za chwilę... „już go nie ma!” Tak o rozziwie pomiędzy terażniejszością a przeszłością mówi wnuczka autora *Zemsty*:

Nie tak dalekie to czasy i zdarzenia, które tu opisałam, dzieli je od terażniejszości przedział zaledwie lat kilkudziesięciu... Dziadka mego znalazłam przez pierwszy, długi

<sup>61</sup> L. Jabłonowski: *Pamiętniki...*, s. 322.

<sup>62</sup> Pośladek (inaczej – tylek) etymologicznie łączy się z takimi wyrazami, jak: pośledni (gorszy, lichszy, drugorzędny), poślad, pośledź, napośledź (na koniec). Zob. A. Brückner: *Słownik etymologiczny języka polskiego...*, s. 530.

<sup>63</sup> Zob. B. Zakrzewski: *Fredro z paradyżu...*, s. 35.

okres dzieciństwa i w zaraniu młodości, niektórych stryjów i wujów dobrze pamiętam, a jednak nieraz, gdy mówię o tych ludziach i dziejach, mam wrażenie, że przepaść jakaś olbrzymia odgradza mnie od nich – jakby stulecie przynajmniej...

Tak się to wszystko do niepoznania zmieniło, takich starań, takich, rzecz by można, wysiłków dołożyła ręka ludzka, aby wszelki ślad tej przeszłości doszczętnie zatrzeć...<sup>64</sup>

Tekst *Polowania* sytuuje się gdzieś na granicy światów, tak samo Fabian i Jabłonowski. Zarówno ostatni, jak i stary Fabian ma przebliski świetności. Wprawdzie na kulawym koniu jedzie, lecz w końcu to on oddaje ostatni strzał, kończy lisi taniec.

## Sztuka pisarska, sztuka myśliwska, sztuka obłapiania

Matylda: Co to za nieszczęśliwa pasja tych mężczyzn – to obrzydłe polowanie! [...]

Karol: Wy nie wiecie, co to jest polowanie na bekasy... [...] Ja wiem, jak byś spuszczała bekasy, a mam fuzyjkę jak piórko. Nie uwierzysz, co to za zabawa – iść za psem, patrzeć, jak się zwija, jak sylabizuje po trawie. Co za lube oczekiwanie, kiedy się ściągać zacznie... A jak serce bije, jak się dech zapiera, kiedy – tuć! Stoi... stoi jak mur... Biegniesz... Pif!... Pif!... Frru!... Paf!... Aport!<sup>65</sup>

Fredro miał w życiu trzy wielkie namiętności: pisanie, polowanie, obłapianie. Dwie pierwsze spletały się ze sobą niczym tropy na białym śniegu. W liście do Józefa Grabowskiego wyznaje:

Na wsi poluję albo Pegaza ujeżdżam, którego ujeździć nie mogę –  
 Gdy się Pegaz zatnie wcale,  
 Siedzę na nim jak na skale,  
 Czy go głaszczę, czy go dręcę,  
 Kroku z niego nie wymęcę.  
 Lub gdy bryknie w swym narowie,  
 Wagę tracę, nie chcąc siadam,  
 To na zadzie, to na głowie,

<sup>64</sup> M. z Fredrów Szembekowa; *Niegdys... Wspomnienie moje...*, s. 96.

<sup>65</sup> A. Fredro: *Wielki człowiek do małych interesów*. W: I d e m: *Pisma wszystkie*. T. 7: *Komedie*. Oprac. S. Pi go Ń. Wstęp K. Wyka. Warszawa 1958, s. 78, 108.

I przy końcu często spadam.  
A choć posłusznym zostaje  
I pięknym wzbija się lotem,  
Cóż za korzyść dla mnie daje,  
Kiedy w krótką chwilę potem  
Z tego górnego wyskoku  
Lecę na dół jak z obłoku.<sup>66</sup>

Niemalą mam pracę, jak możesz miarkować, i potłuczone nieraz kości i nie mogą mnie rozumu nauczyć, bym zarzucił Pegaza; wybacz więc i teraz tej nieszczęśliwej namiętności, kochaj mnie zawsze i bywaj zdrow.<sup>67</sup>

W jego dworku spotkać się musi polowanie i pisanie:

Aleksander, urządzając się w ciasnych izdebkach przydzielonego sobie dworku, w Jatwiegach, poza sprzętem myśliwskim zaczął gromadzić systematycznie także za-sób lektury, skupywał utwory literatury pięknej polskie i francuskie.<sup>68</sup>

Słownik Lindego, na którym autor *Zemsty* uczył się języka polskiego, pełne wydanie komedii Moliera, a obok strzelba i siodło... Metonimicznie, bo przez przy-ległość szukać można związków pomiędzy sztuką pisarską i myśliwską Fredry. O jednej i drugiej mówi poeta jako o zabawie. W znanym wierszu *Pro memoria* kokietyje odbiorcę:

Wyjechaliśmy razem, nie z równych pobudek,  
Napoleon na Elbę, ja prosto do Rudek.  
Tęskniłem za obozem... nudziłem się przeto  
I ażeby coś robić, zostałem poetą.  
Razu jednego... kiedy w malignie zasnąłem,  
Wpadł mi palec w kałamarz... i pisać zacząłem;<sup>69</sup>

W innym miejscu, w liście do Józefa Borkowskiego, szuka w pisarstwie le-  
karstwa na nudę:

---

<sup>66</sup> Nieprzypadkowo chyba wielki miłośnik jazdy konnej buduje tu obraz pisarstwa – ujeżdżania konia.

<sup>67</sup> A. Fredro: *Pisma wszystkie*. T. 14: *Korespondencja...*, s. 50–51.

<sup>68</sup> B. Zakrzewski: *Fredro nie tylko komediopisarz...*, s. 33.

<sup>69</sup> A. Fredro: *Pro memoria*. W: Idem: *Pisma wszystkie*. T. 12: *Wiersze...*, s. 133–134. Syn Fredry, Jan Aleksander, dziwnie podobnie mówi o pisarstwie: „Ot piszę, bo mnie zadymka i zaspy w domu na wsi osadziły, nie mam gdzie na dziki pojechać, książki mi wyszły, bo za leniwy byłem o nowe napisać, wreszcie, bo się sam w towarzystwie ze sobą okropnie nudzę [...]” Zob. J.A. Fredro: *Wspomnienia*. W: M. z Fredrów w Szembekowa: *Niegdyś... Wspomnienie moje...*, s. 106.

Nie mam tych zabaw, więc znów lutnię chwytam,  
 Co będę śpiewać, czy dobrze – nie pytam.  
 Nie pragnąc pochwał, nie szukając sławy,  
 Sobie chcę nucić, nucić dla zabawy.<sup>70</sup>

Bardzo podobnie argumentował polowanie:

Nie dla zyskania chwały ani też dla wprawy  
 Polujmy, w polowaniu szukając zabawy.

s. 74, w. 23–24

Podobnie zbudowane frazy, niemal identyczne rymy (oba teksty są listami poetyckimi) każą widzieć w pisarstwie i myślistwie równoważne aspekty Fredrowskiego bycia w świecie. Łowiectwo przenika na teren jego pisarstwa. Pojawia się jako temat, motyw, język, determinuje wyobraźnię<sup>71</sup>. Ta predylekcja do nasycania utworów myśliwską łaciną w owym czasie była bardzo nowatorska, wciąż przecież obowiązują reguły poetyki klasycystycznej<sup>72</sup>. Należy pamiętać, że analizowane *Polowanie* powstało czternaście lat przed wpisaną w *Pana Tadeusza* sceną łowów. Współczesny Fredrze Józef Dunin Borkowski tendencję tę ocenia następująco:

[...] w szczególnych słowach języka łowieckiego polskiego więcej jest poetycznej prawdy niż we wszystkiej rymowanej prozie Delille'a. [...] Uważać można polowanie jako żyjące poema, musiało ono wpływać na umysł łowców, przędszy krwi obieg, mocniejsze życie, tyle barw i dźwięków, tyle lat przepolowanych – znajdowały malarz w języku poetyckim.<sup>73</sup>

Poetyckość metaforycznego, a dzięki temu niezwykle obrazowego języka łowieckiego tak bardzo urzeka Fredrę lub tak bardzo jest on weń wmyślany<sup>74</sup>, że w swym pamiętniku *Trzy po trzy* bazuje głównie na nim, szukając drugiego członu

<sup>70</sup> A. Fredro: *List do Józefa Borkowskiego*. W: *Idem: Pisma wszystkie*. T. 11: *Wiersze...*, s. 72.

<sup>71</sup> Władysław Dynań, pisząc o słownictwie i metaforyce łowieckiej, wprowadza kategorię „wyobraźni łowieckiej”, związaną ze szczególną podatnością pojęć łowieckich na procesy metaforyzacyjne. Język łowiecki może obsługiwać bardzo różne sfery rzeczywistości, służyć do wyrażania problemów metafizycznych i erotycznych. Zob. *Idem: O słownictwie i metaforyce łowieckiej*. W: *Kultura, literatura, folklor*. Red. M. Graszewicz, J. Kolbuszewski. Warszawa 1988, s. 62–78.

<sup>72</sup> Bogdan Zakrzewski, wskazując na tendencję Fredry do nasycania swych tekstów dialektyzmami kresowymi, prowincjonalizmami, żargonem żołnierskim czy łaciną łowiecką, sugeruje, iż są to gesty opozycyjne w stosunku do estetyki klasycyzmu. Zob. *Idem: Fredro z paradyżu...*, s. 22–23.

<sup>73</sup> J. Dunin Borkowski: *O polskim języku łowieckim i o świecie łowieckim*. W: „Prace Literackie”. T. 1. Wiedeń 1838, s. 137, 139.

<sup>74</sup> „Pokaż mi swoje metafory, a powiem ci kim jesteś.” Ta fraza odsłania związek metaforyki z wyobraźnią, myśleniem i percepcją świata. Doświadczenia łowieckie Fredry przenikają do jego

porównania, próbując opisać wojenną rzeczywistość. Są w pamiętniku frazy, będące świadectwem wrażliwości i zmysłu obserwacyjnego Fredry myśliwego:

Jeszcze na dobranoc dwie kule wirtemberskie przeleciały gdzieś wysoko ponad nasze głowy i jak słomki na wiosnę zapadły w grabowe szpalery.

s. 30

Popodnosiły się głowy spod płaszczów jak kacze łebki na jeziorku, kiedy bliski szmer zasłyszają.

s. 90

Wskoczyłem w nią jak młody sarniuk na kwiecistą łąkę.

s. 121

Są tam także odpryski z polowań, odsyłające do strategii łowieckich i różnorodnych form ucieczki charakterystycznych dla różnych ofiar (dominują lisy i zające, raz tylko Fredro przywołuje obraz niedźwiedzia):

Kilku odrzekło, podrzucając karabiny lub opatrując skałki jak myśliwi, co zasłyszeli goniące w kniei ogary [...].

s. 47

[...] albo sylabizuje po szwach i zakładach najmniejszej odzieży, czy nie doczyta się gdzie zaszytego dukata lub talarka [...].

s. 31

Teraz, w czasach kiedy pletę moje trzy po trzy, mój dojeżdżacz potwarza zawsze rozkaz, skąd ma psy puścić i którędy podkładać [...].

s. 91

Daremnie Kitajgrodzki ze swoimi ludźmi, jak wprawni objezdnicy, zakładali na prawo i na lewo, daremnie przecinali drożyska i łąki, na każdej mokrzawie na klęczkach szukali najlepszego znaku – ślad jak zginał, tak zginał.

s. 190

Niemiec zwinął się, zatoczył i chylcem, zygzakiem jak lis postrzelony leciał, leciał i aż w przeciwnym rogu padł na kanapę. [...] Jeżeli kto aby raz w życiu widział niedźwiedzia idącego w hurku, kiedy schwyci pod siebie jednego z kundli, a kiedy mu drugi tymczasem szarawary skubie, łatwo wystawi sobie walczącą grupę.

s. 35

Zrobiliśmy kilka obrotów.

s. 50

Nieraz płaciliśmy krwawo infanteryjne jego obroty.

s. 113



Przykre bywały te utarczki z rzeszą obozową dla oficerów sztabowych, którzy zmęczeni zawsze jak psy gończe, co dzień cały po trzcinach starego lisa goniły, potrzebowali tak dla siebie, jak i dla koni kilka godzin odpoczynku.

s. 76

Ciekawość nieustanna, ale do przebaczenia – i lis po kniei goniony pytałby się niezawodnie, gdyby mógł przemówić.

s. 103

Nawet refleksja metapoetycka podparta jest metaforą o proveniencji łowieckiej:

Należałoby otoczyć mnie jakową poręczą, bo mam brzydki nałóg, a co gorzej, wąpię, abym się kiedy poprawił, zbaczać nieustannie z mojej ścieżki za lada bławatkiem, co gdzie zaświeci. Wjeżdżam do Michery i jużci skoczyłem trzy lata w bok, sześć lat w tył, jak zając, kiedy na ponowia zrzuca przed psami. Nieraz psy rączo goniąc...

s. 83

Naśladując Fredrę, wypada po tym „skoku w bok” w jego pamiętnikarstwo powrócić do dzieciństwa, a więc trzydzieści lat w tył, z którego wyniósł zamiłowanie do myślistwa. Fredro wchodzi bowiem w świat, tańcząc i polując albo polując i tańcząc. Ojciec Aleksandra nie dbał przesadnie o jego wykształcenie, poprzestał na chyba raczej kiepskich guwernerach. Zadziwiać więc powinna jakaś przejmująca troska o naukę tańca:

Notabene, ojciec Fredry – Jacek, w wykształceniu domowym swych synów nie zaniedbywał zatrudniać metra tańca, a więc fredrusie już w dzieciństwie opanowali sztukę tańca, zapewne w partnerstwie ze swoimi siostrami.<sup>75</sup>

Jak zauważa Zbigniew Kuchowicz, synowie Jacka Fredry przepędzają dzieciństwo w sposób charakterystyczny dla staropolskiej kultury szlacheckiej:

Pozwalano im na uprawianie gier i zabaw, które wpływały korzystnie na rozwój fizyczny; uczono jazdy konnej, szermierki, posługiwania się bronią palną, brano na polowania i wojaże.

Olesia uczono systematycznie szermierki, we dworze zatrudniony był stały nauczyciel fechtunku – Erik von Lichtenfeld. Przez długie lata uczył się też tańca, pod fachowym okiem trzymany w Beńkowej Wiszni, a później we Lwowie, nauczycieli.<sup>76</sup>

<sup>75</sup> B. Zakrzewski: *Fredro nie tylko komediopisarz...*, s. 16–17.

<sup>76</sup> Z. Kuchowicz: *Aleksander Fredro we fraku i szlafroku...*, s. 44.

Sam Fredro mówi prosto:

Niczego się nie uczyłem, wyjąwszy fechtunku, tańcu i ekwitacji.

*Trzy po trzy*, s. 165

Po takiej szkole w dzieciństwie Aleksander staje się pierwszym tancmistrzem na balach we Lwowie, okupowanych farbą, czyli lisią krwią. Bogdan Zakrzewski nazywa go „żywiolowym tancerzem, wielkim lubownikiem i mistrzem tańca”<sup>77</sup>. Sam Fredro pisał o sobie mniej górnio:

Dzień w dzień w karnawał tańczowano i ja także musiałem zapiąwszy się w atlasowe portki skakać jak opętany.<sup>78</sup>

Wtorek – bal u Starzeńskich. [...] Daliśmy sobie wszyscy słowo do upadłego hasać. [...] Tego wieczora spoczynek nie był nam znany. Walce, angiezy, mazury szybko po sobie następowały [...]. Koniec końców tańcowailiśmy do 9-tej rano.<sup>79</sup>

Także w *Trzy po trzy* opowiada o swojej pasji:

Był to wiek złoty ten czas, kiedy byłem młody, kiedy stanąłem przed księciem Józefem w trzeciej pozycji, jak do menueta albo raczej matlota, taniec, którym robiłem zaszczyt memu nauczycielowi Kurcowi, a Kurc był z baletu króla Stanisława, a król Stanisław znał się lepiej na tańcu jak na sztuce rządzenia.

s. 131

Taniec szczególnie mocno mnie zajął, bo w tych czasach pojawiły się we Lwowie kadryle francuskie, czyli jak zwano kontradanse, które nie tańczono tak jak dzisiaj, chodząc prawie, ale tańczono sztucznie, baletniczo.

s. 166

Wizyty, bale, wirowanie, zwroty, krążenia, przeginanie ciała – to szkoła lekkości i gibkości, zwinności i obrotności, lisiego kroku<sup>80</sup>. Taniec w salonie i taniec w lesie<sup>81</sup> wymaga podobnych umiejętności, te dwie przestrzenie łączą także metafory

<sup>77</sup> B. Zakrzewski: *Fredro nie tylko komediopisarz...*, s. 10, 23. Zakrzewski opisuje polemikę Fredry w sprawie tańca.

<sup>78</sup> A. Fredro: *Pisma wszystkie*. T. 14: *Korespondencja...*, s. 39. Fraza „skakać jak opętany” odsyła do lisiego tańca, lisich figur. Stary wyga „lata opętany”.

<sup>79</sup> Ibidem, s. 41–42.

<sup>80</sup> Podobnych umiejętności wymaga szermierka.

<sup>81</sup> Taniec i polowanie spotykają się w rytuale ludów pierwotnych, polegającym na „odtańczeniu” łowów, symbolicznym poświęceniu gestów zabijania i przeproszeniu martwego przeciwnika. Zob. J.G. Frazer: *Złota gałąź*. Przeł. H. Kręcickowski. Przedmowa J. Lutyńskiego. Warszawa 1978, s. 367–387.

– przez starożytnych nazywane „ruchami”. Roztańczonych obrazów używają myśliwi do nazwania swoich przeżyć:

Lecz serce myśliwskie w chwilach niebezpieczeństwa nie drży: przeciwnie – tańczy. Toteż wszystko w nas tańczyło, od serca począwszy, a na wątrobie i flakach skończywszy.<sup>82</sup>

Fredro tańczy równocześnie w dwóch przestrzeniach: na polowaniu i w salonie. Tam też ćwiczy się w kolejnej sztuce – sztuce obłapiania (przekładającej się na twórczość obsceniczną<sup>83</sup>). Bale to okazja do ciągłej „obłapywanki”. Taniec ją uzasadnia, a nawet jej wymaga. Fredro nie tylko tańczy, ale i pisze w sprawie tańca, polemizując z anonimową autorką artykułu *O tańcu uważanym we względzie skutków jego na serce kobiece*<sup>84</sup>. Wskazuje ona na nieobyczajność modnych wtedy tańców wirowych, ostrzega przed skutkami swobodnych zabaw salonowych i kokieteryą, a nawet zaleca tworzenie tanecznych par jedнопłciowych. Fredro broni tańca jak lew (w tańcu poznał swoją przyszłą żonę):

[...] taniec jest prawie koniecznie potrzebnym dla płci obojga. Zręczność od niepomyślnych czasów zawsze była cenioną; czyż ją kobiety lepiej nabyć mogą jak przez ułożenie w tańcu?<sup>85</sup>

Salon jest jednak nie tylko przestrzenią taneczną, tam również bawiono się w ciuciubabkę<sup>86</sup>, w której Fredro był mistrzem:

Ach, ciuciubabka! Któż z nas nie grał w ciuciubabkę? Bo któż nie był młodym? [...] W ciuciubabce byłem biegły, bieglejszy niż niegdyś w gramatyce, niż potem w raporsterstwie... i to o wiele. [...]

<sup>82</sup> J. E j s m o n d: *Moje przygody łowieckie*. Przedmowa J. P a r a n d o w s k i. Warszawa 1961, s. 65.

<sup>83</sup> Zob. A. F r e d r o: *Sztuka obłapiania. Poemat w IV pieśniach wierszem z r. 1817*. Oprac. Z. D o m i n i a k. Łódź 1990; I d e m: *Piczomira królowa Branlomanii. Tragedia w trzech aktach*. Łódź 1990. Teksty pornograficzne Fredry zawierają niezwykle skromną ilość fraz łowieckich. Wynika to zapewne z dosłownego (dosadnego) charakteru tego typu twórczości (nie ma w nich miejsca na metafory i symbole), w odróżnieniu od erotyku artystycznego (literackiego i ludowego), silnie nasyconego metaforyką, także łowieką.

<sup>84</sup> Zob. „Pamiętnik Lwowski” 1817, nr 13, s. 81–92.

<sup>85</sup> A. F r e d r o: *Pisma wszystkie*. T. 15: *Pisma polityczno-społeczne*. Oprac. K. C z a j k o w s k a, S. P i g o Ń. Wstęp K. C z a j k o w s k a. Warszawa 1980, s. 29.

<sup>86</sup> Jarosław Marek Rymkiewicz i Dorota Siwicka łączą motyw zabawy w ciuciubabkę z kategorią losu-figlarza, bawiącego się człowiekiem, obecną szczególnie silnie we Fredrowskim pamiętniku *Trzy po trzy*. Zob. J. M. R y m k i e w i c z: *Aleksander Fredro jest w złym humorze*. Warszawa 1977, s. 88; D. S i w i c k a: *Szczyście komedii*. W: A. F r e d r o: *Zemsta. Lekcja literatury z Dorotą Siwicką*. Kraków 1998, s. 8.

Co prawda, to prawda, byłem wspaniały, kiedy na środku salonu, z zawiązanymi oczyma, rozciągnąłem ramiona jak orzeł zawieszony w powietrzu, nim na poziome ptastwo uderzy... Cisza wkoło... ani mru mru... puszczałem się nareszcie jak z procy... Szmer, krzyk, pisk przede mną i za mną – krzesła się wała, a ja pędzę, gonię i chwytam... piec – Nic nie szkodzi, śmieście się!... Zwracam się i niby na tyżwach posuwisto, pochylałem a szeroko ruszam w inną stronę. – Okno! – krzyczą... ja na prawo. – Świece! – wołają... ja na lewo. Potem nagle, niespodzianie, bo w tym sztuka, skręcam od prawego ku lewemu i jak gdybym kosę w trawę zapuszczając, macham w półkole, garnę spłoszoną zgrają... do kąta, do kąta... bliżej, coraz bliżej... aż nareszcie uchwyć w objęciu jaką kitajeczkę, jaki muślinek, uchwyć i uściskę, im słabiej, tym silniej...

*Trzy po trzy*, s. 143–144

Strategia Fredry porównana została przez niego samego do łowów na ptactwo, szukać w niej można analogii do polowania z naganką, zwrotów charta ścigającego obrotowego lisa czy zająca. Nawet, a może przede wszystkim, stylistyka jest podobna: trójkowe układy onomatopeiczne („szmer, krzyk, pisk”), szeregi czasowników („pędzę, gonię i chwytam”), powtórzenia („do kąta, do kąta... bliżej, coraz bliżej”). Jeszcze więcej podobieństw przynosi następne zdanie Fredry:

Ściganym będąc wyzywać, dopuścić niebezpieczeństwo do samej ostateczności, a dopiero wtedy śmiałym skokiem albo zwrotem wymknąć się gładko, to było moim zadaniem, to zaletą posunięta oklaskami pannej Anieli, do najwyższego szczytu chwały.

*Trzy po trzy*, s. 143–144

Zabawa tak angażuje Fredrę, że wykonuje niemal akrobatyczne popisy na środku salonu:

Już czuję nie dym, lecz oddech wroga na mej twarzy... Już poddać się trzeba... Ale nie... Schylałem się, zginam w kłębek i horyzontalny ponad ziemię biorąc zapęd szalony, wysuwam się na środek.

*Trzy po trzy*, s. 143–144

Za popisy, obroty, salonową akrobatykę płaci „dziurą w spodniach”. Strata jest duża, bo mistrz w ciuciubabce miał tylko jedno spodnie do fraka. Dziura odślania nie tylko bieliznę Fredry, ale także jego namiętność do gier imitujących gesty polowania. Jako zwierzyna przejmuje taktykę lisa<sup>87</sup>, który kręci uciekając, lub może szaraka, potrafiącego nagłym zwrotem zmylić pościg.

<sup>87</sup> Anegdotyczne skojarzenie pozwala zobaczyć w Aleksandrze Fredrze człowieka o lisiej urodzie. Autor *Zemsty* obdarzony został przez naturę rudą czupryną, stąd jego rodzinno-przyjacielski pseudonim – Rudzio.

Trzy porządki: polowanie, pisarstwo, obłapianie obecne są w pewnych warstwach listu wysłanego szwagrowi na imieniny. Panegiryk na cześć łowów zaczyna się satyrycznie i salonowo:

Niech piżmem zaprawiony szambelan za drzwiami  
 Cieszy się zmienną łaską, karmi nadziejami;  
 Przykuty do szkatuły liczygrosz bogaty  
 Z procentu lichwiarskiego niech waży dukaty;  
 Niech się stroją modnie, kłócą nowiniarze,  
 Niech krytyk zezem patrząc zawsze na wspak maże,  
 Niech naśladowców w Polsce zagorzała rzesza,  
 Małpując obce głupstwa, gniewa i rozśmiesza –.

s. 73. w. 1–8

Pięciokrotnie powtórzone zdanie rozkaźnik stanowi jedynie trampolinę, od której odbić się ma obraz tradycyjnego, staropolskiego, zdrowie przynoszącego polowania. Łowy na łaski, dukaty, nowiny i mody – to wszystko, co obce, naśladowane, a mówiąc mniej dwornie: małpowane. To także świat, który młody Fredro poznał od podszewki (swojej i cudzej). Nadzieja tu rymuje się z drzwiami (raczej głucho zamkniętymi), a nie z knieją. Ale jest w tym świecie element „zalatujący” knieją. To nagłosowe piżmo, którym niemal upił się „zaprawiony” szambelan. Myślę, że nieprzypadkowo tekst *Polowania* zaczyna się od niezwykle intensywnego zapachu: „Piżmo ma drzewny zwierzęcy zapach z mocnymi półtonami miłosnych soków i kału.” W jego składzie chemicznym odnaleźć można męskie hormony płciowe. Uzyskiwane jest w sezonie godowym z gruczołów piżmowca, czyli samca jelenia piżmowego. Wchodzi w skład perfum, stanowi ich bazę, najmniej lotną, ale najbardziej prowokacyjną i erotyczną<sup>88</sup>. Zapach pociąga za sobą, prowokuje do salonowej gry, gry kończącej się obłapianiem. Zwierzęcy zapach łączy także salon z knieją. Gra ma podobne reguły, kończy się nagłą ciszą po hałasie, pochwyceniem. Podczas pogoni za lisem Fredrze wymyka się erotyczne określenie:

O mój lisie, mój kochanku,  
 Na niedobre się zakrawa,  
 Coś kuśnierzem trąci sprawa.

s. 77–78. w. 161–163

Ścigana zwierzyna (lis z rudą kitą to symbol miłosnego ognia, popędu płciowego<sup>89</sup>) jest czule pożądana<sup>90</sup>. Ciekawe jest także stosowanie przez Fredrę żeńskich

<sup>88</sup> J. E m s l e y: *Przewodnik po chemii życia codziennego*. Przeł. E. B e n d y k, J. S ł o w i k o w s k a. Warszawa 1996, s. 30–31.

<sup>89</sup> Zob. W. K o p a l i Ń s k i: *Słownik symboli*. Warszawa 1991, s. 202–203.

<sup>90</sup> Tak polowanie, jak i seks to momenty transgresji, przekroczenia zakazu. Zob. G. B a t a i l l e: *Erotyzm*. Przeł. M. O c h a b. Gdańsk 1999, s. 76–80. Ciekawym miejscem spotkania erotyki

(„liszka”) lub żeńsko zakończonych („lisiura”, „łapikura”) określeń, synonimicznych względem męskiego lisa. Wprawdzie czułości tu tyle, co retoryki. A finałem i tak będzie farba i w kniei, i w sypialni. Podobnie też wypala się energia myśliwego:

A gdy legniem na pościeli,  
 Łowy jeszcze grają dziwnie,  
 Każdy strzela, a co strzeli,  
 To na miejscu!... ani ziéwnie!  
 Każdy wie dzie polowanie,  
 Każdy siebie tylko słyszy,  
 A niejeden łże, mośpanie,  
 Ale ciszej, coraz ciszej,  
 Aż nareszcie ogień zgaśnie  
 I ostatni strzelec zaśnie

s. 79–80, w. 232–241

Ogień, wokół którego siedzą zmęczeni i zaprawieni (bynajmniej nie piżmem) łowcy, ale i ogień opowieści i pędu lub może po-pędu.

Tekst *Polowania* odsłania także nieczytelne może lub zatarte związki pomiędzy łowiectwem i pisarstwem. Te najbardziej oczywiste nie wymagają chyba komentarzy. Łowiectwo jako temat, motyw literacki to nie nowość. Jednak podczas polowania na lisy i zające dostrzec można kilka zadziwiających spotkań w języku – poetyckim, który naśladuje łowiecki, i łowieckim, który jest z natury poetycki. Już na samym początku tekstu Fredro posługuje się kategorią „naśladowania” w odniesieniu do dworsko-salonowych imitacji:

Niech naśladowców w Polsce zagorzała rzesza,  
 Małpując obce głupstwa, gniewa i rozśmiesza –

s. 73, w. 7–8

Używa metafory językowej o etymologii łowieckiej (naśladować to iść śladem kogoś, czegoś). Myśliwy powiedziałby wprawdzie o śladowaniu noga za nogą, ale związek pomiędzy tymi dwoma wyrazami jest czytelny, w ślad wpisany, za śladem podążający. Zresztą sam Fredro w następnym wersie doda:

My, Kazimierzu, na złe zapomniawszy losy,  
 Wyglądajmy ponówki lub jesiennej rosy.

s. 73, w. 9–10

---

i łowów jest angielska fraza „chase after somebody”, która oznacza i polowanie na kogoś / coś, i rozpoczęcie seksualnej relacji z kimś. Zob. *Oxford Advanced Learner's Dictionary of Current English*. Ed. J. C r o w t h e r. Oxford 1995, s. 188.

Tym samym salonowe nowiniarstwo i modniarstwo, czyli naśladowanie obcych mód, skontrastowane zostało ze śladowaniem, czyli tropieniem zwierzyny. Ponowa (świeży – nowy śnieg lub rosa) to metaforyczny papier, na którym piszą śladami zwierzęta.

A skoro o śladowaniu mowa, warto może zastanowić się nad kilkoma tropami, z których wysnuwa się historia związku pisania i polowania. Nauka czytania i pisanania zaczyna się od mozolnego sylabizowania, czyli składania liter w sylaby, sylab w słowa. Podobnej lektury dokonuje myśliwy, zbiera zgłoski rozrzucone pod nogami, składa z nich historię uciekającego lisa, czyta ze znaków:

Krzyczy strzelec. – Na tu, na!”  
 I po liściach ślabizuje,  
 Czy nie znajdzie szczypty kłaków  
 Albo farby choć kropelki;  
 Ale poznał z wszelkich znaków,  
 Że jest pudła dowód wszelki;

s. 76–77, w. 120–125

Myśliwy jak detektyw szuka drobin – szczypty, kropelki, poszlaki – to wystarcza, żeby „poznać”. Ten gest łączy go z czytającym pismo, pismem łowcy jest owa resztką zostawiona przez uciekającą w panice zwierzynę. Włoski antropolog Carlo Ginzburg, szukający korzeni paradygmatu oznaki w wieku XIX, złączy gest venatora i czytelnika:

Przez tysiąclecia człowiek był myśliwym. Podczas swych niezliczonych polowań nauczył się odtwarzać wyglądy i ruchy niewidocznych ofiar na podstawie odciśków zostawianych na błocie, złamanych gałęzi, ekskrementów, kępek sierści, wyrwanych piór, zapachów znaczących terytorium. Nauczył się dostrzegać (wyczuwać), zapamiętywać, interpretować i klasyfikować ślady tak znikliwe, jak odrobina śliny. Nauczył się wykonywać złożone operacje umysłowe z osłepiającą prędkością, w ciemnej gęstwinie lub na polanie pokrytej zasadzkami.<sup>91</sup>

„Odszyfrować” czy „czytać” ślady zwierząt – to metafory. Mimo to próbowano potraktować je dosłownie, jak czasowniki, w których skroplił się proces historyczny, prowadzący do wynalezienia pisma. Ten związek jest wyrażony w formie mitu etiolo-

<sup>91</sup> C. G i n z b u r g: *Signes, traces, pistes. Racines d'un paradigme de l'indice*. „Le débat” 1980, n° 6, s. 13: „Pendent des millénaires, l'homme a été un chasseur. Au cours de ses innombrables chasses, il a appris à reconstituer les formes et les déplacements de proies invisibles à partir d'empreintes laissées dans la boue, de branches cassées, d'excréments, de touffes de poils, de plumes arrachées, d'odeurs confinées. Il a appris à sentir, à enregistrer, à interpréter et à classer des traces infinitésimales comme les filets de bave. Il a appris à effectuer des opérations mentales complexes avec une rapidité fulgurante, dans l'épaisseur d'un fourré ou dans une clairière remplie d'embranchures.”

gicznego w tradycji chińskiej, która przypisała wynalezienie pisma wysokiemu urzędnikowi obserwującemu odciski zostawiane przez ptaka na piaszczystym brzegu rzeki.<sup>92</sup>

Pogłos tego związku słycać w sylabizowaniu (ślabilizowaniu<sup>93</sup>) strzelca nieudacznika.

Pisanie i polowanie łączy też pojęcie tropu: odcisku nóg zwierzęcia na ziemi lub śniegu, w którym zakodowana jest energia, pobudzająca do snucia retrospektywnej historii (myśliwy to pierwszy opowiadacz), ale także tropu – obrotu, ruchu znaczeń „w białym polu”<sup>94</sup> poetyckim. Tropu – znaki (i łowieckie, i poetyckie) wymagają lektury i interpretacji. Pobudzają do ruchu i myśli, i ciała. Gdy sięga się po pierwsze sformułowane sądy na temat tropów poetyckich, zadziwia ich podobieństwo do definicji tropu – śladu, zastanawia wpisana weń „ruchliwość”:

Zajmę się obecnie zapowiedzianym poprzednio zagadnieniem tropów, nazywanych przez najwybitniejszych autorów, z których korzystam, „ruchami”.<sup>95</sup>

Bardzo często zastanawia mnie przyczyna tego osobliwego faktu, że wszystkich bardziej zachwycają wyrażenia metaforyczne i pożyczone niż właściwe i należące do rzeczy. Sądzę, iż dzieje się tak albo dlatego, że przeskakiwanie tego, co znajduje się pod nogami, i branie innych rzeczy z daleka jest jakąś wrodzoną właściwością umysłu; albo dlatego, że słuchacz daje się wieść myśli gdzie indziej i mimo to nie błądzi, co sprawia mu ogromną przyjemność; albo dlatego, że pojedyncze słowo ewokuje obraz przedmiotu i ukazuje całe podobieństwo; albo dlatego, że każda metafora, oczywiście sensowna, działa na zmysł wzroku, który jest najostrejszy.<sup>96</sup>

Podczas *Polowania* Fredry łowiecki temat determinuje dobór środków językowych, przed autorem stoi zadanie przełożenia tropów – śladów, figur polowania na tropy poetyckie. Opowiadacz winien dbać o swego słuchacza, autor listu o zanego adresata. A Jabłonowski, jako że w niejednym polowaniu brał udział, jest szczególnie wymagający. *Polowanie* – ten arcypoemat, żywy poemat domaga się „ruchliwych” figur, ruchu w tekstowym (i łowieckim) polu. Gonitwa za zwierzyną

---

<sup>92</sup> Ibidem, s. 14: „»Déchiffrer« ou »lire« les traces des animaux sont des métaphores. On est cependant tenté de les prendre à la lettre, comme la condensation verbale d'un processus historique qui a conduit, dans un laps de temps peut-être très long, à l'invention de l'écriture. Cette même connexion est formulée, sous forme de mythe étiologique, par la tradition chinoise qui attribuait l'invention de l'écriture à un haut fonctionnaire qui avait observé les empreintes laissées par un oiseau sur la rive sablonneuse d'un fleuve.” Zob. też J. G e o r g e s: *Pismo – pamięć ludzkości*. Przel. Ł. C z ę ś c i k. Wrocław 1994, s. 46.

<sup>93</sup> Być może odchylenie brzmieniowe, oboczność „s” do „ś” jest konsekwencją „sylabizowania śladów”.

<sup>94</sup> W języku łowieckim „białe pole” oznacza teren pokryty śniegiem.

<sup>95</sup> M. N a g n a j e w i c z: *Tropy w trzech stylistykach łacińskich*. „Meander” 1971, nr 1, s. 7.

<sup>96</sup> Ibidem, s. 10.



odbywa się po tropach („I po tropach Cymbał zławia” w. 107), stopa w stopę („Idą sznurkiem stopa w stopę” w. 178), w obrotach („Dają obrót po obrocie” w. 179). Każde z tych obrazowych wyrażen łowieckich ma też osobne znaczenie poetyckie. I choć nie można Fredry podejrzewać o lekturę starożytnych retoryk czy poetyk i celową grę z terminami literackimi (choć w *Trzy po trzy* chwali się znajomością reguł stosowania średniówki), tekst *Polowania* jest opisem gonu po dwóch polach: poetyckim i łowieckim. Obroty lisa to obroty w języku, za pośrednictwem powtórzeń, gradacji, wyliczeń, odbić, kalamburów. List o lisie jest poniekąd listem o czytaniu, pisaniu i opowiadaniu.

## Krećć jak lis, łgać jak myśliwy

Żywiołem myśliwego jest fabuła, opowiadanie. Carlo Ginzburg sugeruje nawet, iż myśliwy jest pierwszym formułującym zdanie o charakterze narracyjnym:

[...] dane są zawsze przedstawiane przez obserwatora w taki sposób, aby stworzyć miejsce dla sekwencji narracyjnych, z których najprostszą formułą mogłoby być: Ktoś przeszedł tamtędy.

Myśliwy byłby pierwszym, który opowiada historię, ponieważ jest zdolny do czytania spójnych wydarzeń z niemych śladów (o ile nie niedostrzegalnych) pozostawionych przez drapieżniki.<sup>97</sup>

Polowanie wymaga milczenia, dopiero po nim można opowiedzieć o tym, co się przeczytało, przesylibizowało i przeżyło. Bardzo obrazowo ujmuje to zjawisko myśliwy Julian Ejsmond:

Rozmowa po udanym polowaniu jest triumfalnym wybuchem radości... Usta zmuszone względami łowieckimi do milczenia przypominają tamę, którą przerwie wezbrana rzeka... Opowiadaniom nie ma końca... Świeże, gorące jeszcze przeżycie przybiera po raz pierwszy kształty wspomnienia... Lecz we wspomnieniu tym pulsuje żywa krew!<sup>98</sup>

<sup>97</sup> C. Ginzburg: *Signes, traces, pistes...*, s. 14: „[On peut ajouter que] ces données sont toujours présentées par l'observateur de façon à donner lieu à une séquence narrative dont la formulation la plus simple pourrait être: »Quelqu'un est passé par là.«

Le chasseur aurait été le premier à »raconter une histoire« parce qu'il lui seul était en mesure de lire une série d'événements cohérente dans les traces muettes (sinon imperceptibles) laissées par les proies.”

<sup>98</sup> J. Ejsmond: *W puszczy. Żywoty drzew*. Przedmowa J. Weysenhoff. Warszawa 1962, s. 274.



Po raz kolejny Fredro używa języka łowów do opisania poetyki łgania. Fraza „wyskakiwać w epizody” to pogłos jego strategii pamiętnikarskiej polegającej na „zbaczaniu ze ścieżki, skokach w bok jak zając, kiedy na ponowia zrzuca przed psami” (*Trzy po trzy*, s. 83). Krzyżanowski – mistrz we łganiu, stosuje znane z *Trzy po trzy sztuczki*:

Te ciągle wyjaśnianie najdrobniejszych szczegółów, poprawienie sumienne siebie samego w najlżejszym zboczeniu, cytowanie miejsca, dnia, godziny, osób przytomnych [...].

*Trzy po trzy*, s. 183

Myśliwy łgacz najczęściej snuje swoją historię wpatrzony w ogień domowego ogniska i rozweselony starym winem. Alkohol stanowi pewnego rodzaju ramę *Polowania*. Zanim myśliwi włożą nogę w strzemień i ruszą w las, flaszka staropolskiego trunku obiega wszystkich:

Lecz nim w strzemień włożym nogę,  
Niechaj flaszka biegnie w koło,  
Zakropimy się na drogę,  
By żyć zdrowo i wesoło.

s. 74, w. 31–34

Tradycyjny strzemienny otwiera polowanie, stare wino – rozgrzewające i usypiające – zamyka łowy, list o lisie:

Rozweseli stare wino,  
Tak nam dobrze chwile miną.

s. 79, w. 230–231

Wino rozwiązuje języki łowców, ułatwia snucie marzeń o polowaniu bez pudeł i myśliwskich klęsk. Wyostcza wzrok... niestety tylko ten wewnętrzny. I usypia, nawet strzelca najostatniejszego z ostatnich.

Arabia  
Bruno Kiciński —  
tłumacz, poeta,  
teoretyk myślistwa



Kiciński przychodził na sesje<sup>1</sup> podobno „z Owidiuszem pod pachą”<sup>2</sup>

---

<sup>1</sup> Chodzi o sesje Komisji Handlowej. „[...] Kiciński został na początku roku 1816 jednym z sekretarzy komisji trzech dworów do spraw uregulowania żeglugi i handlu na ziemiach polskich sprzed 1772 r. Funkcję tę zapewnił mu przyjaciel ojca z czasów stanisławowskich, starosta krasnowolski – August Kicki.” Cyt. za: W. P u s z: „*Nowy Parnas*” przedromantycznej Warszawy. *Bruno Kiciński i grono jego współpracowników*. Wrocław 1979, s. 40.

<sup>2</sup> *Ibidem*, s. 41.

Bruno Kiciński żył w latach 1794–1844. Zdobył sobie uznanie jako tłumacz poezji nie tylko greckiej i łacińskiej, ale również niemieckiej i francuskiej. Był człowiekiem bardzo czytany i o dobrym smaku literackim, o czym świadczą choćby przypisy do przekładu *Przemian*. Redagował też kilka warszawskich pism literackich.

Tłumaczenie *Metamorfoz* to niewątpliwie jego największe osiągnięcie twórcze. Przekład jest potoczny, wiersze płyną swobodnie, a jednocześnie wiernie i udatnie oddają myśl i styl oryginału.<sup>3</sup>

Ta lakoniczna laurka, nakreślona przez znawcę starożytności (wydaje się ona bardzo potrzebna jako wprowadzenie do rozdziału o człowieku, o którym słuch niemal zaginał), wiąże ściśle osobę hrabiego Kicińskiego z *Przemianami* Owidiusza. A tym samym ze sztuką przekładu. Nic w tym dziwnego, przywoływane tłumaczenie *Metamorfoz* miało aż dwa znaczące wydania dziewiętnastowieczne. Po raz pierwszy ukazało się w Warszawie (w trzech tomach) w latach 1825–1826 pod tytułem *P.Owidyusza Nazona Przemiany. Poema w XV pieśniach z oryginałem obok i z przypisami objaśniającymi*. Po raz drugi w roku 1843 (księgi 1–9<sup>4</sup>) jako VII i VIII tom *Dziel zebranych* Kicińskiego. Przekład był jednak tak genialny, że konieczne okazały się jego kolejne wydania. W roku 1921 Jan Czubek przekazał w ręce czytelników 2/3 tekstu (*P.Ovidius Naso. Przemiany, przekład Brunona hr. Kicińskiego*. Warszawa–Kraków 1921), korzystając z edycji z lat 1825–1826<sup>5</sup>. W roku 1953 w serii II Biblioteki Narodowej w opracowaniu Jerzego Krókowskiego ukazało się ponownie 2/3 *Przemian* (*Owidiusz. Przemiany. Przekład w wyborze według Brunona Kicińskiego*. Wrocław 1953). Dopiero w roku 1969 Anna Kamińska, wydając prozatorski przekład wybranych części *Metamorfoz*, zmienia istniejącą sytuację. Natomiast na wierszowaną translację Polacy czekali aż do roku 1986. Wtedy to Jan Sękowski ogłosił około 1800 wierszy (1/7 całości) pisanych trzynastozgłoskowcem<sup>6</sup>. Nikt jednak po Brunonie Kicińskim nie dał wier-

<sup>3</sup> A. Krawczuk: *Wstęp*. W: *Owidiusz: Przemiany*. Przeł. B. Kiciński. Warszawa 1995, s. 15.

<sup>4</sup> Wydanie miało objąć całość *Przemian*. Niestety, najprawdopodobniej z przyczyn finansowych, ukazało się tylko osiem tomów *Dziel zebranych* Kicińskiego (w tym dwa tomy tłumaczenia *Przemian* – 7 i 8) z projektowanych dwunastu.

<sup>5</sup> „Przekład Kicińskiego jest bezsprzecznie ze wszystkich nic tylko najlepszy, ale i pod względem językowym nam najbliższy. Doskonała znajomość języka łacińskiego, mistrzowskie władanie ojczystym, wiersz płynny, naturalny i potoczny, wreszcie wierność, z jaką oddaje oryginał – oto zalety, które mi góruje tłumacz nad swymi poprzednikami.” Cyt. z: J. Czubek: *Od wydawcy*. W: *P. Ovidius Naso: Przemiany*. Przeł. B. Kiciński. Oprac. J. Czubek. Kraków 1921, s. XX. „*Przemiany* Kicińskiego całkowicie wyparły staropolskie tłumaczenia Owidiuszowego *carmenis perpetuum*.” Cyt. z: M. Wichowa: „*Przeobrażenia*” *Jakuba Żebrowskiego i „Przemiany” Waleriana Otwinowskiego. Dwa staropolskie przekłady „Metamorfoz” Owidiusza*. Łódź 1990, s. 271.

<sup>6</sup> Historię „*przemian*” *Przemian* wyczytałam ze wstępu Stanisława Stabryły do nowego wydania *Metamorfoz* w przekładzie Anny Kamińskiej i Stanisława Stabryły. Zob. S. Stabryła:

szowanej całości poematu. Jego przekład jest wciąż wznawiany, wciąż czytelny i czytany. Mało tego, wciąż uznawany za genialny<sup>7</sup>.

Zastanawiać może, dlaczego Kiciński wybrał Owidiusza, cyzelując przekład *Przemian* przez większość niezbyt długiego życia (47 lat). Pracował nie tylko nad tekstem utworu, ale i nad rozbudowanymi przypisami, bez których antyczne dzieło byłoby znacznie uboższe. Być może odpowiedzi udzielić mogliby jego nauczyciele. To zapewne za ich sprawą Kiciński swoją drogę tłumacza rozpoczyna od szkolnych ćwiczeń, zwanych „ćwiczeniami prywatnymi”<sup>8</sup>, przekładając fragment poematu Gessnera, zatytułowany *Dafne* (mit o Dafne należał do najczęstszych inspiracji literackich), aby rok później zmierzyć się z ustępem *Metamorfoz* pod tytułem *Odyniec z Kalidonu*<sup>9</sup>. Skądinąd wiadomo, że ten fragment *Przemian* stał się inspiracją dla Adama Mickiewicza konstruującego scenę polowania na niedźwiedzia<sup>10</sup>. Jednak od szkolnego mozołu do przekładu całości genialnych *Przemian* wiedzie daleka droga. Bez wielkiej fascynacji dziełem, bez ogromnej pracy, bez rzetelności, a nade wszystko talentu byłoby to niemożliwe. Zrozumienie tej drogi wymaga ruchu wstecz (choć należy pamiętać, że czasami cofnięcie się to krok do przodu, taniec racji), zwrócenia się ku Piusowi Kicińskiemu, ojcu Brunona.

## Pius Rogala Kiciński

By zrozumieć cokolwiek więcej z twórczości rzutkiego hrabiego, należy najpierw dokładnie obejrzeć osiem małych książeczek, składających się na dzieło jego życia. Zacząć należy od pierwszej, bo jest chyba najbardziej polifoniczna, najmniej

*Wstęp*. W: Owidiusz: *Metamorfozy*. Przel. A. Kamińska. S. Stabryła. Wrocław 1995, BN II, 76, s. CX–CXI.

<sup>7</sup> „»Echo nie czczym odgłosem, była jeszcze ciałem« – [...] – powiada poeta w owym cudownym przekładzie Brunona Kicińskiego, któremu *Pan Tadeusz* niejedno zawdzięcza.” Zob. K. Kłosiński: *Bigos*. W: „*Pieśni ogromnych dwanaście...*”. *Studia i szkice o „Panu Tadeuszu”*. Red. M. Piechota. Katowice 2000, s. 202.

<sup>8</sup> „W ramach nauki stylu niektórzy uczniowie prócz »naśladowania rzeczy na wzór przeczytanej, [...] próbowali sił w wyrażaniu myśli swoich wierszem.«” Cyt. z: W. Pusz: „*Nowy Parnas*”..., s. 26.

<sup>9</sup> Jest to fragment ósmej księgi *Przemian*. W wydaniu z roku 1953 nosi on tytuł: *Polowanie na dzika kalidońskiego*.

<sup>10</sup> „Echa lektury *Przemian*, choć słabsze niż *Eneidy*, spotykamy na kartach *Pana Tadeusza*, np. w polowaniu na niedźwiedzia – polowanie na dzika kalidońskiego [...]” Cyt. z: J. Krókowski: *Wstęp*. W: Owidiusz: *Przemiany*. Przel. B. Kiciński. Wrocław 1953, BN II, 76, s. LXXXV.

uporządkowana. Sprawia wrażenie miejsca, do którego zepchnięto to, co ważne, a co nie pasuje nigdzie indziej. To rodzinna antologia<sup>11</sup>, rodzinny lamus.

Tom pierwszy *Poezycy* Kicińskiego (a więc niejako całość wydania) otwiera nie kto inny, jak ojciec poety i tłumacza. Ze strony drugiej spogląda na czytelnika Pius hr. Kiciński (zm. 1828) uwieczniony na rycinie. Strona piąta przynosi dedykację wiele mówiącą o relacjach rodzinnych: „Czci i pamiętce najdroższych Rodziców poświęca Wdzięczny Syn”<sup>12</sup>. Dalej następuje przedmowa Brunona Kicińskiego oraz duży blok tekstów Piusa Kicińskiego. Bruno niejako „przepuszcza” ojca przed siebie, co ważne: ojca poetę lub może udatniej mówiąc – wierszopisa. Ojcowskie utwory mają z reguły charakter okolicznościowy, kierowane są do rodziny lub przyjaciół. Pierwszy, pomieszczony w tym tomie, to dość złowieszczą *Myśl na cmentarzu* („Pod tym głazem / Pan spi razem / I poddany. / Bo już w grobie / Równe sobie / Wszystkie stany. [...]”<sup>13</sup>). A wracając do wspomnianej *Przedmowy*, warto zatrzymać się nad następującym jej fragmentem:

[...] mając przed oczyma poważny przykład Owidyusza<sup>14</sup>, który wyprawiając w świat dziełka własne, nie wahał się o życiu, wychowaniu i związkach swoich wspominać, tak i ja, dając ojcowskie błogosławieństwo poczytom moim, i puszczając je na świat, opowiem kto jestem.

T. 1, s. 8

Tożsamość Kicińskiego wyłania się powoli z zawilości historii jego rodu, rodu wielce zasłużonego dla kraju. Oczywiście nie omieszka on poszperać w „dziejach bajecznych” i z pełną powagą szukać swych dalekich przodków pośród słowiańskich Kicinów pochodzących z Pomeranii. Najważniejszy jednak w jego genealogii wydaje się ojciec. To on patronuje literackim ambicjom przyszłego tłumacza *Przemian*. Bruno Kiciński był synem szefa gabinetu króla Stanisława Augusta, posła na sejmy, senatora – kasztelana Królestwa Polskiego<sup>15</sup>. Ojciec jest trzecim, po dziadku i pradziadku, w służbie państwu. Sam Bruno powie o nim prosto, acz wymownie:

Wierny był cnotcie, wierny krajowi.

*Mój ojciec*, T. 1, s. 62

<sup>11</sup> Bruno Kiciński, wydając swe tłumaczenia, nazywa je antologiami. Tom piąty to antologia grecka, czwarty i szósty – niemiecka, drugi i trzeci – „łowiecka”.

<sup>12</sup> Silnie idealizowane sylwetki rodziców pojawiają się również w cyklu pt.: *Trzy obrazy rodzinne* (*Matka moja*, *Kasper Cieciszowski*, *Ojciec mój*). W: B. K i c i ń s k i: *Poezycy*. T. 1. Warszawa 1840, s. 47–50).

<sup>13</sup> B. K i c i ń s k i: *Poezycy*. T. 1, s. 16. Wszystkie cytaty z poezji Kicińskiego pochodzą z tego (jedyne do dzisiaj) wydania. Przywołując utwory, podaję tytuł (jeżeli nie został podany wcześniej), tom i stronę.

<sup>14</sup> Owidiusz staje się dla Kicińskiego nie tylko mistrzem słowa, ale i swego rodzaju autorytetem.

<sup>15</sup> Zob. *Polski słownik biograficzny*. T. 12, z. 52. Red. W. K o n o p c z y ń s k i. Wrocław 1966, s. 383–385.



Ten wierny, więc stały i rzetelny, pracowity i sumienny, cieszący się zaufaniem<sup>16</sup> ojciec niezwykle silnie wpłynął na karierę literacką syna. Bruno otrzymał od ojca wiersz<sup>17</sup>, który – jak sam pisze – okazał się bardzo ważnym życiowym drogowskazem. Oto stosowny fragment:

Ale żeby iść torem przez przodków ubitym,  
Trzeba stać się cnotliwym, zdatnym, pracowitym.  
Zaszczyt usług krajowi, temu się dostanie  
Kogo lepiej ukształci dobre wychowanie.

[...]

Pewniejsza droga, synu! Wchodzić w przodków ślady,  
Często sobie wspominać piękne ich przykłady,  
Często przeglądać drogie rodziców wiązanie,  
I w tych wzorach najmilsze mieć upodobanie.

Masz więc serce w cnotę wprawiać,  
Umysł nauką zabawiać,  
Z grzeczniemi ludźmi przebywać,  
Pracą talentów nabywać,  
I przez usilność wytrwać,  
Okryć się twych przodków chwałą.

*Wiązanie dla syna*, T. 1, s. 37, 39

Młody Bruno – uczeń średniej szkoły, otrzymał wierszowany przepis na życie, w którym przede wszystkim zobowiązany został do naśladowania wiernych cnotcie i państwu przodków. Jego jednak najbardziej kusily ślady liter, współzawodnictwo na gruncie literackim. Musiał bardzo wsłuchać się w *Wiązanie...* od ojca lub bardzo się do niego przywiązać. Komentując je, mówił:

Wiersz ten, na którym zbiór pozostałych po ojcu moim poezyj zakończam, wpłynął na całe moje życie i jak tego ojciec żądał, został mi pamiątką trwałą. Doszedł mnie ten wiersz w Konwikkie Xży Pijarów właśnie w chwili, gdy pierwsze początki sztuki rymotwórczej brałem pod nauczycielem Romanem. Zachęcony przykładem ojca, któremu w niczém inném wyrównać nie mogłem, usiłowałem wyrównać mu choć w poezyi. Z całą więc gorliwością zacząłem przykładać się do niej, a przeszło ćwierć wieku ciągłej pracy, jest dowodem jak silnym bodźcem był dla mnie wiersz Ojca. Już w roku 1811 w Konwikkie, zajmowałem się przekładem

<sup>16</sup> Ibidem, s. 383.

<sup>17</sup> Przepis do niego brzmi następująco: „Wiersz ten nadesłany mi był w roku 1810 ze Lwowa, gdzie wtedy ojciec mój mieszkał.” (T. 1, s. 36).

poematu Gesnera pod tytułem: *Dafnis*, a lubo przekład ten w większej części zniszczyłem, pozostał mi jednak jeszcze jeden ułomek, którego, jako pamiątkę pierwiastkowej pracy udzielał.

T. I, s. 41

Naśladowanie (należy przecież „wchodzić w przodków ślady”, ale także neoklasycystyczne *imitatio*<sup>18</sup>) i próba dorównania ojcu w poezji (przynajmniej w poezji) doprowadziły Brunona Kicińskiego do profesji tłumacza. Po prostu przede wszystkim przyłożył się do przekładu. O początkach swej drogi Bruno pisze tak:

W roku 1812, podobnież w Konwikkie, wziętem się do przekładu *Przemian* Owidyusza, a wstęp z księgi VII pod tytułem *Odyniec z Kalidonu*, jak był na wychodnym ze szkół napisany, tak znajduje się w „Pamiętniku Bentkowskiego” w r. 1814.

Odtąd poświęciwszy się zupełnie literaturze i poezji, umieszczałem poezye moje po różnych powszechności znajomych pismach peryjodycznych, tak wydawanych przeze mnie w roku 1818, 1819, 1820 i 1821, jako też i innych. W roku 1826 wydałem piérwszy przekład *Przemian* moich, który dostąpił tego zaszczytu, że za dzieło dla szkół przez była Kommissyę Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego uznane zostało.

T. I, s. 44

Przekład w przypadku Kicińskiego nierozzerwalnie wiąże się z *Przemianami* Owidyusza. Bez nich nie sposób go zrozumieć.

---

<sup>18</sup> „Zasada pierwsza [klasycyzmu – B.M.] zalecała naśladowanie arcydzieł literatury starożytnej (głównie rzymskiej), które w przekonaniu francuskich prawodawców stanowiły niewyczerpane źródło wiadomości o naturze człowieka oraz otaczającej go rzeczywistości, potwierdzały istnienie niewzruszonych i niezmiennych praw rozumu, zgodnych z prawami »przyrodzenia«, przede wszystkim zaś reprezentowały niedościgniony ideał piękna.” Klasycystyczna zasada naśladowania potwierdza pogląd, iż „nie ma zasadniczych różnic jakościowych pomiędzy twórczością oryginalną a przekładową, że dobry tłumacz znaczy tyle samo niemal, co autor [...]” Cyt. z: P. Żbikowski: *Klasycyzm postanisławowski. Doktryna estetycznoliteracka*. Warszawa 1984, s. 78, 112.

## Przekładanie *Przemian*

Naśladowując ojca, Bruno przekłada *Przemiany*. Cyzeluje je, przenosi w inny język i świat, bo „przekładać” znaczy przecież literalnie tyle, co kłaść w nowe miejsce, inaczej, w innej konfiguracji. Przekład staje się jego żywiołem. Rzutki, energiczny, pełen pomysłów redaktor wielu tytułów prasowych<sup>19</sup> w Królestwie Kongresowym upowszechnia literaturę narodową<sup>20</sup> i obcą. Tłumaczy dla rodaków i rodakom to, co nowe i, jego zdaniem, interesujące<sup>21</sup>. Przekłada z greki, łaciny, francuskiego, niemieckiego i angielskiego. Marian Tyrowicz tak pisze o jego uzdolnieniach:

Sam był raczej rymotwórcą niż utalentowanym poetą, stąd przewaga w jego dorobku przekładów i przeróbek obcych wzorów tematycznych. Doskonały znawca greki i łaciny, był autorem wyróżniających się przekładów, zwłaszcza *Przemian* Owidiusza (1825–6), które zostały oficjalnie uznane za lekturę szkolną. Przekłady Kicińskiego zaopatrzone we wstępy, komentarze i przypisy, nieraz słowniczki terminologiczne (jak np. przy zbiorze *Połowania* w t. II *Poezji*) wyprzedziły znacznie ówczesną technikę edytorską.<sup>22</sup>

O wysokiej samoświadomości Kicińskiego tłumacza niech świadczy adnotacja, która pojawiła się przy okazji przekładania *Przemian*:

Przekonany iż wierne i zwięzłe oddanie autora jest najgłówniejszą tłumacza zaletą, do tego najusilniej pracy przykładalem. [...] chciałem dać nie moje *Przemiany* ale Owidiuszowe.<sup>23</sup>

Kiciński, naśladowując „wiernego cnocie i krajowi” ojca, chce dać wierny przekład. Dlatego nie ufa tylko sobie. Konsultuje się z wieloma osobami. Alojzy Feliń-

<sup>19</sup> „W Królestwie Kongresowym grono Kicińskiego, wydawać będzie kolejno postępowe piśma: *Tygodnik Polski i Zagraniczny* (od 3 I 1818, ze zmianą tytułu na *Tygodnik Polski* i później – *Wandę* – do końca 1822 r.), i *Gazetę Codzienną Narodową i Obcą* (1 X 1818–19 V 1819, 14 VI 1819), *Kronikę Drugiej Połowy Roku* 1819 (1–17 VII) oraz *Orla Białego* (2 IX 1819–30 IX 1820).” Cyt. z: W. P u s z: „*Nowy Parnas*”..., s. 17.

<sup>20</sup> Tradycją literacką, po którą sięga najczęściej, jest klasycyzm stanisławowski (literatura uczy i wychowuje).

<sup>21</sup> „Entuzjasta osjanizmu i rodzącego się romantyzmu, szczególnym kultem otaczał A. Mickiewicza i obcych prekursorów nowych prądów: J.W. Goethego, G.A. Bürgera, G. Byrona, L. Uhlanda, W. Hugo i in.” Cyt. z: *Polski słownik biograficzny*. T. 12..., s. 382.

<sup>22</sup> *Ibidem*.

<sup>23</sup> B. K i c i ń s k i: *Wstęp*. W: P. O w i d j u s z N a z o n: *Przemiany. Poema w XV pieśniach z oryginałem obok i z przypisami objaśniającymi przekładania Brunona Hrabiego Kicińskiego*. Warszawa 1825, s. 24–25.

ski, Kajetan Koźmian, Franciszek Morawski i Józef Minasowicz<sup>24</sup> to długa lista osób, których radził się w kwestii udatności przekładu. Świadczy ona jeszcze dobitniej o rzetelności Kicińskiego tłumacza, który, zasłuchany w melodię łacińskiej wersji *Metamorfóz*, próbuje przenieść je (z miejsca na miejsce, z języka w język, z kultury w kulturę) bez uszczerbku (niesie przecież skarb – ideał piękna<sup>25</sup>) w język polski. Tym samym musi ideę „przemiany” (a więc zmiany, ruchu) uczynić naczelną zasadą swej translacji. Bez tego gestu otrzymalibyśmy posążki, figury z soli, a nie „świat w ruchu”. Filozoficzne zaplecze „przemiany” stanowi myśl Anaksymandra i Heraklita, którą sprowadzić można do maksymy: „zmiennność jest powszechną zasadą bytu<sup>26</sup>”. Stąd metamorfoza<sup>27</sup> to przekształcenie jednej formy w drugą, przejście pomiędzy kształtami, przy czym chodzi raczej o działanie się, transformowanie, a nie o przecież już statyczny efekt. Natura nieożywiona, rośliny, zwierzęta i ludzie wpisani zostali w kołowrót zmiany, wszyscy podlegają temu samemu prawu<sup>28</sup>, przymusowi transformacji<sup>29</sup>. Bardzo często do metamorfozy dochodzi w chwili pościgu, wydawać by się nawet mogło, że pościg to jej warunek. Wprawia bowiem materię w ruch, a przemiana jest już tylko iskrą przeskakującą pomiędzy kształtami oraz bardzo często schronieniem dla umykającej ofiary. Tak stało się w przypadku „naśladowanej” (Apollo szedł w jej ślady) lub „prześladowanej” (śląd ją zgubił, dlatego wołała do Peneja: „Jeśliś bóg, broń mię, ojczy. Niech zginie w przemianie / Ma uroda, a wraz z nią i prześladowanie.”<sup>30</sup>) Dafne, uciekającej przed Apollem<sup>31</sup>. Kiciński spotyka się z Owidiuszem w tym micie, micie o pogoni za kobietą jak za szarakiem. Przekłada metamorfozę, naśladuje ruch kształtów. Dzięki homeryckiemu porównaniu dwie „formy” spięte zostają zaimkiem przy-

<sup>24</sup> Zob. *ibidem*, s. 25.

<sup>25</sup> „Kład” – „skarb” w XV wieku. Zob. A. Nawarecki: „Skarb w Srebrnym Jeziorze”. *O sztuce retorycznej Ireneusza Opackiego*. W: *Znajomym gościńcem. Prace ofiarowane Profesorowi Ireneuszowi Opackiemu*. Red. T. Sławek przy współudziale A. Nawareckiego i D. Pawelca. Katowice 1993, s. 183–184; A. Brückner: *Słownik etymologiczny języka polskiego*. Wyd. 5. Warszawa 1989, s. 236.

<sup>26</sup> S. Stabryła: *Owidiusz. Świat poetycki*. Wrocław 1989, s. 231.

<sup>27</sup> Gr. „metamorphosis” – przekształcenie; meta – wśród, między, łącznie z (czym), pod, z tyłu, po, według; morphē – kształt, forma. Zob. W. Kopalinski: *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*. Wyd. 8 z suplementem. Warszawa 1971, s. 481, 482, 499.

<sup>28</sup> Aleksander Krauczuk dostrzega w tym fakcie rodzaj przesłania ekologicznego. Człowiek (lub uczyłowieczony bóg) nie jest stawiany ponad resztą stworzenia, on również podlega zasadzie metamorfozy. Zob. *Idem*: *Wstęp*. W: *Owidiusz: Przemiany...*, s. 12.

<sup>29</sup> „Nic nie trwa w swoim kształcie, a kolej jest częsta, / Bo natura – mistrzyni zawsze coś odnawia / I tak jedne postaci drugimi poprawia. / Żadna nie może zginąć cząstka przyrodzenia, / Tylko się przeobraża i w nową przemienia.” Cyt. z: *Owidiusz: Przemiany*. Przeł. B. Kiciński. Oprac. J. Czubek. Warszawa–Kraków 1921, s. 233.

<sup>30</sup> *Owidiusz: Przemiany*. Przeł. B. Kiciński. Oprac. J. Krókowski..., s. 25.

<sup>31</sup> Wybieram ten mit z racji pierwszej próby translatorskiej Kicińskiego (Gessner: *Dafne*) oraz ze względu na operującą sytuacją myśliwską porównanie homeryckie.

słownym „jak”<sup>32</sup>, jedna niejako goni drugą, w drugiej się przegląda, migotliwie przekształca<sup>33</sup>. Nie wiadomo już, czy to Apollo goni Dafne, czy chart szaraka:

Jak na otwartym polu chart zająca żenie,  
Ten ma na myśli zdobycz, tamten ocalenie;  
Już go dogania, myśli, że schwyta zająca,  
Ale tylko nozdrzami<sup>34</sup> ślad jego potrąca;  
Ten gnany strachem z ręcznie zębom się wymyka,  
Uchodząc przed otwartą paszczą przeciwnika.  
Tak lecieli. Apolla nadzieja schwywania,  
Dafnę bojaźń do biegu szybszego nakłania.<sup>35</sup>

Gonitwa łączy dwa porządki, spina dwie racje, póki trwa, póty toczy się gra (o życie), a tym samym wydarza się literacka przemiana. Kiciński genialnie przekłada łacińską frazę „Ut canis in vacuo leporem cum Gallicus arvo / Vidit [...]” („Jak chart galijski na otwartym polu widzi, spostrzega zająca” – tłum. B.M.), rozpoczynając powyższy fragment z Owidiusza wzięty. Tłumaczy dość przecież statyczny (w wersji oryginalnej w silnej nagłosowej pozycji w wersie, przerzucony z wersu poprzedniego) czasownik „videre” (tu w trzeciej osobie liczby pojedynczej – „canis vidit”) oznaczający ‘widzieć, spostrzegać, zauważyć’<sup>36</sup>, używając dziś już nieznaną formę „żenie”. Współczesnemu odbiorcy skojarzy się ona niechybnie (ze względu na brzmienie) z czasownikiem „żenić”, „żenić się” (łączyć się, wchodzić w związek małżeński – co ważne – dotyczy mężczyzn), tymczasem należałoby jej szukać w okolicach czasownika „żonać” (żonał, żonała, żenie), który

<sup>32</sup> Na wagę małego słowa „jak” wskazuje Jacek Łukasiewicz (w odniesieniu do *Pana Tadeusza*): „Świat przedstawiony w *Panu Tadeuszu* został **przemieniony** [podkr. – B.M.]. Czarodziejską palczką stało się słowo »jak«. Wszystko, co w poemacie zostało ukazane, co w nim się dzieje, jest do czegoś podobne.” Cyt. z: J. Ł u k a s i e w i c z: *Mickiewicz*. Wrocław 1996, s. 123.

<sup>33</sup> Być może udatnym określeniem będzie w tym miejscu Ingardenowska formuła – „opalowość literatury”.

<sup>34</sup> Kiciński sięga w tym miejscu po wiedzę łowiecką z zakresu charciarstwa. Chart tylko potrącając ślad zająca spuścił (chart – podusty), zarył „trąbą” (pyskiem) w ślad. Tę cenną uwagę zawdzięcza Panu Profesorowi Władysławowi Dynakowi.

<sup>35</sup> Owidiusz: *Przemiany*. Przeł. B. K i c i Ń s k i. Wstęp J. K r ó k o w s k i..., s. 24. W przekładzie Anny Kamińskiej: „Jak w szczerym polu gallicki chart nagle upatrzy zająca, ten ściga zdobycz, a ten ocalenie. Już, już, zda się, dogania, tylko chrapami rozdętymi ślad potrąca. Zając sady niepewny losu, czy go nie pochwycą, czy wymknie się śmierci i zostawi za sobą pysk łakomy. Tak i oni, bóg i dziewczyna, on rączy nadzieją, ona strachem.” Cyt. z: Owidiusz: *Metamorfozy*. Przeł. A. K a m i e Ń s k a, S. S t a b r y ł a..., s. 25. W przekładzie Zbigniewa Kubiaka: „Tak się dzieje, gdy galicki / Ogar wyszedł zająca na pustym / Polu i za nim w skok! – a ten chce uciec: / Pies jakby chwycił już, pełen nadziei, / Że go dopadnie, już go czubkiem mordy / Muska; ten trwoży się, że jest pojmany, / Lecz z psich szczęk samych się wyrывa, z zębów, / Które już gryzły go, zdolał się wydrzeć. / Tak bóg i panna: jego gna nadzieja, / Ją łąk.” Cyt. z: Z. K u b i a k: *Literatura Greków i Rzymian*. Warszawa 1999, s. 526.

<sup>36</sup> Zob. *Słownik łacińsko-polski*. Oprac. K. K u m a n i e c k i. Warszawa 1965, s. 536.

oznaczał kiedyś bardzo intensywny ruch. Chart, który zająca „żenie”, gna, ściga, pędzi<sup>37</sup> za nim. Brzmieniowe podobieństwo z formą „żenić” połączone z drugą częścią porównania, w której to Apollo (chart) goni Dafne (zająca) (konotacje erotyczne), zaczyna przeswitywać przez właściwe znaczenie czasownika „żonąć” (chart, Apollo żenie). Idea przemiany przenika do tłumaczenia, tekst zyskuje na „ruchliwości”. do napięcia międzysłownego dochodzi napięcie pomiędzy oryginałem a translacją, pomiędzy różnymi możliwymi przekładami tego samego fragmentu.

## Poezye starożytnych dotyczące się myślistwa i rybołówstwa [!]

Nieamatorów Myślistwa i Damy bardzo przepraszam [...].

T. 3, s. 213

Szczególne miejsce w dorobku hrabiego Brunona Kicińskiego zajmują przekłady starożytnych poezji o tematyce myśliwskiej. Spośród wielu możliwych antycznych tekstów wybiera on te, które pozwalają „naśladować” starożytnych („Powodem tego [*Polowania Kardynała Hadriana* – B.M.] tłumaczenia była czystość języka łacińskiego i wdzięk stylu autora [...]” T. 3, s. 167)<sup>38</sup> i które mieszczą się wspaniale w ramach pomysłu stworzenia antologii poezji o tematyce myśliwskiej. W tomie trzecim *Poezji* (a drugim z cyklu *Poezye myśliwskie*) tłumacz zamieszcza *Poezye starożytnych dotyczące się myślistwa i rybołówstwa [!]* (T. 3, s. 139–230). W przedmowie sugeruje, iż oprócz *Kynegetikonu* Marka Aureliusza Olimpiusa Nemezjanusa (T. 2, s. 180–211) do XIX wieku dotrwało pięć utworów (o myślistwie, rzecz jasna) w całości lub we fragmentach. Kiciński wybiera cztery z nich – te, najlepiej zachowane. Są to: *Alkon* Hieronima Fracostora, (*Canes Venusini*) *Psy myśliwskie* Jana Darcyusza, (*Venatio*) *Polowanie pod Rzymem* Kardynała Hadriana i (*Halieutika*) *Rybołówstwo [!]* Owidiusza. Za każdym razem sięga więc po fragmenty nasycone scenami łowów, pościgów za zwierzyną lub po wierszowane traktaty przeznaczone dla hodowców

<sup>37</sup> Zob. S.B. Linde: *Słownik języka polskiego*. T. 6. Lwów 1860, s. 1140; *Słownik języka polskiego*. Red. W. Doroszewski. Warszawa 1968, s. 1426.

<sup>38</sup> Kiciński często akcentuje cele dydaktyczne, jakie sobie stawia. Tłumaczy i tworzy przypisy dla tych, którzy uczą się łaciny. W przedmowie do *Polowania pod Rzymem* napisze: „Udzielam tekstu obok, gdyż to dzieło nie jest już w handlu xięgarskim, a dla uczących się języka łacińskiego, porównanie tekstu z oryginałem może być pomocnym.” (T. 3, s. 167).

psów myśliwskich (*Kynegetikon*, *Alkon*, *Canes venusini*). Być może warto zastanowić się nad tym, co, oprócz tematyki, łączy wszystkie wybrane do tłumaczenia fragmenty. Na pewno ich „przy-ziemność”, polegająca na operowaniu nazwami gatunkowymi zwierząt, ryb, ptaków, kwiatów, rodzajami potraw<sup>39</sup>. Fragmenty dotyczące hodowli psów myśliwskich przynoszą szereg bardzo praktycznych, a przez to pozornie niepoetyckich rad. Ich autorzy (Kiciński w ślad za nimi) dają przepisy dotyczące karmy dla psów, wskazówki związane z procesem ich rozmnażania i wyborem szczeniąt najbardziej zdatnych do polowania. Nie brak i tak drobiazgowych wskazań jak składniki leku przeciwko wścieklicznie<sup>40</sup>:

Uzdrowiającym zwycięż chorobę napojem,  
 Kość słoniową spaloną zmiekczyć bobrowym strojem,  
 Trzy w kamiennym mózdzierzu różnorodne części,  
 Aż się wszystko dokładnie pomiesza i zgęści.  
 Wtedy z wolna dolewaj mléka wprost od krowy,  
 A gdy tak twoi chorzy przyjmą napój zdrowy,  
 Wściekle czucia i myśli powoli im znikną,  
 I znów do wyobrażeń łagodnych nawykną.

T. 2, s. 203

Poetyckie wysłowienie obejmuje codzienność, poezja niejako wchodzi do psiami. Autor (Marek Aureliusz Olimpiusz Nemezjanus, Bruno Kiciński?) *Kynegetikonu* opowie się jawnie po stronie łowieckich przyjemności:

Co do mnie wolę błonia i zielone gaje  
 Zwiedzać; w kniejach po polach biegać sobie życzę.  
 I łatwe z psów pomocą zyskiwać zdobycze.

T. 2, s. 187

A za sprawcę tych zgoła nieliterackich, choć – jak okazuje się – poetycko wysłowionych skoków w bok uznaje nie kogo innego tylko Apolla, którego rodzona siostra – Diana, nie rozstaje się z łukiem:

Apollo nowe źródła objawił poecie,  
 Na zakreślonej polem i borami mecie,

<sup>39</sup> Być może tę tendencję nazwać można „stylem reistycznym”, w jego wariacie „wywodzącym się od Reja i polegającym na nagromadzeniu obfitych rejestrów rzeczy i szczegółów, oddających (jak u poetów barokowych) »dziwną mnogość bytów«”. Cyt. z: A. W i l k o Ń: *Jaką polszczyzną został napisany „Pan Tadeusz”?* W: „*Pan Tadeusz*” i jego dziedzictwo. *Poemat*. Red. B. D o p a r t, F. Z i e j k a. Kraków 1999, s. 46.

<sup>40</sup> *Kynegetikon* Marka Aureliusza Nemezjanusa przynosi wiarę w zgoła irracjonalne źródła wściekliczny: wpływ gwiazd, żar Kanikuły, jady z ziemi lub z powietrza (T. 2, s. 202–203).

Pod jarzmo zwabił wieszcz; to go w ciemiach trzyma,  
 To prowadzi w bezdroża gdzie koł śladu nie ma;  
 Ze złocistego woza świecąc mu łaskawie  
 Każe za tropem zwierza w gęstej śledzić trawie  
 Lub po mchach nietykanych błędną deptać stopą  
 Na ulubione pole wiedz mnie Kalliopo!

T. 2, s. 183–185

Polowanie okazuje się bardziej interesujące (jest terenem nieopisanym) niż mitologiczne (baśniowe) historie („[...] nie chcę wspomnieć o tem, / Bo to już było wieszczów odwiecznych przedmiotem, / A wiek stare te baśnie bez końca podaje.” T. 2, s. 187). Konkretność, przyziemność<sup>41</sup> tłumaczonych przez Kicińskiego tekstów nie oznacza ich niepoetyckości. Szczególnie zastanawia upodobanie hrabiego do piętrowych wyliczeń, długich szeregów rzeczowników, nazywających różne elementy świata. Wiesław Pusz dostrzega tę tendencję już w jego listach do ciotki Antoniny Cieciszowskiej:

Wyczulenie językowe to przejaw najistotniejszego rysu postawy Kicińskiego – chęci poznania wszystkiego, co osobliwe, szczególne, nieznanne, świadczące o kulturze materialnej i duchowej.<sup>42</sup>

Za przykład, zresztą przytaczany przez Pusza, niech posłuży arcyciekawy opis obchodów imienin „matki króla naszego”:

Te imieniny bywają co rok obchodzone w Peterhofie z największą okazałością. Cały Petersburg zjeżdża się do Peterhofu. Osoby obojej płci, panowie i panie, magnaty, sowiet, senat, wojskowi, kupcy, mieszczenie, wszystko to w karetach poszostnych, poczwórnych, podwójnych, w koczach, koczykach, kabryjoletach, bryczkach, landarach, kiskach, w dryndulach, w dorożkach, w wozach, wózkach, w perekładnych, kibitkach, bidach, z łomokami, pudełkami, kuferkami, wannami, piechoto, konno, boso, wodą czyli raczej morzem, w batakach, bacikach, łódkach, statkach, okręcikach, machiną parową, słowem, jak kto może najwygodniej i najładniej, lecą do Peterhofu, jakby do jakiego cudownego miejsca.<sup>43</sup>

Kiciński podczas pobytu w Petersburgu rejestruje wszelkie detale: ceny, smaki, wymiary, kształty, rodzaje potraw. Jest drobiazgowy aż do granicy śmieszno-

<sup>41</sup> Psi nos wykorzystywany podczas polowania niemal dotyka ziemi, im niżej, tym intensywniejszy zapach. Łac. Humus – ziemia; humilis – niski. Zob. A. B r ü c k n e r: *Słownik etymologiczny języka polskiego...*, s. 653.

<sup>42</sup> W. P u s z: „*Nowy Parnas*”..., s. 45.

<sup>43</sup> *Listy hr. Brunona Kicińskiego do Antoniny Cieciszowskiej pisane z Petersburga w roku 1817*. Poznań 1896, s. 53.



ści<sup>44</sup>. Próbuje zapisać (zanotować) różnorodność świata. Podobne momenty odnaleźć można w antycznych „kawałkach” myśliwskich. Poetyka wyliczenia i do niej dodana wynalazczość onomastyczna budują wspaniałe efekty brzmieniowe. Podczas łowienia ryb Kiciński (za Owidiuszem, choć chyba bardziej na własną rękę) wylicza:

Mały **trzymonaw**, wielka przewłoka dla łodzi,  
**Przynaw** który za świetną pianą zawsze chodzi,  
 I okrętom śród morza towarzyszy stale,  
 I **promieniec** zuchwały, nieodstępny skale  
 I obrzydły **klinoryb** do **Węchmy** podobny.  
**Łysogłów** w modrzej wodzie szkarłatem ozdobny,  
**Chciwopstrąg** znaczny łuską i płetwą piersiową  
 I **leszczak** pozłocistą lyszczący się głową,  
**Rużówka** i **zębaki** płowe, samorodny  
**Ziejec**, sam się płodzący i sam sobą płodny  
 Zielonołuski **kowal**, pośród skał żyjący,  
**Mruk** upstrzony i złota blask naśladowujący  
**Złotobrew**, **Lipien** śniady i bystry w dogonie  
**Szczupak**, i wąskie **płetwy** i szybkie **okonie**,  
 I **Wielgook** słynący ogromem ogona,  
 I **sielawa** po grzbiecie plamkami złożona,  
 Są **czarnice** jędrne i dzikie **węgorze**,  
**Najeż** co cięciem swoim wiele szkodzić może,  
 I **modrzewiec** śród lata niewidzialny całkiem,  
 Są ryby które lubią igrać w miejscu miałkiem,  
 Tak **nagozęb** co jeden żuje jądło wzięte,  
 Tak **sękoprzod**, **smugowki** i jaszczurki kręte,  
 Tak **chytrachwyt** plugawy, **złotoprażki** drobne,  
 Scielące sobie gniazdzka do ptasich podobne,  
 I **rasepla** i **barwena** krwią zacerwieniałe,  
**Języki** białością lśniące i **flonderka** biała,  
**Skarp**, co w Adryatyku podziwiać się daje,  
 Są i **płaszczki** obszerne, są i miękkie **raje**.  
 Karmiac się na wybrzeżu lub tkwiąc u opoki.

<sup>44</sup> „Herbaty tu nie są tak bardzo tanie. Herbata najlepsza, zwana cwietcoczna czyli kwiat herbaty, kosztuje 25 rubli, tj. 2// i 7 zł. Cukier najlepszy 1,40 kop., czyli 2 zł gr 10. Herbata średnia 18 rubli czyli 30 zł, zielona 14 do 15 rubli najlepsza tj. 24 zł. Co jest taniego, to czarna porcelana angielska i pomarańcze, których dostanie jedna po 4 albo po 5 gr – ale też za to butelka piwa dobrego rubel, to j. zł 1,20, bułki 4 gr itd.”; „W izbie kapitana jest (!) 3 okna, 2 dolne, 1 górne. Pierwsze dwa dolne są prawie zawsze otwarte, ale górne jest zawsze szklane i zewnątrz kratą żelazną wyłożone. W izbie są alkwoty po obydwu stronach; w tych alkowach są dwa piętra. Na środku izby stoi stolik, stoliki, ławki itp. rzeczy, wszystko mocno przybite.” Cyt. z: ibidem, s. 24. 9–10.

Są tam **szoldry**, są **kule**, jest i **kielb'** szeroki  
 Sliski, miękkiego grzbietu. Lubi na mializnę,  
 Wyjść jaszczur czarną w sobie noszący truciznę  
 Przyjdzie tu i **ostrokoł** i niekształtny **szczuka**,  
 Tu i ślachtetny **jesiotr** żywności poszuka.

T. 3, s. 157–161; podkr. – B.M.

Ryby i różne morskie stwory „plenią się” w przytoczonych wersach bardzo intensywnie. Wielość nazw gatunkowych stwarza wrażenie ogromnego bogactwa opisywanego akwenu, jego „ruchliwości” i wielobarwności. Kiciński wykonuje wielką pracę w języku. Poetyckiej inwencji towarzyszy rzetelność i skrupulatność. W przypisach do przekładu<sup>45</sup> wyznaje:

Trudniąc się tym przekładem miałem pod ręką tom IV *Zoologii* Jarockiego, ale w niektórych miejscach przy nazwiskach ryb, wolałem iść za terminologią ryb Knapskiego, zawartą w słowniku jego podług wydania Pawła Kołacza, bo jako prostsza zdawała mi się być stosowniejszą i rozumiem, że poprzednicy nasi nad morzem mieszkający, pewnie morskie ryby, tak nazywali jak nam Knapski przechował. I tak u Knapskiego *scarus*, zowie się *przeżuwacz*, i słusznie, bo to jest jedyna ryba co *żuje*; u Jarockiego ryba ta zowie się *nagozęb*. [...] Jestem tego przekonania, że gdzie są stare słowa w naszym języku, należy je z uszanowania dla przodków wiernie zachować, bo tym sposobem i czytanie dzieł dawnych ułatwi się, i z nowo ukutymi wyrażeniami mozoł niepotrzebny.

T. 3, s. 163–164

Kiciński w tym przypisie odsłania swój słuch językowy i smak literacki. Jego przekład, dzięki obecności spolszczonych, a przez to jakby „cięższych” (bardzo często są to złożenia albo nazwy odsyłające do cech fizycznych ryb) nazw gatunkowych, zyskuje na sugestywności i barwności. Wystarczy zestawić go z tym, którego podjął się współcześnie Aleksander Wojciech Mikołajczak, by usłyszeć znaczącą różnicę. Oto fragment nowej translacji:

Istnieją wszelako też ryby, które dno zarosłe wabi –  
 jak *sparysoma*, co pokarm przeżuty sama trawi,  
 liczne odmiany szprotek, *lamiros* oraz *smaris*,  
 podły gatunek dorsza, a także plugawa *chromis*.<sup>46</sup>

<sup>45</sup> Kiciński opatruje z reguły swoje teksty rzetelnymi przypisami.

<sup>46</sup> O w i d i u s z: *Sztuka rybolówestwa*. Przeł. i oprac. A.W. Mikołajczak. Gniezno 1997, s. 83–85. Dużym niedopatrzeniem ze strony tłumacza jest następująca, pełnym milczeniem pomijająca pracę Kicińskiego, butna deklaracja: „Towarzyszający łacińskiemu tekstowi przekład poematu jest **pierwszą** [podkr. – B.M.] próbą tłumaczenia *Sztuki rybolówestwa* na język polski. Cyt. z: A.W. Mikołajczak: *Pieśń głębin*. W: O w i d i u s z: *Sztuka...*, s. 29.

„Sparysoma”, „lamiros”, „smaris” czy „chromis” brzmią znacznie bardziej naukowo za sprawą swego łacińskiego rodowodu, jednak po drodze gubi się przyjemność „żucia” tekstu wyzutego z ciężaru polskich zbitek spółgłoskowych, wybrzmiewających smakowicie w nazwach, takich jak: „sękoprzód”, „smugówka”, „chytrochwył” czy „złotoprażki”.

A jeśli o jedzeniu mowa, nie sposób milczeniem pominąć pewien smakowity fragment *Polowania pod Rzymem*. Tu miejsce ryb zajęły nazwy potraw. I do nich Kiciński podszedł bardzo rzetelnie. Słysząc to w poniższym fragmencie:

Przy opisie uczy opuściłem wymienienie gatunków jabłek, jako mało interesujące a wręcz i przyznawszy się szczerze nie umiałem przełożyć każdego gatunku jabłek, bo i słownika takiego nie ma w którym by te nazwy jabłek znaleźć można było.

T. 3, s. 196

Mimo brakującego „kawałka” obraz uczy pobudza ślinianki do pracy. Dominującym zabiegiem jest spiętrzenie, budowane za pomocą wyliczenia. Oto smakowity fragmencik, długie cytaty niech usprawiedliwi ich niemal bizantyjskie bogactwo:

[...]  
 Noszą półmiski. Tu bażant się zjawia  
 Obok pysznego piórem swoim pawia,  
 Czerwonak błyska ozorem wspaniale,  
 I jędyk świetne wznoszący korale,  
 Łabędź co swoim pierzem się podoba,  
 Błyska i gęsi nabrzmiała wątroba,  
 Kapłon w ofierze składany Cybeli  
 A w końcu na stół stos kuropatw wzięli;  
 Przy nich mięsisty jarząbek się zjawia,  
 Grzywacz i biędny szpak obok żurawia;  
 Ptastwo z kurników kuchtom zostawiono.  
 Inni przynoszą wędlinę soloną,  
 Słynącą z sztucznej po świecie uprawy,  
 Był i salceson z dawniej pyszny sławy,  
 I wymię niegdyś od mleka nabrzmiałe,  
 I wiejska szynka rada zyskać chwałę,  
 I ser ogromem swoim się nadyma,  
 Kiszka, kiełbasa przy nich miejsce trzyma.  
 Nie brak rosołu, pasztetów, siekanki  
 Są i sabińskie smaczne obarzanki,  
 I ciastka droższe, placki, kaszka biała,  
 Groszek, karczochy, i trufla wspaniała,

Lubieżny czosnek, różne móźdżki ptasie,  
 Różne podlewy przydatne w swym czasie,  
 Są i przysmaki droższych gastronomów,  
 Są i lakotki wykwintniejszych domów,  
 Wszystko się znajdzie czém tylko uczenie,  
 Da się stępione drażnić podniebienie.

T. 3, s. 187--189

Kiciński zdaje się lubić nagromadzenia, wymagające pracy tłumacza i kompetencji etnografa – prowadzi go to w stronę małych studiów lingwistycznych<sup>47</sup>. Poznaje świat za pomocą języka, jest nie tylko „przekładcą” i poetą o dużym smaku literackim, ale może przede wszystkim smakoszem. Lektura jego listów z Petersburga obfituje w „podniebienne kawałki”. Podczas bytności w Carskim Siole zapytany o to, co chciałby zjeść lub wypić („[...] jest tu bowiem taki zwyczaj, iż kto przyjęty jest od cesarzowej, temu dają wszystko, czego tylko zażąda.”<sup>48</sup>), zachował się bardzo ekstrawagancko:

Długo się wahałem, nareście kazałem sobie dać lodów i prawdziwie znalazłem je równe Lesłowskiem.<sup>49</sup>

W innym miejscu utyskiwać będzie na jedzenie w Petersburgu („Jedzenie w Petersburgu jest niezmiernie złe i niezmiernie drogie.”<sup>50</sup>), na smak ichniej czekolady czy poziomek:

Parę dni temu zaczęły się dopiero i to mają bardziej smak niedojrzałego agrestu niż poziomek.<sup>51</sup>

Ten „miłośnik poziomek” w tomie pierwszym swych *Poezycji* pomieszcza smakowitą elegijkę (*Żal mi was*), w której w dość żartobliwy sposób wyraża współczucie tym wszystkim postaciom historycznym lub legendarnym, które nie miały możliwości posmakować wynalazków gastronomów XIX wieku. Są to: „nadziany truflą jędyk”, „frykas z kapłonów”, „kotlety z pieczarków sosem”, „pianki ubite z różą, wanilią”, „soki, poncz rzymski, wonne kremy, smażone w cukrze owoce”, „rozliczne lody”, „aromatyczny tokaj, madera, pienisty szampan”, „czekolada

<sup>47</sup> Na szczególną uwagę zasługuje jego sposób pracy – przy tłumaczeniu stara się korzystać ze specjalistycznych słowników.

<sup>48</sup> *Listy hr. Brunona Kicińskiego do Antoniny Cieciszowskiej pisané z Petersburga w roku 1817...*, s. 22.

<sup>49</sup> *Ibidem*.

<sup>50</sup> *Ibidem*, s. 29.

<sup>51</sup> *Ibidem*, s. 40.

i kawa” (T. 1, s. 251–254). Przyjemność lektury wiąże się nie tylko z przestrzenią desygnacji, ale i z poziomem brzmieniowym oraz sferą figur stylistycznych.

W tym miejscu o wzmiankę (choć drobną) doprasza się przekład Homerowej (lub niekoniecznie jego<sup>52</sup>) *Batrachomiachii*, a właściwie lingwistyczna zabawa Kicińskiego, polegająca na tworzeniu polskich odpowiedników imion żab i myszy – bohaterów tego znanego poematu heroikomicznego. Hrabia, którego przekłady odznaczają się „jedmością i soczystością”, a więc mają cechy dobrze zrobionych dań, i tym razem, choć pracę wykonał jako bardzo młody człowiek<sup>53</sup>, nie zawodzi „podniebienia” czytelnika. A ponieważ najlepiej posmakować samemu, podeprę się cytacją:

Nazwiska myszy: Chleburad, Chlebuś, Garkoliz, Wietrzyمیęso, Lizun, Skrobek, Lizymączka, Miskochłyp, Szarpacz, Sadłojad, Sadłożer, Szperkas, Żytopsuj, Jamnik, Jamogryz, Gomułkiewicz, Kąskolap, Drobnochwyt

Nazwiska żab: Szlamotyłk, Trzciniek, Skrzeczek, Głębik, Błotolub, Błotnik, Bagnosz, Nurek, Deptobłot, Murogost, Wrzaskosław, Kapuściak, Zielskopas, Buraczek, Wodosława, Wodniś, Grubogłos, Odmo-pysk

T. 5, s. 306–307

Tylko smakowitość cytowanych fragmentów usprawiedliwić może mój nachelalnie dygresyjny ton. Zagarnięta przez „zapachy z kuchni”, zapomniałam na chwilę o polowaniu. Czas więc ponownie ruszyć na poszukiwania zwierzyny.

## Dwa tomy „poezji myśliwskich”

*Poezje myśliwskie* Kicińskiego są bardzo kłopotliwym interlokutorem. Mówią cudzym głosem, a właściwie wieloma różnymi głosami. I nie byłoby w tym nic dziwnego ani nowego – wszak liczba mnoga (poezje) uzasadnia wielogłosowość, ale gwar dochodzi już z ramy tekstowej. Utwory opatrywane są dopiskami sugerującymi, iż miały więcej niż jednego ojca. Dedykowane są stryjowi Kicińskiego –

<sup>52</sup> „*Batrachomyomachia* była pierwszym przykładem parodji u Starożytnych. Przypisują to poema powszechnie Homerowi, jednak badacze głębsi starożytności utrzymują iż sięga czasów Xerksa, a Plutarch i Swidas zaręczają, że jest płodem poety Pigreta z Halikarnasu.” (T. 5, s. 319).

<sup>53</sup> „W roku 1813 wydany był pierwszy mój przekład *Batrachomyomachii* we Lwowie.” (T. 5, s. 319).

Stanisławowi<sup>54</sup> – „miłośnikowi myślistwa w dowód najgłębszego uszanowania” (T. 2, s. 1). Sam Bruno był raczej jego teoretykiem<sup>55</sup>, a język łowiecki znał dzięki pionierskiej pracy Wiktora Kozłowskiego<sup>56</sup>. Jednak zbyt „wyznawczy” stosunek do słownika języka łowieckiego (jak i do wielu innych słowników) przyczynił się do powstania wielu błędów w zakresie terminologii łowieckiej. Kiciński, tworząc „antologię” poezji myśliwskiej, balansuje pomiędzy przekładem, naśladowaniem, wolnym przekładem, a tym, co nazywa „własnym”, choć zaraz dodaje, że temat wziął od Wójcickiego, a słownictwa pożyczył mu Kozłowski. Gdyby przyjrzeć się wszystkim tomom Kicińskiego, zadziwia mała, znikoma wręcz ilość tekstów z dopiskiem „własne”. A ponieważ cyfry mówią fałszem, najlepiej oddać im głos. Na czterdzieści jeden utworów drugiego tomu tylko sześć ma ów cenny dopisek. Kiciński wkłada utwory własne pomiędzy teksty cudze, lecz tłumaczone, a więc – oswojone. Najważniejszy okazuje się temat, motywy łowieckie czy wreszcie język łowiecki – przez hrabiego traktowany z pietyzmem, czego wyrazem jest kursywa, jakiej używa do zapisu zwrotów i wyrażen myśliwskich. Jak na prawdziwego zbieracza przystało, Kiciński daje czytelnikowi cały wachlarz bardzo różnorodnych utworów. Grupuje je jednak skrupulatnie, tworząc w obrębie dwóch tomów serie mniejszych całości. Po dedykacji skierowanej do stryja następuje kilka tekstów tematycznie związanych z jednym z bardziej lubianych rodzajów łowów – z myślistwem ptaszym. Kuropatwy, słomki, skowronki, dzikie kaczkę i głuszce stają się ofiarami tekstowych łowów. Dzikie ptactwo kończy życie na półmisku, stąd nie powinny dziwić (należy pamiętać o skłonności Kicińskiego do wykwintnego jada) takie uwagi, jak te:

Nie tak ze słomką, ta w każdój krainie,  
Ludziom za przysmak wyśmienity sływie,  
Stąd na dalekiej z południa wędrowce,  
Niebezpieczeństwo spotyka jój hufce;

T. 2, s. 28

[...] słyńiesz dobrocią,  
Smacznego mięsa, że jest łakocią,  
Dlatego słomko! chciwy z ciebie połów,  
Dlatego ostry dosięga cię ołów.

T. 2, s. 36

<sup>54</sup> W przedmowie do tomu pierwszego pojawia się Stanisław Kiciński – Łowczy Orszański, Regimientarz nad 50 chorągwiami przeciw Szwedom (T. 1, s. 10).

<sup>55</sup> Kiciński jako szlachcic na pewno uczestniczył w polowaniach (polowanie jako znak przynależności społecznej), natomiast jego „metodyczne” podejście do łaciny łowieckiej sprawia, iż bardziej wierzy słownikowi Kozłowskiego niż własnemu doświadczeniu. Stąd moje określenie – teoretyk myślistwa.

<sup>56</sup> Jako wyraz tego stosunku niech świadczy następujący przypis: „Wykład wyrażen myśliwskich znajdzie Czytelnik na końcu dzieła w Terminologii.” (T. 2, s. 9).

Już noc zgasiła dzionek,  
Przepiéruje dziś skowronek.  
Nie jeden to, słyhać roje,  
Zabierzcie więc siatki moje,  
Bo smaczny to ptak skowronek.

T. 2, s. 43

Po ptasim wstępie Kiciński wprowadza na scenę zwierzynę płową (*Polowanie na jelenie*), czarną i wilki (*Czarne pole czyli polowanie na dziki i wilki*). Dopiero tego typu przeciwnik gwarantuje, według niego, prawdziwie męskie łowy. W tekstach im poświęconych odżywa mit polowania na duże i groźne zwierzęta, będącego walką, w której ryzykuje się życie:

Kto ma męską, silną wolę  
Temu zabrzmią moje strony;  
Ten niech staje w naszém kole.  
Nasze łowy nie są fraszki,  
Nie na koty, nie na ptaszki.  
Chartów, wyźłów i jamników  
Złaja w domu niech zostanie,  
Do zdławienia wilków, dzików,  
Ty pomożesz nam brytanie!

T. 2, s. 69–70

Dalej drukuje *Wiersze różne* (znaleźć wśród nich można m.in.: pochwałę psa myśliwskiego: *Bekas – Wyżeł*, *Wezwanie do polowania*, *Pochwałę myślistwa*, *Myśliwego tęsknotę za przeszłością*, *Różne łowy*, *Grę cietrzewia*, *Tęsknotę do lasu*, *Pieśń myśliwego*), cykl utworów zatytułowany *Uczucia w lesie* oraz *Kynegetikon* Marka Aureliusza Olimpiusa Nemezjanusa. Do tomu trzeciego *Poezyj* wkłada z kolei komediooperę (w dwóch aktach, przerobioną z języka niemieckiego) *Myśliwy czyli dwoje oczu za jedno*, powieści prawdziwe *Szlama* i *Bukowski*, *Śpiewkę* (wezwanie do polowania) oraz *Poezye starożytnych tyżące się myślistwa i rybołóstwa* [!]. Jak wynika z powyższego przeglądu, Kiciński zbierał spory worek niezwykle różnorodnych tekstów i zbudował z nich aż dwa tomy antologii<sup>57</sup> poezji o tematyce łowieckiej – nie zawsze zbyt oryginalnej lub oryginalnej inaczej.

<sup>57</sup> Greckie „anthologia” – zbieranie kwiatów; Zob. W. K o p a l i ń s k i: *Słownik wyrazów obcych...*, s. 56.

# Jelenie fortele

[...] *Polowanie na jelenie* – jest wręcz wierszowanym wariantem odnośnego fragmentu z *Opisania łowów* [Wiktor Kozłowski – B.M.].<sup>58</sup>

Władysław Dynak we wstępie do nowego wydania *Pierwszych początków terminologii łowieckiej* dość nieprzychylnym okiem spogląda na, jak ją nazywa, „dydaktyczno-popularyzatorską” twórczość Kicińskiego. Traktuje ją jedynie jako aneks do słownika Kozłowskiego, więc coś wtórnego. Jest w tej ocenie wiele prawdy, lecz sam Kiciński zdaje się wymijać zarzuty Dynaka. Być może wcale nie chodzi mu o oryginalność. Chce być wierny szablonowi, słownikowi łaciny łowieckiej. Jest nade wszystko bardzo dobrym, miejscami genialnym tłumaczem. Wtedy, gdy pisze „poezje myśliwskie”, usiłuje również przekładać. Pragnie dać obraz jak z książki, nie jak z życia. Stąd pewnie charakter jego „własnych” utworów pomieszczonych w pierwszym tomie *Poezji myśliwskich*. W przywołanym przez Władysława Dynaka *Polowaniu na jelenie* rzeczywiście odnaleźć można całe frazy wyjęte ze słownika. Najlepiej zobrazuje te zależności zestawienie niektórych fragmentów poematu Kicińskiego z odpowiadającymi im fragmentami tekstu Kozłowskiego – wyrazy i wyrażenia pogrubione (podkr. – B.M.) to te fragmenty poezji Kicińskiego, które są cytatami z Kozłowskiego. Gdy zaczyna się polowanie (wojna ze zwierzyzną), las rozbrzmiewa obcymi odgłosami; to, co żyje, ucieka w przerażeniu:

Rogacz na te krzyki, na ten **odgłos** wydanej sobie wojny, który mu się z daleka dał słyszeć, zatrwożony i dbały o swą całość unosi się w głębokie knieje, przeskakuje zawały. **ledwie** tropy tylko zostawia na piasku, racicami dotykając ziemi, i **jak piorun z obłoków** leci niewidziany, tak on **zginął** prędko z oczu, **przyodziany lasem**; lecz gdzie tylko przytarł porosy, **ogary** bez przestanku **grają**, za nim ścigają.<sup>59</sup>

Rogaty mocz, słysząc **odgłos** znany,  
Strachem przejty nie dotrzymał kroku,  
I racicami ślad **ledwie** dojrzały,  
Znacząc po śniegu, patrzącemu oku,  
**Zniknął** w gęstwinie, **lasem przyodziany**.  
**Jak gdyby piorun** lecący z **obłoku!**  
Ale **ogary** ciągle za nim **grają**,  
I my za gończę postępujemy złąją.

T. 2, s. 62

<sup>58</sup> W. Dynak: *Wstęp*. W: W. Kozłowski: *Pierwsze początki terminologii łowieckiej*. Oprac. W. Dynak. Wrocław 1996, s. 12.

<sup>59</sup> W. Kozłowski: *Pierwsze początki...*, s. 200.



[...] **Strachem zdjęty, z sił wycieńczony**, słabiej, już mu własny wieńiec cięży, **świece jego gasną, drżą pod nim biegi**, pot całego oblewa, i gdy **w ucieczce nie może znaleźć obrony**, pelen rozpaczy i gniewu **staje do walki**.<sup>60</sup>

**Strachem przejęty i z sił wycieńczony**  
 Już się ugina pod koroną własną,  
 Gdy groźny słyszy krzyk z obojęd strony,  
**Drżą pod nim biegi, świce jego gasną;**  
**Nie mogąc znaleźć w ucieczce ochrony,**  
 Niestety swoje poznał wreszcie jasno,  
 Z niebezpieczeństwem przychodzi mu męstwo,  
**Staje**, by drogo odprzedać zwycięstwo.

T. 2, s. 63

Wnet Cymbała i **Dzwonka**, głównych swych **nieprzyjaciół, bodzie koroną**, gdy tymczasem **złaja nadbiega, głos ogarów zgęszcza się**, a myśliwy wydaje na rogu **przybywaj**. Dojeżdżacze pędzą jak wiatr na miejsce, gdzie psy nadszczekują, **tętent koni rozlega się i najpierwszy dojeżdżacz, dotarłszy rogacza, zadaje mu raz śmiertelny kordelasem w komorę**.<sup>61</sup>

Dwóch **nieprzyjaciół** stojących mu z brzegu,  
**Dzwonka**, Grzmiłasa **ubódl swą koroną**,  
 W tym **głos się zgęszcza i złaja nadbiega**,  
 Wnet na **Przybywaj** rogiem zatrąbiono,  
 Już **tętent koni** w boru **się rozlega**,  
 I pędzi hurmem polujących grono;  
**Pierwszy dojeżdżacz dotarł** w samą porę,  
 I **kordelasem uderzył w komorę**.

T. 2, s. 63

Tak rogacz **nurza się w swej własnej farbie**, którą **psy zażarte gaszą pragnienie**. Skoro się zebrał cały orszak myśliwski, **brzmia odgłosy zwycięstwa** po kniei, **wywnętrzają** rogacza o 12 gałęziach, **strąbiwszy zaś wszystkie psy, dają im na odprawę patrochy**.<sup>62</sup>

Padł rogacz; **w własnej swej farbie się nurza**,  
 A w niej **psy chciwie gaszą swe pragnienie**.  
 Każdy z myśliwych radość swą wynurza,  
 Huczy po boru ich tryumfów **brzmienie**.  
 Jednak zwycięstwo łowców nie odurza,  
 Z porządkiem idzie zwierza **wywnętrzenie**,

<sup>60</sup> Ibidem.

<sup>61</sup> Ibidem.

<sup>62</sup> Ibidem.

Na psy strębują. Wdzięczni za zabawę,  
Złai patrochy dają na odprawę.

T. 2, s. 64

Powyższego poematu w żadnej mierze nie można nazwać oryginalnym w dzisiejszym tego słowa znaczeniu<sup>63</sup>. Kiciński, którego tradycją literacką jest klasycyzm, po prostu naśladuje (imituje) tekst, stanowiący dla niego wzór artystyczny oraz autorytet w dziedzinie łowieckiego słownictwa. Uważna lektura *Polowania na jelenie* naprowadzić może jednak na rozwiązanie zagadki „cudzej własności” albo raczej „własnej cudzości”. Kiciński w szóstej strofie ujawnia reguły poetyckiej gry. Mówi, a raczej pokrzykuje:

Hej! dojeżdżacze! strzelce i kotłowi!  
Niech nam dziś wszystko idzie jakby z książki,  
Nic nie zapomnieć. Bywajcie gotowi,  
Zabierzcie z sobą ze dwa kondłów drążki.  
A że po pracy apetyt się wznowi,  
Więc dwie pieczenie, dwa buljonu krążki,  
Fasę bigosu, przepalanek w sądku,  
W baryłce wino, a wszystko w porządku.

T. 2, s. 61

Kiciński pragnie zadośćuczynić książkowemu obrazowi polowania, drobiazgowemu opisowi rytuału, który przeczytał. Przy okazji daje wyraz swej słabości do jedzenia, ponieważ *passus* o apetycie oraz wyliczanka z potraw to jego najbardziej własny fragment *Polowania na jelenie*. Chce przede wszystkim uczyć potencjalnego odbiorcę łaciny łowieckiej. A ponieważ, jak na człowieka książek i teoretyka przystało, sam jej dobrze nie zna (lub zbyt ufa Kozłowskiemu), więc zabiera się do tego metodycznie, ze słownikiem pod pachą.

## Wiersze terminologiczne

Być może kluczem (mam nadzieję, że nie wytrychem) do twórczości Kicińskiego jest jego *Wiersz terminologiczny*, w którym dydaktyczny cel, tzn. nauka

---

<sup>63</sup> „Oryginalny – 1) nie będący naśladownictwem lub przeróbką, swoisty, autentyczny; 2) tworzący samodzielnie, nie opierający się na wzorach; 3) rzadko spotykany, niezwykle, osobliwy.” Cyt. z: *Mały słownik języka polskiego*. Red. S. Skorupka. Warszawa 1974, s. 516.

języka łowieckiego przebija wszystkie inne<sup>64</sup>. To wierszowana zagadka, zbudowana niemal z samych przerośnięć<sup>65</sup>, wymagająca sięgnięcia po *Pierwsze początki terminologii łowieckiej* Wiktora Kozłowskiego, przez Kicińskiego traktowane dość wyznawczo. *Wiersz terminologiczny* składa się z serii pytań kierowanych w stronę fryca<sup>66</sup>, czyli niedoświadczonego myśliwego. Oto kilka z nich:

Gdzie zwierzęta mają pióra<sup>67</sup>?  
Jakie lampy u lupura?  
Niechby wręście zgadł,  
Gdzie ma szablę dzik?  
Gdzie ma wiechę byk?

Gdzie u kuropatw podkowa?  
Komu jest latarnią głowa?  
Komu chwastem kwiat.  
Gdzie trąbę mają ogary?  
Gdzie odyniec szarawary?

T. 2, s. 153

Fryc nie daje się jednak zapędzić w przysłowiowy kozi róg. W roku 1822 otrzymał bowiem klucz (zbiór odpowiedzi na podchwytliwe pytania) do zagadek stawianych przez nemrodów. Dlatego może butnie odpowiedzieć na ich zaczepki:

<sup>64</sup> Z podobnej inspiracji powstał *Śpiew myśliwski o zającu* Artura Śliwińskiego. Zob. W. Dyna k: *Wstęp*. W: W. K o z ł o w s k i: *Pierwsze początki...*, s. 13–15.

<sup>65</sup> Język łowiecki ma charakter metaforyczny. Na ten jego aspekt bardzo często powoływali się romantycy. Zob. W. Dyna k: *O polskim języku łowieckim. Cz. 2: Dzieje refleksji nad jego genezą, charakterem i literackim funkcjonowaniem*. „Literatura Ludowa” 1983, nr 4/5, s. 14. „Dawność zaś tego języka [łowieckiego – B.M.], jak w innych krajach, tak i w Polsce, dowodzić się zdaje sama jego natura, to jest mnóstwo przerośnięć w oznaczeniu różnych myśliwych przedmiotów; tworzony on więc być musiał w czasach zbyt od nas oddalonych, w czasach pierwiastkowych, kiedy przodkowie nasi wiedli życie bliższe natury. Wiadomo bowiem, że ludzie mniej ukształceni bardziej są zdolni do używania przerośnięć i do tłumaczenia się w sposobie więcej potocznym niż pospolitym.” Cyt. z: W. K o z ł o w s k i: *Pierwsze początki...*, s. 29. W przywołanym cytacie słychać pogłos teorii języka poetyckiego Giambattisty V i c a. Zob. I d e m: *Nauka nowa*. Przel. J. J a k u b o w i c z. Oprac. S. K r z e m i e Ń - O j a k. Warszawa 1966.

<sup>66</sup> „Termin pierwotnie w postaci: fryc tylko w odniesieniu do flisackiego nowicjusza. »A jeśliżeś fryc albo szyper nowy, / Już się ty musisz uczyć inszej mowy« (Klonowic F.)” Cyt. z: W. K o z ł o w s k i: *Pierwsze początki...*, s. 54.

<sup>67</sup> Pióra to gruba szczecina na grzbiecie dorosłego dzika; lampy to oczy wilka; lupar, lupur to wilk samiec; szable to kły w dolnej szczęce dzika samca; wiechęć (pędzel) to kępka włosów porastająca pochew jeleniego penisa; podkowa – w upierzeniu kuropatwy ciemnobrązowy, półkolisty pas na piersi; latarnia to łeb wilka; kwiat to ogon łosia, jelenia daniela, sarny, ale także biały czubek ogona lisa; trąba to nos psa myśliwskiego; szarawary to długie, kosmate kłaki obrastające uda niektórych zwierząt (niedźwiedzia, dzika); Zob. S. H o p p e: *Słownik języka łowieckiego*. Wyd. 3. Warszawa 1981, s. 114, 116, 122, 191, 197, 273, 288, 308.

Nie lękaj się nic –  
 [...]
   
Lecz się odtąd ucz,  
 Bo nie wiecie gorsze fryce,  
 Że na wasze tajemnice,  
 Mamy w książkach klucz.  
 Nie tak dziś, jak było dawno,  
 Łowców mowa jest już jawną,  
 A z niej widać, jak przed laty,  
 Że nasz język jest bogaty.

T. 2, s. 154

W innym miejscu Kiciński powie (za kimś): „Świat się zmienia, inne czasy” (T. 2, s. 138). W ten sposób dostrzega i wyraża zmiany obejmujące cały krąg spraw związanych z polowaniem. Cóż oznacza odtajnienie łaciny łowieckiej – tego dziwnego języka, z którego znajomości zdaje się egzamin przy wstępowaniu do koła łowieckiego? Jedną z tez, dotyczących jego genezy, kładzie nacisk na elitarność i hermetyczność, związaną z przenośnym charakterem „łowców mowy”. Język łowiecki zyskuje więc cechy szyfru<sup>68</sup>, jakim posługuje się wtajemniczona grupa ludzi. Jego „złamanie” oznaczać może zmianę w obyczajowości związanej z inicjacją młodzieży męskiej. Dotychczas (dawno) łacina łowiecka była jednym z języków, jakim mówił świat. Jednym z ważniejszych języków, dodać należy. Skoro potrzebny okazuje się słownik, istnieje już świadomość sztuczności, wtórności, wreszcie anachroniczności myśliwskich wyrażań. Skoro trzeba je chronić w rezerwacie glosarium, istnieje niebezpieczeństwo ich wyniszczenia, zapomnienia, przekłamania wreszcie. Sam Kozłowski w *Przedmowie* tak uzasadnia swą edytorską decyzję:

Spomiędzy wszystkich umiejętności i sztuk łowiectwo odznacza się szczególnie w naszym języku wielością słów technicznych i właściwych sposobów mówienia; [...] Wielu wprawdzie za dni naszych poczytują za rzecz niepotrzebną uczenie się języka łowieckiego, starając się uwolnić od tego mozołu pod pozorem, że język łowiecki jest śmieszny i zupełnie wyszedł ze zwyczaju. [...] A tak kto nie chce być wyśmianym przez biegłych myśliwych, kto pragnie rozumieć pisma łowieckie, kto jest miłośnikiem polowania, powinien koniecznie obeznac się z tym technicznym językiem.<sup>69</sup>

Kiciński okazał się szczególnie podatny na to zaproszenie. Władysław Dynak napisze nawet:

<sup>68</sup> W. Dynak: *O polskim języku łowieckim...*, s. 18.

<sup>69</sup> W. Kozłowski: *Pierwsze poczutki...*, s. 28.

Większość wierszowanych poematów Brunona Kicińskiego drukowanych na łamach *Sylwana* i zebranych następnie w drugim tomie jego *Poezji* czerpie swe słownictwo z dzieła Kozłowskiego, a jeden z nich – *Polowanie na jelenie* – jest wręcz wierszowanym wariantem odnośnego fragmentu z *Opisania łowów*. Swoistym hołdem literackim, złożonym przez Kicińskiego pracy Kozłowskiego, jest znany, bo wielokrotnie przez prasę łowiecką przedrukowywany, *Wiersz terminologiczny*.<sup>70</sup>

Można by nawet założyć, że urzeka go nie temat, ale język, w który wpisana jest idea metamorfozy, zamiany słów miejscami. Z reguły wiąże się tę tendencję z funkcją magiczną mowy myśliwych. Polowanie to zabijanie, zmiana nazwy osłabia tę wymowę, bo przecież krew to tylko farba. Myślę jednak, że równie ważna dla Kicińskiego – bardzo wyczulonego na ciężar, smak i zapach słów jest poetycka energia emanująca z łowieckich wyrażań. „Łowców mowa” to mowa niezwykle obrazowa, obfitująca w zwroty dawnej polszczyzny, to jeszcze jeden język, w jakim Kiciński usiłuje mówić i pisać.

## Poliglota

Kiciński z lekkością baletnicy balansuje pomiędzy różnymi językami. Kształcił się przecież w pijarskim Collegium Nobilium (zapisany 7 września 1807 roku) w czasach, gdy neohumanizm był kierunkiem nauczania języków klasycznych<sup>71</sup>.

Preferowanym językiem stał się grecki, pozwalający czerpać z samorodnej kultury helleńskiej zachętę do „również wysokich wlotów i oryginalnej twórczości na gruncie nowoczesnych narodów i nowoczesnych potrzeb ludzkości.”

Łacinę zatrzymano nie dla kształcenia płynnego mówienia, lecz dla rozczytywania się w utworach rzymskich. Naukę języka ojczystego wzorowano na językach klasycznych, polegała ona na lekturze i rozbiórce arcydzieł.<sup>72</sup>

Zna więc biegle grekę i łacinę, za wzór literackiej polszczyzny służą mu głównie teksty oświeceniowe. Nauka języka polskiego zdominowana była bowiem przez funkcję wychowawczą, patriotyczną i obywatelską. Zna także francuski i niemiecki

<sup>70</sup> W. Dynak: *Wstęp*. W: W. Kozłowski: *Pierwsze początki...*, s. 12.

<sup>71</sup> W. Pusz: „*Nowy Parnas*”..., s. 20. Gimnazjum klasyczne to typowa szkoła średnia XIX wieku, kładzie się w niej szczególnie nacisk na naukę języków starożytnych (wartość kształcąca), przede wszystkim greki. Zob. S. Wołoszyn: *Dzieje wychowania i myśli pedagogicznej w zarysie*. Warszawa 1964, s. 266.

<sup>72</sup> W. Pusz: „*Nowy Parnas*”..., s. 21.

ki, z obu języków tłumaczy. Podczas pobytu w Petersburgu z zapałem uczy się języka rosyjskiego. Tak pisze do ciotki Antoniny Cieciszowskiej:

Jednakże do roboty mam dosyć. Pan Minister tak jest łaskaw na mnie, że mi nigdy próżnować nie daje. To mam co do zachowania, to do tłumaczenia na francuskie, to na koniec do tłumaczenia z rosyjskiego na polskie. Nie uwierzy C.D., ilem się w tym języku wyćwiczył. Nie tylko czytam wszystko pisane dość płynnie, ale nawet zaczynam rozumieć a nawet i mówić.<sup>73</sup>

Jego językowe zdolności odsłania także fragment listu z 6 stycznia 1815 roku:

„Wpadła mi w ręce łatwość [!] nauczania się języka angielskiego. „Chwyciłem się jej wszystkiego [!] nogami, przysiadam fałdów i spodziewam się, że za miesiąc będę mógł przysłać do *Pamiętnika* tłumaczenie jakiej *Nocy Younga*”.<sup>74</sup>

Jak słychać, Kiciński uczy się języków przede wszystkim po to, by tłumaczyć. By poszerzać swoją „przestrzeń słyszenia”. W drodze do Petersburga zwraca szczególną uwagę na dźwięki ludzkiej mowy:

Już od Łomży zaczynają mówić językiem litewskim dawnym. Jest on b. szczególnym. Zdaje się, że to jest amalgama z języków łacińskiego czyli rzymskiego, greckiego i słowiańskiego. [...] Zakończenia są po części albo łacińskie albo greckie [...]. A propos łotewskiego języka, ten się zaczyna dopiero przed Mitawą i trwa aż do Rygi. [...] Od Mitawy zaczynają już po części mówić po kurysku, a od Rygi po inflantsku, są to gatunki zepsutego języka niemieckiego.<sup>75</sup>

Fascynują go nie tylko języki narodów czy społeczności. Kiciński daje się uwieść językowi łowieckiemu, czyli *nomen omen* łacinie łowieckiej. Co więcej, jego poezja silnie nasycona terminologią łowiecką opatrzona została przez niego samego słowniczkiem – wyimkiem z *Pierwszych początków terminologii łowieckiej* Wiktora Kozłowskiego<sup>76</sup>. W wydaniu zbiorowym frazy łowieckie odróżniają się od reszty tekstu nawet czcionką, są pisane kursywą<sup>77</sup>. W komediooperze *Myśliwy czyli dwoje oczu za jedno* odnaleźć można całkiem zgrabną reklamę łowieckiego glosa-

<sup>73</sup> *Listy hr. Brunona Kicińskiego do Antoniny Cieciszowskiej pisane z Petersburga w roku 1817...*, s. 58.

<sup>74</sup> BJ rkps 4435, t. 2, k. 151 v. Cyt. za: W. P u s z: „*Nowy Parnas*”..., s. 34.

<sup>75</sup> *Listy hr. Brunona Kicińskiego do Antoniny Cieciszowskiej pisane z Petersburga w roku 1817...*, s. 11.

<sup>76</sup> Władysław Dynak widzi w tym uzależnieniu źródło błędów karygodnych z łowieckiego punktu widzenia. Jest to o tyle ciekawe, że sam Kiciński poprzez nasycenie, a nawet przesycenie tekstów terminologią łowiecką obwołał siebie znawcą tego dość hermetycznego języka.

<sup>77</sup> Wiktor K o z ł o w s k i w taki sam sposób odróżnia terminy łowieckie od neutralnych w swoim *Opisaniu łowów*. Zob. I d e m: *Pierwsze początki...*, s. 199–202.

rium. Kiedy Chudzyński – Pisarz Nadleśniczego popełnia kardynalne błędy w łowieckim języku, otrzymuje od Kazimierza – zapalonego myśliwego reprimendę i radę:

Mości Chudzyński! Chcesz Waść uniknąć prześladowania Sylwanów,  
ucz się ich języka.

T. 3, s. 49

Z kolei Nadleśniczy dorzuca:

Proś Pana Edwarda, da ci do przepisania terminologią Łowiecką  
Kozłowskiego.

T. 3, s. 50

Sam Kiciński zastosował się do tej rady, ponieważ przepisał wielbiony przez siebie słownik. Tym samym jego poezja nazwana być może „poezją terminologiczną”.

*Venator felix*

Myśliwych ród wiadomo wam,  
Aż raju może siądz,  
Bo żaden kupiec nie był tam,  
Adwokat, lekarz, żołnierz, xiądz,  
Lecz już myśliwy był.

T. 3, s. 24

Kiciński, tworząc antologię (chodzi mi o dwa tomy *Poezji myśliwskich*) tekstów tłumaczonych i własnych (choć zawsze cudzożywnych), konstruuje obraz myśliwego – człowieka wolnego, krzepkiego, jednym słowem: szczęśliwego. To myślistwo, bycie w ruchu za uciekającą zwierzyną, blisko natury pozwala na osiągnięcie takiej „kondycji”. Jest to oczywisty pogłos najbardziej znanego epodu Horacego *Beatus ille, qui procul negotiis*, w którym jedną z odmian ziemiańskiego szczęścia jest łowiectwo:

A kiedy grzmący Jowisz zimę zdarzy znów  
I przyjdzie ślota, śnieg i szron,  
On rusza w gon, na łów, na łów, ze sforą psów  
Osaczać dzika z wszystkich stron.  
Na lekkich prętach rzadką rozpościera sieć,  
By wpadł w pułapkę tłusty drozd,

Szaraki płocze chwyta, a już rozkosz wprost  
 Wędrowną czaplę w sidłach mieć.  
 Wśród takich zabaw któż by nie zapomniał wnet  
 Nawet miłośnych trosk i bied?<sup>78</sup>

Kategoria rozkoszy, uciechy czy radości łączy ten Horacjański, idylliczny obraz z wizerunkiem myśliwego, jaki można wyczytać z cudzych i własnych *Poezji myśliwskich* Brunona Kicińskiego. Chciałabym więc teraz pokusić się o odtworzenie mitycznego obrazu łowów i kondycji tego, który poluje. Postacią niemal wzorcową jest bohater komediooper *Myśliwy czyli dwoje oczu za jedno* (T. 3) – Kazimierz, brat Emilii – głównej bohaterki utworu. Zgodnie z poetyką gatunku (komedioopera) z reguły wyśpiewuje on pochwałę myślistwa. Kiedy jego matka – żona Nadleśniczego Gorączki, świadoma minusów profesji swego męża (chodzi głównie o niskie dochody), za wzór szczęścia daje bogacącego się Pana Doktora – usłyszysz w odpowiedzi nieomal myśliwskie wyznanie wiary. Kazimierz powie:

Ja! Matko? Ja! Alboż ja nie jestem szczęśliwym? Jestem Leśnikiem.  
 Bodaj to Leśnik.

T. 3, s. 20

Nazwanie siebie mianem leśnika (choć w innym miejscu będzie to „myśliwy”) wiele mówi o dziewiętnastowiecznej kondycji łowiectwa. Staje się ono powoli sposobem gospodarowania zasobami leśnymi, a nie rabunkiem. Określenie „leśnik” (opiekun lasu, człowiek leśny) akcentuje także związek profesji bohatera z przyrodą, jego zatroskanie o stan puszczy.

Szczęście Kazimierza – Leśnika zwraca uwagę innych. Jego przeciwieństwo, dobrze zarabiający Doktor, powie:

Zawsze śpiewasz, zawsze wesół, o najszczęśliwszym człowieku pod słońcem!

T. 3, s. 57

A Kazimierz, jakby uznając, że matczyne troski wymagają mocnego odparcia, w kilku strofach-argumentach opowiada o źródłach swego szczęścia<sup>79</sup>. Ważne jest również to, że Kazimierz nie mówi, ale śpiewa (zwrócił na to uwagę Doktor), tak jakby szczęście wymagało większej wymowności, rozlewności głosu:

<sup>78</sup> Horacy: *Beatus ille, qui procul negotiis*. W: I d e m: *Wybór poezji*. Oprac. J. K r ó k o w s k i. Wrocław 1967, BN II, 25, s. 173–174.

<sup>79</sup> W pieśni trzeciej *Polowania na kuropatwy* (przekład) odnaleźć można także obraz „myśliwskiej szczęśliwości”: „Większe się szczęście nie dostało ziemi. / Jak z przyjaciółmi polując szczęremi, / Wracać z zdobyczą, gdy myśl jest w swobodzie, / A wieczór w wonnym zanurza się chłodzie, / Gdy w domu żona, przywiązana szczerze, / Pracą znurzonych woła na wieczere, / Gdy z jój pieśczołą sen przychodząc miły, / Do nowych łowów nowe daje siły.” (T. 2, s. 23).



Ze sławą korzyść niesie mu  
 Wesoły jego stan,  
 I życie śród rozrywek stu,  
 I pędzi śród codziennych zmian.  
 Prawdziwy stworzeń pan.<sup>80</sup>

T. 3. s. 21

Kazimierz akcentuje takie „pożytki” z łowiectwa, jak: sława, korzyść, radość, rozrywki, ciągłe zmiany, ruch ciała i myśli. W ostatnim wersie pojawia się fraza, której genezy lub lepiej: odgłosu, szukać można w *Biblii*. Pan stworzenia – myśliwy, to niejako kondycja darowana człowiekowi przez Boga z Księgi Rodzaju, Stwórcę obdarzającego ludzi władzą nad światem<sup>81</sup>, więc m.in. nad zwierzętami.

Kolejny argument Kazimierza dotyczy zdrowotnych właściwości uprawianej profesji:

Wesołą myśl i zdrowy chleb,  
 I w pracy znalazł los,  
 A pędząc życie w taki tryb,  
 Choć mu siwizna kryje włos,  
 Młodzieńczą siłę ma.

T. 3. s. 21

Pod wolném<sup>82</sup> niebem członki swe  
 Hartuje łowów Król,  
 Dżdżu, mrozu, flag nie boi się  
 Co zimno, albo zębów ból  
 On tego ani zna.

T. 3. s. 22

Ma dzielny słuch i bystry wzrok  
 Nie ujdzie przed nim nic,  
 Co gołem okiem nawet w mrok,

<sup>80</sup> Tę samą pieśń (inna kolejność strof) drukuje Kiciński w tomie drugim *Poezycji pt. Pochwała myślistwa* (T. 2. s. 101–103).

<sup>81</sup> „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną; abyście panowali nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi.” Cyt. z: Księgi Rodzaju 1, 28. W: *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Biblia Tysiąclecia*. Wyd. 3. Warszawa 1980. W pieśni trzeciej *Polowania na kuropatwy* (przekład) za źródło ludzkiej siły uznany został rozum: „Słaby człowieku! Skądże ci natura, / Dała moc zgromić potężnego tura, / I lwa dzielnego? [...] / Skarbów rozumu, że umiałeś użyć, / Dziś najslabszemu wszyscy muszą służyć.” (T. 2, s. 19–20).

<sup>82</sup> Wolność jest przestrzenią, w jakiej porusza się myśliwy: „Godne zazdrości życie myśliwych, / W wolném powietrzu, pod wolném niebem, / Dni używają szczęśliwych, / I zdrowym karmią się chlebem.” (T. 2, s. 119).

Dostrzeże nie zrównany widz,  
Nie dojrzy drugi szkłem.

T. 3, s. 22

Myśliwy cechuje się nieomal zwierzęcym hartem ciała, sprawnością, która musi iść w zawody z animalnym instynktem przeciwnika. To ktoś, kto pozostaje na marginesie coraz bardziej cywilizowanego świata<sup>83</sup>. Ćwiczy się bowiem w innej szkole, szkole węszenia słuchem, dotykiem i wzrokiem, znoszenia niewygód i zimna, ścigania i chwytania zwierzyny. Kazimierz – myśliwy, wykorzystuje swoje umiejętności nawet w salonowej rozgrywce z siostrą. Przekomarzając się z nią, powie:

Powiadają że gdzie damy piszą, zostaje ślad z kałamarza, (przygląda się pilnie stolikowi). Aha! O to kropla mokra i czarna. Może mi powieśz że to łza tęsknoty.<sup>84</sup>

T. 3, s. 12

Tym samym dowodzi, że zna reguły detektywistycznej gry, polegającej na czytaniu historii z oznak i drobin pozostawionych na „miejscu zbrodni”. Nieco anachronicznie rzecz by można, iż ukończył szkołę Tarzana, Winnetou i Dzikusa. Realizuje odwieczny mit „ciemnej męskości”<sup>85</sup>, który kochają kobiety, a epoka romantyzmu waloryzuje dodatnio. Dlatego Kazimierz może zaśpiewać:

[...]  
Dla tego też życzliwa mu  
Obdarza go nadobna płeć  
I przywiązaniem swém.

T. 3, s. 23

Zaraz jednak pozbawia nas złudzenia, że myśliwy to „dziki lovelas”. Kazimierz wybiera sobola, nie pannę. A raczej Dianę<sup>86</sup>, która ciągle w ruchu, gardzi ludzką miłością. Oto kilka butnych deklaracji:

<sup>83</sup> Przeciwnieństwo myśliwego – urzędnik wie dzie zupełnie inny żywot: „Do zielonego przykuty stolika, / Dusznem powietrzem przyciśniony w mieście, / Skracam dni moje, dziś mi się naraćcie / Udało dostać do lasów tajnika.” (T. 2, s. 170).

<sup>84</sup> Emilia odezwie się również „w konwencji myśliwskiej”: „Daj mi choć raz pokój; nie przesładuj mnie więcej.” (T. 3, s. 12).

<sup>85</sup> Zob. R. Bly: *Żelazny Jan. Rzecz o męczyznach*. Tłum. J. Tittelnbrunn. Poznań 1993, s. 251–256. Poglós mitu „dzikiego myśliwego” słyhać w żartobliwej piosence zatytułowanej *Śpiew Rózi*: „Powiada matulka: / Dzicy są myśliwi, / Jednak mnie to dziwi / Widząc strzelca Jurka.” (T. 2, s. 104).

<sup>86</sup> W utworze (przekład) *Nieszczęście w polowaniu* myśliwy nazwany został „kochankiem Dyany”, co należy rozumieć jako wyznaczenie miłości (pasji) do polowania (kochanek = miłośnik). Zob. T. 2, s. 128–130.

Ja poświęciłem czystość moją tej Bogini, której służę.  
 Równiem niezdatny do siedzenia za stołem przy rejestrach, jak do  
 mówienia czułych słówek dziewczętom.  
 Przyznam się kochanemu Ojcu, że wolę patrzeć na żywego odyńca  
 niż na medycejską Wenus.

T. 3, s. 28

Nie należy oczywiście traktować tych stwierdzeń jako obowiązujących dla całego stanu łowieckiego<sup>87</sup>. Przecież w tej samej komediooperze gra toczy się o to, czy rodzice, świadomi mankamentów (głównie natury finansowej) zatrudnienia łowieckiego, oddadzą córkę posażnemu Doktorowi czy zakochanemu i bynajmniej nie ślubującemu wierności Dianie – Edwardowi Podleśnemu z Dąbrowy. Kazimierz ze swoją młodzieńczą butą i szalonymi projektami jest przykładem zapaleńca, miłośnika, kochanka łowów. Jest człowiekiem w ciągłym ruchu, wyrывa się w świat:

Ja muszę w świat. Rad bym jeszcze spotkać się z turami, niedźwiedziami, szakalami, lwami itp. a gdy jak inwalid wrócę do domu, zrobi mi Emilka miejsce przy kominku, a ja będę o moich wyprawach opowiadał jej dzieciom.

T. 3, s. 29

Na koniec wreszcie wytacza najbardziej (jego zdaniem) ważki argument. Wykrzykuje:

O święty Hubercie! A wszakże to jest najszlachetniejszy i najstarszy stan na świecie; przecież to jest mój stan, stan mojego Ojca.

Śpiewa. Myśliwych ród wiadomo wam,  
 Aż raj u może siądz,  
 Bo żaden kupiec nie był tam,  
 Adwokat, lekarz, żołnierz, xiądz,  
 Lecz już myśliwy był.

T. 3, s. 24

Ten rajski stan, pierwsze zatrudnienie ludzkości zdaje się usprawiedliwiać sam przez się. W pieśni Kazimierza otrzymuje niebiańskie uzasadnienie. Myśliwy umieszczony zostaje w biblijnej Arkadii, Edenie. Skoro był już w raj u (krajnie wiecznej

<sup>87</sup> Kobieta (stara i młoda) to znak pozwalający przewidywać efekt polowania: „O ile stara baba w ogóle, a stara baba z pustymi naczyniami w szczególności, była nosicielką łowieckich niepowodzeń, to już młoda kobieta, a ściślej jej odsłonięte kolanko stanowiło prognostyk ze wszech miar pomyślny.” Cyt. z: W. Dyna k: *Łowy, łowcy i zwierzyna w przysłowia ch polskich*. Wrocław 1993, s. 35.

szczęśliwości), to szczęście jest niejako wpisane w jego profesję. Niestety myślistwo, jak każda namiętność, może zaprowadzić na manowce, choć wędrówki po manowcach to część profesji myśliwego.

## Zgubne skutki namiętności, czyli *Myśliwiec zapalony*

Pani de Staël: Najpiękniejszym w tej poezji Bürgera, jest nowe odmalowanie niczem niepowściągniętej namiętności Myśliwca.

T. 4, s. 141

Jest w twórczości Kicińskiego tłumacza moment lub miejsce, w którym myślistwo prowadzi ku wiecznemu potępieniu, co zdaje się paradoksem w kontekście jego rajskiej natury i genezy. Staje się bowiem palącą namiętnością, nieomal popędem<sup>88</sup>, który każe gwałcić wszelkie prawa, deptać zakazy. Tym miejscem jest ballada Bürgera zatytułowana *Dziki myśliwy*, co Kiciński przełożył na frazę *Myśliwiec zapalony*. Najpierw oczywiście tłumaczył *Lenorę* Bürgera (zrobił z niej *Leosię* – T. 4, s. 36–47), jeden z kluczowych dla romantyzmu tekstów. *Myśliwiec zapalony* zajmuje dopiero drugie miejsce w jego hierarchii poetyckiej ważności. Sam Kiciński w przypisach do tomu czwartego (*Antologia niemiecka*) mówi:

Drugą z kolei balladą Bürgera jest tak zwany *Dziki Myśliwy*, czyli raczej *Myśliwiec zapalony*.

T. 4, s. 129

Ta druga, więc odrobinę mniej ważna ballada była wcześniej tłumaczona przez Edwarda Odyńca (podobnie jak *Lenora*), więc rzetelny Kiciński podaje również przekład poprzednika:

Tym trudniejsza była praca, żem się wziął do niej po Odyńcu. Dla porównania i tę ballady przekładu Odyńca udzielam.

T. 4, s. 130

Już rzut oka na pierwszą strofę balladowej opowieści pozwala dostrzec znaczące różnice pomiędzy obu tłumaczeniami. Historia myśliwego zapaleńca domaga

<sup>88</sup> Myślistwo – żąda pojawia się w tekstach Juliana Ejsmonda: „Zazdrosną jest bowiem żądza myśliwska: gdy kimś owładnie, wtedy przepędza każdą inną myśl i wszelkie inne uczucia za siedem gór i za siedem rzek.” Idem: *Moje przygody łowieckie*. Przedmowa J. Parandowski. Warszawa 1961, s. 68.

się chwytów poetyckich, w których zmagazynowane będą duże porcje energii. Namiętność – polowanie zaczyna się przecież i kończy wraz z tekstem. Pierwsza strofa to moment pobudki, to ruszenie z kopyta, spuszczenie sfór. Kiciński tłumaczy Bürgera następująco:

Pan łowów w róg ochoczo grzmiał.  
 „Konnica, piesi! Hejże ha!”  
 Rżąc ogier jego dęba dał,  
 I z sfór spuszczone zła gra,  
 Oblawą lecą strzelce, chłopcy,  
 Przez cierń i ścierń, na kopy, snopy. –

T. 4, s. 93

Odyniec daje czytelnikowi zupełnie inny tekst:

Pan lasów bije w róg grzmiący.  
 „Dalej konno! dalej pieszo.”  
 Rwie się, hasa rumak rżący,  
 W koło zbrojno strzelce spieszą.  
 Pan siadł, kopnął rumak skory,  
 Przez ciernie, ściernie i bory.

T. 4, s. 131

Różnice pomiędzy obu tłumaczeniami wynikają w głównej mierze z przyjęcia odmiennych wzorców rytmicznych. Kiciński starał się jak najwierniej przekładać Bürgera. W przypisach odnaleźć można kolejny dowód na jego translatorską rzetelność:

Rytm w niej [balladzie *Myśliwiec zapalony* – B.M.] jest zupełnie odmienny od *Lenory*. Cztery pierwsze rymy w każdej strofie są męskie, dwa ostatnie żeńskie, kto zna budowę wiersza polskiego, ten wie jak trudne jest podobne rymowanie. Nie szczędziłem jednak pracy, aby wierność rytmu złączyć z wiernością obrazów i ledwie nie wyrazów.

T. 4, s. 129–130

Rymy męskie, nad którymi biedził się Kiciński, przydały jego translacji dynamizmu (w wygłosach wersów umieścił czasowniki lub wykrzyknienia). Zupełnie inaczej brzmi i znaczą myśliwska pobudka Kicińskiego i Odyńca. Rymy „grzmiał” – „dał”, „ha” – „gra” bazują na współbrzmieniu mniejszej (krótszej) przestrzeni rymowej niż „grzmiący” – „rżący”, „pieszo” – „spieszą”<sup>89</sup>. Dzięki temu prostemu zabiegowi poetyckiemu „myśliwiec” Kicińskiego szybciej i bardziej z kopyta rusza

<sup>89</sup> Osobną sprawą jest nieudany rym Odyńca: „skory” – „bory”. Niemożliwa jest szybka jazda przez bór z racji naturalnych przeszkód, jakimi są drzewa.

ścigać zwierzynę. Niestety ogarnięty namiętnością „pan łowów” przekracza podstawowe reguły honorowego kodeksu łowieckiego. Już w pierwszej strofie niebezpiecznie zbliża się do pól, na których stoją snopy pełne zboża:

Przez cierń i ściern, na kopy, snopy.

T. 4, s. 93

Ściernisko odrzmiwia w ciemiach („cierń” – „ściern”), które wróżą złowieszczo. Bo nagle okazuje się, że pan wyjechał na łowy w niedzielę, czyli dzień wolny od pracy, poświęcony Bogu<sup>90</sup>. I pewnie dlatego na skrzyżowaniu dróg dołączają do niego dwaj tajemniczy jeźdźcy:

[...]

Wtém patrzcie, lecą jeźdźcy dwaj,  
Z lewój i z prawój ze dwóch dróg.  
Prawego rumak był srebrzysty  
Lewego jeźdźca płomienisty.

Skąd Lewy był? a Prawy skąd?  
Domyślam się, lecz ani wiem;  
Lśnił się prawego koń i rząd,  
I wiosny wdzięk miał w oku swem;  
A Lewy w ciemnym był odzieniu  
Tlał mu okropny błysk w spojrzeniu.

T. 4, s. 94

Prawy Prawy i Zły Lewy rozpoczynają z łowczym grę. On sam nieświadom, o co gra się toczy (jak zwykle w takim moralitetowym układzie – o jego duszę), serdecznie wita potencjalnych kompanionów:

„Serdecznie witam prosząc was  
Do téj szlachetnej ze mną gry!  
Nie zejdzie w niebie milěj czas,  
Jak go przy łowach spędziem my!”

T. 4, s. 94

Myśliwiec bawi się w polowanie, podczas gdy Prawy i Lewy usiłują „ustrześcić” jego duszę. Łowy toczą się więc niejako dwutorowo<sup>91</sup>. Zapaleniec, płonący

<sup>90</sup> Polowanie w niedzielę to poważne wykroczenie przeciwko zwyczajom łowieckim, przynosi nieszczęście: „Kto w święto poluje, diabłu usługuje. Kto w święto poluje, diabłu zwierzynę gotuje.” Cyt. z: W. Dyna k: *Łowy, łowcy...*, s. 32.

<sup>91</sup> Prawy i Lewy, uosabiający podszepty Boga i Szatana, polują na duszę „pana łowów”. Język myśliwski (wyobrażenia łowiecka) często służył do wyrażania refleksji o charakterze teologi-

namiętnością, nie tylko przekroczył zakaz polowania w niedzielę. Tratuje chłopskie snopy<sup>92</sup>, niezżęte zboże ścigając pięknego rogacza z szesnastoma gałęziami w wienku. Razem ze strzelcami i psiami wpada też pomiędzy trzodę pasterza, gdzie spuszczenie czynią jego charty:

[...]  
 I każdy chart jak wściekły wpadł,  
 I czego dotarł kłami rwał.  
 Zbryzgany krwią legł pasterz młody,  
 Zbryzgane krwią poległy trzody.

T. 4, s. 98

Nie koniec to jednak konsekwencji myśliwskiej chuci. Jeleń chroni się w środku lasu (matecznik?) w swoistym azylu, miejscu uświęconym obecnością pustelnika. Na nic zdały się po raz kolejny ostrzeżenia Prawego:

I pan Prawego radą wzgardził,  
 Bo lewy serce mu zatwardził.

T. 4, s. 99

Balladowy świat rządzi się jednak twardymi prawami. Myśliwy wreszcie zapracował na potworną karę. Ścigany przez zgraję potworów musi uciekać bez końca, zamienić się miejscami ze zwierzyzną:

[...]  
 I wyjąć zmyka co sił, co tchu.  
 Na cały świat, a w jego tór,  
 Poszczute głosem: Na tu, na tu,  
 Wśród dnia w podziemiach pędzą złaje,  
 A w nocy przez powietrzne kraje.

T. 4, s. 102

Ścigany przez własną namiętność, musi uciekać sam przed sobą. Kiciński opatrjuje swój przekład przypisami, w których opowiada podanie, stanowiące źródło

---

cznym czy metafizycznym. Ciekawym zjawiskiem z punktu widzenia filozoficznego i filologicznego są staropolskie teksty karmelitańskie zatytułowane *Myślistwo duchowne*, w których „ofiara” staje się ścigany Chrystus. Zob. A. Cz y ż: *Ja i Bóg. Poezja metafizyczna późnego baroku*. Wrocław 1988, s. 84.

<sup>92</sup> Jedne z pierwszych ustaleń prawnych związanych z łowami dotyczą ochrony zbiorów. W Polsce w roku 1420 Władysław Jagiełło zarządził: „Ponieważ polujący na zające zwykli czynić biednym ludziom niemałe szkody, niszcząc ich plony i zboża rozkazujemy odtąd, poczynając od dnia św. Wojciecha (23 IV) aż do zebrania z pól wszystkich plonów zimowych i letnich [zaprzestania wszystkich łowów].” Cyt. z: W. S a r n o w s k a, J. F a b i a Ń s k i: *Łowiectwo na ziemiach polskich*. Wrocław 1976, s. 48–49.

balladowej historii; jego bohatera – Falkenburga, nadrządce lasów królewskich, Bóg skazał na wieczne polowanie po śmierci.

## *Myśliwego tęschnota za przeszłością*

Szlachetne myślistwo w łeb wzięło. Myśliwi są teraz tylko kuchennymi dostarczycielami, furnisserami.

T. 3, s. 30

W twórczości, a raczej pośród przekładów Kicińskiego odnaleźć można sporą grupę tekstów będących realizacją idei wzdychania do „złotego wieku” myślistwa, który skończył się bezpowrotnie. Już w pierwszym utworze pierwszego tomu *Poezji myśliwskich*, w pieśni drugiej *Polowania na kuropatwy* (przekład) słychać ubolewanie nad końcem wieku rycerstwa i po rycersku hartowanej męskości:

Łuk niegdyś strzelca stanowił ubranie,  
Dźwigał on ciężar pocisków w kołczanie,  
Stalową włócznią silnie dłonią władał,  
I nią odyńce na ziemię pokładał,  
Lub brał maczugę kutą z ciężkiej miedzi,  
I gromił stada turów lub niedźwiedzi,  
Częściej musiały przed nim, w trąb odgłosie,  
Schylać swe wieńce rogacze i łosie.

T. 2, s. 15

Jest to jednak tylko rodzaj preludium do dwóch tekstów na interesujący nas temat. Pierwszy nosi tytuł *Myśliwego tęschnota za przeszłością* (przekład) (T. 2, s. 108–115), drugi *Niegdyś i teraz* (naśladowanie) (T. 2, s. 138–140). Kiciński za nieznanymi autorami używa powagi opozycji, na której waży hiperbolizowaną przeszłość (niegdyś) i pomniejszaną (litota – teraz) terażniejszość. Na wstępie zaznacza widoczną zmianę:

Świat się zmienia, inne czasy,  
I myślistwo teraz inne,  
Przeminęły wieki słynne  
I zniknęły dawne lasy.

T. 2, s. 138

Używa też retorycznie uzasadnionej apostrofy do idealizowanej rzeczywistości, stanowi ona klamrę obejmującą utwór *Myśliwego tęschnota za przeszłością*:



Gdzież jesteście piękne wieki,  
 Próżno ściga was mój wzrok,  
 Was przeszłości cień daleki  
 W niepowrotny ujął mrok.  
 Znikłaś myśliwych zabawo!  
 Jak marzenie w rannym śnie,  
 Dziś za tobą, jak za sławą,  
 Żywię w sercu troski czcze.

T. 2, s. 108

Gdzież jesteście piękne wieki?<sup>93</sup>  
 Próżno ściga was mój wzrok,  
 Was przeszłości cień daleki  
 W niepowrotny ujął mrok.

T. 2, s. 115

Przyczyn istniejącego stanu rzeczy szukać należy tam, gdzie się poluje, a więc, upraszczając bardzo sprawę, w lesie. Myślistwo zależy przecież od stanu zwierzyzny, a ten z kolei od drzewostanu. Dlatego konieczna wydaje się poetycka diagnoza stopnia dewastacji przyrody:

Bór był dziki i wspaniały,  
 W nim tak ciemno jak po zmierzchu,  
 Na olbrzymich dębów wierzchu  
 Orły sobie gniazdo słały.

Teraz czysto, jasno w lasku,  
 Łaskawą wszelka zwierzyzna,  
 A drzewo na wał do młyna,  
 Ujrzysz tylko na obrazku.

[...]

Nie znali lasów uprawy  
 Ani co mądre systema,  
 Dziś leśnictwo doszło sławy,  
 Ale drzewa w lasach nie ma.  
 Po cóż drzew? Tęj błogiej chwili,  
 Dojdziemy koleją czasów,  
 Że dziełmi o chowie lasów  
 Będziemy w piecach palili.

T. 2, s. 139–140

<sup>93</sup> Przytoczone pytanie retoryczne odsyła (na zasadzie odległego skojarzenia) do elegijnego pytania „Gdzież podziiała się cała dawna świetność?” rozbrzmiewającego w średniowiecznej Europie. Zob. J. H u i z i n g a: *Jesień średniowiecza*. Przeł. T. B r z o s t o w s k i. Warszawa 1992, s. 168–170.

Konsekwencją tych zmian w drzewostanie są zmiany w mentalności łowców, w ich podejściu do myślistwa, a także w rezultatach polowania, które wydają się marne w porównaniu z mityzowanymi efektami łowów z przeszłości. Miejsce mitycznych twardych mężczyzn zajęli mięcy, rozpieszczeni, rozrywkowi paniczykowie:

Niegdyś słońcem ogorzały,  
Myśliwy, ufny w krwi zdrowej,  
W gąszcz i błota szedł na łowy,  
Na deszcz, na burze wytrwały.

Dziś rozpieszczeni myśliwce,  
Klną gdy przyjdzie brnąć przez bagna,  
I zwierzyny tylko pragną  
Bez mozołu, przy rozrywce.

Dziś się boją słońca żaru,  
Dziś się boją zaziębienia,  
Stronią wilgoci i cienia,  
Aby nie dostać kataru.

Z niewczasu, z niewygód mdleją,  
Gdy deszcz pada wznoszą lament,  
A gdy mroźne wichry wieją,  
Już myślą pisać testament.

Pełną bywała przed laty  
Torba choć czasem łatana,  
Dziś gorsza nastąpiła zmiana,  
Pustki są w torbie bogatěj.<sup>94</sup>

T. 2, s. 139–140

Polowanie przestało być przestrzenią wolności, zatraciło swój „królewski” charakter:

Ślad się zatarł w niemym boru,  
Kędy stąpał łoś lub żubr.  
Gdzie z zamku na czele dworu  
Szedł na łowy dziedzic dóbr.  
Dziś z smyczą pędząc za kotem,  
Choć myśliwy dojrzy trop,

<sup>94</sup> W tekście *Myśliwego tęschnota za przeszłością* podobne żale brzmią tak: „Wprzód młodzian, wprawion przez łowy, / Mimo burze, deszcz i śnieg, / Do boju z dzikiem gotowy, / I na wojnę z chęcią biegł. / Nic chcąc się z zwierzem szamotać, / Dziś młodzież za cały trud, / Uczy się mądrze szczebiotać, / Zniewieściały, gnuśny ród.” (T. 2, s. 109).

Wszędzie mu zapornym płotem,  
Wszędzie pozwem grozi chłop.

Choć gdzie ku panów rozrywce  
Zwierz więziony wlecze dni,  
Czyż w takich kniejach myśliwce,  
Wam się o zabawie śni?  
To nie łowy, nie bój prawy.  
W który śmiałe serce nieś,  
Bez sztuki, męstwa i sławy,  
To jest tylko chytra rzeź.

T. 2, s. 110

Zmieniło się wszystko (tak pisze Kiciński): lasy, zwierzyzna, łowy wreszcie. Nie należy jednak zbyt ufać powadze opozycji (niegdyś – teraz), którą rozhuśtał ponad miarę. Poezja, jeśli jest zwierciadłem, to krzywym, a może nawet salonem luster.

## Ochrona przyrody a Poezje myśliwskie

Skoro wiadomo już (za sprawą tekstów wydanych przez Kicińskiego), że teraz (w „wieku żelaznym”) źle się dzieje, trzeba więc chronić resztki dawności, dawnej myśliwskiej świetności. Kiciński próbuje zbierać jej ułamki i tworzyć z nich antologię, usiłuje także, naśladując Wiktora Kozłowskiego, pisać wiersze w martwiejącej już wtedy łacinie łowieckiej. Język myśliwych, jak rzadkie zwierzę, znajdzie schronienie w jego poezjach. Tam także, pomiędzy przekładami, naśladowaniami i tym, co – jak wiadomo – tylko pozornie jest własne, znaleźć można kilka fraz będących poetycko przebranymi postulatami ochrony przyrody. Podczas *Polowania na kuropatwy* (przekład) słyhać jakże rozsądną radę:

Powściągnij chciwój namiętności wodze,  
Rodu całego nie wyniszczaj srodze,  
Kilku rodzinom daj się schronić lotem,  
I ołowianym nie sięgaj ich grotem,  
A po niejakiój xiężyca odmianie,  
Miłe ci będzie tój pary spotkanie,  
Za wstrzemiężliwość dostąpisz nagrody,  
Gdy nową korzyść da ci płód jēj młody.

T. 2, s. 12

Ten zapatrzony w przyszłą korzyść rozsądek słyhać także w głosie patronki polujących – Diany:

Dokąd leciecie? Woła łowów pani.  
Dokąd leciecie? Wracajcie zbłąkani!  
Czy chcecie zwierza do szczętu wyplenić?  
Nawet ich imię z ziemi wykorzenić.  
Już Askaniego zwycięstwo nie łechce  
On najskromniejszy więcej ofiar nie chce.

T. 2, s. 181

Ten sam rozsądek (to przecież rozum pozwala na ludzkie panowanie nad przyrodą) każe chronić niezżęte zboże – często jedyny majątek chłopów. Myśliwy polujący z psem Bekasem tak powie:

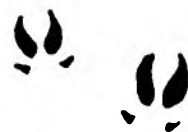
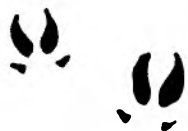
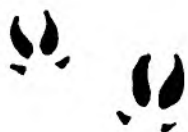
I z złocistych jeszcze zbóż  
Skacze i skacząc dostrzega  
Czy z oczu nie stracił już,  
Czy nie dojrzy swego zbiega.  
Lecz ja jestem dobroduszny  
Nie chcę gospodarza strat,  
Bekas tu! – wnet on posłuszny  
Do mych stóp powraca rad.

T. 2, s. 93

Ochroną objąć więc należy zwierzęta, drzewostan, ale i kulturę łowiecką, więc obyczaje, język, literaturę. To, co ginie, wymaga troskliwości. Kiciński zrozumiał to i silnie uwewnętrznił. Spróbował działać na własną rękę i niosąc pod pachą Owidiusza wraz z Kozłowskim, stworzył prywatny rezerwacik – *Poezye myśliwskie*.



Wincentego Pola  
lamus  
z tradycją myśliwską



Na rogach jelenich wspaniałej zdobyczy,  
Przy srebrnej obróżce, przy sforze i smyczy  
Zawieszam na ścianie dźwirówkę<sup>1</sup> turecką  
W tym starym lamusie i trąbkę łowiecką,  
Bo nie ma takiego, co w kniei by strzelił  
I zwierza grubego położył z dźwirówki,  
Co rosy by czekał lub pierwszej ponówki,  
Lub zagrał na trąbce i serce weselił...<sup>2</sup>

---

<sup>1</sup> Wincenty Pol definiuje dźwirówkę jako strzelbę turecką z długą lufą. Jest to jednak objaśnienie obciążone błędem. Dźwirówka to strzelba o lufach wykonanych ze stali („dziwer”), a ponieważ największą renomą cieszyła się „stal damasceńska” (sprowadzana z Syrii, a nie z Turcji) często dźwirówkę nazywano damascenką. Za pomoc w sprostowaniu definicji Wincentego Pola dziękuję Profesorowi Władysławowi Dynakowi. Zob. też: W. P o l: *Objaśnienia do „Starosty Kiślackiego”*. W: I d e m: *Pan Starosta Kiślacki. Tradycja myśliwska*. W: I d e m: *Dziela poetyckie*. T. 3. Oprac. J. Sroczyński, M. Wiśniowiecki. Lwów 1921, s. 557.

<sup>2</sup> W. P o l: *Pan Starosta Kiślacki. Tradycja myśliwska*. W: I d e m: *Dziela poetyckie*. T. 3..., s. 500. Wszystkie cytaty z utworu pochodzą z tego wydania. Cytując, podaję tytuł utworu i stronę.

Kalenica,  
hrabia Ksawery Krasicki –  
„ostatni jeszcze w Sanockiem myśliwy”,  
polujący Pol

Czy duch poety odwiedza tę dolinę,  
Jak przystało duchowi romantycznego poety,  
Choćby epigona, to miejsce zapuszczone,  
Gdzie kiedyś mieszkał, przedzierzgnięty na krótko  
W zarządcę u hrabiego X., i pisał swego *Mohorta*,  
Oblegany zimą przez wygłodzone dziki?<sup>3</sup>

Wieś Kalnica zwana dawniej też Kalenicą, rozciągała się z dala od szlaków komunikacyjnych, w wspaniałym zakątku górskim Bieszczadów, u podnóża masywu Chryszczatej (997 m.).<sup>4</sup>

To tutaj „włoczęgowskie dotąd życie Pola nabrało cech pewnej stabilizacji”<sup>5</sup>. Trzydziestoletni już wtedy pan Wincenty mógł wreszcie założyć rodzinę, ożenić się z czekającą od dziesięciu lat narzeczoną – Kornelią Olszewską<sup>6</sup>. Kalenica będzie jego pierwszą przestrzenią domową, tam miał pierwszy dom i lamus. Było to możliwe dzięki pomocy właściciela Kalenicy, a przyjaciela Pola – hrabiego Ksawerego

---

<sup>3</sup> J. Szubert: *Schodząc w dolinę*. W: I d e m: *O chłopcu mieszkającym powidła. Wiersze wybrane 1968–1997*. Kraków 1999, s. 16.

<sup>4</sup> Z. Kresek, Cz. Skonka, J. Sobczak: *Szlakiem Wincentego Pola*. Warszawa 1989, s. 66. Sam Wincenty Pol tak napisze o Kalenicy: „Wieś Kalenica jest główną w kluczu dóbr górskich rodziny Krasickich – mieszkałem w niej lat parę; leży niedaleko pod Beskidem, przy granicy węgierskiej, na zejściu się dwóch rzek, Tarnawki i Kaleniczki. Szumy tej Kaleniczki, pod oknami dworu na jaz wziętej, umilały mi pobyt w tym samotnym dworze, wśród bardzo pięknej okolicy położonym, ale bardzo odludnie i daleko od świata. Dobra Liskie należą do tych niewielu dóbr ziemskich, które nigdy jeszcze nie były sprzedane, ale zawsze szły puścizną po kądzieli – i od Kmitów, Stadnickich, Ossolińskich i Mniszchów do Krasickich przeszły.” Cyt. z: W. Pol: *Objaśnienia*. W: I d e m: *Mohort. Rapsod rycerski z podania*. Oprac. A. Łucki. Kraków 1922, BN I, 52, s. 127.

<sup>5</sup> M. Janion: *Wstęp*. W: W. Pol: *Wybór poezji*. Oprac. M. Janion. Wrocław 1963, BN I, 180, s. LVI.

<sup>6</sup> „Pol mógł nareszcie w kwietniu 1837 roku ożenić się z Kornelią Olszewską, która od dziesięciu lat, a w tym od kilku lat nawet na łaskawym chlebie u znajomych, czekała na chwilę, kiedy w końcu poeta i działacz polityczny będzie mógł jej zapewnić dach nad głową. Pol rozpoczął więc życie rodzinne dość późno, jak na ówczesne wyobrażenia i stosunki.” Cyt. z: ibidem, s. LVI–LVII.



Krasickiego, który oddał mu swą wieś w dzierżawę<sup>7</sup>. Zanim to nastąpiło, napisał do sławnego już wtedy poety następujący list:

Mój panie Wincenty! [...] Kiedy nie można służyć ojczyźnie, osiedź na roli jak Karpiński. Puszczę ci Kalnicę. Będziesz mi z niej płacił, co się okaże, że płacić można, kiedy już nie chcesz tego, aby mój dom był Twoim. Będziemy się pocieszali w samotności górskiej – a nie pozbawiaj mnie przyjaciela na starość.<sup>8</sup>

Tym sposobem poeta osiadł na wsi. Dotychczas nie miał okazji skonfrontować swego o niej wyobrażenia z rzeczywistością. Z czasem okazało się, że jego idealistyczne rustykalne wizje nijak się mają do wiejskiej codzienności. Obrazowo tę sytuację ujmuje Janina Rosnowska:

Nie lubiono Wincentego we wsi, nie rozumiano go, nie chciano jego rady i pomocy. Nie był pod strzechą chłopską w Kalenicy wędrowcem-gościem, jak przed kilku laty w Tatrach, nie był, jak kiedyś na Litwie, powstańcem. Strzegł tu dobra Krasickiego, musiał je pomnażać. Musiał wyciągnąć dochód na czynsz dzierżawny, na założenie i prowadzenie własnego domu. Pilnował wychodzenia na pańskie, płacenia czynszu, składania daniny w naturze. Wpłacali chłopci na jego ręce także podatek dla skarbu austriackiego. Zgodnie z dekretami austriackimi musiał spisywać i wybierać rekruta. Sądził sprawy cywilne i karne, ferował wyroki, egzekwował kary. Nie mógł w tej sytuacji zostać przyjacielem wsi.<sup>9</sup>

Wiejskie życie<sup>10</sup> umilały mu wizyty hrabiego Krasickiego. Dużą część dzierżawionej ziemi porastał las<sup>11</sup>, do którego polować przyjeżdżał hrabia – zapalony myśliwy:

Odwiedzał tam Pola Ksawery Krasicki, zapalony myśliwy, i razem urządzali polowania. Zwierzyny było mnóstwo – niekiedy za wiele – bo gdy zamieć nawiedziła okolicę, dziki wdzierały się do dworu i wsi.<sup>12</sup>

<sup>7</sup> „W r. 1835 wypuścił w arendę W. Polowi należącą do klucza leskiego Kalnicę, przy czym za administrację dóbr swoich płacił pocie roczną pensję (jedną z czynności Pola była przebudowa zamku oleskiego – 1838).” Cyt. z: *Polski słownik biograficzny*. T. 15. Wrocław 1970, s. 156.

<sup>8</sup> J. Rosnowska: *Dzieje poety. O Wincentym Polu*. Warszawa 1963, s. 161.

<sup>9</sup> Eadem: *Starcie z rzeczywistością. „Twórczość”* 1960, nr 6, s. 60. Cyt. za: M. Janion: *Wstęp...*, s. LXI.

<sup>10</sup> Pol z reguły akcentuje swoje osamotnienie: „Szumy tej Kaleniczki, pod oknami domu na jaz wziętej, umilały mi pobyt w tym samotnym dworze, wśród bardzo pięknej okolicy położonym, ale bardzo odludnie i daleko od świata [podkr. – B.M.]” Cyt. z: W. Pol: *Objaśnienia*. W: Idem: *Mohort...*, s. 127.

<sup>11</sup> „Więcej jak osiemset mórg ziemi dworskiej porastały co prawda w Kalnicy lasy, w których polował z takim zapalem stary hrabia.” Cyt. z: J. Rosnowska: *Dzieje poety...*, s. 179.

<sup>12</sup> S. Majchrowski: *Wincenty Pol. Szkic biograficzny*. Lublin 1982, s. 108.

Zimą odwiedzał go często Ksawery Krasicki, z którym za dnia polowali na dziki, zaś wieczory spędzali przy płonącym kominku. Z opowiadań Krasickiego zrodził się *Mohort* – poemat o rycerzu kresowym.<sup>13</sup>

Do szczególniejszych zabaw towarzyskich należały łowy, którym Krasicki namiętnie się oddawał. Pol brał też często w takich wycieczkach udział, a uganianie po nieprzebytych kniejach za wilkami, dzikami i niedźwiedziami dostarczyło materiału do wrażeń, z których powstał *Rok myśliwca*, a przede wszystkim *Starosta Kiślacki*. Strudzeni myśliwi zasiadali nieraz przy ognisku w lesie. Wtedy zabierał głos Krasicki i z zadziwiającą dokładnością, dowodzącą niezwyklej pamięci, opowiadał o dawnych czasach<sup>14</sup>, znakomitych ludziach, a najwięcej o świetnych czynach Puławskiego i innych rycerzy polskich, jacy w ostatniej dobie Rzeczypospolitej zasłynęli. Nic więc dziwnego, że Pol, pojony od młodości tradycyjnymi wspomnieniami, całą duszą utonął w tym zamierzczym świecie, który z jednej strony opowiadania Krasickiego, a z drugiej wyobraźnia poety przywoływały do życia. Toteż Pol pełną z tego źródła czerpał dłoń przy tworzeniu niejednego utworu, a szczególnie przy pisaniu *Mohorta*.<sup>15</sup>

Krasicki w relacjach Pola urasta do roli człowieka legendy, gawędziarza mistrza, strażnika narodowej tradycji. Przede wszystkim jednak jest on ostatnim w tym regionie (Sanockie, Bieszczady) wielkim i zapalonym myśliwym. We wstępie do sławnego *Mohorta* czytamy:

Od owej nocy ubiegło lat wiele<sup>16</sup>,  
I ów dwór górski pusto stoi sobie,  
I nie ma łowów, bo i przyjaciela  
W czarnym żupanie złożyliśmy w grobie<sup>17</sup>.  
Ostatni jeszcze to pan miłościwy,  
Ostatni jeszcze w Sanockiem myśliwy<sup>18</sup>,  
I pełen ducha i pełen dzielności,  
Jako krew ze krwi i jako kość z kości.<sup>19</sup>

<sup>13</sup> Z. K r e s e k, Cz. S k o n k a, J. S o b c z a k: *Szlakiem Wincentego Pola...*, s. 70.

<sup>14</sup> „Krasicki słynął również jako gawędziarz, niewyczerpany w temacie wspomnień z czasów swej służby na Ukrainie i wydarzeń listopadowych. Wieczorne gawędy gromadzące w dworze leskim nie tylko myśliwych, ale i świat pisarski, inspirowały m.in. twórczość W. Pola (*Mohort*, *Wieczory Kalenickie*, *Rok myśliwca*, *Starosta Kiślacki* i in.). Pol zostawił najtrafniejszą bodaj charakterystykę Krasickiego: »nie znałem człowieka równie starożytnego co do obyczaju, równie nowoczesnego co do znajomości wypadków historii bieżącej.«” Cyt. z: *Polski słownik biograficzny*. T. 15..., s. 157.

<sup>15</sup> W. P o l: *Dzieła poetyckie*. T. 1. Oprac. J. S r o c z y Ń s k i, M. W i ś n i o w i e c k i. Lwów 1921, s. 31.

<sup>16</sup> Pol dzierżawi Kalenicę w latach 1836–1839. *Mohorta* wydaje w roku 1854.

<sup>17</sup> Ksawery Krasicki zmarł w 1844 roku.

<sup>18</sup> „Ostatnie dziesięciolecie życia Krasickiego wypełniło myślistwo; jego wyprawy sięgające w lasy przemyskie i rzeszowskie, przedsiębrane w gronie synów, krewniaków i licznych gości, zasłynęły w całym kraju.” Cyt. z: *Polski słownik biograficzny*. T. 15..., s. 157.

<sup>19</sup> W. P o l: *Mohort...*, s. 8.

W *Objaśnieniach do Mohorta* Pol tłumaczy:

Na szczęście żyje i czerpie nasza poetyczna literatura jeszcze z innego źródła, ze sfery tradycji, które, starsze od książek, przetrwają książki przy pomocy Bożej i przy miłości kochającego serca. Z tej to sfery wzięta jest postać Mohorta. Winien ją jestem p. Ksaweremu Krasickiemu z Bachorca, byłemu majorowi kawalerji narodowej, przyjacielowi i dobrodziejowi memu, z którym razem kilka lat najszcześniejszych życia przeżyłem [...].<sup>20</sup>

Przywoływane przez Pola szczęśliwe lata to przede wszystkim lata wspomniane, a więc oczyszczone przez upływ czasu z tego, co bolesne czy trudne, to lata względnej stabilizacji materialnej<sup>21</sup>, czas rodzinny i beztrudny łowiecki. To z tego okresu pozostały Polowi wspomnienia dotyczące polowania na rysia<sup>22</sup>:

Za mojej pamięci zabito w Liskich lasach dwa rysie. Polowanie na rysia jest niebezpieczne, bo psuje bardzo psiarnię, a przyparty ostro ryś rzuca się nawet na ludzi. Psy się zwodzą: bo skoro na drzewo skoczy, ginie trop i psy ucinają, jeżeli go jeszcze nie wzięły na oko. Pamiętam, polowaliśmy z p. Ksawerym nad Liskiem, na górze Czulnia zwanej. [...] Otóż kiedy psy ucięły, wstrzymał się p. Ksawery i rzekł do mnie po chwili: „To nie przelewki, to ryś. Stać! ja go dojdę”. I jakoż naprzód strzelił Grzegorz, myśliwy, a potem p. Ksawery – i po raz pierwszy w życiu widziałem rysia. Uwiązano go do drzewa za nogi, a do łba wiazano tak ciężkie kamienie, że się cały wyciągnął jak struna, i wówczas to dopiero wystąpiły na skórze ozdobne ciemne cętki jeszcze widoczniej. Przy rysiu została straż w lesie, aby zastygł należycie „na strunę wzięty”, a my powróciliśmy z wielkim triumfem na Posadę Liską. Cicho, ale rad, jechał p. Ksawery, i powtarzał sobie: „Ależ wąsy, wąsy, jakież miał wąsy!”<sup>23</sup>

Równie anegdotyczny charakter ma reprimenda, jaką otrzymał Wincenty Pol i syn hrabiego Krasickiego – Edmund<sup>24</sup> za nieuważność w czasie łowów:

<sup>20</sup> Ibidem, s. 126.

<sup>21</sup> Wincenty Pol przez całe życie zmagają się z brakiem pieniędzy. Dlatego podejmuje różnorakie działania – pracuje jako lektor języka niemieckiego, trudni się działalnością polityczną (po powstaniu listopadowym opiekuje się powstańcami przebywającymi na terenie Niemiec), pisarstwem, pracą na uczelni itd.

<sup>22</sup> Impulsem do nich stał się 222. wers *Mohorta* – w którym matka, wyprawiając syna w step, daje mu między innymi rysie kołpak i czaple pióro – przedmioty niezwykle cenne i rzadkie. Zob. W. Pol: *Mohort...*, s. 13.

<sup>23</sup> Ibidem: *Objaśnienia...*, s. 130.

<sup>24</sup> Tego samego Edmunda Krasickiego będzie prosił Wincenty Pol – profesor UJ, o eksponaty do powstającego gabinetu historii naturalnej: „O niedźwiedzia i niedźwiedzicę z Połonin, rysia z Czulni, żbika z Jankowiec, parę borsuków z Łazów, o dzika – samicę z Sokowatego działu, wydrzypod kalnickiego jazu, tchórze, łasice, kuny i różnego rodzaju myszy.” Cyt. z: J. Rosnowska: *Dzieje poety...*, s. 285.

Raz, pamiętam, spieraliśmy się z p. Edmundem o jakieś miejsce w Długoszu, kiedy całe polowanie szło już gorąco na dzika. – „A czy mnie djabli tych kronikarzy nadal! będziesz ty miał Długosza, jak cię dzik splata. Czuj duch! konia w kupę! strzelby w wytoku! na oszyjek lasu!”<sup>25</sup>

Wincenty Pol, pisząc objaśnienia do *Mohorta*, gdy przychodzi mu podjąć wątek łowiecki, popada w pamiętnikarską rozlewność, tak jakby gawędziarstwo Krasickiego przenikało do jego historii. Oczywiście zaraz potem sam siebie strofuje:

Mój Boże! czuję to, iż objaśnienia pisać miałem, a w pamiętniki wpadam, dla których w innym czasie miejsce może dogodniejsze będzie.<sup>26</sup>

Czas spędzony w Kalenicy, a szczególnie górskie zimy „odkładają się” w jego twórczości, a przede wszystkim w pamięci, rzec można, że czekają na swój czas. Powróci do tradycji łowieckiej u schyłku życia, na ostatku, w przeddzień śmierci.

## Ostatki

W r. 1870 [Wincenty Pol – B.M.] wydaje w Poznaniu utwór *Rok myśliwca*, a równocześnie dyktuje<sup>27</sup> ostatni swój poemat *Starosta Kiślacki*, drukowany w r. 1873.<sup>28</sup>

2 grudnia 1872 roku umiera w Krakowie. Tym samym *Rok myśliwca* i *Starosta Kiślacki* stają się jego ostatnimi utworami, niejako testamentem poetyckim

<sup>25</sup> Ibidem.

<sup>26</sup> W. Pol: *Objaśnienia...*, s. 131. Podobny tekstowy gest wykonuje Pol w *Roku myśliwca*. Rozmarzony listopadowym obiadem na cześć św. Huberta, mówi: „Można by po takim obiedzie i przy takim krupniku zapomnieć i o listopadzie, i o kalendarzu łowieckim; ale że nie przy krupniku, lecz przy kominku siedzimy, że wiatr wyje straszliwie na świecie, wypada nam powracać do rzeczy.” Cyt. z: W. Pol: *Rok myśliwca*. Z ilustracjami J. Kossaka. Warszawa 1957, s. 71. Wszystkie cytaty z utworu pochodzą z tego wydania. Cytując, podaję tytuł utworu i stronę.

<sup>27</sup> „Przeprowadzona przez docenta Lucjana Rydla w dniu 16 maja 1868 r. operacja oka u Pola niestety przyniosła z sobą komplikacje, a w ślad za tym zupełną utratę wzroku. Należy dodać, że drugie oko Pola było od urodzenia martwe.” Cyt. z: K. Lewicki: *Komentarz*. W: W. Pol: *Pamiętniki*. Kraków 1960, s. 403. „Okolo roku 1862 zaczął wzrok tracić. Już wtedy zagrożony był okropnym kalectwem. W końcu wywiązała się katarakta. Operacja dopełniona 1868 roku nie przyniosła pożądanego skutku. Chociaż bowiem zupełnie się powiodła, zapalenie z powodu nadużycia tytoniu, pomimo surowego zakazu lekarza (a fajki lub cygara z ust nie wypuszczał), i zbyt długie, rozmowy z biskupem Łętowskim, który przyszedł go odwiedzić wprędce po dokonanej operacji, pozbawiło go wzroku, bez nadziei wyleczenia.” Cyt. z: S. Buszczyński: *Pol i jego pisma*. Kraków 1873, s. 17.

<sup>28</sup> W. Pol: *Dziela poetyckie*. T. 1..., s. 40.

(*Staroście Kiślackiemu* przypadł los „pogrobowca”). U schyłku, obfitującego w liczne zwroty, życia Pol sięga po tradycję myśliwską (podtytuł *Starosty Kiślackiego*), pragnąc ochronić ją przed zapomnieniem („Przechowanie tych zwyczajów jest zadaniem *Roku myśliwca* [...]” *Rok myśliwca*, s. 7). Na szczególną uwagę zasługuje fakt, iż wcześniej tematyka łowiecka zajmuje raczej marginalne, akcydentalne miejsce w jego tekstach (fragmenty opisu Litwy, Wołynia, Ukrainy i Polski w *Pieśni o ziemi naszej*<sup>29</sup>, passusy myśliwskie w utworach drobnych *Z podróży po burzy*<sup>30</sup> czy krótkie fragmenty *Mohorta*<sup>31</sup>). Podjęcie wątku łowieckiego wydaje się gestem starego już i chorego człowieka (utrata wzroku), który symbolicznie niemal porządkuje świat wokół (kalendarium), powracając do rzeczywistości sprzed lat (polowania z Ksawerym Krasickim). Janina Rosnowska tak pisze o jego ostatnim tekście:

W ostatnim swoim poetyckim utworze, tradycji myśliwskiej *Pan Starosta Kiślacki* miał świadomość bezpowrotnie przeminionych czasów, odmienionych obyczajów i powracał tematem utworu do tego, co było kiedyś.<sup>32</sup>

---

<sup>29</sup> Litwa to teren łowów na grubego zwierza. Wołyn – okazja do „myślistwa ptaszego”. Ukraina – raj dla charciarzy: (Litwa): „Lud nie darmo myśliwy / I skąpany w jezior łonie! / Bo głęboki, jak wód tonic, / A jak łono puszczy stróżliwy! – / W puszczy też go widzieć warto, / Z strzelbą w rękę, lub na łodzi: / Jak mu lekko i otwarto, / Jak strzał trafia, wiosło chodzi, / Jak zna dobrze wagę zwierza, / Wszystkie knieje i ostępy: Tam na północ! hen daleko! / Szumią puszcze ponad rzeką, / Tam świat inny, lud odmienny, / Kraj zapadły, równy, senny, / Często mszysty i piaszczysty. / Puszcze czarne, zboża marne, / Nieba bledsze trawy rzedzse, / Rojsły grząskie, groble wąskie, / Ryby, grzyby i wędliny; / Lwy dorodne huk zwierzyny / I kęs chleba w czoła pocie. – / A na pański stół łakocie: / Lipce stare, łosie chrapy / I niedźwiedzie łapy. / Puszczy i zębów to kraina, / A dziedzictwo Giedymina!”; (Wołyn): „Jeśliś, bracie, jest myśliwy, / Na wołyńskie zajedź stawy, / Boś nie słyszał takiej wrzawy, / Dzikich ptaków jakoż żywy: / Podsuń czołnem pod szuwały, / Bo pocieszne ptasze rady, / Tam to sejmy, tam to gwary, / I zaloty i biesiady! / Słyszac krzyki i gwar dziki, / Patrząc na te ptasze zwady, / Tak się dziwnie w myśli plecie, / Tak się tonie w ptaszej wrzawie, / Iż przepomni człek o świecie: / Wstyd to mówić, lecz żal prawic, / Że człek ptakiem sam nie żyje, / Takie szczęsne to bestyje!”; (Ukraina): „Tam to konie, tam to charty, / Step rozległy, świat otwarty! [...] Szumi woda porohami, / Od porohów sokół leci, / Wicher wyje mogiłami, / Wilk oczyma nocą świeci, / Burzanami koza dzika, / Oczeretem lis pomyka. / Chwat po prostu! lubi konie, / Węgrzyn stary, krymskie burki, / Charty, łowy, jasne bronie, / I bekieszki i lisiurki.”; Co ciekawe, obraz Polski kreślony jest za pomocą znaków łowieckich: „Przy dziedzińcu dom chędogi, / Półtoraczne ławy w ganku, / Sień obszerna, a przy wianku / Wiszą strzelby, smycze, rogi, / Kordy, rzędy, drożne burki, / I wyprawne pękiem skórki. / Drzwi na ościż – a w pokoju / Stół dębowy, woskowany, / Pod nim niedźwiedz rozesłany, / Dzban cynowy do napoju, / A na ścianach antenaty, / A na półkach srebrne blaty.” Cyt. z: W. Poł: *Pieśń o ziemi naszej*. Z ilustracjami J. K o s s a k a. Wyd. 7. Kraków 1888, s. 7, 13, 23, 31–32, 52–53.

<sup>30</sup> *Do puszczy, Ranek w puszczy, Królewskie dęby, Chata pod puszczą, Suchy dąb w puszczy, Zimą w puszczy*.

<sup>31</sup> Bohaterowie *Mohorta* – Krasicki, sam Mohort czy Kafarek (najstarszy trębacz) to świetni myśliwi.

<sup>32</sup> J. R o s n o w s k a: *Dzieje poety...*, s. 367.

Pol (na), (za), (po)wraca do przeszłości, ponieważ jednak dostrzega zmianę obyczaju, zanik myśliwskiego rzemiosła, odkłada trąbkę łowiecką – znak, symbol myślistwa do starego lamusa.

## Lamus Wincentego Pola

To niechaj w tym starym lamusie się kryje.  
Co stało nie blichrem i niechaj tu żyje  
I obok dźwirówki niech trąbka się wije...

*Pan Starosta Kiślacki, s. 500*

Lamus to „dom z gliny” (niem. *Lehmhaus*; *Lehm* – glina, *Haus* – dom), skład sprzętów gospodarczych, zbroi, uprzęży, przechowalnia dokumentów, ksiąg, tego, co cenne, ale także rupiecarnia, skład niepotrzebnych rzeczy<sup>33</sup>.

U możnych bywał murowany i nazywany częściej „skarbcem”, a służył do przechowywania starych zbroic, ksiąg, dokumentów, uprzęży, skrzyń, miedzi, żelaza, cyny, ołowiu itd. [...] Przy dworach i dworkach szlacheckich budowano zazwyczaj lamusy drewniane, czasem dachówką lub gontem, częściej strzechą słomianą pokryte, służące przeważnie do przechowywania wędlin, zapasów spiżarniowych, narzędzi wszelakich, siodeł, rzemieni itd. Lamusy takie miewały podziemia i bardzo często piętka, gdzie lokowana była w porze letniej młodzież, przybywająca na wakacje.<sup>34</sup>

Tradycja myśliwska, do lamusa składana, jawi się więc równocześnie jako bezcenna (lamus – skarbiec) i już nieaktualna (lamus – rupiecarnia). Pol nie rozstrzyga tej kwestii, po prostu umieszcza trąbkę łowiecką w lamusie, przestrzeni tajemniczej i dość przecież mrocznej. A w przyćmionym świetle trudno jasno orzec o wartości złożonych tam rzeczy. Wprawdzie Maria Janion orzeka dość autorytarnie:

*Rok myśliwca czy Starosta Kiślacki* reprezentują próby nawrotu do „gawędy szlacheckiej”, tyle że wyjąłowanej z dawnej ofensywności ideowej (a przez to

<sup>33</sup> W. Kopański: *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*. Wyd. 8. z suplementem. Warszawa 1971, s. 932. W *Słowniku języka polskiego* Samuela Bogumiła Lindego można odnaleźć wiele mówiące o lamusie cytaty: „Rozkazujemy budowanie lamusów dla chowania ksiąg ziemskich, a do zbudowania tych sklepów mianujemy.” Vol. Leg. 3, 23; „Zdobycz wszystka, oprócz tej, którą w podziemnych lamusach tajono, spłonęła.” Krom. 527. Zob. ibidem, T. 2. Warszawa 1951, s. 589.

<sup>34</sup> *Wielka encyklopedia powszechna ilustrowana*. T. 41–42. Warszawa 1908–1909, s. 900.

strawniejszej) i ograniczonej już tylko do drobiazgowo<sup>35</sup> opisaney „tradycji myśliwskiej”<sup>36</sup>

Ale tajemniczość lamusa przyciąga i każe badać na własną rękę, wyciągać zakurzone księgi na światło dzienne, oglądać je dokładnie i drobiazgowo czytać na nowo. Od nowa, a więc od początku. Wincenty Pol rozpoczyna *Rok myśliwca* wstępem, w którym wyklada swoje zamiary i nadzieje związane z utworem. Mówi:

Jednym z odcieni<sup>37</sup> życia naszego wiejskiego jest myślistwo. Zamiłowanie do niego jest tak stare jak dzieje ludzkie i stawało się niekiedy powołaniem dla całych epok i dla całych warstw społeczeństwa; stąd też łączą się z życiem myśliwego tradycje, zwyczaje i obyczaje narodu, zostające w bezpośrednim związku z całym oddechem i życiem miejscowej natury.

Przechowanie tych zwyczajów jest zadaniem *Roku myśliwca* [...].

*Rok myśliwca*, s. 7

Utwór jest rodzajem kalendarza (podział na miesiące, ilustracje, praktyczne rady, przysłowia), usiłującego objąć wszystkie aspekty świata. Na wstępie otrzymuje rolę „przechowalni” („Przechowanie tych zwyczajów jest zadaniem *Roku myśliwca* [...]” s. 7) tego, co stare i cenne (inna nazwa lamusa?). Zachować na pamiątkę chce Pol cały świat, Niebo (gwiazdy, zodiak – dwanaście tekstów poetyckich pt. *Zegar niebieski na styczeń, lut...*) i Ziemię (kolory, zapachy, dźwięki, rośliny, zwierzęta – dwanaście tekstów prozą pt. *Głosy, widoki natury i polowanie*). Mówi jak starzec, a kończy zupełnie testamentowo:

W wigilię Nowego Roku kończyliśmy za młodości mojej wieczory myśliwskie przy kominku i w towarzystwie znalazł się zawsze ktoś, co nam z zapalem i z całą prawdą wygłosił wiersz Aleksandra Fredry *Polowanie*<sup>38</sup>. Wiersz ten otworzył mi oczy i serce na piękności rodowej poezji, nauczył zapatrywać się poetycznie na żywe stosunki świata, który nas otacza i w którym żyliśmy podówczas tak całym sercem. [...]

Kończąc *Rok myśliwca*, zgrzeszyłbym i przeciwko pierwszemu słubom pięknej młodości naszej, i przeciwko towarzyszom wspólnej drogi, i przeciwko żywotnym zadatkom ducha w poezji naszej, gdybym tu nie

<sup>35</sup> Choć Maria Janion nisko ocenia artystyczną (ideową?) wartość późnych utworów Pola, podkreśla ich rzeczowość i drobiazgowość.

<sup>36</sup> M. J a n i o n: *Wstęp...*, s. CXXXI.

<sup>37</sup> Na szczególną uwagę zasługują frazy niedowidzącego już wtedy przecież Pola, odsyłające do zmysłu wzroku – tu „odcień”.

<sup>38</sup> Nie tylko Pol ceni Fredrę, ale także Fredro Pola: „Dla Fredry był Pol »ulubionym naszym wieszczem, ulubionym, bo szczerze i czysto polskim« [...]” Cyt. z: M. J a n i o n: *Wstęp...*, s. CIV.

wspomniał o tym wierszu, który wówczas należał do życia myśliwych i był duchową okrasą swego czasu.

Niech się ktoś, gdzieś i kiedyś upomni w literaturze o ten wiersz Aleksandra Fredry: my kończymy wspomnieniem jego *Rok myśliwca*.

*Rok myśliwca*, s. 79

Pol kończy swój kalendarz (zapis świata) gwałtownym zwrotem w stronę młodości, jak zawsze we wspomnieniach pięknej i poetyckiej. Jak na piszącego „testament” przystało, wygłasza też apel do potomnych<sup>39</sup>, chce ocalić od zapomnienia *Dawne polowanie* Fredry. Pamięć staje się rodzajem azylu ratującego przed tragedią nieistnienia. Zachować więc w pamięci, to ocalić. W *Poświęceniu do Edwarda Tadeusza Bielińskiego* (rodzaj dedykacji powiązanej ze wstępem do *Mohorta*) Pol napisze:

Tak to mi mawiał niegdyś pan Ksawery,  
I wiernie chowam czasy w upominku,  
Gdyśmy po łowach nieraz przy kominku  
Noce trawili w pogadance szczerzej.  
Było to w owym Kalenickim dworze:  
Mgły się jesienne wieszały po borze,  
Czasem jak całun przerwały się chmury,  
I znowu widne po miesiącu góry.<sup>40</sup>

Dobre, bo dawne czasy „chowa w upominku”, akcentując tym samym swą rolę zbieracza ostatek, strażnika dawnej wielkości, opowiedzianej przeszłości, gawędy<sup>41</sup>. Podobnie ku pamięci należy schować resztki myśliwskiej świetności. Jej symbolem może być przypadkowo znaleziony ostatni („ostatniość” jest bardzo ważnym aspektem tego trofeum<sup>42</sup>) róg jeleni. Rankiem w puszczy rozgrywa się bardzo pouczająca scenka:

<sup>39</sup> Ten gest nazwać można dyrektywą (aktem nakłaniania). Zob. B. Ż m i g r o d z k a: *Testament jako gatunek tekstu*. Katowice 1997, s. 61.

<sup>40</sup> W. P o l: *Mohort...*, s. 6.

<sup>41</sup> Pol nazwany został przez Spasowicza „strugą pamiętek” oraz „najpoetyczniejszym polskim antykwaryuszem”. Zob. K. M. G ó r s k i, J. W e y s s e n h o f f: *Z młodych lat. Listy i wspomnienia*. Oprac. I. S z y p o w s k a. Warszawa 1985, s. 172, 174–175.

<sup>42</sup> Róg znaleziony w lesie jest ostatni, Ksawery Krasicki to ostatni w Sanockim wielki myśliwy, historia o Staroście Kiślackim to ostatnia powieść, Mohort to ostatni kresowy rycerz. Na znaczenie „ostatniości” wskazuje Maria Janion: „Pol jednak uważał, że większy i abstrakcyjniejszy temat heroiczny tkwi nie w polskim średniowieczu, lecz w odpowiednio wystylizowanej historii broniącego kresów Polski aż do jej upadku. W tym, że był to rycerz o s t a t n i, ukrywała się właśnie możliwość heroicznego i epickiego potraktowania tematu.” Cyt. z: M. J a n i o n: *Wstęp...*, s. CX–CXI.



Chodziłem po borze:  
 Ryby łapano na leśnym jeziorze,  
 I w wodzie został ten róg znaleziony,  
**Nie ma już dzisiaj pamiętnika prawie,**  
**Jak na jelenie przestali polować;**  
**Więc ku pamięci a puszczy ku sławie,**  
**Warto by Panie ten róg jakoś schować?**

Zgoda! więc przybij go tutaj u progu.  
 Niech strzelby wiszą na jelenim rogu!  
 „Panie! – rzekł leśny – mnie się to nie zdaje.  
 Co w puszczy żyło, niech w puszczy zostaje,  
**A z pokolenia i z rodu ostatnie**  
 Niech to tam idzie już Bogu na płatnię!  
 Jest pośród puszczy kapliczka w uboczy,  
 Tam Matce Boskiej u stóp róg ten złożę,  
 To wpadnie przecie niejednemu w oczy,  
 Co idąc puszcza, pomodli się w borze,  
 I dłużej stanie tam ludzkiej pamięci,  
 Bo trwale bywa, co się Bogu święci!”

Kwatermistrz słuchał i podumał trochę,  
 I jakieś myśli naszły go niepłocze,  
 Spojrzał na puszcę, przeszedł się po sieni,  
 I gajowemu oddał róg jeleni.

„Ha! dobrze mówisz, **co z rodu ostatnie,**  
 Niech to tam idzie już Bogu na płatnię!”<sup>43</sup>

Róg jeleni to trofeum zachowane jako znak dawnych czasów, zachowane „ku pamięci”<sup>44</sup>, ku trwałości, wbrew przemijalności świata.

<sup>43</sup> W. P o l: *Ranek w puszczy*. W: I d e m: *Z podróży po burzy*. W: I d e m: *Dziela poetyckie*. T. 3..., s. 78–79. W cytacie podkr. – B.M.

<sup>44</sup> Myślę, że Pol nieprzypadkowo używa w tekście sztambuchowej formuły (Ku pamięci). Róg umieszczony w kapliczce podlega sakralizacji, ale także swoistemu „zamrożeniu w czasie”, staje się „pamiątką” – ma przypominać kolejnym pokoleniom o wielkich łowach (wielkiej Polsce?). Zob. I. O p a c k i: *Pomnik i wiersz*. W: I d e m: *„W środku niebokręga”*. *Poezja romantycznych przełomów*. Katowice 1995, s. 126–172.

## Rok myśliwca, czyli (pol)owanie na rzeczywistość

[...] a jednak zostałem myśliwym, choć innego rodzaju: moją zwierzyną był cały świat widzialny i życie poświęciłem próbom uchwycenia go słowami czy też trafienia go słowami.<sup>45</sup>

O *Roku myśliwca* napisano niewiele, zastanawiające jest wręcz milczenie badaczy wobec tego utworu. W wielu miejscach można natknąć się jedynie na wskazówki o charakterze genetycznym:

Na tle wspomnień spod Kalenicy i polowań z Ksawerym Krasickim w bieszczadzkich lasach napisał i wydał *Rok myśliwca*.<sup>46</sup>

Ta i podobne tej uwagi kwitują całą złożoność Polowej publikacji. Jednak barwność życia tej książki mówi sama za siebie. W roku 1870 (Księgarnia J.K. Żupańskiego w Poznaniu) ukazała się po raz pierwszy, w edycji albumowej, w drukarni J.I. Kraszewskiego. W roku 1866 w odcinkach, w „Tygodniku Ilustrowanym” (numery 344–368), w 1912 w cyklu publikacji Biblioteki Powszechnej (numery 927–928; Lwów–Złoczów). I wreszcie w roku 1957 z przedmową Magdaleny Samozwaniec, wnuczki Juliusza Kossaka – twórcy ilustracji do *Roku myśliwca*<sup>47</sup>.

Kolejne wznowienia stanowią dowód poczytności książki, żyje ona także w wielu nawiązaniach, jej tytuł powraca jak echo co jakiś czas. W roku 1922 w Poznaniu ukaże się pięknie wydany *Rok myśliwego* Włodzimierza Korsaka. To *Rzecz dla myśliwych i miłośników przyrody. Z przedmową Józefa Weyssenhoffa* (autor *Sobola i panny*). Kolejne „pogłosy” tekstu Pola to *Rok myśliwego* Romana Bratnego (pierwodruk: Warszawa 1984) i Czesława Miłosza (pierwodruk: Kraków 1981). Szeroko niosące się echo stanowi o istotności tekstu autora *Pieśni Janusza*. Więcej dowodów nie trzeba. Trzeba uważnej lektury. I tu sytuacja zaczyna się komplikować ze względu na niejednorodność dzieła Pola. Nie sposób czytać go bez rysunków Kossaka. Wincenty Pol daje odbiorcy dwanaście (tyle, ile miesięcy) obrazów poetyckich i naukowo rzetelnych równocześnie, Kossak – dwanaście drzeworytów. To m.in. dlatego Eleonora Zielińska mogła napisać:

Jedną z najpiękniej wydanych książek Wincentego Pola jest *Rok myśliwca* z rysunkami Juliusza Kossaka.

[...] jedna z najpiękniejszych polskich książek ilustrowanych XIX wieku.<sup>48</sup>

<sup>45</sup> Cz. Miłosz: *Rok myśliwego*. Kraków 1991, s. 6.

<sup>46</sup> S. Majchrowski: *Wincenty Pol...*, s. 223.

<sup>47</sup> Zob. E. Zielińska: „*Rok myśliwca*” *Wincentego Pola z rysunkami Juliusza Kossaka*. Lublin 1987, s. 3.

<sup>48</sup> *Ibidem*.

Książka Zielińskiej stanowi komentarz do wystawy drzeworytów Kossaka, więc szczególny nacisk kładzie na współzależność tekstu pisanego i ilustracji. Autorka mocno podkreśla:

Łączyło ich [Pola i Kossaka – B.M.] nie tylko pokrewieństwo duchowe, na które często zwracali uwagę krytycy, ale też wspólne zainteresowania. Obaj byli namiętnymi myśliwymi, miłośnikami tradycji i przyrody swego kraju.<sup>49</sup>

Przyjaźń oraz wspólnota zainteresowań i wrażliwości (chodzi o rodzaj drobiazgowości, rzetelności wobec przedstawianego przedmiotu<sup>50</sup>) sprawiła, że Kossak wykonał rysunki do wielu dzieł Pola. Ilustrował (oprócz *Roku myśliwca*) *Pieśń o ziemi naszej*, *Mohorta*, *Obrazy z życia i natury*. Znacząca to zależność, tak jakby dzieła Pola domagały się ilustracji. Te Kossaka odznaczają się szczególną precyzyjnością, drobiazgowością. Jak zauważa Zielińska:

Rysunki Kossaka wprowadzają nas w świat przyrody i świat łowcy. Tworzą szereg dwunastu obrazów zadziwiających życiem i różnorodnością przedstawianych rzeczy i zjawisk. Wszystkie odznaczają się jednakowo wysokim stopniem doskonałości kształtu – widać w nich nieprzeciętną wprawę, znakomitą pamięć wzrokową i wspaniałą zdolność do ukazywania kształtów zwierząt i ptaków oraz chwytania ich ruchu.<sup>51</sup>

Chciałoby się dodać, że wszystko w nich jak żywe (lub może martwe, bo upolowane / namalowane). Ilustracje Kossaka niejako korespondują z tekstem Pola, który nieprzypadkowo określany jest przede wszystkim jako drobiazgowy i maksymalnie szczegółowy<sup>52</sup>. Na barwność, żywość Polowych opisów zwraca uwagę syn Juliusza Kossaka – Wojciech, używając przy tym malarskich metafor:

<sup>49</sup> Ibidem, s. 3. We wstępie Magdaleny Samozwaniec do *Roku myśliwca* cytowane są wypowiedzi Wojciecha Kossaka na temat relacji Kossak–Pol: „Juliusz [...] ilustrował wiele poetyckich gawęd Pola – *Mohorta*, którego znacie, *Pieśń o ziemi naszej*, *Pacholeć hetmańskie*. Rzadko się zdarza, aby pisarz z malarzem potrafili tak się rozumieć, tak się zespolić. I czytając na przykład *Rok myśliwca* czytelnik nie wie prawie, który z nich obu jest malarzem, który poetą. Obaj są poetami i malarzami jednocześnie.” (*Rok myśliwca*, s. 5).

<sup>50</sup> Próbuąc nazwać ich sposób pisania/malowania, można posłużyć się formułą Mario P r a z a – „struktura mikroskopowa”. Zob. I d e m: *Mnemosyne. Rzecz o powinowactwie literatury i sztuk plastycznych*. Przeł. W. J e k i e l. Warszawa 1981, s. 211–212.

<sup>51</sup> E. Z i e l i Ń s k a: „*Rok myśliwca*”..., s. 4. We wstępie do *Roku myśliwca* odnaleźć można podobne uwagi przypisane żonie Wojciecha Kossaka: „Dziadzio [Juliusz Kossak – B.M.] był niesłychanie sumiennym odtwórcą przyrody. W jego akwarelach i szkicach nie ma nigdy żadnej błagi, jest sama żywa prawda, tylko przefiltrowana przez jego wielki talent i pogodną gołąbnią duszę [...]” (Ibidem, s. 5); „Drzeworyty wykonane przez Zablockiego, Krzyżanowskiego, Fryka, Karmańskiego, Przykorskiego, Pokornego i Gorazdowskiego, którzy z wielką precyzją wycinali kreska za kreską, znak za znakiem, odznaczają się poczuciem tonu, czystością zachowania kształtu i charakterem rysunków Kossaka.” Cyt. z: ibidem, s. 4.

<sup>52</sup> „Malarz i poeta używają odmiennych środków wyrazu, ale można skonstatować paralelizm tak przekazu, jak i smaku.” Cyt. z: M. P r a z a: *Mnemosyne*..., s. 66.

Do tego opisu [...] nie potrzeba nawet ilustracji, to jest już namalowane olejną farbą w mocnych wspaniałych kolorach i takich opisów jest w *Roku myśliwca* cały szereg.<sup>53</sup>

Pol (poeta i naukowiec) doświadcza złożoności i wielobarwności świata, dlatego wie, iż nie może oderwać myślistwa od zmieniającej się cyklicznie natury. Wie również, że każdy opis upraszcza rzeczywistość<sup>54</sup>. Nie rezygnuje jednak z zamiaru jej u(pol)owania, czyli zapisania, mocuje się z Niebem i Ziemią, które „mówią” obrazami, głosami, zapachami, przemawiają zarówno do zmysłów, jak i do emocji:

[...] połączyłem tradycje myśliwego z Zegarem niebieskim, z Głosami i widokami natury, oznaczając, jak w każdym miesiącu gwiazdy stoją, jakie głosy natury uderzają ucho, jakie widoki natury przesuwały się przed oczyma i jakie się w każdym miesiącu polowanie godzi.

*Rok myśliwca*, s. 7

## Zobaczyć, dotknąć, poczuć, pokochać

Twórczość Wincentego Pola irytuje niektórych swoją rozbuchaną uczuciowością, ale równocześnie ta jej cecha może okazać się atutem. Ów chodzący swoimi drogami samouk<sup>55</sup> w latach 1849–1853 naucza geografii powszechnej, fizycznej i porównawczej na Uniwersytecie Jagiellońskim. Na jego wykłady przychodzą tłumy słuchaczy<sup>56</sup>, rozpoczyna więc serię prelekcji dla chętnych spoza uniwersytetu. Co przyciąga do niego? Sława poetycka. Na pewno. Ale przede wszystkim fascynacja tematem zaszczepiana słuchaczom.

Nie był to zatem umysł żyjący w papierze i abstrakcją oddychający.<sup>57</sup>

<sup>53</sup> M. Samozwaniec: *Przedmowa*. W: W. Pol: *Rok myśliwca...*, s. 5.

<sup>54</sup> „Życie jest nie do opisanego i kto je próbuje opisać, zawsze mu uchybi.” Cyt. z: J.M. Rymkiewicz: *Bakel*. Warszawa 1991, s. 23.

<sup>55</sup> „[...] charakterystyczny rys młodzieńczej edukacji Pola stanowi nieregularność i niedbałość studiów. Nabyte już we wczesnej młodości przyzwyczajenia do bardzo swobodnie traktowanego samouctwa i programowy dyktantyzm wpłynęły też na niefrasobliwą »swojskość« typu umysłowości poety.” Cyt. z: M. Janion: *Wstęp...*, s. IX.

<sup>56</sup> „Wykłady Pola cieszyły się takim powodzeniem, zwłaszcza u kobiet, że na sali brakowało miejsca dla studentów.” Cyt. z: S. Majchrowski: *Wincenty Pol...*, s. 170.

<sup>57</sup> *Przemówienie JM Rektora UJ Dra Władysława Natansona na uroczystej Akademii ku czci Wincentego Pola odbytej w Auli UJ dnia 8.12.1922 r.* W: *Wincenty Pol jako krajoznawca*. Kraków Dębniaki 1923, s. 3.

Często podkreślany jest jego emocjonalny stosunek do przedmiotu badań:

Z głębokiego ukochania Polski, ziemi i narodu zrodziła się nauka Wincentego Pola. Nie tyle intelekt, ile serce, wrażliwe bardzo i gorące, dopominało się poznania przedmiotu umiłowania.

Miłość ku przedmiotowi uczyniła w czasie tych wędrówek oczy jego przedziwnie bystremi<sup>58</sup>; zauważył każdy szczegół przyrodzony i etniczny ziem polskich.<sup>59</sup>

Pol geograf uruchamia wszystkie swoje zmysły. Często dużą wagę przywiązuje do dźwięków i zapachów<sup>60</sup>. Czyta z oznak, interesuje go wszystko:

Na dobrą sprawę wszystko go interesowało – botanika i geografia – język i obyczaj, pieśni i legendy, ze wszystkiego zdawał relację, nawet z rozmów z ludźmi i z przygodnych spotkań.<sup>61</sup>

Ta zadziwiająca chłonność przenika do jego tekstów prozą, zwanych „obrazami” lub „obrazkami”<sup>62</sup>. Józef Bachórz, komentujący obrazki znad Bałtyku, podkreśla:

Tym zaś, co w obrazkach Pola urzeka najniewątpliwiej – jak urzeka przy oglądaniu dawnych rycin – jest niezbyt dziś praktykowana sztuka ciekawienia się i zdumiewania światem. Chciałoby się powiedzieć: młodzieńczego i „naiwnego” dziwienia się światu. I jeszcze zachłanność doznań świata.<sup>63</sup>

Pol próbuje zobaczyć, dotknąć, poczuć wszystko, dlatego że świat „mówi” do jego zmysłów. Podejmuje próbę opisanego jego zmienności, zapisania dynamiki.

<sup>58</sup> Należy pamiętać o problemach Pola ze wzrokiem. Spostrzegawczość wiązać powinno się z intuicją oraz ogromną rzetelnością badacza.

<sup>59</sup> L. S a w i c k i: *O działalności naukowej Wincentego Pola*. W: *Wincenty Pol jako krajoznawca...*, s. 5, 7.

<sup>60</sup> Być może działa tutaj zasada kompensacji, upośledzenie wzroku każe rozwinąć wrażliwość pozostałych zmysłów: „Wszak nasz wielki geograf posługuje się każdym zmysłem, nawet węchem, i przezeń od razu wnioskuje, czy wjeżdża w kraj, gdzie »smółkę« pałą – kraj leśny i górski, czy w kraj stepów – gdzie dymy się wznoszą z ognisk zeschłych traw i łodyg kukurydzy.” Cyt. z: S. N i e m c ó w n a: *Wincenty Pol jako geograf*. W: *Wincenty Pol jako krajoznawca...*, s. 20–21.

<sup>61</sup> S. M a j c h r o w s k i: *Wincenty Pol...*, s. 34. „Interesował się wszystkim. Opisywał puszcze i jeziora.” Cyt. z: Z. K r e s e k, Cz. S k o n k a, J. S o b c z a k: *Szlakiem Wincentego Pola...*, s. 20. Na szerokie zainteresowania Pola etnografa (literatura ludowa, pieśni ludowe, migracje, sposób życia, nazewnictwo, język, gospodarka) wskazuje także Kazimiera Z a w i s t o w i c z - A d a m s k a w książce *Wincenty Pol – badacz kultury ludowej*. Warszawa 1966, s. 43–81.

<sup>62</sup> Pisząc je, wzoruje się na *Ansichten der Natur* Aleksandra Humboldta. Zob. *ibidem*, s. 137.

<sup>63</sup> J. B a c h ó r z: *Nadbałtycka geografia Wincentego Pola*. W: W. P o l: *Na lodach. Na wyspie. Na groblach. Trzy obrazki znad Bałtyku*. Oprac. J. B a c h ó r z. Gdańsk 1989, s. 5.

## „Żywe stosunki świata”

Profesor UJ Wincenty Pol miał świadomość niedoskonałości silnej specjalizacji w obrębie każdej dziedziny nauki. Kreśląc *Obrazy z życia i natury*<sup>64</sup> zauważa, iż „każdy kraj można opisać pod wieloma względami”<sup>65</sup>. Zaraz jednak dodaje:

Wszystkie wszakże te specjalne opisy nie dają żywego oddechu natury, bo nie ma kraju ani części świata, która by była wyłącznie geologiczną, orograficzną, hydrograficzną itd. W naturze nie są te światy oderwane od siebie, ale stykają się z sobą, uzupełniają się nawzajem, przenikają się jak najściślej w czynnych i biernych potęgach i tworzą zjawiska powszechnego życia.

Tu wszystko ożywione jest ruchem, oddechem, barwami i głosami natury.<sup>66</sup>

Tezy dotyczące zależności pomiędzy różnymi aspektami świata wiążą naukowy dorobek Pola z organistycznym myśleniem romantyków (świat to żywy organizm<sup>67</sup>). Ścisłą zależność odnaleźć można w dorobku niemieckiego uczonego Aleksandra Humboldta, z którym Pol korespondował<sup>68</sup>, a przede wszystkim naśladował jego sposób opisu rzeczywistości. Humboldt, rzecznik idei jedności kosmosu i człowieka jako jego dziecka:

[...] zdawał sobie sprawę nie tylko z zależności człowieka od przyrody, lecz i z zależności przyrody od istnienia lub nieistnienia harmonii wewnętrznej w społecznościach ludzkich. Jego wymóg poszanowania natury, pionierski w stosunku do dwudziestowiecznych niepokojów o środowisko ekologiczne, współbrzmiał z romantycznym „ku naturze pocuciem”, ale i z romantycznymi poszukiwaniami prawdziwie ludzkiego ładu świata.<sup>69</sup>

Świadomy „wielobarwności” świata Pol będzie próbował go zapisać, Miłosz powiedziałby – „trafić słowami”<sup>70</sup>. Interesuje go wszystko: kolory (widoki), odgło-

<sup>64</sup> W serii pierwszej odnaleźć można próbę opisu wielu krain geograficznych. Świadczą o tym tytuły rozdziałów: *Na lodach; Na wodach; Z puszczy; Na wyspie; Na Beskidzie; Z niskiego i szeregokiego Beskidu; Z kraju stepowego; Ze stepu; Z burzy; Z burzy górskiej*. Zob. W. Pol: *Obrazy z życia i natury. Serja I z jednym drzeworytem*. Kraków 1869.

<sup>65</sup> Ibidem, s. 1.

<sup>66</sup> Ibidem, s. 2.

<sup>67</sup> Zob. M. Piwińska: *Juliusz Słowacki od duchów*. Warszawa 1992, s. 124–127.

<sup>68</sup> Korespondencja dotyczyła spostrzeżeń przyrodniczych i krajoznawczych w Galicji. Zob. W. Pol: *Dzieła poetyckie*. T. I..., s. 32.

<sup>69</sup> J. Bachórz: *Wstęp*. W: W. Pol: *Na lodach. Na wyspie. Na groblach...*, s. 17.

<sup>70</sup> Cz. Miłosz: *Rok myśliwego...*, s. 6.

sy, zapachy, warunki atmosferyczne, niebo (ruch gwiazd), przysłowia, pieśni, wróżby, przesady, obyczaje łowieckie, zachowanie zwierząt, rozwój roślin. Udaje mu się osiągnąć efekt na granicy czytelności. Natłok spostrzeżeń utrudnia lekturę kalendarza, mnogość nazw gatunkowych, wielość różnorodnych określeń (często o walorach poetyckich) tłoczy się, przekrzykuje, przyciąga uwagę, zmusza ją do ciągłej czujności. Tak jakby każdy, nawet najmniejszy element świata, wszystkie muszki, robaki i pająki, zasługiwał na zapisanie; jakby niezapisanie skazywało go na niebyt. Pol wykonuje pracę Noego zabierającego do „arki pamięci” wszystko, aby ocalić przed „potopem przemijania”. Pracowicie wylicza więc:

Jakoż kwitną już prawie wszystkie krzewy i drzewa i okrywają się liśćmi; z drzew leśnych kwitnie: dąb, buk i grab, brzoza, klon wielki i mały drobnolistny, głóg biały i owocowy, bez; z szyszkowych: sosna, jodła, świerk, cis i jałowiec, a brzost, osika i wierzba roni już dojrzałe owoce i puchy, które na namuły spadając, od razu się kulczą; z drzew owocowych i sadowych kwitną wszystkie, które jeszcze w końcu kwitnienia nie okwitły.

*Rok myśliwca, s. 32*

Przy całej swojej rzetelności naukowca pozostaje poeta<sup>71</sup> poszukującym w języku słów nazywających szaloną różnorodność świata. Szczególnie wyraźnie słyhać to w partiach poświęconych głosom i kolorom, zadziwiających wynalazczością językową (bogata synonimika, walory onomatopeiczne, obrazowe porównania):

Kraniec lasu opędza dudek, stawiając co chwila czub strojny, i huda z wysoka; kukulka zaleca się do gniazd drobnej ptaszki i kuka; czasem zaskrzeczy żoła; czasem zakuje w przestankach dzieciół lub kowalik, a wilga pogwizduje tak głośno, że wszelkie inne ptactwo w jej bliskości cichnie. Dodajmy do tego chóru jeszcze głos jeden, głos słowika od gęstwin i skowronka, teraz już powszechni, znad skiby rolnika, a będziemy mieli całą harmonię głosu natury na wiosnę.

*Rok myśliwca, s. 34*

Jakoż poczyna już brunatna różga lasów przebijając z każdym dniem więcej. Cytrynowy liść z brzozy oblatuje z wiatrem i już nagie jej warkoczki zwieszają się ku ziemi i świszczą w powietrzu. Bukowe lasy palą się w ciepłym kolorycie i są podobne do miedzi świeżo z ognia wyszłej. Dzikie owocowe drzewa błyszczą już resztką purpurowych listków. Pomiedzy krzewami jak z wiosny wilcze łyko, tak teraz berberys nawodzi się

<sup>71</sup> „Pasja badawcza i zamiłowania literackie składają się niewątpliwie na bogatą indywidualność W. Pola.” Cyt. z: K. Z a w i s t o w i c z - A d a m s k a: *Wincenty Pol – badacz kultury ludowej...*, s. 84.

karminem, a i owoce, i liście przybierają w końcu jeden kolor. Jarzębina zarumienia swe jagody, a całe lasy jarzębowe, w górach skorosiną zwane, palą się niby w ogniu w czerwieni tych jagód. Zieloność sosnowych borów zrudziała, a świerkowe i jodłowe lasy przechodzą z ciemnej zieleności w granatową i czarnozieloną. Jak wiosną uderzają oko wszystkie odcienie papuziej zieleności<sup>72</sup>, aż do brunatnej czerwieni, tak teraz się poczyna świat cieniować całą skalą kolorów; od bladożółtych i zgniłozielonych począwszy, przechodzi przez całą tęczę kolorów dodatnich, aż do ciemnoorzechowych i zielonoczarnych, a z każdym dniem poczyna przeważać więcej brunatny kolor nagiej różgi i październicy po lesie i w sadzie.

*Rok myśliwca, s. 65–66*

By tak pisać o świecie, należy czytać w nim wszystkimi zmysłami. Szczególnie silnie uderza w nie świat wiosną:

Trudno skąpanemu w tym morzu tylu odcieni i fal tęczy, głosów i woni pojąć się i zrozumieć od razu. Na trzy zmysły uderza tu natura potężnie, całym urokiem swego czarodziejstwa; stąd też odurza to wrażenie pierwszych dni rozwiniętej wiosny duszę i powoli tylko można sobie z niego zdać sprawę, odzyskać rozkosz pojedynczych wrażeń i piękności natury.

*Rok myśliwca, s. 32*

Warunkiem jest jednak nastawienie na świat, bystre oko, ucho i nos:

Kto ma bystre oko i słuch dobry, dla tego przynosi każda chwila dnia i nocy ostatnich dni marca nowe życie.

*Rok myśliwca, s. 25*

## Kalendarz jako gatunek myśliwski

Jak przechować tradycję myśliwską, czyli zwyczaje, przysłowia, powiedzenia, zakazy, obserwacje zbierane przez całe pokolenia tropicieli oznak; w jaki kształt ją ubrać, jak wystawić, by zachować. Przed takimi dylematami musiał stanąć Wincenty Pol. We wstępie do *Roku myśliwca* dostrzega ścisły związek myśliwego

<sup>72</sup> „[...] zieloność się cieniuje, stopniuje i spotęża, od wątłej papuziej barwy począwszy aż do ciemnozielonej i zielono-czerwono-brunatnej [...]” *Rok myśliwca, s. 32.*



z naturą, jej cyklicznymi przemianami oraz Niebem, czyli zodiakiem, związanym również z przemiennością pór roku. Doświadczony myśliwy powie:

Stary to związek<sup>73</sup> myśliwego z niebem. Mity greckie przedstawiają Dianę, boginię łowów, z księżycem na nowiu nad czołem; pół-bogi i bohaterowie byli myśliwymi; Łucznik z napiętym łukiem jest panującym znakiem niebieskim w Zwierzyńcu na czas łowów walnych, a już za czasów chrześcijańskich obrali sobie myśliwi św. Huberta za patrona łowów i jest wiele przysłów myśliwskich przywiązanych do świąt do rocznych [...].

*Rok myśliwca*, s. 7

Myślistwa nie można zrozumieć i zapisać w oderwaniu od zmian w świecie natury. To dlatego Pol pisze kalendarz, łączy porządek niebieski (*Zegar niebieski* – ruch Ziemi względem układów gwiazd) z porządkiem ziemskim (*Głosy i widoki natury* – próba drobiazgowego „odnotowania” świata, przemian meteorologicznych, przemian w świecie roślin i zwierząt). Jego utwór jest próbą porządkowania świata, a może jedyną możliwością „przechowania” myślistwa. Rama miesiący pozwala zapanować nad natłokiem spostrzeżeń i obyczajów. Poza tym kalendarz wydaje się stworzony dla myśliwego, można by nawet powiedzieć, iż jest to gatunek myśliwski<sup>74</sup> od zawsze. W dawnej Polsce była to jedna z niewielu książek znajdujących się w domu i czytanych. Sam Pol należał do ich wiernych wielbicieli:

[...] oprócz ustnej rozmowy z ludźmi dawniej daty lub z różnych stron kraju, przepadał on za starymi pamiętnikami, dyaryuszami, kalendarzami, w których spisujący swoje promemoria szlachcic mówił językiem potocznym, bez żadnej przymieszki klasycznych reminiscencji; dla tej samej przyczyny i książd Baka, rubaszny melancholik, interesował go swoją wierszowaną siekanką, że nawet coś podobnego przyswajał sobie tu i owdzie, aby utrzymać koloryt i zacięcie staroświeckie.<sup>75</sup>

<sup>73</sup> „Więc gdy Byk idzie na niebieską paszę, / To w pola ciągną za nim trzody nasze; / Więc kiedy Panna sierp podniesie siny, / To chór żniwiariek pospiesza w caryny, / A kiedy Strzelec luk napnie gotowy, / To się i w kniei poczynają łowy; / A kiedy Wodnik panowanie trzyma, / To leja deszcze albo śnieży zima. / Tak pory roku, a i niebios czasy / Dają świadectwo na pola i lasy / I w związku stoi każda ziemską sprawą / Z świadectwem onym, co Bóg gwiazdą dawa.” (*Rok myśliwca*, s. 9).

<sup>74</sup> Współcześni myśliwi otrzymują za jego pośrednictwem szereg koniecznych informacji. Są to dane o fazach księżyca, wschodach i zachodach słońca i księżyca, rady związane z bronią myśliwską, amunicją, psami, czy nawet kuchnią myśliwską. Kalendarz na rok 1989 składał się z następujących rozdziałów: *Kalendarium; Dokarmianie zwierzyny; Duże drapieżniki – legenda i rzeczywistość; Kilka słów o etyce łowieckiej; Bronń myśliwska i nie tylko; Amunicja myśliwska; Ślady zwierząt; Określanie wieku sarn, jeleni i łosi w terenie; Kuchnia myśliwska, czyli dla każdego coś dobrego; Statut Polskiego Związku Łowieckiego; Informacja o działalności Spółdzielni „Jedność Łowiecka”*. Zob. *Kalendarz myśliwski 1989*. Warszawa 1988.

<sup>75</sup> L. Siemiński: *Wincenty Pol i jego poetyczne utwory*. Kraków 1875, s. 47–48.

Badacz romantycznego sarmatyzmu – Andrzej Waśko, również wskazuje na związki kalendarium z rokiem myśliwego oraz tradycją szlachecką:

Jak wiadomo, podstawową lekturą sarmackiej szlachty były kalendarze. Można też powiedzieć, że kalendarz był w sarmackiej kulturze podstawowym „obrazem czasu”; czasu kolistego, mierzonego rytmem natury<sup>76</sup> („rok myśliwca”) i zsakralizowanego (rok liturgiczny).<sup>77</sup>

Dowodem „myśliwkości” kalendarza niech będą pogłosy Polowego utworu. Włodzimierz Korsak, Roman Bratny czy Czesław Miłosz także sięgają po ramę miesiący, by zachować „uciekający” świat<sup>78</sup>.

## Starosta Kiślacki – „ostatnia powieść” o wielkim myśliwym

I jako się niesie ta trąbka po rosie,  
Gdy potraw ostatni już leży w pokosie,  
Tak powieść ostatnia niech do nich się niesie  
I jeszcze przemówi o łowach i lesie! –

*Pan Starosta Kiślacki, s. 499*

O ile *Rok myśliwca* Pol pisał, o tyle *Starostę Kiślackiego* dyktował, tak jak dyktuje się ostatnią wolę, czyli testament. Niewidomy poeta postanawia opowiedzieć podanie, powieść ostatnią, historię z przeszłości wziętą i do przeszłości należącą (historia „psiego rokосу”). Na wstępie pyta retorycznie o tego, który pamięta, szuka gawędziarza (czyli *nomen omen* – siebie), który opowiedziałby dawne dzieje:

Myśliwe półbogi<sup>79</sup> ! tych lasów królowie!  
Któż wasze te dzieje potomnym opowie?

<sup>76</sup> Cykliczna (kołowa) koncepcja czasu właściwa jest wszystkim społecznościom pierwotnym. Myśliwi wydają się w tym kontekście najbliżej „utraconego raju”. Zob. M. Janion, M. Żmigrodzka: *Romantyzm i historia*. Gdańsk 2001, s. 21–22.

<sup>77</sup> A. Waśko: *Romantyczny sarmatyzm. Tradycja szlachecka w literaturze polskiej lat 1831–1863*. Kraków 1995, s. 145.

<sup>78</sup> Również Julian Ejsmond, „zapisujący” swoje przygody myśliwskie, używa ramy dwunastu miesięcy. Zob. Idem: *Moje przygody łowieckie*. Przedmowa J. Parandowskiego. Warszawa 1961.

<sup>79</sup> Utwór zaczyna się i kończy podobnie. Klamrowo opasują go „myśliwe półbogi”. Końcówka otwiera się na perspektywę łowów: „I kiedy do zorzy odezwą się rogi, / To knieja aż dysze i grają

Któż niegdyś władających po ziemi szeroko  
 Pamięcią pocziwą tak weźmie na oko,  
 By znowu stanęli i cało i żywo  
 I władzą półbogów i sprawą myśliwą  
 Ożyli na powrót, pośrodku tej kniei  
 I nieśli się światem w półbogów nadziei  
 Za tropem i zwierzem, za graniem ogarów,  
 I wrzawą tych szczwaczy, za szlakiem tych jarów  
 Prąc końmi gorąco przez stare wykroty  
 I biorąc i zwierza i psiarnię w obroty?!...

Któż myślą w te knieje dziś pójdzie za wami  
 I wytrwa wraz z wami w rycerskiej ochocie --  
 Aż w końcu już padnie tam wszystko przed psami,  
 Co było w objeździe, co szczwane w tym miocie?

*Pan Starosta Kiślacki, s. 32*

Część wstępna tekstu, zatytułowana *Przegrywka na trąbce łowieckiej* utrzymana jest w tonacji lamentu, narzekania na zanik obyczaju łowieckiego. Pol kilkakrotnie powtarza podobnie brzmiące frazy, jakby do końca nie dowierzając sobie:

I lasy gdzieś szumią... i puszcza się mroczy...  
 Lecz trąbki myśliwej nie chwyci już ucho,  
 I zła łowieckiej nie ujrzysz na oczy  
 I pusto jak gdyby w pustyni i głucho...

*Pan Starosta Kiślacki, s. 32*

Aby wzmocnić poczucie straty, zarysuje obraz niezmienionej puszczy, używając składni spójnikowej, imitującej potoczne mówienie lub mówienie silnie rozemjonowane (zabieg ma silny wydźwięk poetycki):

A przecież tak samo trop znaczy zwierz wszelki  
 I ptactwo wszelakie tak samo się wabi --  
 Tak samo się sklepi nad głową las wielki...  
 I łąka tak samo się w oczach jedwabi...  
 Tak samo się zorza myśliwska ozłaca --  
 I z cieplic tak samo to ptactwo powraca...  
 Tak samo jelenie czmychają te rogi,  
 I dziki tak samo zaległy barłogi --  
 I niedźwiedź tak samo na owsy wychodzi,  
 Tak samo na sarny ukryty ryś godzi...

---

obłogi, / Bo w pole ruszyły myśliwe półbogi, / A nawet mgła nocna umyka z ich drogi.”  
 W. P o l: *Pan Starosta Kiślacki...*, s. 553.



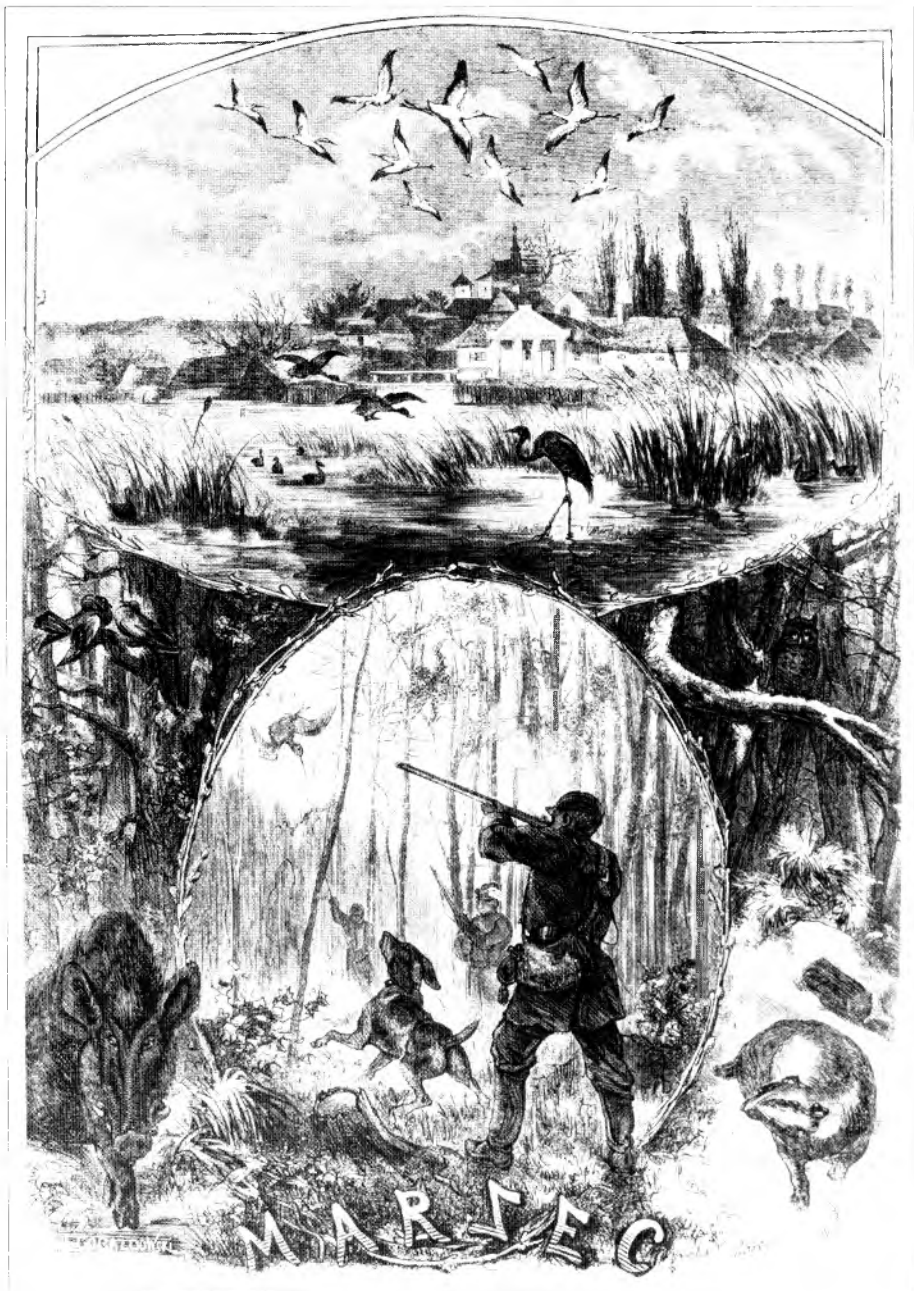
1. A. Karmański: *Październik*. Muzeum Narodowe w Krakowie



2. E. Gorządowski: *Lipiec*. Muzeum Narodowe w Krakowie



3. K. Krzyżanowski: *Luty*; Muzeum Narodowe w Krakowie



4. E. Gorazdowski: *Marzec*. Muzeum Narodowe w Krakowie

Tak samo przez bagna łoś jeszcze pomyka...  
 Tak samo wśród puszczy żubr stary poryka!...  
 A kiedy śnieg spadnie i świat się ubieli,  
 A bory tam staną w srebrzystej kądzieli...  
 Tak samo zajączek mąduje po śniegu,  
 I szuka gdzieś żeru i grzeje się w biegu,  
 By liszkę omylił i wilka i człeka...  
 I wszystko tak samo, jak działo się z wieka –  
 Tak samo i dzisiaj bez zmiany się dzieje:  
 Lecz tylko już łowów nie znają te knieje! –

*Pan Starosta Kiślacki, s. 497–498*

Czternaście „tak samo” naprzeciw drastycznej zmiany, jaką jest zanik łowiecstwa, to straszliwa nierównowaga, maksymalnie wzmocniony żal po stracie. W pewnym momencie do głosu dochodzi także rozsądek:

A przecież to jeszcze nie bardzo tak dawno,  
 Jak knieja bywała po łowach tam sławną –  
 Lecz nie ma co mówić i próżna to praca:  
 Co było, to przeszło i nigdy nie wraca...

*Pan Starosta Kiślacki, s. 498*

Gawędziarz ubolewa nie tyle nad zanikiem szlachetnego myśliwskiego rzemiosła, ile nad brakiem słuchaczy:

Dziś tylko po łowach zostało podanie<sup>80</sup>:  
 I kiedy wśród żywych wskrzeszone zostanie,  
 Nikt przecie podania zrozumieć nie umie,  
 Bo któż się lubuje w odwiecznych puszcach szumie?!  
 Kto dzisiaj do echa tych lasów zagada?  
 I wewnątrz tajemne tych kniei wybada?!

*Pan Starosta Kiślacki, s. 498*

Nie ma już nemrodów, zostali tacy, których Pol określa mianem „chłystków i kłaków”, z których, jak mówią ci, którzy znają się na rzeczy, „nic nigdy nie będzie”. Jest jednak nadzieja, bo:

[...] siedzą gdzieś ludzie,  
 Co znają, że wszystko zdobywa się w trudzie:  
 Ci jeszcze ocenią łowieckie zabawy,  
 I sławne na zwierza grubego obławy; –

<sup>80</sup> Kategoria „podania” w kontekście zaniku łowiecstwa wydaje się być znacząca. Łac. *traditio* – podanie.



I jako się niesie ta trąbka po rosie,  
 Gdy potraw ostatni już leży w pokosie,  
 Tak powieść ostatnia niech do nich się niesie  
 I jeszcze przemówi o łowach i lesie! –

*Pan Starosta Kiślacki, s. 499*

Zmieniają się obyczaje, w niepamięć odchodzą stare rodzaje broni i łowieckiego rynsztunku (łuk, misiurka, burka tygrysia), Pol staje więc na straży przeszłości („[...] Więc obok tych łuków i obok tych twarzy / I pamięć myśliwa niech stanie na straży!” s. 499–500), na straży skansenu lub lamusa. Dlatego:

Na rogach jelenich wspaniałej zdobyczy,  
 Przy srebrnej obrórze, przy sforze i smyczy,  
 Zawieszam na ścianie dźwirówkę turecką  
 W tym starym lamusie i trąbkę łowiecką,  
 Bo nie ma takiego, co w kniei by strzelił  
 I zwierza grubego położył z dźwirówki,  
 Co rosy by czekał lub pierwszej ponówki,  
 Lub zagrał na trąbce i serce weselił...

To niechaj w tym starym lamusie się kryje,  
 Co stało nie blichтром i niechaj tu żyje  
 I obok dźwirówki niech trąbka się wije...

*Pan Starosta Kiślacki, s. 500*

Głos trąbki łowieckiej to niejako preludium do właściwej opowieści (*Opowiadanie Pana Łowczego*), utrzymanej w gawędowej konwencji. Jej bohaterem jest Kiślacki, który po śmierci żony i usamodzielnieniu się dzieci, zostawiwszy sobie wieś w Sanockiem<sup>81</sup>, oddaje się łowieckiej namiętności. To „Pan wielki i wielki myśliwy”, który wydaje fortunę na konie, psy czy strzelby („Bo robił fortunę, i robił i tracił: / Za konia dobrego, jak za wieś zapłacił – / Za pieska zmyślnego oddawał dzierzawy – / Za strzelbę dowodną spust oddał i strawy”; *Pan Starosta Kiślacki*, s. 501). Jest nie tylko bogaty (łowy jako przywilej klasy rządzącej, a więc i zamożnej), hołduje także tradycji królewskich łowów na grubego zwierza:

Starosta bił tylko królewską zwierzynę:  
 Więc rysia i dzika, jelenia i głuszca,  
 Niedźwiedzia – a resztę to płazem już puszcza  
 A kotem i sarną obdziela chudzinę.

*Pan Starosta Kiślacki, s. 511*

<sup>81</sup> Miejsce, w jakim rozgrywają się wydarzenia, silnie wiąże się z kalenickimi wieczorami.

Jest nieomal wzorcowym myśliwym z przeszłości, wpisany w gawędę funkcjonuje jak wzór osobowy. Zostawił po sobie gniazdo chartów i pamięć:

[...]

Kto nie miał po onym Sokole Sokoła!  
Tak znaczne to gniazdo i dziwnie dorodne,  
I sławne po świecie, w potrzebie dowodne,  
Bo jako się wniosło, tak stoi w kochaniu,  
I w sławę urosło i żyje w podaniu.  
Po sławnym myśliwym chart został niezłomny...  
I żyją tam razem w pamięci potomnej...  
Więc razem jam obu przed Wami postawił,  
A czylim Was znudził, czym może zabawił

*Pan Starosta Kiślacki, s. 553*

Tym sposobem gawędziarz przypomina o swojej obecności i kończy „ostatnią powieść o wielkim myśliwym”. I jak na gawędziarza przystało, dorzuca jeszcze kilka fraz otwierających perspektywę na kolejną lub tę samą (frazy odsyłają do początku utworu, zabieg ma więc charakter klamry) historię:

Więc razem jam obu przed Wami postawił,  
A czylim Was znudził, czym może zabawił,  
Jak drugie z północks zapieją już kury,  
To niech się na trąbce otrąbi tam który,  
Bo gdy się chart zrywa i Sokół zakwili,  
Podbiegła jutrzeńka i świta po chwili  
Do zorzy porannej i rumak się wspina,  
I łowca do zorzy swój dzionek poczyna.  
I kiedy do zorzy odezwą się rogi,  
To knieja aż dysze i grają obłogi<sup>82</sup>,  
Bo w pole ruszyły myśliwe półbogi,  
A nawet mgła nocna umyka z ich drogi.

*Pan Starosta Kiślacki, s. 553*

<sup>82</sup> Obłogi – leżyska zwierząt. Zob. W. Pol: *Objaśnienia...*, s. 559.



(©)błędni strzelcy  
Adama Mickiewicza  
— rzecz  
o „podmiotach polujących”



Twórczość wielkiego poety, twórczość geniuszu, nie jest otwartą równiną, nad którą jasne słońce każdemu jednakiego dnia użycza. To jest szyb, głębokiej szyb kopalni, do którego badacz z własną, u piersi swoich uczeponą, latarką, zejść musi, i tyle tylko widzi, ile mu to światło, od piersi jego bijące, pokazać jest w stanie.

Szczęśliwy, jeśli nie sam cień tylko własny, odbity na ścianach szybu, ogląda.<sup>1</sup>

Jarosław Marek Rymkiewicz: *Kto Pana Tadeusza nie czyta, sam sobie szkodzi.*<sup>2</sup>

---

<sup>1</sup> M. Konopnicka: *O I i II części Mickiewiczowskich „Dziadów” słów kilka (fragmenty)*. W: Eadem: *Pisma krytycznoliterackie*. Oprac. J. Jarowicki. Warszawa 1988, s. 59.

<sup>2</sup> *Mickiewicz czyli wszystko. Z Jarosławem Markiem Rymkiewiczem rozmawia Adam Poprawa*. Warszawa 1994, s. 168.

## Ostatnie polowanie

Ja przechorowałem całą zimę, teraz znowu ciepło mię odżywiło. Siedzę w przeklętym Paryżu, zajęty znowu drukami, po czym myślę przynajmniej za miasto, jeśli nie dalej, wynieść się dla zdrowego powietrza. [...] W moim nowym dziełku, które teraz drukuję, scena toczy się w Litwie; znajdziesz opisy naszego życia domowego, **polowań**, koncepty palestranckie, **polowania** etc. Pisanie o tych rzeczach bawiło mię niezmiernie, przenosząc mnie w nasze miłe strony rodzinne.<sup>3</sup>

Zagadka „ostatniego” czy „dawnego polowania” nie może być rozwiązana bez ponownej lektury *Pana Tadeusza* – ostatniego<sup>4</sup> dużego, a nawet wielkiego, utworu Mickiewicza. To przecież *Pan Tadeusz, czyli Ostatni zajazd na Litwie. Historia szlachecka z roku 1811 i 1812 we dwunastu księgach wierszem*. I nie zmieni tego faktu nawet uczony wywód Bogdana Zakrzewskiego, w którym autor dowodzi, iż faktycznie nie był to wcale zajazd ostatni (bo nie o taką „ostatniość” tu chodzi):

Wielokrotne akcentowanie w poemacie „ostatnich” problemów i ludzi odchodzącego świata szlacheckiego, z jego negatywnymi przejawami, jest nieprzekonujące, iluzoryczne, i to zarówno w sferze świata stworzonego przez poetę, który każe wierzyć w ową bezpowrotnie odchodzącą „ostatniość”, jak i w refleksji czytelników wszechczasowych. Są oni świadkami ciągłego i uporczywego życia tej ostatniej niby tradycji szlacheckiej w jej dobrych i złych przejawach aż po naszą współczesność.<sup>5</sup>

Ten sam badacz w innym miejscu zajął się dokładniej kwestią „ostatniości” splecioną z problemem przemijania, stanowiącym jedną z głównych obsesji ro-

---

<sup>3</sup> A. Mickiewicz: *List do brata Franciszka Mickiewicza*. W: *I d e m: Dzieła*. T. 14: *Listy. Część druga 1830–1841*. Red. M. Dernałowicz, E. Jaworska, M. Zielińska. Warszawa 2003, s. 264. Podkr. – B.M.

<sup>4</sup> „*Pan Tadeusz* był **ostatnim** [podkr. – B.M.] długim utworem poetyckim Mickiewicza. Poeta miał wtedy lat trzydzieści sześć – czuł się źle, wiedział, że coś musi się odmienić.” Cyt. z: J. Łukasiewicz: *Mickiewicz*. Wrocław 1996, s. 130. Według Jarosława Marka Rymkiewicza, *Pan Tadeusz* to **ostatni** (podkr. – B.M.) utwór, w którym poeta łączy się z wątkiem ludycznym („Ktoś, kto traktuje poezję jako zabawę, mówi nam tym samym, że jest szczęśliwy, że życie to jest szczęście, że życie jest – jeśli nie wyłącznie, to także – wspaniałą zabawą.”). Zob. *Mickiewicz czyli wszystko...*, s. 48–49.

<sup>5</sup> B. Zakrzewski: „*Hajze na Soplicę!*” W: *I d e m: O „Panu Tadeuszu” inaczej*. Wrocław 1998, s. 72. „To nieprawda, że »ostatni zajazd« w literackim Soplicowie odbył się anno 1811 (ileż ich sami przeżywalimy, w rozmaitych wymiarach, i to tak niedawno!)” Cyt. z: *I d e m: O przemijaniu w „Panu Tadeuszu”*. W: *I d e m: O „Panu Tadeuszu” inaczej...*, s. 121.

mantycznych<sup>6</sup>. Romantycy to pokolenie szczególnie świadome drapieżności czasu i nietrwałości tego, co materialne. „Czas wszystko niszczy! Nic więcej zostawi / Nad to, co strawił i co jeszcze strawi [...]”<sup>7</sup> – ta fraza z utworu Byrona diagnozuje doskonale ich pokoleniowe lęki. Skoro jednak ani imperia, ani zabytki sztuki materialnej nie są w stanie oprzeć się przemijaniu, romantycy w literaturze (poezji) będą poszukiwać źródła ocalenia. Ta tendencja szczególnie mocno przejawiać się będzie na gruncie polskim – nagle okaże się bowiem, że pomimo braku politycznej niezawisłości, polskość rozumiana jako język, tradycja, obyczajowość jest wciąż żywa. Stały epitet „ostatni” okaże się doskonałym remedium na problemy z pamięcią:

Literatura okresu romantyzmu w galeriach swych postaci chętnie i często przedstawiała „ostatnich” bohaterów, skazanych na wyginięcie, posiadających cechy minionego pokolenia (często oryginałów), reprezentujących niepowtarzalne wartości; ostatnie egzemplarze ludzi pamiętających o jeszcze odleglejszych zdarzeniach i bohaterach (w procesie przemijania są tzw. piętra temporalne, często stosowane w *Paniu Tadeuszu*); kultywujących ze szczególnym pietyzmem i uporem dawność w zatrzymanym jakby czasie. Zdawano sobie sprawę, iż czasoprzestrzeń świata tych ludzi, należąc już do przeszłej epoki, podlega zagładzie. Stąd odczuwano pilną potrzebę ich literackiego utrwalenia, ocalenia owej tradycji dla potomności, często jako wzorca, przestrogi, cennej pamiątki lub jako współtwórczyni świata obecnego. Realizowano to z rozmaitych zresztą pobudek i stanowisk ideowo-artystycznych.<sup>8</sup>

Poezja stanie się więc pomnikiem, pałacem, rezerwatem, czasem nagrobkiem – trwalszym niż ten marmurowy<sup>9</sup>. Będzie pamięcią o przeszłości, bo tylko ona w starciu z czasem „ujdzie cała”<sup>10</sup>. Z nieco innej strony na to, co „ostatnie”, popatrzyła Anna Opacka, czytając na nowo *Pana Tadeusza* z Ongiem w drugiej ręce (*Oralność i piśmienność*). Postrzega ona epitet „ostatni” jako tzw. epitet stały (choć wcale nie tak częsty, jak się powszechnie przypuszcza), będący „śladem oralności”:

<sup>6</sup> Problem przemijania tak częsty w literaturze doby romantyzmu wiązano z „wanitatywnością, nietrwałością dóbr i idei oraz z jego twórczą rolą w procesie kształtowania i powstawania nowych epoch, idei, postaw, często w ogniu walk o postęp dziejowy”. Cyt. z: I d e m: *O przemijaniu...*, s. 107.

<sup>7</sup> G. Byron: *Oblężenie Koryntu*. Cyt. za: I. Opacki: *Uroda i żaloba czasu. Romantyzm w liryce Bolesława Leśmiana*. W: I d e m: *Poetyckie dialogi z kontekstem. Szkice o poezji XX wieku*. Katowice 1979, s. 96–97.

<sup>8</sup> B. Zakrzewski: *O przemijaniu...*, s. 113.

<sup>9</sup> Zob. I. Opacki: *Pomnik i wiersz. Pamiątka i poezja na przelomie oświecenia i romantyzmu*. W: I d e m: *„W środku niebokręga.” Poezja romantycznych przelomów*. Katowice 1995, s. 126–172.

<sup>10</sup> A. Mickiewicz: *Konrad Wallenrod*. Oprac. S. Chwin. Wrocław 1991, BN I, 72, s. 57. (Pieśń Wajdeloty); „[Literatura – B.M.] dawała [...] nieustannie świadectwo żywotności narodu i jego dążeń wolnościowych. Niektórzy nawet sądzili, że zastępowała państwo.” Cyt. z: M. Jasion, M. Żmigrodzka: *Romantyzm i historia*. Gdańsk 2001, s. 9.

Tan „stały” epitet istotnie dość często w poemacie występuje, ale w sposób znamieny: nie stanowi „stałego” określenia jednej osoby, nie „zrasta” się z nią, ale jest stosowany do różnych osób bądź instytucji, reprezentujących stary, odchodzący świat.<sup>11</sup>

Rozmyślając nad tym, co „ostatnie” lub „ostateczne”, na „ostatku”, dojść można do kilku wniosków. Przede wszystkim „ostatniość” wiąże się, chcąc nie chcąc, z kwestią pewnej wahlowej wartości. Bo ostatni to nie tylko ten celebrowany i ten, któremu przydawana jest swoista nadwartość, związana z jego unikatowością (muzeum, antykwarjat), ale także ten gorszy, który wypada z obiegu, ten na końcu szeregu (rupieciami, ostatni na mecie). Dowodem niech będzie rozpiętość znaczeniowa tego wyrazu wyjęta ze *Słownika języka polskiego* Samuela Bogumiła Lindego. „Ostatni” oznaczać więc będzie „na końcu idącego, po którym już nikt nie idzie” (maruder, relikw przeszłości). Znaczą także to lub tego, co „sam jeden jeszcze [jest] resztujący, już więcej prócz tego nie masz” (ostatnie pieniądze, ostatni grosz). „Ostatni” może być „najnowszym” (według ostatniej mody) lub „najgorszym, najwyższego stopnia doszłym” (ostatni artysta)<sup>12</sup>. Przeglądając się temu małemu przeciw słowu, dojść można do wniosku, iż w „ostatnim” kryje się rodzaj paradoksu, rozhuśtananej niejednoznaczności. I pewnie nie byłoby to nic szczególnego (zjawisko to zapewne dotyczy większości leksemów), gdyby „ostatni” tak często nie gościł w *Panu Tadeuszu* i w innych tekstach traktujących o polowaniach. Ostatni więc to ten, który ostaje (podobnie ostatek, ostateczny)<sup>13</sup>, mimo że odchodzi w niepamięć. Niejako „ostatniość” staje się warunkiem dłuższego trwania, (z)ostania pomimo upływu czasu. Fakt zapamiętania, utrwalenia jakiegoś przeszłego zjawiska w literaturze wiąże się tym samym ze śmiercią „w życiu”. Tę prawdę wyraża cytat z wiersza Fryderyka Schillera (*Bogowie Grecji*), w literaturze polskiej upowszechniony za sprawą Mickiewicza: „Co ma ożyć w pieśni, zginąć powinno w rzeczywistości.”<sup>14</sup>

Tym samym „ostatnie polowanie”, powracające tak refrenicznie w tekstach czytanych przez mnie romantyków, wpisuje się doskonale w tendencje epoki. Polowanie będzie tym, co dawne i celebrowane, ale równocześnie tym, co odchodzi, a odchodząc naraża się na pewien rodzaj bylejakości, ponieważ wymierają ci, którzy pamiętają. Obok grzybobrania, ucztowania, zajazdu, poloneza współtworzy niezwykle barwny świat szlachecki. Władysław Dynak powie nawet, iż

w mikrokosmosie świata szlacheckiego myślistwo odgrywało rolę bardzo ważną, niekiedy wręcz pierwszoplanową.

<sup>11</sup> A. Opacka: *Trwanie i zmienność. Romantyczne ślady oralności*. Katowice 1998, s. 66–67.

<sup>12</sup> S. B. Linde: *Słownik języka polskiego*. T. 3. Warszawa 1994, s. 606.

<sup>13</sup> A. Brückner: *Słownik etymologiczny języka polskiego*. Wyd. 5. Warszawa 1989, s. 385.

<sup>14</sup> A. Mickiewicz: *Konrad Wallenrod*,... s. 7. Zob. A. Waśko: *Romantyczny sarmatyzm. Tradycja szlachecka w literaturze polskiej lat 1831–1863*. Kraków 1995, s. 94.



Nic tedy dziwnego, że temat myśliwski wprowadził Mickiewicz do *Pana Tadeusza* już w jego najwcześniejszej fazie tworzenia, gdy utwór zamierzony był jeszcze skromnie na „poema wiejskie”. W naszej kulturze myślistwo współtworzyło bowiem aprobowany model staropolskiej arkadii ziemiańskiej.<sup>15</sup>

Na baczniejszą uwagę zasługuje motto tego rozdziału wzięte z listu Adama Mickiewicza do brata Franciszka – Mickiewicz pisze o swym nowym „dziełku” – *Panu Tadeuszu*. Aż dwa razy mowa tam o polowaniu („[...] znajdziesz opisy naszego życia domowego, polowań, koncepty palestranckie, polowania etc. [...]”<sup>16</sup>), niejako raz za dużo. Zdanie robi wrażenie niedopracowanego, Mickiewicz zostawia w nim błąd stylistyczny, polegający na powtórzeniu tego samego, jakby właśnie polowanie było centrum dawnego świata<sup>17</sup> (skoro aż tak często powraca), jakby krzyżowało się z błędnością. Nie chciałabym w tym miejscu pytać Mickiewicza o jego kompetencje łowieckie, o polowania, w których brał udział, o to, jakim był strzelcem. To pytania niezwykle ważne, lecz postawili je przede mną ludzie bardziej ode mnie kompetentni<sup>18</sup>. Chciałabym zająć się, jakby na przekór tym wszystkim, dla których *Pan Tadeusz* jest tekstem dającym wzory obyczajowe, wierzącym w to, iż ostatnie to znaczy wzorcowe, tymi aspektami „zapisanych” łowów, które chluby im nie przynoszą. Odślaniają Mickiewiczowski ironiczny uśmiezek kierowany pod adresem odchodzącego świata, błędy świadomie lub mimowolnie wpisane w tekst polowania. Ostatnie polowanie to polowanie nieudane, podczas którego popełniane są kardynalne błędy łowieckie. Ich opisu dokonał Władysław Dynak w artykule poświęconym światowi łowieckiemu w *Panu Tadeuszu*. Mój pomysł interpretacyjny, w istocie bardzo cudzożywny, bazujący na ustaleniach Dynaka (jego głos jest głosem prawdziwego myśliwego, nie teoretyka łowiectwa), jest próbą powiązania tych „błędów” w sztuce łowieckiej z kwestią „ostatniości” polowania, schyłkowości świata, o którym się pisze. W którym polować znaczy błądzić w kilku tego słowa znaczeniach. To polowanie, podczas którego można

<sup>15</sup> W. Dynak: *Świat łowiecki w „Panu Tadeuszu”*. W: *Księga w 170. rocznicę wydania „Ballad i romansów” Adama Mickiewicza*. Red. J. Kolbuszewski. Wrocław 1993, s. 307.

<sup>16</sup> A. Mickiewicz: *List do brata Franciszka Mickiewicza...*, s. 121.

<sup>17</sup> Warto pamiętać także o niejako „myśliwskiej oprawie” wydania *Pana Tadeusza*: „Godzi się jednak przypomnieć, że niewielką ilość egzemplarzy wydano z okładką inną, obramowaną gotyckim elementem zbliżonym do obramowania drugiego wydania *Dziadów*, u dołu zaś wśród stylizowanych ornamentów umieszczono dwa zwrócone ku sobie psy myśliwskie. Jest to tzw. *Pan Tadeusz* »z pieskami«. Okładzina jest większa niż książka sama, była więc zapewne wydrukowana na próbę w małym nakładzie i pomysł zarzucono; egzemplarze »z pieskami« są dziś nieliczne, jeden z nich zdobył Julian Tuwim i jest on przechowywany w jego księgozbiornicy.” Cyt. z: J. Odrowąż-Pieniążek: *Posłowie (do faksymilowej edycji „Pana Tadeusza”)*. T. 2. Wrocław 1981, s. XIII–XIV. Cyt. za: B. Zakrzewski: *„Natus est” Pan Tadeusz*. Wrocław 2001, s. 42.

<sup>18</sup> Zob. W. Dynak: *Świat łowiecki w „Panu Tadeuszu”...*; J. Maciejewski: *Dyplomatyka i łowy*. W: *Idem: Mickiewicza wielkopolskie drogi*. Poznań 1972, s. 276–353.

zejść ze ścieżki tropów i złowić nie ciężkiego niedźwiedzia, ale lekką piosenkę lub jeszcze lżejsze dumanie.

## „Zgon staropolskiej obyczajowości”

Dwaj nestorzy polskiej humanistyki każą patrzeć na *Pana Tadeusza* przez pryzmat historyczny. Juliusz Kleiner mówi:

Mickiewicz nie należał do tych romantyków, co pragnęli sztucznie do życia powoływać formy minione i przeszłości przewagę dawać nad przyszłością. [...] Wiedział on i mówił wyraźnie *Panem Tadeuszem*, że przeszłość minęła bezpowrotnie. Ale wiedział, iż nie powinna minąć – bez śladu i pamięci.<sup>19</sup>

Wtórjuje mu Stanisław Pigoń:

W szerszym zaś zakresie obchodziło nas zjawisko historyczne, dające się określić krótko jako zgon staropolskiej obyczajowości. Sformowana w zasadniczym swym ustroju w w. XVI osiągnęła ona szeroki wymiar odrębności i bogactwa, przetrwała zaś przez dwa wieki i właściwie jeszcze w pełni światła odchodzić poczęła w zmierzchu i mrok. [...]

Młodość poety przystanąła na przełęczy czasów, skąd widne były szerokie rozłogi jednego i drugiego zbocza. Na przełęczy tej, niby arkę przymierza między dwiema epokami kultury, postawił monument swego utworu.<sup>20</sup>

W obu silnie zretoryzowanych wypowiedziach akcentowana jest „przełomowość” eposu Mickiewicza. I Kleiner, i Pigoń wskazują na słownikowy niemal „moment przełomowy”<sup>21</sup> w życiu szlacheckiej społeczności. Przełom odbijać się musi we wszystkich dziedzinach życia, szczególnie w obyczajowości. Powie o tym dość krytycznie strażnik „dawnej” grzeczności – Sędzia:

Dziś nowym zwyczajem,  
My na naukę młodzież do stolicy dajem

<sup>19</sup> J. Kleiner: *O „Panu Tadeuszu” książce budującej*. Lwów 1925, s. 19.

<sup>20</sup> S. Pigoń: *„Pan Tadeusz”. Wzrost, wielkość i sława*. Warszawa 1934, s. 56, 57.

<sup>21</sup> „Epos – jeden z głównych gatunków epiki, podstawowy i dominujący w tym rodzaju aż do powstania powieści. Obejmuje rozbudowane utwory, zazwyczaj wierszowane, ukazujące dzieje legendarnych lub historycznych bohaterów rzucone na tło **wydarzeń przełomowych** [podkr. – B.M.] dla danej społeczności narodowej.” Cyt. z: *Słownik terminów literackich*. Red. J. Sławiński. Wyd. 3. Wrocław 1998, s. 138.

I nie przeczym, że nasi synowie i wnuki  
 Mają od starych więcej książkowej nauki;  
 Ale na co dzień postrzegam, jak młódź cierpi na tem,  
 Że nie ma szkół uczących żyć z ludźmi i światem.<sup>22</sup>

ks. I, w. 341–346, s. 32

Wprawdzie przemowa Sędziego jest reakcją na zaniedbywanie przez zajętego Telimeną Tadeusza jego sąsiadek – Podkomorzanek, ale odsłania ona nową modę, nowy zwyczaj polegający na zastępowaniu edukacji przy dworze edukacją książkową. I przekładać się będzie nie tylko na inny rodzaj kultury towarzyskiej, ale i na brak pewnych, dotychczas zrosniętych ze stanem szlacheckim, umiejętności. Jedynymi z najważniejszych były umiejętności myśliwskie, których nabywa się w lesie, a tej księgi zapisanej tropami nie zastąpi nawet najlepszy podręcznik. Napomknie o tym uciszający Asesora i Rejenta Wojski:

Uciszcie się! [...] Mieście też baczenie,  
 Wy, co jesteście pierwsi myśliwi w powiecie,  
 Z gorszącej kłótni waszej co będzie? czy wiecie?  
 Oto młodzież, na której Ojczyzny nadzieje,  
 Która ma wślawiać nasze ostępy i knieje,  
 Która, niestety, i tak zaniedbuje łowy,  
 Może do ich wzgardzenia znajdzie pochop nowy!

ks. II, w. 778–784, s. 129–130

Stanisław Pigoń w przypisie do tego fragmentu sugeruje, by nie bardzo ufać Wojskiemu, a raczej widzieć w nim starca, który konwencjonalnie narzeka na „dzisiejszą młodzież”. Wskazuje także, iż i Hrabia, i Tadeusz to nieźli myśliwi: „Hrabia lubił myślistwo” (ks. II, w. 399, s. 106); Tadeusz – „dobrze strzelał z dubeltówki / (Mógł trafić do rzuconej w powietrze złotówki)” (ks. IX, w. 587–588, s. 422). I można by nawet uwierzyć temu wnikliwemu czytelnikowi arcypoeMATU, gdyby nie spóźnienie Tadeusza na polowanie i jego haniebne zachowanie wobec rozjuszonego niedźwiedzia: równoczesny strzał z Hrabią, pudło, szarpanina z oszczepem. To zresztą nie wszystkie błędy, którymi okraszone zostało ostatnie polowanie na grubego zwierza.

<sup>22</sup> A. Mickiewicz: *Pan Tadeusz, czyli Ostatni zajazd na Litwie. Historia szlachecka z roku 1811 i 1812 we dwunastu księgach wierszem*. Oprac. S. Pigoń. Wyd. 10. Wrocław 1994, BN I, 83, s. 32. Wszystkie cytaty z poematu pochodzą z tego wydania tekstu. Cytując, podaję numer księgi, wersu oraz strony.

## Błąd na błędzie

Polowanie nie należy do udanych.  
Strzelcy schodzą ze stanowiska,  
biegną do lasu, pukają bez ładu i składu, chybiają.  
Wszyscy w dodatku cały czas się cieszą [...].<sup>23</sup>

Ostatnie polowanie odbywa się w niedzielę, czyli w dzień zarezerwowany Bogu. Władysław Dynak tak skomentuje to wykroczenie przeciwko obyczajowości łowieckiej:

[...] urządzenie polowań w niedzielę i dni świąteczne było ciężkim grzechem i złamaniem normy obyczajowej; nieuchronnie też sprowadzało nieszczęście.<sup>24</sup>

Najprawdopodobniej, by jakoś zatuszować to przekroczenie zakazu, Sędzia każe plebanowi odprawić „króciuchną ofertę za myśliwych, mszę zwykłą świętego Huberta”, jakby nie pamiętając, że ten święty jest patronem dnia trzeciego listopada i to z tym dniem (i tylko z tym) związana jest wotywna msza św. Huberta.

Mickiewicz osłabia tę niekonsekwencję obyczajowo-łowiecką wprowadzeniem dodatkowego kwalifikatora: „msza zwykła świętego Huberta”, ale jest to zabieg jedynie mistyfikatorski.<sup>25</sup>

Tadeusz, zmęczony nocnymi łowami w alkowie Telimeny, spóźnia się na polowanie. Gdy niedźwiedź zbliża się do linii strzelców, ci, ponieważ chcą „pierwsi spotkać zwierza”, schodzą ze swoich stanowisk i ruszają w głąb kniei. Popędzają wykroczenie przeciwko dyscyplinie i bezpieczeństwu polowania:

Chcą pierwsi spotkać zwierza; choć Wojski ostrzegął,  
Choć Wojski stanowiska na koniu obiegał,  
Krzyżąc, że czy kto prostym chłopem, czy paniczem,  
Jeżeli z miejsca zejdzie, dostanie w grzbiet smyczem,  
Nie było rady! Wszyscy pomimo zakazu  
W las pobiegli.

ks. IV, w. 606–611, s. 221

<sup>23</sup> K. Kłosiński: *Bigos*. W: „*Pieśni ogromnych dwanaście...*” *Studia i szkice o „Panu Tadeuszu”*. Red. M. Piechota. Katowice 2000, s. 193.

<sup>24</sup> W. Dynak: *Świat łowiecki w „Panu Tadeuszu”*..., s. 316.

<sup>25</sup> *Ibidem*.

Ta grupowa niesubordynacja dość udatnie charakteryzuje „zaprawionych w lowach” myśliwych. Stanisław Pigoń, komentując ten fragment, pisze:

Podczas polowania obowiązywała surowa dyscyplina i posłuch; za wykroczenia karano symboliczną chłostą rzemieniem na zwłokach zwierza, co było karą niebolesną, ale hańbiącą.

*Pan Tadeusz*, s. 221

Nie jest to jednak koniec „tekstowych pudeł”. Na placu boju pozostali przecież Tadeusz i Hrabia, ustawieni przez Wojskiego (czyżby jednak im nie ufał?) w miejscu dla uciekającego niedźwiedzia bardzo nieatrakcyjnym, bo blisko odkrytego pola. Wystraszony przez psy i miotających się po lesie ludzi – dodać trzeba, że strzelających niecelnie – niedźwiedź zmienia jednak kierunek ucieczki. Idzie „ku polom”, tam, gdzie „las był rzadszy”, ku Tadeuszowi i Hrabiemu. Jego zachowanie (wrywanie drzew, pniaków, wywijanie nimi jak maczugą) już przez Stanisława Pigońa zostało uznane za nierealistyczne, wywodzące się z ludowych legend. Władysław Dynak napisze na ten temat tak:

[...] odwieczne i żywotne do dziś przekonanie, iż niedźwiedź walczy w pozycji pionowej, na ludzki sposób, używając swych przednich łap („wodzi za pasy”), nie znajduje potwierdzenia w rzeczywistości i należy bez wątpienia do rejestru środków poetyckich o funkcji wyraziście antropomorfizacyjnej. Jednakże źródłem tego niezwykle sugestywnego wyobrażenia nie jest kultura ludowa, jak utrzymuje wielu komentatorów, lecz przekazy mitologiczne oraz tradycja bajkowa.<sup>26</sup>

Rozsierdzony niedźwiedź „runął wprost na ostatnich strażników obławy: / Hrabie i Tadeusza”. Obaj cieszą się sławą dobrych myśliwych. I obaj popełniają kardynalne, grożące śmiercią błędy. Równocześnie strzelają z dwururek, co narrator skwituje w nawias wrzuconym wykrzyknieniem – „(Niedoświadczeni!)”. Władysław Dynak zwróci również uwagę na błąd rzeczowy, jakiego dopuścił się Mickiewicz, myląc „cyngle” z „kurkami”<sup>27</sup>. Obaj chybili, by zaraz rozpocząć walkę, ale nie z niedźwiedziem, tylko ze sobą o oszczep. Następnie również razem zaczynają uciekać w stronę pola. Tak pisze o ich zachowaniu Dynak:

Analogicznie do nieracjonalnych zachowań (jednoczesne strzały do niedźwiedzia, szamotanina z oszczepem) również w ucieczce obaj panice nie zachowują przytomności umysłu; ruszyli „w tył”, a więc ku polom, w kierunku przeciwnym od tego, skąd nadbiegł niedźwiedź i skąd zapewne podążają za nim psy i ludzie. Ponadto

<sup>26</sup> W. Dynak: *Pojedynek z niedźwiedziem. „Pan Tadeusz” (ks. IV, w. 626–659)*. W: *Lekcje czytania. Eksplicacje literackie. Część 2*. Red. W. Dynak, A. Wit-Labuda. Wrocław 1999, s. 180.

<sup>27</sup> *Ibidem*, s. 181–182.

Hrabia i Tadeusz uciekają razem, jeden obok drugiego. Gdyby się rozbiegli, niedźwiedź ruszyłby tylko za jednym, uciekając społem, obaj byli ciągle w zasięgu niedźwiedziich łap.<sup>28</sup>

Wtedy pada kończący ten „balet” strzał księdza Robaka, tak opisany przez roztrzęsionego Gerwazego:

Gdym drżał, gdym się do cyngla dotknąć nie ośmielił,  
On mi z rąk flintę wyrwał, wycelił, wystrzelił:  
Między dwie głowy strzelić! Sto kroków! Nie chybić!  
I w sam środek paszczęki! Tak mu zęby wybić!

ks. IV, w. 786–789, s. 230

Z punktu widzenia rzeczywistości pozaliterackiej ten strzał to, jak pisze Dynak, rodzaj tragifarsy:

Ów strzał w środek rozwartej paszczy niedźwiedzia [...], na sto kroków, po forsownym biegu, między głowami ludzi, z obwiązanej sznurkami jednorurki, jest zjawiskiem z dziedziny poetyki, nie myślistwa. I bez wahania można by rzec, iż to dla uzyskania efektu grozy i tragizmu nagromadził w tej scenie Mickiewicz tyle niepodobieństw, gdyby nie spostrzeżenie Gerwazego, iż strzał Robaka niedźwiedziowi jeszcze „zęby wybił”. Ocieramy się chyba o tragifarsę...<sup>29</sup>

Na uwagę zasługuje także zachowanie niedźwiedzia po strzale. Mickiewicz przemienia go za sprawą rozbudowanego porównania na chwilę w lekkiego zająca. Mówi:

Niedźwiedź wyskoczył w górę jak kot przed chartami  
I głową na dół runął, i czterma łapami  
Przewróciwszy się młynem, cielska krwawe brzemię  
Walać tuż pod Hrabiego, zbił go z nóg na ziemię.

ks. IV, w. 654–657, s. 223

Zostaje jeszcze kwestia kuli wyjętej z niedźwiedziego mózgu. Powinna ulec zniekształceniu, jednak w tym świecie przebija czaszkę i daje świadectwo praw-

<sup>28</sup> Ibidem, s. 183.

<sup>29</sup> W. Dynak: *Świat lowiecki w „Panu Tadeuszu”...*, s. 318. „Przypominam: w pierwotnym zamyśle Mickiewicza to właśnie w czasie polowania, a nie zajazdu, i ataku niedźwiedzia, a nie od moskiewskiej kuli, miał ponieść śmierć ks. Robak – ocalając życie Hrabiego i Tadeusza, a zarazem (jako Jacek Soplica) odkupując zbrodnię swej młodości (zabójstwo Stolnika). Nieuniknione w takich sytuacjach efekty grozy, dramatycznego napięcia i dynamizmu uzyskał poeta przez zabieg literackiej heroizacji niedźwiedzia i uniezwyklenia okoliczności strzału ks. Robaka.” Cyt. z: I d e m: *Pojedynek z niedźwiedziem...*, s. 186–187.

dzie. Dowodzi heroizmu szarego księdza Robaka oraz porażki tych, którzy do niedźwiedzia mają prawo z racji urodzenia<sup>30</sup>.

Polowanie kończy koncert Wojskiego (Dynak wskazuje na rozziw pomiędzy „poematem” Wojskiego a rzeczywistym brzmieniem myśliwskiego rogu), toasty gdańską wódką oraz spożywanie bigosu.

Ten wykonany dość pospiesznie ogląd polowania pozwala wyciągnąć na światło dzienne szereg „tekstowych pudeł” sklasyfikowanych – w odniesieniu do rzeczywistości pozaliterackiej – jako błędy. Cały czas trzeba jednak pamiętać, iż tekst literacki rządzi się innymi (często fizyce urągającymi) prawami, a „idealizacja pozytywna”<sup>31</sup>, jakiej Mickiewicz poddał łowy na grubego zwierza, tłumaczyć może wiele łowieckich omyłek. Bogdan Zakrzewski, piszący o sprawie tzw. niekonsekwencji w *Panu Tadeuszu*, twierdzi:

Realistyczny świat w *Panu Tadeuszu* nie jest – oczywiście – prostym i tożsamym odbiciem świata rzeczywistego. Świat literacki istnieje na swoistych prawach struktur, konwencji, poetyk dzieła literackiego. Formują one nieraz realistyczny obraz literackiej rzeczywistości. Nie można jej legitymować ani bezpośrednio konfrontować z autentycznym światem, rządzonej prawami jemu właściwymi.<sup>32</sup>

Oczywiście, obok poetycką licencją uzasadnionych „pomyłek” w *Panu Tadeuszu* odnaleźć można liczne potknięcia i nieścisłości, których żadną miarą nie da się opisać formułą „świadomych niekonsekwencji”<sup>33</sup>. Trudno jednak, czytając ten arcypoemat dzisiaj, orzec, które z ewidentnych myśliwskich potknięć związać można z autorską niewiedzą<sup>34</sup>, a które są świadomym zabiegiem twórczym, służącym he-

<sup>30</sup> „Otóż przyjmując nawet na wiarę, iż wystrzelona z prymitywnej strzelby, ciężka ołowiana kula po przelocie »stu kroków« ma jeszcze wystarczającą energię, by przebić kość czaszki i ugrzęznąć w mózgu, nie możemy jednak zignorować oczywistego faktu, że ulec musiała ona daleko idącej deformacji. Tak więc zarówno czynności identyfikacyjne Gerwazego, jak i zbudowane na nich orzeczenie, nie mają odniesień referencyjnych, a jedynie poetyckie”. Cyt. z: I d e m: *Świat łowiecki w „Panu Tadeuszu”*..., s. 319.

<sup>31</sup> Ibidem, s. 328.

<sup>32</sup> B. Z a k r z e w s k i: *Z temblakiem i bez temblaka*. W: I d e m: *O „Panu Tadeuszu” inaczej...*, s. 126–127. Tekst B. Zakrzewskiego jest głosem przeciwko tłumaczeniu niespójności *Pana Tadeusza* arealizmem (K. G ó r s k i: *Tadeusz z ręką na temblaku*. W: I d e m: *Mickiewicz – artysta i język*. Warszawa 1977, s. 191, 208) lub humorystyczną koncepcją poematu (Z. S z w e y k o w s k i: „*Pan Tadeusz*” – *poemat humorystyczny*. Poznań 1949).

<sup>33</sup> Z. S z w e y k o w s k i: „*Pan Tadeusz*” – *poemat humorystyczny*..., s. 43. Cyt. za: B. Z a k r z e w s k i: *Z temblakiem i bez temblaka*..., s. 124.

<sup>34</sup> „[...] najczęściej, najchętniej i z najlepszymi rezultatami polował Mickiewicz z chartami na zające. [...] Nie ma natomiast przesłanek, by twierdzić, iż w którymkolwiek okresie swego życia brał on udział w wielkich kniejowych obławach na grubego zwierza, a już w szczególności w obławach na niedźwiedzie. »W nowogródzkiej stronie« miały one miejsce głównie w dobrach Radziwiłłów nieświeskich, ale jest wręcz niepodobiestwem, by mógł w nich uczestniczyć skromny student wileńskiego uniwersytetu czy kowieński nauczyciel, a do tego »błahy strzelec.«” Cyt. z: W. D y n a k: *Świat łowiecki w „Panu Tadeuszu”*..., s. 309–310.

roizacji oraz kpinie. Polowanie na niedźwiedzia staje się bowiem wydarzeniem odrobinę tragikomicznym, podczas którego śmieszność niedoświadczonych paniczek spotyka się z grozą rozwścieczonego misia<sup>35</sup>.

## Dawne polowanie

Niedźwiedź, Mospanie!

ks. III, s. 178

Polowanie z chartami na zające, rodzaj łowów najbardziej chyba Mickiewiczowi znany z autopsji, i – wydaje się – najbliższy jego upodobaniom jeździeckim i temperamentowi, w *Panu Tadeuszu* zostało przedstawione w sposób tendencyjny, z historyczno-łowieckiego punktu widzenia – nieprawdziwy i nacechowany wyrazistą tendencją parodystyczno-kompromitacyjną.

Z kolei obława na niedźwiedzia, a więc rodzaj łowów, w których Mickiewiczowi raczej nie było dane nigdy uczestniczyć, otrzymała w poemacie nobilitację najwyższą, czego pośrednim skutkiem bywają osobliwości natury nie tylko myśliwskiej, ale również przyrodniczo-zoologiczne.<sup>36</sup>

Pytanie o to, dlaczego Mickiewicz organizuje w *Panu Tadeuszu* łowy na niedźwiedzia, łączy się ściśle z kwestią schyłkowości świata, o którym mowa w poemacie. Jarosław Marek Rymkiewicz powie tak:

Mickiewicz w *Panu Tadeuszu* mówi nam: to było. To było i tego już nie będzie. Taka Polska – Polska kontuszy, zajazdów, sejmików, szlacheckich pijatyk i szlacheckich burd – już się właśnie wtedy, kiedy dzieje się *Pan Tadeusz*, kończyła. A kiedy Mickiewicz to pisał, już jej nie było.<sup>37</sup>

Dawna Polska (Litwa) kojarzona bywa przede wszystkim z polowaniami, stanowiącymi rodzaj rycerskiej zaprawy przed prawdziwą wojną. Dlatego być może,

<sup>35</sup> Krzysztof Kłosiński sugeruje, iż nieudane polowanie na niedźwiedzia znajdzie antytezę w polowaniu mitycznym, które „przedstawi” Wojski grający na rogu (agonistyczna rywalizacja między sztuką i rzeczywistością): „Gra Wojskiego zamienia nieudane, »popsute« – mając na względzie protokół – polowanie na dzieło sztuki, pozbawione owej skazy, jaką naznacza rzeczywistość.” Zob. I d e m: *Bigos...*, s. 194–196.

<sup>36</sup> W. Dynak: *Świat łowiecki w „Panu Tadeuszu”...*, s. 311.

<sup>37</sup> *Mickiewicz czyli wszystko...*, s. 157. Podobnie o Wincentym Polu pisał Karol Estreicher: „A jednakowoż Polska może zdobędzie się kiedyś na drugiego Słowackiego, ale drugiego Pola już mieć nie będzie. W nim i z nim ginie świat, który oglądał i który opiewał.” Cyt. z: I d e m: *Wincenty Pol. Jego młodość i otoczenie (1807–1832)*. Lwów 1882, s. 7.



szukając godnego epopei przeciwnika dla szlachty za chwilę mającej walczyć z zaborcą, Mickiewicz każe wyjść z matecznika niedźwiedziowi. Na „echowy związek bitwy z Moskałami z polowaniem na niedźwiedzia” wskazuje Józef Bachórz, skrupulatnie przeliczający „zwierzyniec” Mickiewicza<sup>38</sup>. *Ursus arctos* to przecież „najgrubsza łowna zwierzyna europejska”<sup>39</sup>, zwierzę stanowiące synonim groźnej, pierwotnej siły, jedyny możliwy przeciwnik potrafiący stać na dwóch nogach i zostawiający tropy niezwykle podobne do ludzkich (z tą kwestią wiąże się wiele mitów)<sup>40</sup>. To przeciwnik potężny, przerażający, niezwykle drapieżny.

Na pewno polowania na grubego zwierza od zawsze stanowiły rodzaj święta (w pewnych regionach jednak chyba częstszego), a nie codziennej zabawy, poza tym wymagały dobrej broni i licznych obławników. W najdawniejszej Polsce prawo do polowań na grubego lub wysoko cenionego zwierza (żubry, tury, niedźwiedzie, łosie, jelenie, danielę, rysie, dzikie konie, bobry) miał tylko książę. Z czasem przywilej ten przypadł w udziale wszystkim posiadaczom ziemskim, czyli szlachetnie urodzonym<sup>41</sup>. Mickiewicz, wybierając niedźwiedzia, wybiera pewien typ mitologii, wpisanej w baśnie, legendy czy myśliwskie opowieści. Ponieważ sytuuje akcję poematu na Litwie, nie może zignorować jej stosunkowo dużej lesistości („Któż zbadął puszczy litewskich przepastne krainy / Aż do samego środka, do jądra gęstwiny?”; ks. IV, w. 479–480, s. 213) oraz wciąż bogatej fauny. Wincenty Pol, który, łącząc kompetencje poety i geografa, opisał Litwę w *Pieśni o ziemi naszej*, również zwrócił uwagę na jej silne zalesienie oraz bogate myśliwskie tradycje:

Tam na północ! hen daleko!  
 Szumią puszcze ponad rzeką,  
 Kraj zapadły, równy, senny,  
 Często mszysty i piaszczysty.  
 Puszcze czarne, zboża marne,  
 Niebo bledsze, trawy rzedsze,  
 Rojsty grząskie, groble wąskie,  
 Ryby, grzyby i wędliny;  
 Lwy dorodne, huk zwierzyny  
 I kęs chleba w czoła pocie. –  
 A na pański stół łakocie:  
 Lipce stare, łosie chrapy  
 I niedźwiedzie łapy.

<sup>38</sup> Zob. J. Bachórz: *O „zwierzynicy” Adama Mickiewicza (rekonesans wstępny)*. W: *Literacka symbolika zwierząt*. Red. A. Martuszevska. Gdańsk 1993, s. 106.

<sup>39</sup> S. Hoppe: *Polski język łowiecki. Podręcznik dla myśliwych*. Warszawa 1951, s. 33. „Niedźwiedź brunatny jest drapieżnikiem o budzących respekt rozmiarach: jego długość wynosi 150–250 cm, a masa ciała 120–400 kg.” Cyt. z: *Zwierzęta łowne*. Oprac. M. Bouchner. Przeł. J. Bojarski. Warszawa 1988, s. 194.

<sup>40</sup> Por. W. Dynała: *Łowy, łowcy i zwierzyna w przysłowiaach polskich*. Wrocław 1993, s. 139.

<sup>41</sup> A. Kryński: *Dawne prawa łowieckie*. W: I. Idem: *Z kart łowiectwa polskiego*. Warszawa 1991, s. 15–20.

Puszcz i żubrów to kraina,  
A dziedzictwo Giedymina!<sup>42</sup>

Równocześnie nawet w tak „zielonym” krajobrazie zachodzą niepokojące zmiany. Poetycko ujęte zostały przez Mickiewicza w sposób następujący:

Pomniki nasze! ileż co rok was pożera  
Kupiecka lub rządowa, moskiewska siekiera!  
Nie zostawia przytułku ni leśnym śpiewakom,  
Ni wieszczom, którym cień wasz tak miły jak ptakom.

ks. IV, w. 35–38, s. 186

Całkiem możliwe, iż tego typu obserwacje prowadzić mógł Mickiewicz podczas pobytu w Wielkopolsce (wtedy polował z chartami<sup>43</sup>). Wiek XIX przyniósł bowiem (o czym już pisałam) gwałtowny rozwój przemysłowy, domagający się przestrzeni (las to miejsce „puste”) oraz budulca albo opału (drewno). Szczególnie sugestywnie brzmią obserwacje cudzoziemca (Niemca), pragnącego w latach trzydziestych XIX wieku zapolować właśnie w Poznańskim:

Wyobrażając sobie wspaniałość łowów w całej Polsce, spodziewałem się tego i w Poznańskim. Rozczarowałem się jednak. Można rzec, że w całym Księstwie nie ma już prawdziwych polowań, nie warto bowiem wspominać o tej resztkę zwierzyny, którą można tu jeszcze spotkać. Piękno dawnych łowów pozostało jedynie w anegdotach starych ludzi. Powiedziano mi na przykład, że jelenie znaleźć można w dwóch tylko lasach, a przekonałem się naocznie, że i tam jest ich niewiele. Wybraliśmy się do majątku pewnego starszego Polaka, właściciela wielkich lasów. Usłudni jego synowie przez całe przedpołudnie starali się na próżno wytropić dla ciekawego gościa choć jedną sztukę zwierzyny w tej wspaniałej bagnistej dąbrowie. By przyjąć do strzału, skierowaliśmy się w końcu na pola, gdzie miały się gnieździć kuropatwy.<sup>44</sup>

<sup>42</sup> W. Pol: *Pieśń o ziemi naszej*. Z ilustracjami J. Kossaka. Wyd. 7. Kraków 1888, s. 7. W *Obrazach z życia i natury* Pol napisze o Litwie tak: „Ziemia dżdżysta, a więc i podmokła, i mglista, sprzyjająca bujnemu porostowi drzew – kraina lasów i puszczy. [...] Bez strzelby nikt tu nie wychodzi za wrota; zdaje się, że cały naród to jedna drużyna myśliwych, a przy każdym koło nogi idzie jakiś pies.” Cyt. z: I d e m: *Obrazy z życia i natury. Serya I z jednym drzeworytem*. Kraków 1869, s. 69, 94.

<sup>43</sup> Zob. W. Dynak: *Świat łowiecki w „Panu Tadeuszu”*..., s. 308–309; J. Maciejewski: *Dyplomatyka i łowy*..., s. 299, 309–312, 319–320.

<sup>44</sup> R. O. Spa z i e r: *Ost und West. Reisen in Polen und Frankreich von ...* Stuttgart 1835. Cyt. za: J. Maciejewski: *Dyplomatyka i łowy*..., s. 319. Być może zmniejszanie się liczebności zwierzyny powiązać można z sygnalizowanymi przez Maciejewskiego udoskonaleniami typu: osuszanie bagien, melioracje, zagospodarowywanie dotąd podmokłych terenów. Zob. ibidem, s. 309–310. Na związek pomiędzy nieumiejętnie przeprowadzanymi melioracjami i zanikiem zwierzyny wskazuje Wincenty Pol: „Opisując puszcze, Pol zwrócił uwagę, że przez osuszanie leśnych jezior i bagnisk zakłóca się równowagę panującą w naturze, a w następstwie puszcza [Niepołomicka – B.M.] ginie i gruby zwierz nie może się ostać.” Cyt. z: S. M a j c h r o w s k i: *Wincenty Pol. Szkic biograficzny*. Lublin 1982, s. 174.

Wielki zawód piszącego przywołane słowa oraz duże wstępne nadzieje, bazujące na micie polowań w lesistej Polsce, sytuują się gdzieś obok nostalgicznego żalu za dawnym światem, wpisanego w *Pana Tadeusza*. W obrazie polowania na niedźwiedzia spotyka się więc kilka wątków. Na pewno jest tam obecna tendencja do hiperbolizowania i idealizowania przestrzeni domowej ojczyzny, fałszywa z punktu widzenia rzeczywistości pozaliterackiej. Jest wiele błędów i przekłamań związanych z autorską niewiedzą (Mickiewicz jako ofiara książkowego nauczania?) oraz z twórczym zamysłem (polowanie jako rodzaj wojny, potyczki). Jest jednak także świadomość nieuchronnej zmiany tego świata, szczególnie boleśnie doświadczanej z perspektywy „paryskiego bruku”, miejskiej szarzyzny. Zmiana dotyczy nie tylko sposobów życia, ale i rzeczywistości materialnej. Dotyczy tak przyziemnych spraw jak liczba zwierzyny czy drzew w lesie. Sugestywność Mickiewiczowskiego poematu sprawiła, iż wielu czytelników (uczonych i nieuczonych) traktuje go jak rodzaj dokumentu o dawnym świecie. Władysław Dynak powie nawet, iż

to nie znajomość historycznych realiów polskiego łowiectwa kształtuje lekturę *Pana Tadeusza*, ale *Pan Tadeusz* – mocą poetyckiej perswazji – współkreuje obraz łowieckiej przeszłości.<sup>45</sup>

Każdy więc myśliwy może wytknąć Mickiewiczowi wiele przekłamań. Myślę jednak, iż pełna świadomość estetycznego, a nie jedynie poznawczego celu poematu pozwala dostrzec w nim te drobiny niepokoju, które wzięte zostały z wnikliwej obserwacji zmieniającego się świata. I choć rzeczywiście dawne polowanie nie oznacza koniecznie polowania na niedźwiedzia (zdecydowanie częściej jest to polowanie na zająca), ale nie da się ukryć, iż niedźwiedź, będący w dawnej Polsce zwierzyną łowną, jest dzisiaj pod ścisłą ochroną. Tak o łowach na niego w roku 1922 pisał Włodzimierz Korsak:

Polowanie to należy już prawie do przeszłości. Teraz niedźwiedzi jest u nas tak mało, że grzechem byłoby strzelać do tego rzadkiego zwierza latem, w czasie gdy ciało jego pokryte jest rudami, rzadkimi kudłami, obłaząciami i wstrętnymi, podczas gdy zimowe futro bardzo miłą stanowi pamiątkę.<sup>46</sup>

<sup>45</sup> W. Dynak: *Świat łowiecki w „Panu Tadeuszu”*..., s. 308.

<sup>46</sup> W. Korsak: *Rok myśliwego. Rzecz dla myśliwych i miłośników przyrody. Z przedmową Józefa Weyssenhoffa*. Poznań 1922, s. 54.

## (O)błądny strzelec i strzelające oczy

Aż cztery razy w twórczości Mickiewicza<sup>47</sup> można usłyszeć podobne do siebie wyznanie – wyznanie kompromitujące myśliwego. A ponieważ tylko do trzech razy sztuka, czwarty przypadek chcę uznać za rodzaj dowodu na istotność związku polowania z błędzeniem, gubieniem się w lesie rzeczy<sup>48</sup>. Myśląc chronologicznie, zacząć należy od bardzo popularnej, głównie za sprawą szkolnego przymusu czytania, ballady *Świtezianka*. Kilkakrotnie, niemal echem powracają w niej frazy mówiące o błędzeniu strzelca – wiarołomnego kochanka, który, zgodnie z ludową zasadą odpłaty, poniósł słuszną karę za swój błąd. Czy rzeczywiście słuszną? Jak na strzelca przystało, zna zapewne doskonale alfabet tropów. Nie na wiele zdaje się to jednak w starciu z upiorną kochanką. Stylizowany na ludowego opowiadacza narrator mówi:

Młody jest strzelcem w tutejszym borze,  
Kto jest dziewczyna? – ja nie wiem.

Skąd przyszła? – darmo śledzić kto pragnie;  
Gdzie uszła? – nikt jej nie zbada.  
Jak mokry jaskier wschodzi na bagnie,  
Jak ognik nocny przepada.<sup>49</sup>

Myślę, że porównanie dziewczyny do kwiatu oraz ognika nocnego wymaga bardzo uważnej lektury. Jaskier (różne jego odmiany) to roślina trująca<sup>50</sup>, ludowe przekazy ostrzegają przed nią, ponieważ jakoby powoduje chorobę oczu. Z kolei ognik, w balladzie nazwany „nocnym”, konwencjonalnie łączy się z epitetem „błęd-

<sup>47</sup> Na te cztery utwory wskazał Władysław Dyna k w artykule *Świat łowiecki w „Panu Tadeuszu”*..., s. 308.

<sup>48</sup> Nie chciałabym tych tekstowych fenomenów wiązać jedynie z biografią Mickiewicza. Tego typu interpretacje wydają mi się zbyt łatwe, sądząc raczej, iż egzystencjalne doświadczenie przełożone na tekst zyskuje na wieloznaczności i otwiera pole do interpretacji pozabiograficznych. Nie znaczy to jednak, iż należy zapomnieć o „błahości” Mickiewiczowskich kompetencji łowieckich.

<sup>49</sup> A. M i c k i e w i c z: *Świtezianka. Ballada*. W: I d e m: *Wybór poezji*. T. 1. Oprac. Cz. Z g o r z e l s k i. Wrocław 1986, BN I, 6, s. 114. Wszystkie cytaty z utworu (i innych drobnych tekstów poetyckich Mickiewicza) pochodzą z tego wydania. Cytując kolejne fragmenty, podaję numer strony.

<sup>50</sup> „[...] we wszystkich częściach rośliny, także w korzeniu, są zawarte saponiny, protoanemolina i anemonina. Działanie: podrażnienie skóry i błon śluzowych, pobudzenie i porażenie ośrodkowego układu nerwowego. Zatrucia ludzi są skrajnie rzadkie, lecz znane są nawet przypadki zatruc śmiertelnych (spowodowanych jedzeniem korzeni i piciem soku.)” Cyt. z: H. A l t m a n n: *Rośliny trujące i zwierzęta jadowite*. Przeł. H. G a r b a r c z y k. Warszawa 1998, s. 19.

ny”. Czesław Zgorzelski, analizując *Świteziankę*, o tych porównaniach powie odrobinę żartobliwie:

Takim urokiem nie mogła się poszczycić żadna z jej [tajemniczej dziewczyny – B.M.] czułych poprzedniczek!<sup>51</sup>

Zostawiam na chwilę ten wątek, by nie dać zbiec dziewczynie. Kochający ją strzelec zwróci się do niej, używając metaforyki łowieckiej, porówna ją do płochliwej sarny<sup>52</sup>:

Zawszeż po kniejach jak sarna płocha,  
Jak upior błądzisz w noc ciemną?  
Zostań się lepiej z tym, kto cię kocha,  
Zostań się, o luba! ze mną.

s. 115

Dziewczyna odpowie zgodnie z narzuconą przez strzelca myśliwską konwencją, zobaczy w nim lisa – przecherę (lis alegorią fałszu oraz symbolem popędu płciowego) wabiącego ofiarę:

Stój, stój – odpowie – hardy młokosie,  
Pomnę, co ojciec rzekł stary:  
Słowicze wdzięki w mężczyzny głosie,  
A w sercu lisie zamiary.

s. 115

<sup>51</sup> Cz. Zgorzelski: *O sztuce poetyckiej Mickiewicza. Próby zbliżeń i uogólnień*. Warszawa 1976, s. 187.

<sup>52</sup> Tego typu porównanie ma długą tradycję. Za jego twórcę można uznać Horacego, choć najprawdopodobniej wyraził on tylko dużo starszą intuicję, wpisaną w przysłowia oraz folklor. Zob. W. Dynak: *Erotyka i łowy, czyli o funkcjonalności kodu łowieckiego w języku, literaturze pięknej i folklorze. (Wybrane zagadnienia)*. W: *Spotkania z kulturą łowiecką. Materiały z sympozjum Poznań 2001*. Red. W. Dynak, Z. Józwicki. Warszawa 2002, s. 40–41: „Jako sarneczka za matką trwożną / Uciekasz, Chloe, przede mną w bór, / Za matką, na lada szelest ostrożną, / Na lada wichru szumiący wtór.” Przeł. W. Tetmajer. Cyt. z: Horacy: *Vitas inuleo me similis, Chloe*. W: *Idem: Wybór poezji*. Oprac. J. Krókowski. Wrocław 1967, BN II, 25, s. 37. W literaturze polskiej upowszechniło się ono za sprawą tłumaczenia Jana Kochanowskiego: „Stronisz przede mną, Neto nietykana, / By więc sarneczka, kiedy obłąkana / Macierze szuka po górach ustronnych, / Nie bez bojaźni i postrachów płonnych.” Cyt. z: J. Kochanowski: *Poezje*. Warszawa 1988, s. 140. Ciekawostką niech będzie przeróbka tego motywu pióra Stanisława Grochowiaka: „Już zbiegły z krzykiem – i Chloe się zrywa, / Na ostre ciernie spada śnieg bielizny, / Płoszy się w gąszczu sarenka trwożliwa...” Cyt. z: S. Grochowiak: *Wybór poezji*. Oprac. J. Polanicki. Warszawa 1994, s. 162. Stanisław Grochowiak jest także autorem szkicu zatytułowanego *Poezja i... (Sarenka horacjańska)*, w którym punktem wyjścia refleksji metapoetyckiej staje się następująca fraza: „Horacy przyrównał poezję do sarny umykającej przed pełnym pożądania myśliwym.” Cyt. z: *Pogranicza poezji*. Oprac. J.Z. Brudnicki, J. Witani. Warszawa 1983, s. 21.

I albo strzelec był kiepskim myśliwym, albo dziewczyna nie z tego świata, więc nie zostawiała śladów (lub były one dla niego nieczytelne). Ich spotkanie kończy się pościgiem i fiaskiem strzelca:

Próżno się za nią strzelec pomyka,  
Rączym wybiegom nie sprostał,  
Znikła jak lekki powiew wietrzyka,  
A on sam jeden pozostał.

s. 116

W tym mniej więcej momencie rozpoczyna się apogeum strzeleckiego błędzenia. Leszek Zwierzyński powie nawet, iż

Właśnie motyw błędzenia pełni funkcję centralną w *Świteziance*. Po złożonej przysiędze wszystko wokół zdaje się współdziałać w doprowadzeniu strzelca do zguby.<sup>53</sup>

Kochanek zostaje sam w nieznannej sobie przestrzeni (jest „strzelcem w tutajszym borze”), która nocą bardzo dziczeje, nie wiadomo czy za sprawą złudzeń lękowych strzelca, czy sił nieczystych. Błądzi, ponieważ niewiele widzi, zdany na światło księżyca. Błądzi, bo zbacza z prostej drogi wierności kochance<sup>54</sup>:

Idzie nad wodą, błędny krok niesie,  
Błędymi strzela oczyma.

s. 116

Wyłaniająca się z wód Świtezi dziewczica kusicielka zapyta go wprost:

Chłopcze mój piękny, chłopcze mój młody  
[...]  
Po co wokoło Świtezium wody  
Błądzisz przy świetle księżyca?

s. 117

A gdy tak błądzący dopuszcza się wiarołomstwa, pozostaje mu już tylko wieczne „snuć się” wokół jeziora („[...] Dotąd przy świetle księżyca / Snuje się para znikomych cieni: / Jest to z młodzieńcem dziewica.”; s. 120). Mickiewicz powtarza odrobinę (to ważna drobina) zmienione frazy:

<sup>53</sup> L. Zwierzyński: *Wyobrażenia akwaticzne Mickiewicza*. Katowice 1998, s. 36.

<sup>54</sup> Paul Ricoeur powiąże motyw drogi i zbłądzenia z „obrazem” grzechu. Zob. *Idem: Symbolika zła*. Przeł. S. Cichowicz, M. Ochab. Warszawa 1986, s. 47–49.

Słyszysz to strzelec, błędny krok niesie,  
 Błędnymi rzuca oczyma.  
 A wichler szumi po gęstym lesie,  
 Woda się burzy i wzdyma.

s. 119

Zamiana frazy „błędnymi strzela oczyma” na „błędnymi rzuca oczyma” mówi coś o zmieniającej się kondycji kochanka. Po pierwsze, jego oczy są błędne, niejako (o)błądne, zatrute przez dziewczynę o właściwościach bagiennego jaskra. Po drugie, spotkanie z zaświatem odbiera mu lub podaje w wątpliwość jego myślowe umiejętności, na nic zdaje się znajomość pisma śladów w starciu z upiorem. Strzelec przemieniony spotkaniem odwiesza niejako broń, już nie strzela (więc patrzy bystro, rozgląda się uważnie), a rzuca oczyma jak szalencie w (o)błądzie. Nieprzypadkowo zapewne podobne „strzelające oczy” ma szalona bohaterka *Romantyczności*. Ta polemiczna i stanowiąca rodzaj wizytówki romantyzmu ballada w centrum zainteresowania stawia problem „oka” i „wzidzenia”. Przywołana Karusia w biały dzień przeżywa noc („To dzień biały! to miasteczko! [...] Śród dnia przyjdź kiedy...”; s. 99–101):

To jak martwa opoka  
 Nie zwróci w stronę oka,  
 To strzela wkoło oczyma,  
 To się łzami zaleje;  
 Coś niby chwyta, coś niby trzyma;  
 Rozpłaczę się i zaśmieję.

s. 100

Jest „widząca” wśród tłumu ślepców. „Strzela” celnie szalonymi oczami w zaświatowe cele.

Podobne problemy ze wzrokiem ma bohater sonetu *Strzelec*. Skłonna jestem przypuszczać, iż jest nim krewniak błędzącego strzelca ze *Świtezianki*. Tym razem rzecz dzieje się latem, w dzień, więc teoretycznie w porze najlepszej do oddawania celnych strzałów. I tym razem powodem błędzenia jest kobieta:

Widziałem, jak dzień cały pośród letniej spieki  
 Błąkał się strzelec młody; stanął nad strumieniem,  
 Długo poglądał wkoło i rzeczy z westchnieniem:  
 „Chcę ją widzieć, nim kraj ten opuszczę na wieki

Chcę widzieć nie widziany”. [...]

*Wybór poezji*. T. 2, s. 59–60

I tym razem oczy tytułowego strzelca otrzymują szczególnie tajemniczą charakterystykę. To „oczy Kaina”, którymi bohater „zatacza po drodze”. To oczy błą-

dającego, bo potencjalnego mordercy Abła. Oczy, które patrząc, nie widzą. W finale, mimo iż młody bohater nabił broń, uniósł ją i wycelował, zobaczył „nikogo”, bo „nikt nie nadjechał”. I tym razem można mówić o strzeleckim pobłądzeniu lub sytuacji, która uniemożliwia korzystanie z myśliwskich umiejętności.

Lektura *Strzelca* i *Świtezianki* pozwala dostrzec kilka charakterystycznych rysów łowcy wpisanego w Mickiewiczowskie teksty. Jest myśliwcem, ale jego oczy nie tropią, nie są bystre i sokole, jak na łowcę przystało. To nie oczy, które zabijają. W tym miejscu warto przypomnieć, iż Mickiewicz zafascynowany był<sup>55</sup> potencjalną mocą wzroku. Świadczy o tym jego przypis do następującego fragmentu *Konrada Wallenroda* (I, w. 130–133):

[...]  
Spokojnie ręce na piersiach zakłada  
I Iwa – potężnie uderzy oczyma,  
Tym nieśmiertelnej talismanem duszy  
Moc bezrozumną na uwięzi trzyma.<sup>56</sup>

Poeta komentuje ten urywek własnego tekstu cytatem z książki Coopera, w którym amerykański powieściopisarz opowiada prawdziwą historię strzelca, pokonującego wzrokiem przerażającego Iwa:

Strzelec nie śmiał dać ognia, mając strzelbę śrutem nabitą. Stał więc nieruchomy, oczyma tylko grożąc nieprzyjacielowi. Lew ze swojej strony, siedząc spokojnie, nie spuszczał oczu ze strzelca: po kilku sekundach odwrócił głowę i oddalił się powoli, ale zaledwie uszedł kilkanaście kroków, zatrzymał się i znowu powrócił. Znalazł na miejscu nieruchomego strzelca, spotkał się znowu z nim oko w oko i na koniec, jak gdyby uznawał wyższość człowieka, spuścił oczy i odszedł.<sup>57</sup>

Zupełnie inne oczy mają bohaterowie *Świtezianki* i *Strzelca*. Nie takie, które hipnotyzują, ale takie, które każą błędzić. Bo to oczy ślepe na leśne, otwarte na zaświatowe tropy. Ich posiadacze raczej gubią się w lesie, niż polują. Są wpatrzeni w ciemność lub mgłę, być może świadomi zwodniczości śladu, jego trupiej woni. Być może wiedzący, iż dopiero oderwanie wzroku od ziemi pozwala dojrzeć więcej, bo paradoksalnie – mniej.

<sup>55</sup> Być może za sprawą popularnej w epoce romantyzmu teorii tzw. magnetyzmu zwierzęcego, stworzonej przez Mesmera. Magnetyzer wprowadzał człowieka w stan uśpienia m.in. poprzez uporczywe wpatrywanie się w pacjenta. Zob. W. Borowy: „Potężne oko Mickiewicza”. W: Idem: *O poezji Mickiewicza*. Lublin 1999, s. 541–543.

<sup>56</sup> A. Mickiewicz: *Konrad Wallenrod...*, s. 22.

<sup>57</sup> C.J. Fenimore: *Voyage du capitaine Head*. „Bibliothèque Universelle” 1827, février. Cyt. za: A. Mickiewicz: *Konrad Wallenrod...*, s. 109.



## „Spolowałem piosenkę”

Dwa kolejne utwory, w których polowanie kończy się pobłądzeniem, to *Dziady. Widowisko* i *Pan Tadeusz*. Właściwie można by mówić o jednym tekście, ponieważ frazy z epepei wydają się udoskonaloną lub przekształconą wersją obrazu z *Dziadów*. Stanisław Pigoń w przypisie do tego ustępu *Pana Tadeusza* sugeruje:

Z pobytu w Wielkopolsce zachowała się tradycja, że myśliwym był on [Mickiewicz – B.M.] istotnie nietęgim, „błahym”.

s. 187

Zauważa także, iż oba fragmenty (z *Dziadów* i z *Pana Tadeusza*) „opierają się o jakieś rzeczywiste przeżycie poety w młodości” (s. 187). Nawet jeżeli jest to prawda, to nie wyczerpuje ona możliwości interpretacyjnych owych „błądnych” fragmentów. Skoro w tej twórczości polowanie, myślistwo automatycznie wiąże się z błędzeniem, oznaczać to może pewien zwrot w myśleniu o kondycji człowieka<sup>58</sup>. Józef Bachórz sugeruje, iż myśliwy to „jeden z typów romantycznego człowieczeństwa”<sup>59</sup>. Sytuuje się on blisko żeglarza, żołnierza i wędrowca<sup>60</sup>, czyli tych, którzy ruszają w nieznane światy na wojnę lub wycieczkę, porzucając to, co oswojone, na rzecz tego, co obce. Wychylają się więc w ciemność. Rezygnują z asekurancjowego bezpieczeństwa w nadziei na odkrycie innego świata. Można rozwinąć tę myśl, podpierając się słowami Marka Bińczyka:

Ten, kto oddaje się dedukcyjnej pracy nad śladami [...], pozostaje w porządku pisma, które przeinacza i nie osiąga wiedzy dostępnej dla baśni. Gdyby tropiciel chciał zobaczyć więcej, musiałby porzucić tropy, jak ów zadumany myśliwy z IV

<sup>58</sup> Error – błędzenie, tułaczka, błędna droga, niepewność, wahanie, zabłądzenie, chybiony strzał, urojenie, przeoczenie. Zob. *Słownik łacińsko-polski*. Oprac. K. Kumanięcki. Warszawa 1965, s. 187.

<sup>59</sup> Pośród Mickiewiczowskich wierszy sztambuchowych odnaleźć można jeden, w którym synonimem życia jest właśnie błędzenie: „Błądzącym wśród ciasnego dni naszych przestworza / Życie jest wąską ścieżką łączącą dwa morza. – / Wszyscy z przepaści mglistej w przepaść lecim mroczną. / Jedni najprościej dążą i najrychlej spoczną, / Drugich ciągną na stronę ludzkie widoki: / Plony, ogrojce wdzięków lub sławy opoki. / Szczęśliwi, jeśli goniąc mary wyobraźni, / Przed końcem drogi znajdują Świątynie przyjaźni.” Cyt. z: A. Mickiewicz: *Podróżni*. [W imionniku E. Hołowińskiej]. W: Idem: *Wybór poezji*. T. 2..., s. 5.

<sup>60</sup> J. Bachórz: *O „zwierzyńcu” Adama Mickiewicza...*, s. 106. Na krzyżowanie się toposu życia-żeglugi z myślistwem wskazuje Marta Piwińska. Zob. Eadem: *Wolny myśliwy. Osiem prób czytania Mickiewicza*. Gdańsk 2003, s. 95–99.

księgi *Pana Tadeusza*, który rezygnuje z łowów i siada u wrót matecznika i wtedy dopiero odczuwa bliską obecność zwierząt.<sup>61</sup>

By rozpoznać błędzących strzelców, konieczny będzie nawrót – powrót do czytanych po wielokroć tekstów w nadziei na „błędny trop” i ze świadomością, że inna droga wiedzie tylko na manowce. I tak, Gustaw, bohater *Dziadów* zakrzyknie:

Spolowałem piosenkę! Nie będą się gniewać  
Myśliwi, że do domu wracam bez zwierzyny.  
Jak tylko wrócę, zaraz muszę im zaśpiewać. –  
Lecz gdzież zaszedłem? nigdzie śladu ni drożyny.  
Hola! jak w kniei głucho – ni trąby ni strzału.  
Zbłądziłem – otóż skutek wieszczego zapału!  
Goniąc muzę, wyszedłem z obławy. – Mróz ciśnie.  
Trzeba ogień nałożyć, gdy światło zabłyśnie,  
Nuż jaki spółtowarzysz z myśliwej czeladzi  
Błądzi jak ja, ten ogień razem nas sprowadzi,  
Łacniej drogę znajdziemy.<sup>62</sup>

Podobnie pobrzmiwają słowa „błahego strzelca” z księgi IV (*Dyplomatyka i łowy*) *Pana Tadeusza*:

Ja ileż wam winienem, o domowe drzewa!  
Błahy strzelec, uchodząc szyderstw towarzyszy  
Za chybioną zwierzynę, ileż w waszej ciszy  
Upolowałem dumań, gdy w dzikim ostępie  
Zapomniawszy o łowach usiadłem na kępie [...]

ks. IV, w. 42–46, s. 187

Zasłuchany w „jęk wichru” i co ważne, wpatrzony w ciemność („Wokoło była ciemność;”) oddaje się czynności „zdawania” („Mnie się zdawało, / Że tam nad głową morze wiszące szalało.”; ks. IV, w. 55–56, s. 187). Błahy strzelec „upolował” trzy rodzaje zwierzyny<sup>63</sup>. Dojrzał płochliwego jelenia, wiewiórkę i, choć trudno postawić ich w jednym szeregu ze zwierzętami, parę kochanków niezwykle podobnych (być może za sprawą sentymentalnego sztafażu<sup>64</sup>) do bohaterów *Świtezianki*:

<sup>61</sup> M. Bieńczyk: *Tajemnice zwierząt. Tryptyk*. W: *Tajemnice Mickiewicza*. Red. M. Zielińska. Warszawa 1998, s. 203.

<sup>62</sup> A. Mickiewicz: *Dziady cz. II, IV i I*. Oprac. S. Pięgoń. Warszawa 1973, s. 127–128. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania *Dziadów*. Przytaczając fragmenty, podaję tytuł utworu i stronę.

<sup>63</sup> „Błahy strzelec” poluje na poezję, pożąda „zdobyczy poetyckich”. Por. K. Kłosiński: *Bigos...*, s. 200.

<sup>64</sup> Tak o kochankach ze *Świtezianki* pisze Czesław Zgorzelski: „Para pasterska, wprowadzona od razu na początku utworu z całym aparatem typowych rekwizytów rokokowej sielanki,

Wtem gałąź wstrzęsła się trącona  
 I pomiędzy jarzębin rozsunięte grona  
 Krańsze od jarzębin zajaśniały lica:  
 To jagód lub orzechów zbieraczka, dziewica;  
 W krobeczce z prostej kory podaje zebrane  
 Bruśnice świeże jako jej usta rumiane;  
 Obok młodzieniec idzie, leszczynę nagina,  
 Chwyta w lot migające orzechy dziewczyna.<sup>65</sup>

ks. IV, w. 82–89, s. 189

To kochankowie płochliwi jak zwierzęta, więc uciekają przed odgłosami polowania:

Wtem usłyszeli odgłos rogów i psów granie:  
 Zgadują, że się ku nim zbliża polowanie,  
 I pomiędzy gałęzi gęstwę, pełni trwogi,  
 Zniknęli nagle z oczu jako lesne bogi.

ks. IV, w. 89–92, s. 189

W tym miejscu kończy się wątek polującego na dumania „błahego strzelca”. Zaczyna się soplicowskie polowanie („W Soplicowie ruch wielki”) na niedźwiedzia. Można by założyć, że owe wielkie łowy są najgrubszą zwierzyną w ciągu „ułowionych dumań”. Wtedy fragment będący monologiem „błahego strzelca” staje się rodzajem ramy dla dalszej w Soplicowie zlokalizowanej historii, a zbłądzenie – motorem poezjotwórczym<sup>66</sup>.

Zupełnie inna, brzemiennejsza w skutki, „leśna przygoda” przydarzyła się Gustawowi, który „zbłądził, goniąc muzę”. Jerzy Winiarski wskazuje na podobieństwa (paralelizm tematyczny, opozycja: myśliwski zgiełk i liryczna zaduma<sup>67</sup>) *Widowiska* i łacińskich *Silviludiów* (*Wiersze leśne i zabawy leśne*) autorstwa Mikołaja Kazimierza Sarbiewskiego. Cytuje słowa tego ostatniego:

ustylizowana na wzór kochanków jakby żywcem sprowadzonych ze świata *Laury i Filona* [...]”  
 I d e m: *O sztuce poetyckiej Mickiewicza...*, s. 185.

<sup>65</sup> „Ona mu z kosza daje maliny, / A on jej kwiatki do wianka; / Pewnie kochankiem jest tej dziewczyny, / Pewnie to jego kochanka.” (*Świtezianka*, s. 114).

<sup>66</sup> Kazimierz Wyka wskazuje na funkcjonalność fragmentu o pierzchających jak zwierzęta konwencjonalnych kochankach. Ma on służyć „powrotowi w czas poematu.” Leszek Zieliński wskazuje na jego dodatkowe znaczenie: „Jest tu widoczna ciągłość między realnymi zdarzeniami (wspomnieniami z życia poety) a światem Soplicowa: przenikanie się dwóch rzeczywistości. Stwarza to niesamowicie silne wrażenie prawdziwości świata przedstawionego poematu.” Cyt. z: I d e m: *Raj ziemski. Mickiewicz i Bosch*. W: *Kultura polska. Współczesność wobec tradycji*. Red. T. Kłak. Katowice 1992, s. 48–49.

<sup>67</sup> „Bliskość *Silviludiów* wobec estetyki *Widowiska* jest uderzająca. Zwróćmy uwagę na linie ideowe poematu, które podobnie jak l cz. *Dziadów* zakreślają wzajemnie się przenikające plany

W czasie, gdy inni uganiają się za sarnami i jeleniami, gdy uznojeni od słońca i pyłem okryci plądrują po potokach i zagajnikach, ja w cieniu strzeleckiej chaty wpadłem na trop jelenia, którego według słów Psalmisty, ścigać będę aż do źródeł wieczystych wód, do miejsca cudownego przybytku, do domu Bożego.<sup>68</sup>

Komentując ten fragment, Winiarski pisze:

Te słowa stwierdzają, pisał Tadeusz Sinko, że podczas jesiennego polowania w r. 1637 w okolicach Merecza na Litwie poeta wpadł na trop nowej poezji, reprezentowanej wtedy przez *Silviludium VI*, i odtąd postanowił aż do śmierci pozostać jej wiernym.<sup>69</sup>

Podobnie zachowuje się Mickiewiczowski Gustaw. Tropi piosenkę, dlatego wraca bez zwierzyny. Jego trofeum to „krwi chciwa” *Pieśń strzelca* z jakże meta-poetyckim refrenem:

Dalejże, dalejże, z tropu w trop,  
Z tropu w trop, dalejże, dalejże!  
Dalejże, dalejże, z tropu w trop,  
Z tropu w trop, hop, hop!

*Dziady I*, s. 127

Strofa ta stanowić może sztandarowy przykład prymatu funkcji poetyckiej (nadorganizacji) nad innymi funkcjami tekstu (poznawczą, ekspresywną, impresywną, fatyczną). Jej budowa oparta jest na najelementarniejszych zabiegach poezjotwórczych, czyli powtórzeniach (paralele, odbicia, rymy)<sup>70</sup>. Gdyby nie końcowe „hop, hop”, można by mówić o zwrotce idealnie symetrycznej, o podwojeniu tego samego dystychu, którego budowę oddaje schemat AB/BA, gdzie A = „dalejże, dalejże”, a B = „z tropu w trop”. Jednak końcówka wymyka się matematycznym siatkom nakładanym na tekst. Dlaczego „hop, hop”? Najprostsza odpowiedź wiązała by się z kwestią rymów, których gęstość jest największa właśnie w końcówce strofy. Obok rymów końcowych: „w trop”/ „w trop”/ „hop hop” w tekście krzyżują się rymy wewnątrz wersów („z tropu w trop”/ „z tropu w trop”/ „hop hop”; „dalejże, dalejże” / „dalejże, dalejże”). Cała strofa sprawia wrażenie przestrzeni wielowy-

---

rzeczywistości realnej i eschatologicznej z refleksami historii i mitologii, w których dokonuje się kreacja poety na łowach. Interesujący jest też akt tworzenia utworu Sarbiewskiego w myśliwskiej scenerii.” Cyt. z: J. Winiarski: *Dziady. Widowisko. Część I Adama Mickiewicza*. Piotrków Trybunalski 1998, s. 169.

<sup>68</sup> T. Sinko: *Echa rzymskie i włoskie w „Silviludiach” Sarbiewskiego*. W: „Rozprawy Wydziału Filologicznego PAU”. Kraków 1939, T. 66, nr 3, s. 7. Cyt. za: J. Winiarski: *Dziady. Widowisko...*

<sup>69</sup> Ibidem.

<sup>70</sup> Jerzy Winiarski wskazuje na związek tego refrenu (poprzez jamby) z filomacką jambografią. Zob. ibidem, s. 135–143.

miarowej, tropami popisaney kartki, tekstu do czytania nielinearnego, stereometrycznego, a może przede wszystkim tekstu do śpiewania. Nasuwa się skojarzenie związane z tematyką pieśni. To siatka śladów odsyłających do śladów (z tropu w trop), bez nadziei na koniec gonitwy („dalejże, dalejże”), raczej pokazującej pisanie / tropienie jako nie kończące się powtarzanie tego samego / innego, przechodzenie „z tropu w trop” („nie o to chodzi, by złapać zajączka, ale by gonić; ale by gonić go!”<sup>71</sup>). Bo tylko trop gwarantuje gonitwę, choć pobrzmiwia przyczepionym doń trupem. Frapująca mnie końcówka wiązać się może z następującym zaraz po niej monologiem Gustawa, który „zblądził, goniąc muzę”. Wygłosowe „hop, hop” byłoby w tym kontekście naśladowaniem wołania zagubionego w lesie (rzeczy) człowieka.

## Na co polują marzyciele?

Latasz mój ptaszku, za wysoko latasz,  
A czy znasz dzielność swoich skrzydełek?

*Dziady I, s. 130*

Gustaw to szczególny przypadek myśliwego. Nieszczególny jedynie w twórczości Mickiewicza, gdzie zdarza się, iż strzelcy „strzelają oczyma”. Znalazł się poza przestrzenią obławy (czyli czytelną), w lesie, gdzie „nigdzie śladu ni drożyny”. Gdzie łatwo poblądzić. I marzyć o nimfie nie zostawiającej śladów, bo posiadającej „stopki latające”. Jak na marzyciela przystało, ma świadomość swej inności (czyli „lepszości”). Buduje na opozycjach wsparty monolog skierowany do potencjalnego „spółtowarzysza”:

O mój przyjacielu!  
Takich jak ty myśliwych nie znalazłbyś wielu.  
Oni z lasu nie zwykli spoglądać w obłoki,  
Ogarami na piękne polować widoki;  
Z jednym zawsze zamiarem i z jedyną żądzą,  
Na ziemi tropią zdobycz – tym lepiej – nie błądzą!

*Dziady I, s. 128*

Retoryka opozycji wymaga obciążania szalek wagi. Oni są cielesnie trywialni („z rzeźwym sercem” i „spoconym czołem”), biesiadujący (marzący odrzuca te marności), żartujący, kochający, a przede wszystkim szczęśliwi, bo przyziemni. Zupełnie inaczej marzyciel świadomy swej trudnej „inności”:

<sup>71</sup> Zob. W. Dyna k: *Świat łowiecki w „Panu Tadeuszu”*..., s. 323.

A ja ... czemuż nie jestem jak oni?  
 Wyjechaliśmy razem – cóż mię w pole goni?  
 Ach, nie zabawy ścigam – uciekam od nudy;  
 Nie rozkosze myśliwskie lubię – ale trudy.  
 Że się myśl, a przynajmniej że się miejsce zmienia,  
 I że tu nikt mojego nie śledzi marzenia,  
 Łez pustych, które nie wiem, skąd w oczach zaświecą,  
 Westchnień bez celu, które nie wiem, kędy lecą.  
 Nie do sąsiadek pewnie! na wiatry, na gaje,  
 Ku marzeniom!...

Myśl dziwna! Zawsze mi się zdaje,  
 Że ktoś łzy moje widzi i słyszy westchnienia,  
 I wiecznie około mnie krąży na kształt cienia.

*Dziady I, s. 128–129*

W mamiącym, jakby księżycowym, świetle tych słów czytelny, celowy świat tzw. normalnych myśliwych jawi się jako śmiertelnie nudny, od którego marzyciel ucieka na bezdroża, „na wiatry, na gaje, / Ku marzeniom!...”. Ku mamidłom i marom (etymologicznie marzenie wiąże się z marnością i marą<sup>72</sup>) nie zostawiającym śladów. Gdzie normalny zmysł wzroku do niczego się nie przydaje, gdzie trzeba oślepnąć (blind – błąd – błądzić), by błądzić. Bo błądzenie jest jedyną drogą ku angelizowanej i eterycznej nimfie, ku czystej poezji<sup>73</sup>.

## © skutkach patrzenia w niebo

Oderwanie od ziemi, od czytelnego pisma śladów grozi upadkiem z wysokości. Co więcej, upadkiem w śmieszność. Taki przydarzył się Hrabiemu lubiącemu unosić się na skrzydłach egzaltowanej poetyczności:

Hrabia lubił widoki niezwykle i nowe,  
 Zwał je romansowemi; mawiał, że ma głowę

<sup>72</sup> A. Brückner: *Słownik etymologiczny języka polskiego...*, s. 322.

<sup>73</sup> M. Piwińska: *Tajemnica pierwszej części Dziadów. W: Tajemnice Mickiewicza...*, s. 152. Na temat wewnętrznego rozdwojenia romantycznego marzyciela zob. M. Janion: *Marzący: jest tam, gdzie go nie ma, a nie ma go tu, gdzie jest. W: Eadem: Projekt krytyki fantazmatycznej. Szkice o egzystencjach ludzi i duchów. Warszawa 1991, s. 30–59. Osobną i wciąż inspirującą badaczy kwestią jest powracający w twórczości Mickiewicza obraz kobiety w bieli nie dotykającej stopami ziemi, więc nie zostawiającej śladów, interpretowanej jako anima (dusza).*

Romansową; w istocie był wielkim dziwakiem.  
 Nieraz pędząc za lisem albo za szarakiem,  
 Nagle stawał i w niebo poglądał żałośnie  
 Jak kot, gdy ujrzy wróble na wysokiej sośnie;  
 Często bez psa, bez strzelby błąkał się po gaju  
 Jak rekrut zbiegły; często siadał przy ruczaju  
 Nieruchomy, schyliwszy głowę nad potokiem,  
 Jak czapła wszystkie ryby chcącą poزرzeć okiem.  
 Takie były Hrabiego dziwne obyczaje;  
 Wszyscy mówili, że mu czegoś nie dostaje.

ks. II, w. 129–140, s. 87

Zdroworozsądkowa perspektywa szlacheckiego opowiadacza pozwala dopatrzyć się śmieszności w bezcelowym (celowość to – z punktu widzenia marzyciela – trywialność) błąkaniu się Hrabiego. Po raz kolejny Mickiewicz splata drogi myśliwego i marzyciela, tego, który chodzi po ścieżkach śladów i tego, który schodzi z traktu, by błądzić. Jak widać, blisko jest od błąkania się do obłąkania („Wszyscy mówili, że mu czegoś nie dostaje.”) oraz do zbłądzenia w moralnym tego słowa znaczeniu. Dowie się o tym rozmarzony Gustaw, który spotka Myśliwego Czarnego.

## Czarny Myśliwy

Adam Poprawa: Widowisko stanowi – poetycko i interpretacyjnie – najtrudniejszą część *Dziadów*.<sup>74</sup>

Stanisław Pigoń w przypisie do *Dziadów*. *Widowiska* sugeruje, iż

Myśliwy czarny jest wyobrażeniem złego ducha. [Pomysł w stylu epoki: w słynnej operze romantycznej K. M. Webera *Wolny strzelec* (1821) występuje Samiel, zły duch, zwany Czarnym Myśliwym].

*Dziady*, s. 130

Jest to trop o tyle ciekawy, iż, poprzedzająca spotkanie Gustawa i Czarnego Nieznajomego, *Pieśń strzelców* wywodzona bywa także z opery Webera<sup>75</sup>. Jerzy Winiarski, autor monograficznej książki o najbardziej tajemniczej części *Dziadów*,

<sup>74</sup> Mickiewicz czyli wszystko..., s. 77.

<sup>75</sup> W. Dynak: O „Chórze strzelców” Adama Mickiewicza jako pieśni łowieckiej. W: *Studia o Mickiewiczu*. Red. W. Dynak, J. Kolbuszewski. Wrocław 1992, s. 50–54.

w rozdziale zatytułowanym *Rozważania o symbolicznej kreacji Myśliwego Czarnego* pokazuje cały wachlarz dotychczasowych propozycji interpretacyjnych związanych z „czarną” postacią<sup>76</sup>. Mefistofelesa Goethego zobaczyli w nim Tadeusz Zieliński<sup>77</sup> i Ignacy Matuszewski<sup>78</sup>, te propozycje, podobnie jak interpretację Pigońnia, Winiarski odkłada na bok, szukając drogi własnej („Sądźmy jednak, że zabrakło w dotychczasowych wywodach szerszych dociekań znaczenia symbolicznego interesującej nas postaci.”<sup>79</sup>). Za niezwykle wartościowe uznaje pomysły Marty Piwińskiej, która widzi w Myśliwym nie „diabła” czy „szatana”, ale Nieznajomego<sup>80</sup>. Wskazuje także na propozycję Mariana Szyjkowskiego, który chce powiązać Czarnego Myśliwego z postacią „czarnego rycerza” z granej w Wilnie *Dziwicy Orleańskiej*<sup>81</sup>. Być może Czarny oznacza po prostu Obcego (wiedza etnograficzna Jana. S. Bystronia<sup>82</sup>) lub Sobowtóra (Danuta Danek<sup>83</sup>). Interpretacja samego Winiarskiego zasadza się na poszukiwaniu wielorakich kontekstów politycznych dla *Dziadów. Widowiska*. Przywołuje on *Chór Czarnych Strzelców* Karola Brzozowskiego, będący rodzajem reportażu z tułaczki Polaków po egzotycznych krajach (po 1830 roku). Czarny Strzelec staje się w tym utworze synonimem Polaka. To określenie nadali im Turcy z powodu celności strzałów oraz ich religijnej i kulturowej Inności (Obcości). Winiarski przypomina także o czarnych strojach filomatów („frak czarny z guzikami bądź czarnymi, bądź materialnymi, kamizelka czarna materialna z guzikami takimiż, chustka na szyję czarna, spodnie czarne i buty bez kutasów”<sup>84</sup>), o Czarnych Braciach – „najokrutniej tropionej i prześladowanej tajnej organizacji młodzieży”<sup>85</sup>, wreszcie dorzuca do tego kontekst serbskich zrywów

<sup>76</sup> J. Winiarski: *Dziady. Widowisko...*, s. 201–219.

<sup>77</sup> T. Zieliński: *Zakłęcie Strzelca Czarnego*. „Gazeta Polska” 1935, nr 103, s. 3. Cyt. za: J. Winiarski: *Dziady. Widowisko...*, s. 202.

<sup>78</sup> I. Matuszewski: *Diabeł w poezji. Historia i psychologia uosabiająca zło w literaturze pięknej wszystkich narodów i wieków. Studium literacko-porównawcze*. Wyd. 2. Warszawa 1899, s. 253. Cyt. za: J. Winiarski: *Dziady. Widowisko...*, s. 203.

<sup>79</sup> Ibidem.

<sup>80</sup> M. Piwińska: *Złe wychowanie. Fragmenty romantycznej biografii*. Warszawa 1981. Cyt. za: J. Winiarski: *Dziady. Widowisko...*, s. 204.

<sup>81</sup> M. Szykowski: *Schiller w Polsce. Studium historyczno-porównawcze*. Kraków 1915, s. 195. Cyt. za: J. Winiarski: *Dziady. Widowisko...*, s. 204.

<sup>82</sup> „W jego artykule z roku 1922 pod znamienym tytułem – *Czarność obcych* czytamy, że wszystkich obcych tak kontrastowo nazywano, aby podkreślić ich inność wobec siebie, czy własnej grupy społecznej lub zawodowej.” Cyt. z: ibidem, s. 204–205. Zob. J.S. Bystronia: *Czarność obcych*. „Lud” 1922, T. 21, z. 3–4, s. 181.

<sup>83</sup> „Atmosfera diabelstwa wkradająca się do sytuacji opartej na sobowtórstwie zostaje w części l uosobiona w odrębnej postaci dramatu, postaci Strzelca.” Cyt. z: D. Danek: *Mennipejskość Dziadów*. „Pamiętnik Literacki” 1987, z. 1, s. 47. Cyt. za: J. Winiarski: *Dziady. Widowisko...*, s. 205.

<sup>84</sup> Ibidem, s. 213.

<sup>85</sup> Ibidem, s. 215.



narodowyzwoleńczych i ich przywódcę – Jerzego Czarnego. Ostatecznie spośród tych wielorakich i chyba raczej odległych asocjacji wyłania się upolityczniony wizerunek Tajemniczego Nieznajomego. Według Winiarskiego,

Myśliwy Czarny staje się jakby uosobieniem buntu, niezgody na niewolę ducha i woli spowodowaną zniewoleniem narodu. Jest też znakiem niezłomnej wierności najistotniejszym wartościom własnej nacji, jeśli przyszło mu żyć wśród obcych. Myśliwy Czarny zaczyna funkcjonować jako sygnał środowiskowej, rzecz można, elitarniej odrębności najdojrzałszych i najambitniejszych jednostek społeczeństwa.<sup>86</sup>

Chciałoby się przekornie zapytać o to, w którym momencie Nieznajomy „tyka” sprawy ojczyznianej. Pewnie dobrze by było, gdyby się buntował, ale... Ale on, moim zdaniem, zajmuje się zupełnie innymi kwestiami. Dość udatnie ujęła jego profesję Maria Konopnicka, nazywając go uosobieniem „podszeptów budzących się żądz”<sup>87</sup>. Ciekawe odczytania przynosi także książka Jeana-Charlesa Gille-Maisaniego. Według niego:

Postać ta przypomina Gustawa, lecz jest jego odbiciem mrocznym i budzącym lęk; stanowi typowe przedstawienie jungowskiego „Cienia”. Cień pojawia się w marzeniach sennych jako postać tej samej płci co śniący; pod pewnymi względami przypomina go, ale przedstawia jego „ciemne” strony.

Czarny Myśliwy przypomina Gustawa („Równej jak ty ochoty [...] Obadwa polujemy.”), lecz spowija go mrok: jest czarny, wyrusza na łowy wieczorem, czyha nie na zwierzynę, lecz na kochanki. Utrzymuje, że został wezwany, i obiecuje Gustawowi pomoc. Jednak negatywne cechy nieznajomego budzą w Gustawie lęk. Trudno byłoby znaleźć w literaturze pięknej doskonalsze przedstawienie Cienia.<sup>88</sup>

Myśliwy Czarny to zły Lewy z Bürgerowskiej ballady zatytułowanej *Myśliwiec zapalony (Dziki myśliwy)* (tłumaczył ją Antoni Edward Odyniec oraz Brunon Kiciński), to uosobienie libidalnej energii, odpowiedzialnej przecież za omyłki, próbujące związać (usidlić) marzyciela – Gustawa, z ziemią. Ten sam Gustaw, tym razem nieszczęśliwy kochanek w IV części *Dziadów*, nie porzuca swojej „marzycielskiej kondycji”. Aleksander Nawarecki wskazuje na multiplikację błędności w tym „rozdziale” dramatu:

Obaj [Gustaw i Pustelnik – B.M.] świecą i błądzą. Oto ich przeznaczenie, los błędnego ognika: „Goniąc i błądząc, w błędach nieznużony goniec”. Gustaw „błądzi po ogrodzie”, „błądzi po zaroślach” i „po pustym domu się błąka”, „bo na świecie

<sup>86</sup> Ibidem, s. 212–213.

<sup>87</sup> M. Konopnicka: *O I i II części Mickiewiczowskich „Dziadów” słów kilka...*, s. 38.

<sup>88</sup> J.-Ch. Gille-Maisani: *Adam Mickiewicz. Studium psychologiczne. Od dzieciństwa do „Dziadów” części trzeciej*. Przeł. A. Kuryś, K. Marczevska. Warszawa 1996, s. 175–176.

bląkać się trzeba”. Więc „jak cień błędzi” i „cień jego błędny”. Jego „wzrok się bląka” i „rozum bląka”, „z potępioną bląkając się duszą”. „Zbladł”, wygląda jak „mara blada” i nie przestraszy go nawet strażniczka przeraźliwie „wybladła”. Również „inni błędzą” i daremnie „księża błędne prostują ścieżki”. Badawcza wędrowka po tych ścieżkach warta jest rozprawy pod roboczym tytułem „Błędny świat IV części *Dziadów*”. Robaczek świętojański byłby – rzecz jasna – jej głównym bohaterem.<sup>89</sup>

## „Dziewczyna – zwierzyzna”, „kobieta – kokieta”

[...] im narowiej ucickała z rąk, tym silniej, rzewniej stawiała się upragnioną.<sup>90</sup>

Czarny Myśliwy nie idealizuje kobiet (jak Gustaw), on na nie po prostu poluje („Ty czyhasz na zwierzęta, a ja – na kochanki.”). Ten typ myślistwa niech stanie się kładką przerzuconą pomiędzy kwestią polowania na piosenki a polowaniem na kobiety. Chciałabym po prostu powiedzieć słów kilka na temat rymu według mnie – lub choćby ze względu na temat tej książki – niezwykle ważkiego, choć po-brzmiewającego tonem lekkim i żartobliwym.

Mimo iż tego typu współbrzmienie (zgodność co najmniej dwóch ostatnich sylab) nazywane jest rymem żeńskim, to logika weń wpisana wiąże się z męskim punktem widzenia, z kobiecością wmontowaną w system patriarchalny. Ten rym to „supel”, od którego odchodzą dwa ważne wątki *Pana Tadeusza*: spór Asesora z Rejentem oraz miłosne perypetie Telimeny, Tadeusza, Hrabiego i milczącej Zosi. Wydarza się po nieudanym polowaniu na niedźwiedzia (myśliwych ubiegł zakonnik), podczas ponurej uczyty w zamczysku, na moment przed kłótnią sprowokowaną przez kostycznego Gerwazego. Wojski postanawia pocieszyć zachmurzoną młodzież. Mówi:

„Śmiałbym upraszać młodzieży,  
Ażeby po staremu bawić u wieczerzy,  
Nie milczeć i żuć: czy my ojce kapucyni?  
[...]  
Wstydzicie się swoich pudeł! Niech was wstyd nie pali,  
Znałem myśliwych lepszych od was, a chybiali;  
Trafiać, chybiać, poprawiać – to kolej strzelecka.

ks. V, w. 446–448, 459–461, s. 263–264

<sup>89</sup> A. Nawarecki: *Mickiewicz i robaki*. W: I d e m: *Pokrzywa*. Chorzów–Sosnowiec 1996, s. 78.

<sup>90</sup> J. Weysenhoff: *Soból i panna. Cykl myśliwski*. Kraków 1978, s. 28.

Na koniec swej przemowy zwraca się bezpośrednio do Tadeusza i Hrabiego, którzy nie dość że wystrzelili równocześnie i spudłowali, to jeszcze zaczęli wyrwać sobie oszczep:

Kochany Tadeuszu i Wielmożny Grafie!  
 Ilekroć zaś wspomnicie o dzisiejszym trafie,  
 Wspomnijcie też starego Wojskiego przestroge:  
 Nigdy jeden drugiemu nie zachodzić w drogę,  
 Nigdy we dwóch nie strzelać do jednej zwierzyny.”

Właśnie Wojski wymawiał to słowo: „zwierzyny”,  
 Gdy Asesor półgębkiem podszeptnął: „dziewczyny”;  
 „Brawo!” krzyknęła młodzież, powstał szmer i śmiechy,  
 Powtarzano z kolei przestroge Hreczechy,  
 Mianowicie ostatnie słowo, ci: „zwierzyny”,  
 A drudzy, w głos śmiejąc się, krzyczeli: „dziewczyny”;  
 Rejent szepnął: „kobiety”, Asesor: „kokiety”.  
 Utkwiwszy w Telimienie oczy jak sztylety.

ks. V, w. 481–493, s. 265

Spontanicznie rozpoczęta zabawa w rymowanie poza aspektem czysto ludycznym ma także walor poznawczy. Sztuka uwodzenia czerpać będzie ze sztuki łowieckiej: język, metody, filozofię. Władysław Dynak napisze:

W świecie pojęć łowieckich możliwa była bowiem zarówno artykulacja metafizycznych problemów ludzkiej egzystencji (łowieckie prefiguracje Szatana – rzadziej Boga – i Śmierci), jak i bardziej lub mniej frywolnych konceptów erotycznych (łowieckie prefiguracje Niewiasty). Posługiwanie się kodem łowieckim dla wyrażenia treści erotyczno-obscenicznych ma w literaturze polskiej długą i szacowną tradycję.<sup>91</sup>

„Myśliwym” jest zwykle mężczyzna i w większości przypadków to on jest podmiotem łowiecko-erotycznych zabiegów, zaś zwierzyną [...] niewiasta (czasem jej wagina). Bywa jednak i odwrotnie, łowczyniami są kobiety, szczególnie w nieco średnim wieku, a ściganą zwierzyną mężczyźni, zwykle bogaci.<sup>92</sup>

Dokładny i gramatyczny rym („dziewczyna” – „zwierzyna”) sugeruje identyczność relacji pomiędzy myśliwym i umykającą „zwierzyną” oraz między adoratorem i dziewczyną. Wiedział o tym już Owidiusz, który w swej *Sztuce kochania* zalecał:

Myśliwiec wie, kędy w sidła  
 szybkiego jelenia złowi,

<sup>91</sup> W. Dynak: *Świat łowiecki w „Panu Tadeuszu”*..., s. 308.

<sup>92</sup> Idem: *Erotyka i łowy, czyli o funkcjonalności kodu łowieckiego*..., s. 39.

Wie, gdzie może stawić czoło  
okrutnemu odyńcowi.

Ptasznik zaś – w jakich zaroślach  
zastawić ma lep na ptaki.

Rybak – w jakiej wodzie chwycić  
karpie, liny i szczupaki.

Ty, co kobiecej piękności  
szukasz wśród ziemskich padołów,  
Naucz się znajdować miejsca,  
gdzie obfity będzie połów...<sup>93</sup>

Kobieta jest w tym kontekście tylko innym rodzajem zwierzyzny, np. rybą:

Kobiety, tak jak i ryby,  
różnymi się sposobami łowi.  
Jedne z nich wpadają w sieci  
przemysłnemu rybakowi.

Inne łapia się harpunem,  
jeszcze inne – zwykłą wędką...  
Łowienie jednych trwa długo,  
a zaś drugich – bardzo prędko.

Zmieniaj sidła zgodnie z wiekiem  
osób, z którymi masz schadzkę.  
Stare sarny są czujniejsze  
i dalej widzą zasadzkę.<sup>94</sup>

Metaforyka łowiecka wpływać musi nie tylko na język, służący do omawiania relacji męsko-damskich, ale także na same te relacje (metafora odsłania sposób myślenia i bycia). Dziewczyna – zwierzyzna podlega zabiegowi animalizacji, mężczyzna – myśliwy obnosi się z falliczną fuzyjką. Role są rozdane, dlatego Owidiusz może rygorystycznie zastrzec:

Kobieta przenigdy pierwsza  
kochanków swoich nie łowi.

---

<sup>93</sup> O w i d i u s z: *Sztuka kochania*. Przeł. J. E j s m o n d. Lublin 1993, s. 8–9. Oto inne przykłady tej retoryki: „Czyż wyliczać wszystkie miejsca, / gdzie urządzać można łowy / Na kochanki? Mój poemat / byłby wówczas stutomowy...” (ibidem, s. 14). „Dotąd wyliczałem miejsca, / gdzie zastawiać trzeba sieci, / W które nasza ukochana / mimo woli swojej wleci.” (ibidem, s. 15).

<sup>94</sup> Ibidem, s. 25.

Lecz lubi być zaczepioną  
i poddać się kochankowi.<sup>95</sup>

Obok rymu „dziewczyna” – „zwierzyna” pojawi się też współbrzmienie skierowane przeciwko zalotnej Telimienie. To rytmiczny ping-pong pomiędzy Asesorem i Rejentem (*nota bene* obaj znaleźli się w grupie absztyfikantów Telimieny, Rejent został nawet jej mężem):

Rejent szepnął: „kobiety”, Asesor: „kokiety”,  
Utkwiwszy w Telimienie oczy jak sztylety.

ks. V, w. 492–493, s. 265

Rym „kobiety” – „kokiety” – „sztylety” wsparty jest na współbrzmieniu końcowej części wszystkich wyrazów (półtora sylaby: -ety) oraz nagłosowego ko- „Gdaczący” (ko- ko-) łowcy znają Telimienie sztuczki. Asesor, umizgujący się do Telimieny, właściciel Sokoła powie nawet:

Choć pani Telimena mieszkała w stolicy  
I bawi się niedawno w naszej okolicy,  
Lepiej zna się na łowach niż myśliwi młodzi:  
Tak to nauka sama z latami przychodzi.”

ks. I, w. 748–751, s. 61

Telimena jest kobietą doświadczoną w kochaniu, zna kobiece i męskie sztuczki, nie czeka na zaproszenie ze strony mężczyzn, sama poluje, zastawia zasadzki i wnyki. Nie stosuje się więc – jak się wydaje – do porad Owidiusza, mówi przecież rymem: „trucizna” – „mężczyzna” (ks. VIII, w. 432–433, s. 379):

Wojski, chlubnie skończywszy łowy, wraca z boru,  
A Telimena w głębi samotnego dworu  
Zaczyna polowanie. Wprawdzie nieruchoma  
Siedzi z założonemi na piersiach rękoma,  
Lecz myślą goni zwierząt dwóch; szuka sposobu,  
Jak by razem obsaczyć i ułoić obu:  
Hrabię i Tadeusza. [...]

ks. V, w. 1–7, s. 241

Bogdan Zakrzewski powie o niej tak:

Doświadczoną mistrzynią uwodzenia i znawczynią ars amandi jest Telimena, która poluje zawzięcie – w balzakowskim okresie swego życia – na męża w myśl dewizy: „nie mieć męża – bardzo boli.” Jej tropienia, podchody, wymyślne sidła

<sup>95</sup> Ibidem, s. 24.

i „pastki”, jej wyreżyserowane sytuacje i prowokacyjne stroje są przedmiotem niezmiennie humorystycznych refleksji narratora, ponownie chętnie powołującego się – dla celów porównawczych – na czynności właściwe myśliwym.<sup>96</sup>

To metaforyczne „polowanie” kończy się dla niej dość prozaicznie – żądną wielką i poetyczną miłością, raczej zdroworozsądkowym, bo wymuszonym małżeństwem z posiadaczem charta bez ogona – Rejentem. Tę przedziwną przemianę Telimeny doskonale skwituje Hrabia:

[...] „O, kobieto, dla mnie niepojęta!  
Dawniej w uczuciach twoich byłaś poetyczną,  
A teraz mi się zdajesz całkiem prozaiczną;

ks. XII, w. 454–456, s. 537–538

Telimenia taktyka, jej łowieckie popisy przyćmiewają milczącą Zosię, która tak naprawdę lepszą obrała drogę. Drogę patronki łowów – Artemidy – Diany.

## Drobne ślady Zosi

Aż dziw, że zwykle śmiertelniczki mogą chodzić na tak małych stopach.<sup>97</sup>

Trzewik nie jest za mały!...  
Królewicz wiezie prawdziwą narzeczoną...<sup>98</sup>

Najbardziej znana w literaturze polskiej Zosia nie miała szczęścia do interpretatorów. Z reguły widziano w niej „urocze dziecko”<sup>99</sup>, głupiutką pensjonareczkę<sup>100</sup>,

<sup>96</sup> B. Zakrzewski: *Eros w „Panu Tadeuszu”*. W: *Idem: O „Panu Tadeuszu” inaczej...*, s. 199. W tym samym artykule Zakrzewski wskazuje na fabularny związek „nocnego polowania” Telimeny z polowaniem na niedźwiedzia. *Ibidem*, s. 192.

<sup>97</sup> J.F. Cooper: *Ostatni Mohikanin*. Przeł. T. Evert. Warszawa 1956, s. 51.

<sup>98</sup> W. i J. Grimm: *Kopciuszek*. W: *Idem: Baśnie*. Przeł. M. Tarnowski. Warszawa 1985, s. 13.

<sup>99</sup> „La petite Zosia est un charmant enfant, on pourrait être un excellent père pour cette petite là. (Mała Zosia jest uroczym dzieckiem, można by być dla niej wybornym ojcem.)” Cyt. z: C.K. Norwid: *Pisma wszystkie*. T. 8: *Listy 1839–1861*. Oprac. J.W. Gomułicki. Warszawa 1971, s. 197. Tłum. za: C.K. Norwid: *Pisma wybrane*. T. 5: *Listy*. Oprac. J.W. Gomułicki. Warszawa 1983, s. 245. Cyt. za: A. Krysztofiak: *Zosia – Pani czy Panna ogrodu rozkoszy?* W: *„Pieśni ogromnych dwanaście...”*, s. 32.

<sup>100</sup> Tak wyraził się o niej Cyprian Kamil Norwid w liście do Józefa Ignacego Kraszewskiego: „[...] kobiet narodowych dwie: 1. jedna – Telimena: metresa moskiewska 2. druga – Zosia: pensjo-

odrobinę bezpłciową matkę Polkę, angelizowaną dziewicę ze „stópkami latającymi”, wreszcie Matkę Boską<sup>101</sup>. *Summa summarum*, Zosia wydaje się postacią tak laurkową lub tak hieratyczną, że aż odstręczającą. To raczej projekt doskonałej żony i matki niż młoda, zalotna dziewczyna<sup>102</sup>. Andrzej Waśko tak definiuje podobne wzory kobiece rozsiane po literaturze romantycznej:

Z bardziej lub mniej uzasadnionych wyobrażeń o staropolskiej obyczajowości, głównie zaś z nastawienia moralistycznego, rodzi się w literaturze krajowej pozytywny wzorzec Polki: panny skromnej, religijnej i posłusznej rodzicom do granic samozaparcia, która jako żona ma być przede wszystkim troskliwą matką i dobrą gospodynią.<sup>103</sup>

narka.” Cyt. z: C.K. Norwid: *Pisma wszystkie*. T. 9: *Listy 1862–1872*. Warszawa 1971, s. 223. Cyt. za: A. Krysztofik: *Zosia – Pani czy Panna...* Postrzegana zwykle jako głupiutkie dziewczątko, Zosia po wielokroć zadziwia swą dojrzałością. Z reguły milcząca i płochliwa, potrafi w środku bijatyki w zamku zasłonić sobą Gerwazego (ks. V, w. 712–713, s. 276), a w obliczu napadającej na dom Sędziego szlachty zdobywa się na zagłuszający wszystkich wrzask (ks. VIII, w. 868–869, s. 388). Telimena w obu tych sytuacjach mdleje.

<sup>101</sup> Leszek Zwierzyński nazywa obrazy z Zosią w centrum „epifaniami Zosi, gdzie sakralność przejawia się w najczystszy sposób.” W scenie z dziećmi i drobiem (ks. III, w. 49–78, s. 138–140) dostrzega on ikonę o charakterze symbolicznym (piękna panna wśród dzieci, na złotym tle) oraz wskazuje na jej związki z malarzkimi przedstawieniami Madonn (gotyckich) w rajskim ogrodzie. Zob. L. Zwierzyński: *Raj ziemski. Mickiewicz i Bosch...*, s. 43, 51, 53, 56.

<sup>102</sup> Na zmysłowości Zosi wskazuje Anna Krysztofik: „Natura Zosi jest niejednorodna, uosabia ona jednocześnie trzy typy kobiecości: jest zmysłowa jak Afrodyta (jeśli nawet zgodzić się z J. Kleinerem, że nie została tak nazwana wyraźnie), święta, dziewicza i dziewczęca jak Matka Boska oraz macierzyńska jak Hera i Maryja.” Cyt. z: Eadem: *Zosia – Pani czy Panna...*, s. 44. Zosia jest dziewczyną niezwykle żywą, ruchliwą, lubiącą zabawę. Zanim „wpisała się” w przestrzeń wiejskiego podwórka, bywała z Telimeną w wielkim świecie. Informacja o tym, że ma być wprowadzona do salonu, niezwykle ją cieszy: „Zosia skoczyła z miejsca i klasnęła w dłoń, / I ciotce zawisnąwszy oburącz na łonie, / Płakała i śmiała się na przemian z radości. / »Ach, Ciociu! już tak dawno nie widziałam gości! / Od czasu jak tu żyję z kury i indyki, / Jeden gość, co widziałam to był gołąb dziki; / Już mi troszeczkę nudno tak siedzieć w alkowic; / Pan Sędzia nawet mówi, że to źle na zdrowie.” (ks. V, w. 115–122, s. 247). W jej wypowiedziach odnaleźć można naturalne dla młodej dziewczyny znudzenie monotonią zaścianka, marzenia o salonowych uciechach: „Ach, Ciociu! – rzekła smutnie Zosia – cóż ja winna? / Ciotka mnie zamykała; nie było z kim tańczyć, / Lubiałam z nudy ptastwo paść i dzieci niańczyć; / Ale poczekaj, Ciociu, niech no się pobawię / Trochę z ludźmi, obaczysz, jak ja się poprawię”. (ks. V, w. 178–182, s. 251). Przez Mickiewicza nazwana została „swawolną dziewicą” (= dziewczyną) oraz otrzymała atrybuty Afrodyty: „Sypnęła razem ptastwu ostatek łakoci, / A sama, kręcąc sito jako tancerznicza / Bębnek i w takt bijąc, swawolna dziewica / Jęła skakać przez pawie, gołębie i kury; / Zmieszane ptastwo tłumnie furknęło do góry, / Zosia, stopami ledwo dotykając ziemi, / Zdawała się najwyżej bujać między niemi; / Przodem gołębie białe, które w biegu płoszy, / Leciady jak przed wozem bogini rozkoszy.” (ks. V, w. 86–94, s. 245).

<sup>103</sup> A. Waśko: *Romantyczny sarmatyzm...*, s. 170.

Kracja Zosi wiele zawdzięcza temu wzorcowi. Jednak jego natrętna ogólność usiłuje zasłonić szczególność tej postaci. Osóbki niewielkiej, ale bardzo ruchliwej, rzecz można, iż „fertycznej blondynki”. Dlatego warto być może ponownie przeczytać arcypoeemat, szukając tego „uroczego dziecka”. Krok po kroku, z nosem przy dukcie tekstu wypada podążyć drobnym śladem Zosi. Pierwszy, jakże wyraźny, rzuca się w oczy na początku poematu, jest nim Zosiny ślad zapraszający do lektury – pościgu. Natyka się nań Tadeusz jeszcze przed poznaniem cioci Teliminy (co wydaje się istotne ze względu na jego miłosną omyłkę) podczas samotnej wędrówki po pustym dworze. „Młody panek”, wracający „na rodziny łono”, buszuje po dawno nie widzianych komnatach, a dzięki rodzinnym pamiątkom „ogląda czule” ojczyznianą czasoprzestrzeń („Kościuszko w czamarce krakowskiej”, „Rejtan”, „Jasiński i Korsak na szańcach Pragi”, „zegar kurantowy grający mazurek Dąbrowskiego”; ks. I, w. 57–72, s. 8–11). Wszędzie widzi „to samo” („Też same widzi sprzęty, też same obicia, / Z którymi się zabawiać lubił od powicia; / Lecz mniej wielkie, mniej piękne, niż się dawniej zdały. / I też same portrety na ścianach wisiały.”; ks. I, w. 53–56, s. 8). Wreszcie trafia do swego dawnego pokoju, gdzie czyta ze śladów obecność nowego i zupełnie odeń różnego (różnica płciowa) mieszkańca:

Biegał po całym domu i szukał komnaty,  
Gdzie mieszkał, dzieckiem będąc, przed dziesięćmi laty.  
Wchodzi, cofnął się, toczył zdumione źrenice  
Po ścianach: w tej komnacie mieszkanie kobiece?  
Któż tu mieszkał?

ks. I, w. 73–77, s. 11–12

Ślady zostawione przez Nieznajomą to niedbale porozrzucane książki i papier nutowy, biała sukienka<sup>104</sup>, doniczki z kwiatkami i porządek zaprowadzony w przestrzeni niegdyś zarosłej pokrzywą. Cały obrazek nasycony jest zdrobieniami lub

<sup>104</sup> W obrazie tym często poszukiwano reminiscencji pierwszego spotkania Mickiewicza i Maryli Wereszczakówny: „Wiemy skądinąd (Odyniec: *Listy z podróży*), że spotkanie Tadeusza z Zosią stylizowane jest na wspomnieniu pierwszych wrażeń Mickiewicza po przybyciu do Tuhanowicz i znalezieniu się niechęć w pokoiku Maryli. Ta okoliczność jest dla interpretacji całej sceny decydująca!” Cyt. z: K. Górski: *Tadeusz z ręką na temblaku...*, s. 207. Na relację Odynia (z krytycznym do niej dystansem) powołuje się też Jarosław Marek Rymkiewicz w *Żmucie*: „Kiedy przyjechali, dom był pusty: gospodarze poszli na spacer. Zan chciał pokazać Mickiewiczowi pokój, w którym mieszkał poprzedniego roku, a tam: i właśnie tam, tu zaczyna się najpiękniejsza – najpiękniej zmyślona – część opowieści pana Antoniego: »Ale tu ich uderzył widok niespodziany. Na poręczach dwóch krzesel, ustawionych w pośrodku, leżała deska do prasowania, na niej stos kołnierzyków i chusteczek damskich i prasująca się właśnie szeroka różowa szarfa: wyprasowana zaś już i wyświeżona na niedzielę biała sukienka wisiała u drzwi na zawiasie. W pokoiku nie było nikogo, bo właśnie prasująca dziewczyna poszła była po nową duszę do żelazka.«” Cyt. z: *Idem: Żmut*. Warszawa 1991, s. 68.



wyrazami z sufiksami konotującymi małość, drobność, łądność (rączki, sukienka, ziołki, fijołki, maleńki ogródek, drobny płótek, stokrotki, grządki, ogrodniczka, drzwiczki), zresztą ten, w sentymentalizmie zakorzeniony, typ słowotwórczy towarzyszy Zosi w całym poemacie (stóпки, nóżki, rączki, ząbki, sukienka, pończoszka, wstążeczka itd.). Wszystkie te „drobne” oznaki prowadzą w stronę śladu, który zostawiła w piasku oczywiście „drobna stópka”:

[...]

Ale nigdzie nie widać było ogrodniczki;  
Tylko co wyszła; jeszcze kołyszą się drzwiczki  
Świeżo trącone; blisko drzwi ślad widać nóżki  
Na piasku: bez trzewika była i pończoszki;  
Na piasku drobnym, suchym, białym na kształt śniegu,  
Ślad wyraźny, lecz lekki; odgadniesz, że w biegu  
Chybkim był zostawiony nożkami drobnymi  
Od kogoś, co zaledwie dotykał się ziemi.  
Podróżny długo w oknie stał patrząc, dumając,  
Wonnemi powiewami kwiatów oddychając,  
Oblicze aż na krzaki fijołkowe skłonił,  
Oczyrna ciekawemi po drożynach gonił  
I znowu je na drobnych śladach zatrzymywał,  
Myślał o nich i, czyje były, odgadywał.

ks. I, w. 95–108, s. 13–14

Wiele wątków przyszej historii zaczyna się w tym odcisku. To odcisk „na piasku” (silna nagłosowa, wzmocniona powtórzeniem pozycja wyrażenia przyimkowego) tak białym jak śnieg. Jego biel ma na pewno związek z całym bielami wypełnionym wizerunkiem Zosi (białe ubranie, białe włosy, prześwietlona postać)<sup>105</sup>, jest jednak także metaforycznym ruchem lokującym tego, kto ucieka w porządku pisma czytanego po białej stopie (czas ponowy). Zosia zostawia ślad, lecz lekki jakby

<sup>105</sup> „Zosia jest zwykle ubrana na biało, a kolor ten wiąże się »ze wszystkim co święte i boskie«.” Cyt. z: A. K r y s z t o f i a k: *Zosia – Pani czy Panna...*, s. 39. „Biel jest ewidentnie elementem znaczącym, gdyż dotyczy nie tylko stroju, lecz i samej Zosi [...] Jest to więc, jak pisze R. Przybylski, kolor Anioła.” Cyt. z: L. Z w i e r z y Ń s k i: *Raj ziemski. Mickiewicz i Bosch...*, s. 58. Na szczególne znaczenie ubranych na biało kobiet w twórczości Mickiewicza wskazał Wojciech Owczarski i Leszek Zwierzyński. Kobieta w bieli jest przez nich interpretowana jako obraz duszy, animy. Biel i fantazmat kobiety w bieli łączy ze sobą przeciwieństwa: lekkość, powabność, jasność z martwością, jałowością, upiornością. Owczarski tłumaczy ten powracający obraz Mickiewiczowskim niejednoznacznym stosunkiem do kobiet (od uwielbienia do lęku i agresji). Kreacja Zosi, być może za sprawą jej dziecięcości i naiwności (w Schillerowskim tego słowa znaczeniu), sytuuje się po pozytywnej, jasnej stronie tego obrazu. Zob. W. O w c z a r s k i: *Pisać snem. O wyobraźni Adama Mickiewicza*. W: *Mickiewicz. Sen i widzenie*. Red. Z. M a j c h r o w s k i, W. O w c z a r s k i. Gdańsk 2000, s. 35–48; L. Z w i e r z y Ń s k i: *Fenomenologia snu: wyobrażenia oniryczne w poezji Mickiewicza*. W: *Mickiewicz. Sen i widzenie...*, s. 49–78.

ptasi lub anielski. Nic więc dziwnego, że z lekka tylko dotyka ziemi. Bardzo często bywa porównywana do ptaków, jej obraz nacechowany jest szczególną (ptasią) lekkością, płochliwością i ruchliwością. Zosia ma „łabędzią szyję” (ks. I, w. 112, s. 14), „jak biały ptak zlatuje z parkanu na łąkę” (ks. I, w. 124, s. 15). Gdy ucieka przed natrętnym Hrabią, widać, jaką „przeleciała drogą”, zostawia drobne ślady w ogrodzie, ogród jest „jak woda, którą ptaszek skrzydłami rozkroił” (ks. II, w. 463–466, s. 110). Podczas kolejnego najścia Hrabiego (scena z drobiem) Zosia chce uciekać „jak kraska spłoszona” (ks. III, w. 86, s. 140). Ulatuje także po obudzeniu Tadeusza (ks. IV, w. 135, s. 191), przed ucztą w zamku myje się, „trzepioce się jak wróbel w piasku” (ks. V, w. 147, s. 249). Podczas poloneza jest „jak anioł, który rządzi nocnych gwiazd obrotem” (ks. XII, w. 831, s. 556). Z reguły otoczona bywa przez stadko domowych ptaków, to ona rozdziela walczące wróble, które oznaczać miały Tadeusza i Hrabiego. Ponieważ jest istotą dziecięcą-ptasią, ma małe, prawie nie dotykające ziemi stópki, zostawia więc małe ślady<sup>106</sup>. Z reguły też – „lata”, nie chodzi. W poemacie zjawia się, by za chwilę zniknąć, zostawiając ślad dla Tadeusza. Pojawia się przed nim, by zacząć uciekać (tu zaczyna się wątek łączący jego z nią):

Ujrzała, zaśmiała się i klasnęła w dłonie,  
 Jak biały ptak zleciała z parkanu na błonie  
 I wionęła ogrodem przez płotki, przez kwiaty,  
 I po desce opartej o ścianę komnaty,  
 Nim spostrzegł się, wleciała przez okno, świecąca,  
 Nagła, cicha i lekka jak światłość miesiąca.

ks. I, w. 123–128, s. 15

Mickiewicz porównanie po porównaniu („jak biały ptak”, „jak światłość miesiąca”) odbiera Zosi materialność, dając jej w zamian eteryczność, ciało ze światła. Zosia znika, staje się drobnym śladem w białym piasku. Dziewczyna wbiega do własnego pokoju<sup>107</sup> (wcześniej wypatrywała kogoś na drodze – najprawdopodobniej Tadeusza), by stroić się przed wieczszą, na której ma poznać wyczekiwanego gościa. Jest w negliżu i na widok Tadeusza reaguje krzykiem i gwałtowną ucieczką<sup>108</sup>.

<sup>106</sup> Mała stópka Zosi wiąże jej kreację z baśniowymi historiami (*Kopciuszek*) o orientalnym rodowodzie (Daleki Wschód – kult małej kobiecej stopy). Na ten związek zwrócił mi uwagę Pan Profesor Aleksander Nawarecki.

<sup>107</sup> Komnata Tadeusza stała się pokoikiem Zosi, wspólny pokój zapowiada dalsze losy tej pary, to rodzaj projektu małżeńskiej sypialni. Gdy młodzi ostatecznie wyznają sobie miłość, kierują się do wspólnego pokoju: „Tadeusz, rad z takiego miłości dowodu, / Wziął ją pod rękę, ścisnął i wyszli z ogrodu / Do pokoju damskiego, do owej komnaty, / Kędy Tadeusz mieszkał przed dziecięcą laty.” (ks. XI, w. 473–476, s. 502).

<sup>108</sup> Scena ta (odwagi dodaje mi porównanie Zosi do jutrzeńki) odsyła do podobnego *faux pas* popełnionego przez Akteona wobec nagiej Diany. W przekładzie Brunona Kicińskiego rzecz wyglądała następująco: „Gdy się tak, jak ma zwyczaj, kąpała Dyjana, / Wnuk Kadma, odłożywszy część pracy do rana, / Błądzi w nieznanym lesie niepewnymi krokami. / Wszedłszy w gaj, dokąd zgubne

## Na tropie Zosi

Po tropach poznać można nie tylko gatunek zwierzyny, ale często jej pleć, wiek i wielkość, a także czas, w którym przechodziła. Oczywiście najłatwiejsze tropienie jest w zimie, po śniegu, zwłaszcza po wilgotnej ponowie, na której zostają ślady, jak pieczęcie na wosku wyciśnięte.<sup>109</sup>

W tym miejscu wielce przydatna okazałaby się choć krótka charakterystyka „białej dziewczyny” – mały portret pamięciowy ułatwiający zadanie zdezyorientowanemu Tadeuszowi. Sprawa jest jednak o tyle trudna, iż Zosi z reguły nie ma, Zosia jest brakiem Zosi, rodzajem „białej plamy” w białiznie. Przez długi czas pojawia się bezimiennie, dopiero kiedy Sędzia wyjawia Telimienie wielki plan Soplicy, polegający na godzeniu zwaśnionych rodów za pomocą małżeństwa Tadeusza i Zosi, pada jej imię (ks. III, w. 422–423, s. 160). Gdy pojawia się po raz pierwszy, stoi na parkanie, by już za chwilę uciekać przed ciekawskim spojrzeniem intruza. Dopiero co była, już jej nie ma („[...] nigdzie nie widać było ogrodniczki [...]”, s. 13). Potem zagości w marzeniach zaintrygowanego jej brakiem Tadeusza, sadzana na pustym miejscu podczas wieczerzy w zamku. Następnie zjawi się roman-sowemu Hrabiemu – raz zbierając ogórki, drugi raz karmiąc drób i opiekując się dziećmi. Za pierwszym razem ucieka, zostawiając drobne ślady:

Okiem powrócił w ogród: ale już w ogrodzie  
Nie było jej; mignęła tylko śród okienka  
Jej różowa wstążeczka i biała sukienka.  
Widać na grzędach, jaką przeleciała drogą,  
Bo liść zielony, w biegu potrącony nogą,  
Podnosił się, drżał chwilę, aż się uspokoił,  
Jak woda, którą ptaszek skrzydłami rozkroił.  
A na miejscu, gdzie stała, tylko porzucony  
Koszyk mały z rokity, denkiem wywrócony,  
Pogubiwszy owoce, na liściach zawisał  
I wśród fali zielonej jeszcze się kołysał.

ks. II, w. 460–470, s. 110

wiodły go wyroki, / Stał w gromie, przy której wytryskały zdroje. / Ujrzawszy go przed sobą,  
kryją twarze swoje, / Biją pierś nagie nimfy, zasłaniają wdzięki / I las cały smutnymi napęniają jęki.  
/ Stoją wkoło bogini, każda od niej niższa, / Każdą bogini łowów głową swą przewyższa. / Jaki kolor  
miewają purpurowe zorze / Lub chmury przeświecone słońcem przy wieczorze / Taką ma twarz  
bez szaty bóstwo dostrzeżone. / Choć mu niejaką nimfy dawały zasłonę, / Jednakże się odwraca  
ciałem i oczyma. / Czemuś pod ręką łuku i swych grotów nie ma?” Cyt. z: *O w i d i u s z: Przemiany.*  
Przeł. B. K i c i Ń s k i. Wstęp J. K r ó k o w s k i. Wrocław 1953, BN II, 76, s. 52.

<sup>109</sup> W. K o r s a k: *Rok myśliwego. Rzecz dla myśliwych i miłośników przyrody...*, s. 148.

za drugim razem przemienia się z Nauzykai w nieuczoną wieśniaczkę. Zgodnie z dziewczęcą intuicją pojawi się za chwilę w otworze „co śród okienicy / Wyrznięty był w kształt serca” (ks. IV, w. 101–102, s. 189). Rozespany Tadeusz zobaczy „dwoje jasných oczu”, „małą rączkę”, „palce drobne”, „usta ciekawe, rozstulone nieco”, „zębki jak perły” i „zapłonione lica”. Krok po kroku rozpoznaje w tych drobinach, jeszcze nie Zosię (tej nie zna), ale białą Nieznajomą, zajmującą jego dawny pokój. Usłyszy jeszcze wezwanie do wstawania („Niech pan wstaje, czas na polowanie, Pan zaspał”) i zanim wygrzebie się z pościeli „widzenie” zniknie:

Wyskoczył, patrzył wkoło zdumiony, zmieszany,  
 Nic nie widział, nie dostrzegł niczyjego śladu.  
 Niedaleko od okna był parkan od sadu,  
 Na nim chmielowe liście i kwieciste wieńce  
 Chwiały się; czy je lekkie potrąciły ręce?  
 Czy wiatr ruszył?

ks. IV, w. 142–147, s. 191

Zosia, można już chyba rzec, iż, jak zwykle, uciekła. Wcześniej wezwała myśliwego do łowów (na dziewczynę i zwierzynę<sup>110</sup>). Te jej ciągle ucieczki to subtelne (zupełnie instynktowne lub intuicyjne, a może dziewczęco zalotne) zaproszenia do pościgu (to ona wzywa na polowanie, wpisana w serce), to rodzaj przygotowania Tadeusza na spotkanie w salonie. Zosia zostawia drobne ślady, porusza się szybko, uprawiając „świat w rezonans”, zdradza ją często tylko drzenie liści, kołysanie się kwiatów lub przewrócony koszyk. Nic więc dziwnego, iż niedoświadczony Tadeusz gubi jej trop, a właściwie daje się upolować Telimienie.

## Błąd Tadeusza

Romans z Telimeną nazwać można za Tadeuszem „omyłką” („Omyłka! cóż? nieszczęście! Już trudno naprawić! / Nie, drogi Stryju, dłużej nie mogę tu bawić! / Błąd młodości! Stryjaszku, nie pytaj o więcej, / Ja muszę z Soplicowa wyjeżdżać co

<sup>110</sup> W języku, metaforycznie oraz myśleniu zakorzeniona jest paralela pomiędzy łowami na zwierzynę a uwodzeniem (ściganiem) dziewczyny. W *Panu Tadeuszu* dostrzec można silne związki między wątkiem myśliwskim (szczególnie dotyczy to sporu Asesora z Rejentem) a miłosnymi perypetiami Tadeusza i Telimieny. Zosia w niczym nie przypomina „łowczyni” Telimieny, natomiast niektóre jej (nieświadome, intuicyjne czy instynktowne) zachowania pozwalają zobaczyć w niej modelową dziewczynę-zwierzynę. Zob. W. D y n a k: *Erotyka i łowy, czyli o funkcjonalności kodu łowieckiego...* Zob. też: B. Z a k r z e w s k i: *Eros w „Panu Tadeuszu”*. W: I d e m: *O „Panu Tadeuszu” inaczej...*, s. 183–212.

prędzej.”; ks. VIII, w. 353–356, s. 376), błędem w sztuce uwodzenia czy sztuce łowieckiej. Bogdan Zakrzewski wiąże go z komediowo-farsowym charakterem miłości pomiędzy Tadeuszem i Telimeną:

Ten zmysłowy romans z nawrotami jest w antyromantycznym stylu. Nie jest to miłość tragiczna, niszcząca, ani wypływająca z magnetyzmu serc, ani nie wyznaczona wyrokiem losów, ani nie będąca impulsem do wielkich czynów. Dla owej pary chanków ma ona typowy zakrój komediowo-farsowy.<sup>111</sup>

Tadeusz najpierw spotyka Zosię, a raczej jej ślady. Potem w przestrzeń oczekiwania wpada Telimena. Wszak Tadeusz przyjeżdża na wieś w nadziei na miłosną przygodę:

Tadeusz, chociaż liczył lat blisko dwadzieście  
I od dzieciństwa mieszkał w Wilnie, wielkiem mieście,  
Miał za dozorcę księdza, który go pilnował  
I w dawnej surowości prawidłach wychował.  
Tadeusz zatem przywiozł w strony swe rodzinne  
Duszę czystą, myśl żywą i serce niewinne,  
Ale razem niemałą chętkę do swywoli.  
Z góry już robił projekt, że sobie pozwoli  
Używać na wsi długo wzbronionej swobody;

ks. I, w. 619–626, s. 54

Stryj z kolei chce ożenić go z jakąś posażną panną („Stryjaszek myśli wkrótce sprawić ci wesele”; ks. I, w. 173, s. 18). Kiedy więc nadchodzi czas pierwszego wspólnego posiłku, Tadeusz swą uwagę skupia na pustym miejscu między nim i Sędzią. Jest ono dla niego zagadką do rozwiązania. Młodzieniec wypełnia je, zanedbując swe sąsiadki i zasady grzeczności:

To jedno puste miejsce nęci go i mamii...  
Już nie puste, bo on je napelnił myślami.  
Po tem miejscu biegało domysłów tysiące,  
Jako po deszczu żabki po samotnej łące;  
Śród nich jedna króluje postać, jak w pogodę  
Lilia jezior skroń białą wznosząca nad wodę.

ks. I, w. 326–331, s. 30–31

Stanisław Pigoń w przypisie do tego fragmentu odsyła co bardziej dociekliwych do autografu, gdzie znaleźć można wersy odrzucone przez poetę, ale niezwykle ciekawe z punktu widzenia poszukiwacza śladów:

<sup>111</sup> Ibidem, s. 209.

Tadeusz przypomniał, jak wszedł do komnaty  
Pustej jak to siedzenie, i patrzył przez kwiaty  
Jak przez głowy sąsiadek; patrzył w okna sadu  
Jak teraz we drzwi sieni. Szukał znowu śladu  
Pamiętki zostawionej po prześlicznej nóżce,  
Co głębiej w myśl utknęła niż w piasek na dróźnie,  
I nie śmiał oczu podnieść do góry: był pewny,  
Że ujrzy na filarze jej ubior powiewny,  
Włos kręcony i w białe obwiniony strączki,  
I na piersiach odkrytych skrzyżowane rączki.

s. 31

Zgodnie z logiką opowieści oraz historii miłosnej od śladu się zaczynającej puste miejsce powinna zająć Zosia, która przecież po to stroiła się z rana<sup>112</sup>. Tadeusz szuka jej śladu, a właściwie nóżki i całej „reszty”, na piersiach skończywszy. Tymczasem do gry wkracza Telimana, genialnie porównana do bilardowej kuli. Tadeusz bierze Telimenę za Zosię. Aż trudno uwierzyć, iż można pomylić tak różne osoby (młodą dziewczynę z dojrzałą kobietą, blondynkę z brunetką). Dlatego sarmacki opowiadacz pokpiwa z niego odrobinę. Mówi:

[...]

Bo młodzieńcowi młodą jest każda kobieta,  
Chłopcowi każda piękność zda się rowiennicą,  
A niewinnemu każda kochanka dziewicą.

ks. I, w. 615–617, s. 53

Wplątany w miłosne sieci przez sprytną kobietę – kokietę, dojrzy swój błąd, dopiero gdy Zosia wychodzi na światło dzienne, gdy poznaje ją oficjalnie po dość kompromitującym go polowaniu na niedźwiedzia i poprzedzającej je nocy z Telimeną:

Zosia grzecznie dygnęła, on skłonił się nisko,  
Chciał coś do niej przemówić, już usta otworzył,

<sup>112</sup> „Kwestię przecoczenia związaną ze strojeniem się Zosi na bliską wieczerzę w zamku wyjaśnia Pigoń zmianą przez poetę planu poematu, tj. wprowadzeniem na wieczerzę Teliminy. Wszakże jeśli przyjął Mickiewicz taką sytuację, to nie można traktować pozostawienia (w pierwotnym ujęciu) motywu strojenia się Zosi jako wyłączonego »przecoczenia« poety. Motyw ten ma bowiem swoje istotne uzasadnienie artystyczne [...] Chodzi tu właśnie o zgotowanie nastawionemu już czytelnikowi wprost sensacyjnej niespodzianki. Jest to zasadniczy komponent stereotypowego archetypu tzw. przebieranki osób.” Cyt. z: B. Z a k r z e w s k i: *Z temblakiem i bez temblaka...*, s. 144. „Wiemy skądinąd (Odyniec: *Listy z podróży*), że spotkanie Tadeusza z Zosią stylizowane jest na wspomnienie pierwszych wrażeń Mickiewicza po przybyciu do Tuhanowicz i znalezieniu się niechcący w pokoiku Maryli. [...] W doborze motywów drugorzędnych zdecydował pierwszy wstawkę wspomnień szczególnie bliskich i drogich.” Cyt. z: K. G ó r s k i: *Tadeusz z ręką na temblaku...*, s. 207.

Ale spójrzawszy w oczy Zosi, tak się strwożył,  
 Że stojąc niemy przed nią, to płonął, to bladnął;  
 Co było w jego sercu on sam nie odgadnął.  
 Uczuł się nieszczęśliwym bardzo – poznał Zosię!  
 Po wzroście i po włosach świątłych, i po głosie:  
 Tę kibić i tę główkę widział na parkanie,  
 Ten wdzięczny głos zbudził go dziś na polowanie.

ks. V, w. 204–212, s. 252

Tadeusz staje w tym momencie wobec rozwiązanej zagadki śladu, drobnych oznak, pustego miejsca. Poznał Zosię, ponieważ złożył drobiny w całość. Poznał, że spudłował, wszak ustrzelił ciocię. Za chwilę dostrzeże, iż „przebóg, naróżowana” (ks. V, w. 374, s. 260). Świadomy konsekwencji swego błędu ucieka z salonów w pole, błąka się, tak jakby błąd, omyłka płątała mu drogę. Nie wie jeszcze, że w tym baśniowym świecie liczy się końcowy efekt:

Wyleciawszy przez bramę, biegł prosto na pole;  
 Jak szczupak, gdy mu oscień skrós piersi przekole,  
 Pluska się i nurtuje, myśląc, że uciecze,  
 Ale wszędzie żelazo i sznur z sobą wlecze:  
 Tak i Tadeusz ciągnął za sobą zgryzoty,  
 Suwając się przez rowy i skacząc przez płoty,  
 Bez celu i bez drogi: aż niemało czasu  
 Nabłąkawszy się, w końcu wszedł w głębinę lasu  
 [...]

ks. V, w. 237–244, s. 253–254

## Końcowy efekt

Zygmunt Freud: Z jakichże to drobnych oznak młodzi panowie spośród was dochodzą do wniosku, że zdobyli przychylność młodej niewiasty? [...]

Nie lekceważmy więc drobnych objawów i oznak: może przy ich pomocy natrafimy na ślady czegoś większego.<sup>113</sup>

Zosia tworzy z Telimeną przedziwny tandem, dziewczyna i kokieta, młoda i stara, jasna panienska i brunetka, pasywna i aktywna, święta i szatańska. Co cie-

<sup>113</sup> Z. Freud: *Wstęp do psychoanalizy*. Przeł. S. Kempnerówna, W. Zaniewicki. Warszawa 1982, s. 61.

kawc, obie panie nie rywalizują ze sobą. Telimena jest opiekunką Zosi (Zosia kocha Telimenę), dba o jej interesy w tym męskim świecie<sup>114</sup>. Dlatego przez długi czas trzyma ją w ukryciu, chodzi jej bowiem o „końcowy efekt”. Telimena doskonale wie, jakie znaczenie taktyczne ma zaskoczenie, jak doskonale na mężczyzn działa oczekiwanie. Dlatego dowodzi:

Ja wiem lepiej, jak długo trzeba się sposobić  
 Panience, by wyszedłszy na świat, efekt zrobić.  
 Wiedz, Zosiu, że kto rośnie na widoku ludzi,  
 Choć piękny, choć rozumny, efektów nie wzbudzi,  
 Gdy go wszyscy przywykną widzieć od małego.  
 Lecz niechaj ukształcona, dorosła panienka  
 Nagle ni stąd, ni zowąd przed światem zabłyśnie,  
 Wtenczas każdy się do niej przez ciekawość ciśnie,  
 Wszystkie jej ruchy, rzuty oczu jej uważa,  
 Słowa jej podsłuchiwa i drugim powtarza;

ks. V, w. 127–136, s. 247–248

Telimena „wystawia” Zosię w najlepszym momencie, wcześniej nauczywszy Tadeusza zupełnych podstaw *ars amandi*. Sama zastawia na mężczyzn sidła. Kusi jak Szatan („Przecież ta Zosia taka piękna, taka miła! / Stryj swatał ją! Może by jego żoną była, / Gdyby nie szatan, co go płacząc w grzech za grzechem, / W kłamstwo za kłamstwem, wreszcie odstąpił z uśmiechem.”; ks. VIII, w. 538–541, s. 383), nie czeka na zainteresowanie z ich strony. Co innego Zosia, hodowana dla przyszłego męża gdzieś pomiędzy kurnikiem a przydomowym ogródkiem, zdaje się nie mieć pojęcia o trudnych męsko-damskich sprawach. Oczywiście, ma wydatną przewagę, jest o wiele młodsza, świeższa, dziewicza. Ponadto z woli Soplicy przeznaczono ją Tadeuszowi. Myślę jednak, iż sukces Zosi w dużej mierze to kwestia jej instynktu, każącego uciekać, przy okazji zostawiając ślady w piasku i pamięci młodych absztyfikantów (jak Kopciuszek pantofelek). Zosia, jak już zaznaczyłam, jest w Soplicowie „hodowana”<sup>115</sup>, szereg obrazków wpisuje ją w przestrzeń wiejskiego podwórka. Jest kimś pomiędzy dzieckiem a ptakiem domowym. Dlatego kategoria instynktu wydaje mi się w stosunku do niej uprawniona. Dodatkowym argumentem niech będzie fragment poematu, w którym zupełnie instynktownie wybiera ona prosty litewski strój zamiast falbanek najnowszego kroju:

<sup>114</sup> Na brak kobiet (poza Telimeną i Zosią) w tym patriarchalnym świecie wskazuje E. Graczyk w artykule *Szczęście „Pana Tadeusza”*. W: *Balsam i trucizna. 13 tekstów o Mickiewiczu*. Red. E. Graczyk, Z. Majchrowski. Gdańsk 1993, s. 59–75.

<sup>115</sup> „Zostawiła tę w kraju córkę, małą Zosię, / kazałem ją hodować.” (ks. X, w. 825–826, s. 470). „Wziął więc Zosię, Horeszków dziedziczkę ubogą, / Hodować, wychowanie jej opłacał drogo.” (ks. VI, w. 154–155, s. 295).



Czy ktoś Zosi poradził wyjść w takiej sukience,  
 Czy instynktem wiedziała (bo dziewczyna zgadnie  
 Zawsze instynktem, co jej do twarzy przypadnie),  
 Dosyć, że Zosia pierwszy raz w życiu dziś z rana  
 Była od Telimeny za upór łajana,  
 Nie chcąc modnego stroju, aż wymogła płaczem,  
 Że ją tak zostawiono w ubraniu prostaczém.

ks. XI, w. 614- 620. s. 508

Dziewczyna – zwierzyzna kieruje się więc rodzajem intuicji w geny wpisanej. Spotkać ją można w różnych ogrodach i ogródkach<sup>116</sup>, gdzie oddaje się gospodarskim zabawom (ogrodniczka, pasterka). Jest dzika, z reguły ucieka przed obcymi. Ucieka przed Tadeuszem i Hrabią, zostawia tylko (albo aż) drobne ślady. Zachowuje się jak płochliwa zwierzyzna, tym samym zaprasza niejako do pogoni. To dlatego Tadeusz ma czas roić na jej temat, ubierać ją w baśniowe stroje. Z bliska na pewno dojrzałby to, co skradający się rozpoetyzowany i ślepy na rzeczywistość Hrabia:

Niestety, mało znalazł! nadto się spodziewał!  
 Bo gdy zagonem pełznął ku owej pasterce,  
 Palilo mu się w głowie, skakało w nim serce;  
 Tyle wdzięków w tajemnej nimfie upatrywał,  
 W tyle ją cudów ubrał, tyle odgadywał!  
 Wszystko znalazł inaczej. Prawda, że twarz ładną,  
 Kibić miała wysmukłą, ale jak nieskładną!  
 A owa pulchność liców i rumieńców żywość,  
 Malująca zbytęcną, prostacką szczęśliwość!  
 Znak, że myśl jeszcze drzemie, że serce nieczynne.  
 I owe odpowiedzi, tak wiejskie, tak gminne!  
 „Po cóż się ludzić? – krzyknął – zgaduję po czasie!  
 Moja nimfa tajemna pono gęsi pasie!”

ks. III, w. 174–186. s. 146

Z bliska widać wszelkie „mankamenty urody” nawet najpiękniejszej dziewczyny. Telimena pozwoliła Tadeuszowi podejść za blisko, dlatego zobaczył jej „sztuczność”. Zosia kazała się gonić, zostawiała subtelne ślady, zagadkowe drobiny, okazała się dziewczyną żywą jak srebro z pocztu szybkoconej Diany:

<sup>116</sup> „Zosia [...] pojawia się w różnych częściach ogrodu, położonych w sadzie, pełniących funkcje praktyczne – narrator sugeruje nam, że wyrosnie z niej dobra gospodyni.”; „[...] niewinna Zosia przebywa w symbolizującym jej dziewiczość ogrodzie otoczonym parkanem. Za jej zgodą dostanie się do owego ogrodu jedynie jej przyszły mąż.”; „Jednocześnie jest władczynią ogrodu, jak i samym symbolicznym ogrodem.” Cyt. z: A. K r y s z t o f i a k: *Zosia – Pani czy Panna...*, s. 33, 38, 44.

Wstążki warkoczów Zosia rzuciła na barki,  
 A na czoło włożyła zwyczajem żniwiarki  
 Sierp krzywy, świeżym żęciem traw oszlifowany,  
 Jasny jak nów miesięczny nad czołem Dyjany.

ks. XI, w. 637-640. s. 509

## Epilog

Jarosław Marek Rymkiewicz: O Mickiewiczu napisano bardzo dużo: wiele korytarzy i wiele regalów w budynku pamięci. [...] To ogromna biblioteka, której pracujący współcześnie historyk literatury nie jest już w stanie przewertować i opanować.<sup>117</sup>

Julian Przyboś: Wielkiego poety nie można przeczytać raz na zawsze. Za każdym razem, kiedy wczytujemy się w znane już teksty, odstaniają one nowe, przedtem nie dostrzeżone piękności. Dzieła wielkiej poezji są jak artezyjskie studnie i jak źródła rzek – głębokie i niewyczerpane.<sup>118</sup>

Pokrzepiona tymi frazami odważyłam się powiedzieć słów kilka o twórczości Mickiewicza. I choć wiem, że polowanie i motywy z nim związane pojawiają się w jego tekstach dość rzadko (nie licząc *Pana Tadeusza*), to nawet w tych krótkich fragmentach dostrzec mogłam ciekawe splątanie łowienia i błędzenia: błędy w sztuce łowieckiej podczas polowania na niedźwiedzia, błąd w liście do brata Franciszka, zbłądzenie bohatera *Świtezianki* i sonetu *Strzelec*, poblądzenie Gustawa i „błahego strzelca”, omyłki i pudła Tadeusza. Za dużo tych drobin, by nie miały wskazywać na „coś większego”. Być może prowadzą one w stronę nowej taktyki łowieckiej, polegającej na schodzeniu z łatwej do czytania ścieżki ze śladów, na ściganiu lotnego marzenia, pogoni za niedźwiedziem i Zosią, jakby z baśni wyjętych. Wiodą na manowce, w kierunku tajemnicy, która oślepia.

Łowieckie passusy u Mickiewicza każą się także baczniej przyjrzeć filozoficznemu zapleczu romantyzmu, a szczególnie wielowątkowej *Naturphilosophie*. Romantycy ogromnie przeżywają postępujący nieubłagany proces denaturalizacji, fakt, iż cywilizacyjny rozwój odcina człowieka od korzeni, pozostawiając mu cierpienie i nie dające się usunąć poczucie rozdarcia. Przejście od stanu naturalnego do zdominowanego przez kulturę Fryderyk Schiller nazywa drogą od „człowieka naiwnego” ku „sentymalnemu”.

<sup>117</sup> *Mickiewicz czyli wszystko...*, s. 30.

<sup>118</sup> J. Przyboś: *Czytając Mickiewicza*. Warszawa 1998, s. 6.

„Człowiek naiwny” przekształcając się w „sentymentalnego”. ciężko opłacał przejście od podświadomego kontaktu z „organizmem uniwersalnym” do stanu wyższej świadomości. Tęsknota za utraconą jednością z przyrodą i społeczeństwem, za szczęśliwością dziecięcej niewiedzy, była jednym z istotnych wątków romantycznego przeżycia natury.<sup>119</sup>

Oczywiście ta sama epoka spróbowała także uzasadnić człowieczą osobność i samotność we wszechświecie. Schelling zobaczył w istocie ludzkiej element niezbędny dla tego, by duch, przenikający świat przyrody, osiągnął samoświadomość. Tylko człowiek, wyposażony w rozum i intuicję, potrafi bowiem czytać księgę natury<sup>120</sup>. Również Schiller zdawał sobie sprawę z tego, że proces degradacji więzi człowieka i natury trzeba zaakceptować i odnaleźć drogę naprzód, przewyciężając zło kultury poczuciem wolności, odpowiedzialności, możliwością dokonywania wyboru własnego losu oraz nadzieją na doskonalenie się. Dlatego pisał:

Ta naturalność, której zazdrościsz tworom bezrozumnym, nie zasługuje ani na szacunek, ani na tęsknotę. Masz ją za sobą i musi ona już na zawsze za tobą pozostać. Odsunięta została drabina, po której kiedyś się wspiąłeś, i teraz nie masz już innego wyboru, jak tylko ze swobodną świadomością i wolą trzymać się prawa albo runąć w przepaść bez dna.<sup>121</sup>

Także Mickiewicz wielokrotnie dawał dowód głębokiego namysłu nad relacją człowiek – natura. Jako wykładowca w Collège de France często podkreślał związek literatury słowiańskiej ze światem roślin i zwierząt; w wykładzie X ostatniego już kursu poszedł najdalej, postulując leczenie rany rozdarcia pomiędzy człowiekiem i przyrodą za pomocą chrześcijańskiego miłosiernego „współodczuwania”, które każe dostrzegać w zwierzętach braci<sup>122</sup>. Jego interpretacja najdawniejszej historii Polski silnie wiąże proces migracji ludzi z migracjami zwierząt. Plemiona niejako idą śladami gadów, owadów, ptaków czy czworonogów. Są kolejnym gatunkiem żyjącym<sup>123</sup>. Przedziwną słowiańską zażyłość z naturą nazywał „głębo-

<sup>119</sup> M. Janion, M. Żmigrodzka: *Romantyzm i historia...*, s. 19.

<sup>120</sup> Zob. I. Kitowiczowa: *Człowiek wobec natury w poglądach Brodzińskiego i Mochmaciego*. „Pamiętnik Literacki” 1976, z. 3, s. 61–82.

<sup>121</sup> F. Schiller: *O poezji naiwnej i sentymentalnej*. Przel. I. Krońska. W: Idem: *Listy o estetycznym wychowaniu człowieka i inne rozprawy*. Wstęp J. Prokopiuk. Warszawa 1972, s. 324.

<sup>122</sup> „[...] tylko chrześcijaństwo potrafi przywrócić i ułatwić nasze związki ze wszechświatem, sięgając jedną ręką niebios, a drugą zagłębiając w tajniki natury ożywionej i natury nieorganicznej. [...] Księgi chrześcijańskie pełne są przykładów głębokiego współodczuwania wzajemnego między człowiekiem zbożnym a zwierzęciem.” Cyt. z: A. Mickiewicz: *Dziela*. T. II: *Literatura słowiańska. Kurs czwarty*. Przel. L. Płoszewski. Oprac. J. Maślanka. Warszawa 1998, s. 123–124.

<sup>123</sup> Zob. A. Mickiewicz: *Dziela*. T. 7: *Pisma historyczne. Wykłady lozańskie*. Przel. A. Górski, J. Kowalski. Oprac. L. Płoszewski. Warszawa 1996, s. 12–13.

kim poczuciem przyrody”, przejawiającym się w języku („mowa słowiańska podobna jest do przyrody naszego kraju”<sup>124</sup>), literaturze (od najdawniejszych czasów aż po romantyzm) i obyczaju. Wielokrotnie akcentował także ważność i popularność polowań, szczególnie w dobie staropolskiej. Tak mówił o „soplicowskiej edukacji” Mikołaja Reja:

Mikołaj bujał po lasach i łąkach, nad brzegami Dniestru. Wszyscy podziwiali jego myśliwskie i rybackie talenty. Biograf jego powiada, że ilekroć wracał z wędrówek, miał pełne zanadza upolowanej zwierzyny, ptactwo, wiewiórki i ryby.<sup>125</sup>

Według Mickiewicza, życie w dawnej Polsce w sposób naturalny wpisywało człowieka w obręb przyrody. Zwierzęta były towarzyszami życia, przyjaciółmi, a polowanie codziennością:

Dwór Paska był to istny zwierzyniec. Kiedy jechał na polowanie, leciał przed nim oswojony kruk wskazując mu drogę. Otaczały go i prowadziły jastrzębie i sokoły. Pomiedzy psami biegły liszki oswojone, a nawet zające podskakiwały za pachołkami. Pysznił się tym swoim „myślistwem”, na które chłopci patrzyli jak na sprawę jakiego czarnoksiężnika. Ale najciekawszym stworzeniem w jego zwierzyncu była oswojona wydra, którą w czasie postu posługiwał się do jedyne go w swoim rodzaju polowania, do rybołówstwa.<sup>126</sup>

Myślistwo jest więc niejako stanem naturalnym człowieka, sposobem budowania jedności z przyrodą, obrazem harmonijnego życia. Polowanie będzie także tym momentem, kiedy uruchamia on drzemiące pod świadomością pokłady animalnego instynktu, budzi w sobie uspięne zwierzę. Współzawodniczy przecież ze stworzeniami, których siła, zwinność czy wrażliwość zmysłów wielokrotnie przewyższają ludzkie możliwości (szybkość zająca, węch lisa, siła niedźwiedzia). Strażnik dawnego obrazu polowania, Wojski Hreczecha – okazuje się więc bronić nie tyle rytuału, ile „głębokiego ku naturze poczucia”, zagrożonej przez cywilizację filozofii bycia. Marta Piwińska powie nawet, iż w tekstach Mickiewicza:

Myśliwy jest „jak prorok”, „jak czarownik”, a najbardziej jest podobny do romantycznego filozofa przyrody – czyta znaki w ziemi i na niebie jak w wielkiej księdze.<sup>127</sup>

<sup>124</sup> A. Mickiewicz: *Dzieła*. T. 8: *Literatura słowiańska. Kurs pierwszy*. Przeł. L. Płosewski. Oprac. J. Maślanka. Warszawa 1997, s. 492.

<sup>125</sup> *Ibidem*, s. 470.

<sup>126</sup> A. Mickiewicz: *Dzieła*. T. 9: *Literatura słowiańska. Kurs drugi*..., s. 33.

<sup>127</sup> M. Piwińska: *Wolny myśliwy*..., s. 123.

Na oczach Hreczechy i z jego wydatnym udziałem bój o zwierzynę przemienia się mocą współbrzmienia w bój o dziewczynę (rym dziewczyna – zwierzyzna). Ta metamorfoza o antycznej proveniencji (patronuje jej przecież autor najbardziej znanych *Metamorfoz* – Owidiusz) i bujnym życiem w folklorze oraz literaturze staropolskiej (szczególnie miejsce baroku) przypomina równocześnie, iż rytuał uwodzenia podobny jest w wielu aspektach do polowania. Co jest źródłem tych podobieństw? Piwińska odpowie, iż ciało, które pożąda i zabija<sup>128</sup>. Na pewno odzywa się w tych animalnych, miłośno-łowieckich frazach jakaś forma atawizmu, mówi zagłuszany przez świadomość instynkt, więc popędowa sfera łącząca najsilniej „zwierzę ludzkie z innymi rodzajami zwierząt”<sup>129</sup>. Emerson, na którego myśli Mickiewicz często się powoływał, napisał:

Człowiek ma naturę łowcy i pociąga go wiedza o lesie; myślę, że z takiej skarbnicy wiedzy, jaką są drwale i Indianie, powinny czerpać najpierwszorzędniesze salony naszych księgarń [...]

Najschludniej u fryzowany dworzanin w buduarze pałacowym ma naturę zwierzęcia, gwałtowną i dziką – niczym biały niedźwiedź [...].<sup>130</sup>

Ów „niedźwiedź” ujawnia się w człowieku w chwilach królowania ciemnej nieświadomości, czyli np. podczas snu. Nic więc dziwnego, iż Mickiewicz nawet „śnione postaci” postrzega jako zwierzęta. Zgodnie z relacją Ignacego Chodźki, wspominał kiedyś: „W pierwszych chwilach obudzenia widziałem wyraźnie osoby snu, uciekające jak zwierzęta, kiedy je kto zajdzie niespodzianie”<sup>131</sup>. Oczywiście, instynkt uwikłany został w wielowiekową tradycję retoryczną (folklor<sup>132</sup>, literatura staropolska), z niej czerpie obrazy, figury stylistyczne i energię.

Mickiewiczowskie teksty, których tematem jest polowanie, nie dają się więc sprowadzić tylko do motywu błędzenia czy problemu strzeleckiego pudła. Tropy

<sup>128</sup> „Przez pożądanie i zabijanie biegnie w poemacie pokrewieństwo między ludźmi a zwierzętami; a krew wylewana w polowaniu nie zrywa tych więzi, raczej je zacieśnia.” Cyt. z: ibidem, s. 128.

<sup>129</sup> C. G i n z b u r g: *Signes, traces, pistes. Racines d'un paradigme de l'indice*. „Le débat” 1980, n° 6, s. 44: „[...] l'animal humain aux autres espèces animales”.

<sup>130</sup> R. W. E m e r s o n: *Eseje*. T. 2. Przeł. O. Dylis, F. Lyra, A. Tretiak, S. Wyrzykowski. Lublin 1997, s. 141, 145.

<sup>131</sup> A. M i c k i e w i c z: *Dziela wszystkie*. T. 16: *Rozmowy z Mickiewiczem*. Red. S. Pi-goń. Warszawa 1933, s. 219. Bardzo ważne są także poglądy Mickiewicza na związek snu z aktywnością intuicji: „Intuicję można po polsku nazwać wnikaniem. Największy stopień intuicji, czyli najwyższe wyteżenie oczu i uszu ducha, jest sen, gdzie sam stajesz się częścią niecielesną obrazu niecielesnego. Czulem to dziś bardzo wyraźnie, przebudzony ze snu nagle. Przysłuchuj się i przypatruj temu, co się w tobie dzieje, a żadna mądrość ludzka więcej dać tobie nie może nad to, co tam znajdziesz.” Ibidem.

<sup>132</sup> Kazimierz W y k a tłumaczy obecność obrazów analogicznych (rośliny, zwierzęta – ludzie) ludowym paralelizmem, bardzo charakterystycznym dla folkloru ludów słowiańskich. Zob. I d e m: „*Pan Tadeusz*” T. 1: *Studia o poemacie*. Warszawa 1963, s. 95–118.

w tym lesie prowadzą na szczęście, bo przygoda/zwierzyna wciąż czeka na swego łowcę, i nieszczęście dla poszukiwacza śladów (bo „czas nam drogi, czas ucho-  
dzi!”<sup>133</sup>) w różne strony. Kusząco wyglądają te tropy, które wiodą w gęstwinę czarownej metamorfozy<sup>134</sup> czy starodrzew romantycznej filozofii natury, powiązanej z myślą ekologiczną, co nie znaczy: wegetariańską. Mając jednak w pamięci skutki patrzenia w obłoki oraz zagapiania się i porzucania czytelnej ścieżki, z żalem opuszczam Mickiewiczowski macecznik, by już za chwilę wejść w las odrobinę młodszy, lecz wciąż romantycznie tajemniczy. By zapytać Weysenhoffa o jego myślistwo.

---

<sup>133</sup> A. Fredro: *Polowanie*. W: Idem: *Pisma wszystkie*. T. 11: *Wiersze. Część I*. Oprac. S. Pigoń. Wstęp K. Wyka. Warszawa 1960, s. 74.

<sup>134</sup> Na baśniowe (ludowe) korzenie motywu przemiany ludzi w ptaki i zwierzęta wskazuje Wacław Kubański w artykule *Napoleon – czarownik*. „Ruch Literacki” 1961, z. 2, s. 93–101.



# Baron<sup>1</sup> Józef Weyszenhoff — „ostatni Mohikanin polskiego ziemiaństwa”<sup>2</sup>



---

<sup>1</sup> „Wywodził się z inflanckiej, od XV w. dobrze już spolszczonej, rodziny Weyssów vel Weyszenhoffów. Jego pradziad przez ożenek z panną Rajecką osiedlił się w jej majątku, Tarnowie i Jużyntach pod Jeziorasami, na Litwie Kowicńskiej – i tak powstało żmudzkie odgałęzienie rodu, przez lud tamtejszy z litewska Weyszenasami nazywane.” Cyt. z: A. Grzymała-Siedlecki: *Nasz baron*. W: *I d e m*: *Niepospolici ludzie w dniu swoim powszednim*. Kraków 1961, s. 103. „Weyszenhoffowie (herbu Łabędź) wywodzą się od rycerzy mieczowych przybyłych z Westfalii do Inflant.” Cyt. z: I. Szypowska: *Wielki luk*. W: K.M. Górski, J. Weyszenhoff: *Z młodych lat. Listy i wspomnienia*. Oprac. I. Szypowska. Warszawa 1985, s. 14.

<sup>2</sup> H. Obiezińska: *Sztuka powieściopisarska Józefa Weyszenhoffa*. Bydgoszcz 1965, s. 61. Fraza ta odsyła do romantycznej powieści Jamesa Fenimora Coopera *Ostatni Mohikanin*, a pośrednio do utrwalonej przez western konwencji, zgodnie z którą i Indianin, i kowboj zawsze jest „ostatni” (reprezentujący odchodzący świat „dobrej dzikości” i romantycznej prawości). Tak o tej konwencji powie Jacek Podsiadło: „Kowboj nie czyta książek. Wie tyle, ile nauczyło go życie. Kowboj śpi w ubraniu. Z głową na karabinie, przykryty byle kaktusem. Kowboj je byle co: pemmikan, jerky, zgniętą cebulę, zdechłego kota. Kowboj nie traci nadziei nawet, gdy znajdzie się w matni. Każdy prawdziwy kowboj jest ostatni.” Cyt. z: *I d e m*: *Jeden koń, jeden nóż, ćwierć kobiety*. „Tygodnik Powszechny” 2002, nr 4, s. 16.



Wielkiemu znawcy prawdziwego myślistwa Józefowi Weyssenhoffowi w dowód uznania i wdzięczności poświęca<sup>3</sup> [Włodzimierz Korsak – B.M.]

---

<sup>3</sup> W. Korsak: *Rok myśliwego. Rzecz dla myśliwych i miłośników przyrody. Z przedmową Józefa Weyssenhoffa*. Poznań 1922, s. 5.

Sarmackie z ducha umiłowanie łowów i dzikiej przyrody, prowadzące do mityzacji idei dawnego polowania, nie kończy się w romantyzmie ani nawet w wieku XIX. Polowanie jest bowiem składnikiem narodowego etosu<sup>4</sup>, atawizmem<sup>5</sup> zakorzenionym w ludzkim sposobie bycia w świecie, dzikością skrywaną pod płaszczykiem ucywilizowania, wreszcie jednym z wielu rytuałów. I choć ramy czasowe tej pracy ograniczone są przez wiek XIX, to dynamika rozwoju literatury dyktować winna jej układ. A skoro literackie prądy i strumyki płyną w poprzek kartek kalendarza, nie sposób zamilknąć, nie wspomniawszy o fenomenie „myśliwskiej” czy „przyrodniczej” twórczości barona Józefa Weyssenhoffa, przez wielu uważanego za niedoścignionego mistrza w pisaniu o łowach – czy ujmując problem szerzej – o naturze. Pamiętając jednak o bogactwie jego twórczości<sup>6</sup>, na wstępie wypada mi zaznaczyć teren poszukiwań albo, mówiąc po myśliwsku, „założyć pole”. Szczególnie istotna z punktu widzenia „poetyki i łowów” wydaje się grupa trzech powieści, dwóch „litewskich” (*Unia*, *Soból i panna*) oraz jednej poświęconej polskiej puszczy (*Puszcza*)<sup>7</sup>. A ponieważ nazwisko Weyssenhoffa bywa najczęściej wiązane z *Sobolem i panną*, a sama powieść uznana została i przez autora, i przez krytyków za jego najdoskonalsze osiągnięcie pisarskie<sup>8</sup>, to właśnie ten utwór stanie się głównym tematem ostatniego już rozdziału o „tekstowych łowach”. Legenda Weyssenhoffa każe widzieć w nim znawcę, praktyka polowania i poetę

---

<sup>4</sup> Mamy przecież polowania polskie, angielskie, niemieckie, afrykańskie, rosyjskie. Kwestie narodowe silnie zrastają się z ich rytuałami. Co więcej, próba jakichkolwiek zmian czy wręcz zakazów (żyjemy przecież w bardzo „ekologicznych” czasach) prowadzi do gwałtownych protestów. Zob. M. F i s z e r: *W obronie zabijania lisa*. „Przekrój” 2003, nr 48, s. 12–17.

<sup>5</sup> Weyssenhoff w przedmowie do *Roku myśliwego* Włodzimierza Korsaka dostrzega, iż by poznać tajemnice przyrody, niekoniecznie trzeba polować. Zaraz jednak dodaje: „Atawizm poszukiwania zdobyczy jadalnej dla siebie i dla rodziny (który mają zresztą i niektóre zwierzęta mięsożerne i polujące) jest przyrodzonym bodźcem myśliwego. Ten zaś bodziec pierwotny, uszlachetniony przez intelekt przyrodnika i poety, stanowi treść typową myśliwego wyższego rzędu.” Cyt. z: W. K o r s a k: *Rok myśliwego. Rzecz dla myśliwych i miłośników przyrody...*, s. 10.

<sup>6</sup> Weyssenhoff jest autorem kilkunastu powieści (m.in.: *Cudno i Ziemia Cudeńska*, *Gromada*, *Hetmani*, *Noc i świt*, *Sprawa Dolegi*, *Syn marnotrawny*, *Unia*, *Za błękitami*, *Soból i panna*, *Puszcza*, *Zaręczyny Jana Belzkiego*, *Żywot i myśli Zygmunta Podfilipskiego*), zbiorów nowel (*Pani Teodora*, *Znaj pana*), zbioru poezji (*Z Grecji*), listów i *Pamiętnika literackiego*.

<sup>7</sup> Helena Obiezińska zwiąże te trzy utwory formułą „powieści regionalne”: „Następną grupę stanowiły trzy powieści regionalne, których sensem i racją istnienia jest pokazanie na nowo ziem byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego tym rodakom, dla których w okresie niewoli nabrały one charakteru nicomal egzotycznego. Etnograficznej Litwie, ojczyźnie swych lat studenckich, poświęcił Weyssenhoff dwie powieści – *Unię i Sobola i pannę*, Polesiu – *Puszcze*.” Cyt. z: H. O b i e z i e r s k a: *Sztuka powieściopisarska...*, s. 26.

<sup>8</sup> „Przyjęto *Sobola i pannę* jako wielkie osiągnięcie, a i później uznano za najwyższej klasy prozę sięgającą »tych granic, gdzie powieść mimo swej formy przekształca się w poemat, bo technicznie duchem prawdziwej poezji, granic arcydzieła«, stawiano w jednym rzędzie z *Panem Tadeuszem*, *Legendą Tat*, *Weselem*, *Zemstą* – najcenniejszymi w polskiej literaturze dziełami.” Cyt. z: I. S z y - p o w s k a: *Weyssenhoff*. Warszawa 1976, s. 240.

przyrody<sup>9</sup>. Nieprzypadkowo to jemu dedykuje swoje wspaniałe dzieło (*Rok myśliwego*) Włodzimierz Korsak i Julian Ejsmond (*W puszczy. Żywoty drzew*). Obie wymienione książki poprzedzone zostały przedmową (jak listem uwierzytelniającym) samego Weysenhoffa, w której to definiuje on „szlachetne łowicctwo”, polegające na próbie „wniknięcia człowieka w głąb przyrody”<sup>10</sup>, próbie podpatrzenia jej, upodobnienia się do niej. To gwarancja prawdziwie ludzkiego, choć zwierzęco przeżytego szczęścia.

## Romantyzm jako tradycja literacka

Życie i twórczość Weysenhoffa przypadają na lata 1860–1932, więc na pozytywizm, modernizm i dwudziestolecie międzywojenne. Irena Szypowska powie jednak:

Wchodząc w życie literackie w kręgu zachowawczej *Biblioteki Warszawskiej*, wystąpił Weysenhoff jako przeciwnik utylitarystycznej etyki pozytywizmu, a także modernistycznego aintelektualizmu i amoralizmu (choć niektóre elementy estetyki modernistycznej akceptował).<sup>11</sup>

„Nasz baron”<sup>12</sup> sam sobie wybiera tradycję literacką<sup>13</sup>, jakby nie ufając czasom, w których przyszło mu żyć. Wraz ze swym kuzynem Konstantym Marią Górkim, z którym łączy go wieloletnia korespondencja<sup>14</sup>, sięga po „wielką romantyczną poczętę”:

<sup>9</sup> Ta formuła przylgnęła do Weysenhoffa za sprawą tytułu książki Mieczysława Piśczkowskiego: *Józef Weysenhoff – poeta przyrody*. Lwów 1930.

<sup>10</sup> J. Weysenhoff: *Przedmowa*. W: W. Korsak: *Rok myśliwego. Rzecz dla myśliwych i miłośników przyrody...*, s. 10.

<sup>11</sup> *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*. T. 2. Red. J. Krzyżanowski. Cz. Hernas. Warszawa 1985, s. 574.

<sup>12</sup> W cudzysłowie umieszczam frazę będącą tytułem tekstu Adama Grzymały-Siedleckiego o poświęconego sylwetce Weysenhoffa. Zob. Idem: *Nasz baron...*, s. 103–123.

<sup>13</sup> Tradycja literacka jest „nie cenną współcześnie przeszłością, ale [...] przeszłością wyselekcjonowaną, mającą dla określonego kręgu literackiego wartość ideału, wpływającego na jego praktykę twórczą. Nie istnieje więc ogólny i raz na zawsze skryształizowany kanon tradycji. Tradycją jest coś dla kogoś określonego w pewnej określonej sytuacji. Tradycja literacka jest więc zjawiskiem relatywnym.” Cyt. z: M. Głowiński: *Tradycja literacka (próba zarysowania problematyki)*. W: *Problemy teorii literatury. Seria I*. Red. H. Markiewicz. Wrocław 1987, s. 344–345.

<sup>14</sup> „Od lat chłopięcych wspólne zainteresowania łączyły kuzynów i skłaniały do wymiany listów wtedy, gdy nie mogli ze sobą obcować. W ten sposób podtrzymywali w sobie nawzajem poczucie własnej tożsamości, wzmacniali przekonanie, że mają prawo być takimi, jakimi są, i mogą rozwijać się zgodnie z wewnętrznymi nakazami, nie ulegając naciskom otoczenia. Prowadzona

Utworki Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego dostarczały im ideałów, podniecały uczucia i rozpałały wyobraźnię.<sup>15</sup>

Fascynuje ich postać Antoniego Edwarda Odyńca – żyjącego wciąż „symbolu romantyzmu”<sup>16</sup>. Oto zabawny na to dowód wyjęty z listu Weyssenhoffa do Górskiego:

Ale czas już przystąpić do głównej części listu mojego i do najbardziej interesującego zdarzenia... Zgadnij... ale wreszcie powiem Ci go. Oto o wierszach naszych wie... kto? Odyńcie!!! A stało się to takim sposobem: Mama spotkała Go raz na ulicy i powiedziała mu, że czytaliśmy razem jego *Listy z podróży* i że tak się nam podobały, że pod ich wrażeniem piszemy wiersze. Szkoda tylko, że odpowiedź Jego na to przerwana została przez kogoś trzeciego, bo byłaby ona dla mnie (spodziewam się, że i dla Ciebie) wyrokiem. Gdy Mu zaś Mama oświadczyła, że ja pragnęłam właśnie spotkać Go, choćby na ulicy, przyrzekł, że do nas wpadnie kiedy. Dotąd się jeszcze nie ziściło, ale gdy nastąpi, zaraz w też tropy ślę list do Ciebie. Tymczasem widziałem Odyńca z daleka tylko przechodzącego przez ulicę, ale gdy Go zobaczył, tak jakoś zabawnie czy raptem stanąłem na ulicy, że przechodzący zaczęli na mnie spoglądać z zadziwieniem. Jak Ci już mówiłem, ma On dla mnie tyle wdzięku nawet w postaci i twarzy (choć wiesz, że nie grzeszy pięknnością), że jak tylko Go widzę, myślę, że gdyby Go kto nie znał nawet osobiście, mógłby w nim poznać poeę.<sup>17</sup>

I Górski, i Weyssenhoff piszą poezję, wzorując się na mistrzach poprzedniej epoki. Ten wybór dokonany już na poziomie gimnazjalnym zadziwiać może swą stanowczością i dojrzałością. W listach wciąż powracają romantyczne lektury (*Pan Tadeusz*, *Dziady*, *Irydion*, *Balladyna*, *Fantazy*, *Rozmowa z matką Makryną*, *Horsztyński*, *Beatrix Cenci*, *Mazepa*, *Mohort*). Równocześnie uderzający jest brak wzmianek o nowościach literackich, nowych tendencjach poetyckich<sup>18</sup>. Być może część winy lub zasługi leży po stronie pierwszego nauczyciela domowego kuzynostwa i wybitnego pedagoga – Floriana Łagowskiego.

---

przez jedenaście lat korespondencja Weyssenhoffa z Górskim świadczy o głębokiej wzajemnej potrzebie kontaktu i dowodzi pokrewieństwa duchowego, łączącego ich mimo stopniowo rysujących się różnic.” Cyt. z: I. Szypowska: *Wielki luk...*, s. 8.

<sup>15</sup> Ibidem, s. 19.

<sup>16</sup> „Żył jeszcze Odyńce, który w odczuciu ówczesnego społeczeństwa był symbolem romantyzmu, dowodem tego, że epoka ta nie była tak odległa, jak można by przypuszczać po różnych manifestacjach pozytywizmu i »trzeźwości«.” Cyt. z: ibidem, s. 19–20.

<sup>17</sup> K.M. Górski, J. Weyssenhoff: *Z młodych lat...*, s. 98–99. „Trzeba jakoś zaradzić humorowi, który mię opanował... rada najlepsza! gawędzić o Odyńcu. Ha, już wiele razy słyszałeś ode mnie to samo, że dotąd Go nie widziałem; ale że ciągle stoi »przed oczami duszy«, to pewna i ciągle olbrzymieje, ciągle bardziej pociąga do Siebie chociażby tym urokiem, który wywierają dwa te słowa: przyjaciel Mickiewicza.” Cyt. z: ibidem, s. 109.

<sup>18</sup> „Dziwi nieobecność nazwisk znanych już i głośnych, a ponadto cytowanych często przez »młodą« prasę, jak Balzak, Dickens, Sue, Hugo, George Sand. Najmniejszej wzmianki nie ma jeszcze o filozofii Taine’a.” Cyt. z: I. Szypowska: *Wielki luk...*, s. 20.

Będąc wychowawcą podsycił zainteresowanie swych uczniów literaturą romantyczną, uodparniając ich na ducha epoki i na oddziaływanie rosyjskiej szkoły.<sup>19</sup>

Tradycja romantyczna staje się być może rodzajem azylu, przestrzenią wolności, do której ucieka się z więzienia rzeczywistości, podobnej do tej z Mickiewiczowskiego *Epilogu do Pana Tadeusza*. A azylem i dla Mickiewicza, i dla Weysenhoffa jest litewski zaścianek, idealizowany „kraj lat dziecińczych”, przestrzeń wakacyjnych wspomnień.

## Pan Tadeusz

Czytałem wczoraj *Dziadów* część IV, której od dawna nie widziałem. Jakie tam cudowne rzeczy, a jednak teraz najbardziej w tej chwili odpowiada mi *Pan Tadeusz*, który mi się ciągle przypomina, szczególnie w polu.<sup>20</sup>

Jedną z lektur podstawowych i ulubionych był dla obu chłopców *Pan Tadeusz*. Bracia posługiwali się nim z dużą łatwością. Weysenhoff potrafił bawić się cytatami, choćby kreśląc ironiczny portret nauczyciela. Pisze tak:

Porównujesz Ilina do chmurki, rzeczywiście można go przyrównać do niej, a szczególnie do chmury gradowej z *Pana Tadeusza*:

Chmura z gradem, jak balon, szybko z wiatrem leci,  
Kraśna, ciemnobłękitna...

bo i on dość okrągły i w ciemnobłękitnym fraku, jednakże rzeczywiście nie tak czarny, jak go malują; przekonywam się o tym teraz, bo właśnie uczy nas ruskiego, zastępując chorego Żemczużyna.<sup>21</sup>

*Pan Tadeusz* staje się więc skarbnicą cytatów na każdą okazję, ścieżką, którą może podążać myśl zachwycona krajobrazem, książką nad książkami (a więc *Biblią*?) „romantyków z wyboru”. Sam Weysenhoff tak powie o niej po latach:

<sup>19</sup> Ibidem, s. 21. Obaj chłopcy uczęszczają do szkoły w czasie, gdy podstawą nauczania jest wciąż kultura klasyczna, a w całej Europie toczy się dyskusja nad przyszłością szkoły średniej (gimnazjum klasyczne czy szkoła realna przygotowująca do pracy zarobkowej). Zob. I. Szybowska: *Wielki luk...*, s. 24–27.

<sup>20</sup> K.M. Górski, J. Weysenhoff: *Z młodych lat...*, s. 198.

<sup>21</sup> Ibidem, s. 105.

Jest to od lat dziecinnych moja księga ukochana, rozumiana coraz lepiej i głębiej z postępami czasu. Przy pisaniu broniłem się często od zdań i wyrazów mickiewiczowskich, które mi się cisnęły pod pióro. Zdaje mi się jednak, że się uchronił od naśladownictwa.<sup>22</sup>

„Księga ukochana”, nawet jeśli nie jest świadomie naśladowana, na skutek wielokrotnej lektury, można by nawet mówić o wieloletnim „pożyciu” czy nawet „spożywaniu”, ulega inkorporacji, tak silnemu uwewnętrznieniu, że jej słowa i rytm stają się własnymi słowami. Weyssenhoff, chcąc nie chcąc, zaczyna mówić *Panem Tadeuszem* niczym Ezechiel – „zwojem księgi słodkiej jak miód”<sup>23</sup>. Na cudzożywność narażone są szczególnie „litewskie” powieści pisarza. Bohaterowie jego *Unii* – Kazimierz Rokszycki i Apolinary Budzisz wjeżdżają w Litwę „na kołach” Mickiewiczowskiej inwokacji do *Pana Tadeusza*:

Jechali dotąd krajem, jakby z inwokacji *Pana Tadeusza*: Śród „tych pól, malowanych zbożem rozmaitem...” Kto jedzie kowieńskim łanem, a ma serce i pamięć, nie może nie szeptać wierszy Mickiewicza. U źródła jego natchnień te wonne wiersze mówi sama ziemia.<sup>24</sup>

Wśród mieszkańców arkadyjskich Wiszun pojawi się nawet krewniaczka (?) Mickiewicza, a na stole „mickiewiczowska kawa”:

A ochmistrzyni, pani Mickiewiczowa (tak!), włożyła swą zieloną suknię i czekoladowy kapelus z piórem. Była bowiem niedziela.

*Unia*, s. 58

Litwa jawi się Kazimierzowi jako kraina poetyczna i – co więcej – poezję wyzwalająca:

Dziwił się sam sobie Kazimierz, że od wstąpienia na litewską ziemię przypominał ciągle wiersze. Nie dlatego, że były to wiersze wielkiego Litwina. Kraj sam jest poetyczny, śpiewny. W powietrzu paryskim na przykład jest dowcipna literatura; tak samo na Litwie, rozcieńczona w zapachu, płynąca rytmem jezior i pagórków, mieszka poezja.

*Unia*, s. 97

<sup>22</sup> Cyt. za: M. Pi s z c k o w s k i: *Józef Weyssenhoff – poeta przyrody...*, s. 55.

<sup>23</sup> „A On rzekł do mnie: »Synu człowieczy, zjedz to, co masz przed sobą. Zjedz ten zwój i idź przemawiać do Izraelitów!« Otworzyłem więc usta, a On dał mi zjeść ów zwój, mówiąc do mnie: »Synu człowieczy, nasyć żołądek i napelnij wnętrzości swoje tym zwojem, który ci podałem«. Zjadłem go, a w ustach moich był słodki jak miód.” Księga Ezechiela 3, 1–3. W: *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Biblia Tysiąclecia*. Wyd. 3. Warszawa 1980, s. 988.

<sup>24</sup> J. W e y s s e n h o f f: *Unia. Powieść litewska*. Częstochowa 1925, s. 38. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania powieści. Przywołując dany fragment, podaję tytuł i stronę.

Irena Szypowska wskazuje także na liczne związki fabularne i w konstrukcji postaci pozwalające łączyć *Unię z Panem Tadeuszem*:

Pierwsza litewska powieść Weysenhoffa była więc w swym wątku regionalnym holdem złożonym autorowi *Pana Tadeusza*; obfitowała w nieprzeliczone aluzje w rysunku postaci (Chmara – Podkomorzy, ks. Zasławski – Telimena, Wiliaszew – Rykow), w opisie wydarzeń (zaręczyny w Wiszunach i w Soplicowie) itd.<sup>25</sup>

W *Sobolu i pannie* potknąć się można o Mickiewiczowskie cytaty, tak jakby dukt *Pana Tadeusza* wydawał się Weysenhoffowi najlepszy do wyrażenia „swojej” Litwy<sup>26</sup>. I tak w trakcie dość politycznie niepoprawnego snu Michała Rajcekiego pojawia się fraza łowiecka „pożyczona” od „wielkiego Litwina”:

Inny leśnik, przyczajony, prowadzi sforę wyrywających się na wroga psów – a są to właśnie „rozjuszona Strapczyna i Sprawnik zajadły”.<sup>27</sup>

Parę stron dalej, przy okazji refleksji dotyczącej litewskiego lasu, znów slychać echo epepei:

Las poziewał pod skwarem słonecznym. Wydawał się młodym na starej ziemi; rzadki świadek, i to zwykle powalony, przypominał o „równiennikach litewskich wielkich kniaziów” – widocznie gospodarowała tu od dawna „kupiicka lub sądowa... siekiera”.

*Soból i panna*, s. 57

Z *Panem Tadeuszem* wiązą Weysenhoffa także kreacje kobiet, szczególnie tzw. uczciwych panienek (Warszulka i Janielka Trembelówna z *Sobola i panny*, Renia Oleszanka z *Puszczy* i Aldona Budziszówna oraz Krystyna Sołomrecka z *Unii*). Helena Obiezierska pozwoli sobie nawet na daleko idące uogólnienie. Napisze:

[...] wszystkie miłośnice Weysenhoffa są stylizacjami jednego zasadniczego typu kobiecego – pasterki, Zosi z *Pana Tadeusza*.<sup>28</sup>

<sup>25</sup> I. Szypowska: *Weysenhoff...*, s. 222–223.

<sup>26</sup> Nawet we *Wspomnieniach* Weysenhoff „podpiera się” eposem: „Na przeciwległym brzegu dalekie pagórki zasłane zbożem rozmaitym – Mickiewiczowskie.” Cyt. z: J. Weysenhoff: *Wspomnienia. Ludzie i domy. Jużynty*. W: K.M. Górski, J. Weysenhoff: *Z młodych lat...*, s. 385.

<sup>27</sup> J. Weysenhoff: *Soból i panna. Cykl myśliwski*. Kraków 1978, s. 55. (Pierwodruk – Warszawa 1911). Wszystkie cytaty z powieści pochodzą z tego jej wydania. Po cytacji podaje tytuł i numer strony.

<sup>28</sup> H. Obiezierska: *Sztuka powieściopisarska...*, s. 48.

Być może wzorem nie jest sama Zosia, lecz ten ideał kobiety, żony, Polki, jaki przyświecał Mickiewiczowi podczas konstruowania eterycznej narzeczonej Tadeusza<sup>29</sup>. Porządne panny Weysenhoffa, szczególnie Renia Oleszanka, łączą w sobie zalety przyszłych wiernych żon, dobrych gospodyń, troskliwych matek, wreszcie Polek (Litwinek) patriotek. Mieszkają na wsi, najczęściej znajdują się na łąkach, są „zdrowiem samym”. Weysenhoff w swym *Pamiętniku literackim* tak tłumaczy silnie idealizowaną sylwetkę bohaterki *Puszczy*:

Na Renię Oleszankę nie znam absolutnie żywego prototypu. I tutaj, podobnie jak Warszulkę w *Sobolu*, ubrałem Renię we wszystkie wdzięki i wartości podpatrzone w młodych kobietach ze sfery ziemiańskiej szlacheckiej, jak tam zebrane z kobiet polnych. Jediną myślą przewodnią, apriorystyczną było mi narysowanie panny streszczającej wszystkie zalety przyszłej żony. I ta idealna towarzyska dla znerwowanego światowca, który powraca do swej dziedzicznej natury osiadłego ziemianina – udała się, w mojem pojęciu – dobrze; jest rzadka, jednak prawdopodobna.<sup>30</sup>

Zakochany w Reni Edward Kotowicz marzy o niej i myśli w samych superlatywach:

Wszystko by wyznać tej dziewczynie promiennej, jedynej dobrej, jedynej godnej kochania! [...] gdyby usłyszał jej głos czysty i radosny, jak niedzielna sygnaturka...

Czuł, jak Renia gospodarna, Renia czysta, Renia – żona oddała się od niego pędem we mgłę niby już bardzo dalekich wspomnień.<sup>31</sup>

Dziwnym trafem imiona kobiet-demonów, pochodzących z miasta lubieżnych kokietek, pachnących ciężkimi perfumami<sup>32</sup> (choć to już modernistyczny zapach), stanowią dalekie echo imienia Telimeny. To pani Teresa, w której durzy się Michał Rajcecki (*Soból i panna*), oraz równie niezrównoważona Teo, o której imieniu powie tak stateczny ojciec idealnej Reni Oleszanki (*Puszcza*):

<sup>29</sup> O wzorcu Polki – pannic czystej, skromnej, religijnej i posłusznej woli rodziców pisze Andrzej Waśko. Zob. I d e m: *Romantyczny sarmatyzm. Tradycja szlachecka w literaturze polskiej lat 1831–1863*. Kraków 1995, s. 170–171.

<sup>30</sup> J. Weysenhoff: *Mój pamiętnik literacki*. Poznań 1925, s. 91. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania pamiętnika. Po cytacji podaję tytuł utworu i stronę.

<sup>31</sup> I d e m: *Puszcza. Powieść*. Warszawa 1930, s. 249. Wszystkie cytaty z powieści pochodzą z tego jej wydania. Po cytacji podaję tytuł i stronę.

<sup>32</sup> Szczególnie silnie pachnie Teo, bohaterka *Puszczy*: „To jedno wiedział Edward, że ta kobieta, która mu życie zawicruszyła do ostateczności, nie przestaje, nawet z oddalenia trapić go swym zatrutym lubieżnym, nieustępliwym z mózgu zapachem.” (*Puszcza*, s. 230); „Ach, ta trucicielka! – rzekł Edward, rozdzierając kopertę, z której wionął mroczny zapach.” (*Puszcza*, s. 243); „I posyłam w liście zapach moich włosów, które pan niegdyś lubił.” (*Puszcza*, s. 244).



– Teo? – cóż to za imię? – Teodora, Teofila – niechby wreszcie Teopompa, jak ta powieść naszego Kurebisza... ale Teo?

*Puszcza*, s. 312

Chciałoby się dodać do łańcuszka z damskich imion Telimene, bo Teo jest jej literacką krewną, wcieloną diablicą, przeciwieństwem czystej i gospodarnej Reni – kopii Mickiewiczowskiej Zosi.

W powieściach Weysenhoffa, podobnie jak w *Panu Tadeuszu*, do głosu dochodzi konserwatywny moralizm. Mimo iż akcentuje on siłę kosmicznego popędu, a erotyką nasyca nie tylko przestrzeń międzyludzką, ale niejako całą przyrodę ożywioną, w kwestii związków męsko-damskich (oczywiście na poziomie fabularnym) pozostaje zatwardziałym tradycjonalistą. Helena Obiezińska powie tak:

Weysenhoff wykazuje całkowitą odporność na atmosferę swojej epoki, skłoną do usprawiedliwiania i otaczania aureolą związków wolnych, pozamałżeńskich. Lekkoomyślnie mężatki są traktowane przez niego z niesmakiem i z reguły we współzawodnictwie o serce mężczyzny przegrywają na rzecz uczciwych pańienek.<sup>33</sup>

Weysenhoff moralista idealizuje po prostu ukochane przestrzenie (Litwa, Polesie), zachowując wobec powieściowego świata postawę życzeniową.

## „Ojczyzna duszy”

Stefan Żeromski: Każdy ma swoje miejsce ulubione w dzieciństwie. To jest ojczyzna duszy.<sup>34</sup>

Józef Weysenhoff: Któryś z krytyków zauważył nawet, że pisząc o ziemiach koronnych jestem satyrykiem, o litewskich zaś piszę jak poeta.

*Mój pamiętnik literacki*, s. 59

Litwa, a dokładniej Kowieńszczyzna, jest dla Weysenhoffa „ojczyzną duszy”<sup>35</sup>, najmiłszymi stronami dającymi asumpt do napisania najmiłszej powieści, tzn. *Sobola i panny*, w której niepoślednią rolę odgrywa najmiłsza bohaterka z ludu –

<sup>33</sup> H. Obiezińska: *Sztuka powieściopisarska...*, s. 34.

<sup>34</sup> Cyt. za: M. Piśczkowski: *Józef Weysenhoff – poeta przyrody...*, s. 56.

<sup>35</sup> „Z pośród krain polskich Litwa odciska się najsilniej w wyobraźni i w sercu czytelnika powieści weysenhoffowskich.” Cyt. z: *ibidem*, s. 28.

Warszulka (Urszulka)<sup>36</sup>. Sam baron tak wspomina pracę nad tą powieścią-poematem:

Nikt się po mnie nie spodziewał takiej książki, zupełnie oderwanej od zgiełku miast, od swędu polityki, od nerwowego niepokoju chwili. Ja zaś, choć tę książkę złożoną z najcenniejszego zapasu wspomnień pierwszej młodości z dawna planowałem, zadziwiłem się, że przyszła do mnie nagle, w formie ostatecznej i według mojej możności doskonałej – i że pisałem ją tak łatwo, z tak radosnym uczuciem. Ani mi się wtedy nic bardzo szczęśliwego nie zdarzyło, anim się przeniósł w jakieś piękniejsze kraje, ani mną wstrząsnął magnetyczny wpływ jakiegoś bliźniego ducha. W Warszawie, w ciasnym, zredukowanym mieszkaniu, przy zwykłym roboczym stole, wśród przykrych zabiegów o chleb powszedni i najbarnalniejszych zajęć – zacząłem pisać, wiedząc z góry, że będzie to... czy najlepsza?... czy największa?... ale z pewnością najmilsza moja książka.

*Mój pamiętnik literacki, s. 75*

Weysenhoff powraca w niej do sielskich lat młodości, kiedy to, mieszkając w Warszawie, wakacje spędzał w rodzinnych Jużyntach. Jakby na nowo przeżywa swoją młodość<sup>37</sup>, powraca do „kraju lat dziecińczych”. Jest w tym powrocie niemłodego już przecież pisarza<sup>38</sup> i szczypta nostalgii, i całkiem wiele naśladowania Mickiewicza. Weysenhoff „swojej Litwy” nie utracił, nie był wygnańcem, a Jużynty zostały własnością jego brata<sup>39</sup>. Nutka nostalgii, dodająca smaku sielskiemu poematowi *Soból i panna*, wiąże się z utraconym czasem młodości. I w tym utworze pisarz sięga po swą książkę ukochaną, czyli *Pana Tadeusza*. Obok cytatów (już wcześniej przytoczonych) można mówić o pokrewieństwach w konstrukcji świata (idealizacja „kraju lat dziecińczych”<sup>40</sup>) czy postaci (Warszulka – Zosia, Michał –

<sup>36</sup> „Jeśli *Soból i panna* jest najmilszą książką Weysenhoffa, to Warszulka jest najmilszą postacią w *Sobolu i pannie*.” Cyt. z: *ibidem*, s. 92.

<sup>37</sup> „Pisałem tedy *Sobola i pannę* z głębokim przekonaniem i radością, aż do łez. Przeżywałem w skrócie kilkumiesięcznym drugą młodość z jej szczytnymi naiwnościami.” (*Mój pamiętnik literacki*, s. 76).

<sup>38</sup> „Wszystkie prawie swoje utwory nosiłem w formie projektów przez długie lata, czasem przez lat dziesiątki, poczem przychodził ich czas złożenia się w dzieło spisane w terminie nieobliczalnym. Nie umiem np. objaśnić, dlaczego temat *Sobola i panny* pożądaný przeze mnie od lat uniwersyteckich, skryształizował się dopiero w pięćdziesiątym roku mego życia?” (*Mój pamiętnik literacki*, s. 131).

<sup>39</sup> M. Pi s z c z k o w s k i: *Józef Weysenhoff – poeta przyrody...*, s. 105.

<sup>40</sup> „Wypięknienia Litwy dokonał Weysenhoff przez dobór odpowiednich elementów naturalnych, usuwając poza nawias niemal wszystko, co brzydkie, przykre, nędzne i smutne. Z atmosfery litewskiej zwłaszcza wybrał to, co w niej jest najjaśniejsze i najwonnejsze, pominął gorsze strony klimatu, przygnębiająco długotrwałe sloty i zimna, przymknął oczy na melancholję szarzyzny i potopy błota. Gdy w świecie ludzkim dostrzegał obok wesela i szczęścia – cierpienie i fałsz, złość

Tadeusz), a przede wszystkim w poematowości *Sobola i panny*, przejawiającej się brakiem akcji i walorami melicznymi tekstu. Jakby tytuł – cytat z dziewiętnastowiecznej kolędy kawalerskiej<sup>41</sup> – wprawiał tę „powieść” w meliczny rezonans. Sam Weysenhoff nazywa swój utwór poematem („Bo *Soból i panna*, co do planu i stylu, co do gatunku literackiego jest poematem.” *Mój pamiętnik literacki*, s. 77), wskazuje na jego partie silnie zrytmizowane:

Ponieważ żadnej nowej denominacji nie mam do okazania, upieram się przy nazywaniu *Sobola i panny* poematem, nie dla wywyższenia tej książki ponad inną prozę, lecz dla ściślejszego określenia gatunku literackiego. Ten utwór mógłby być, bez zmiany planu, napisany wierszem, a niektóre jego części tak się wyrywają do mowy rozśpiewanej, że prawie bezwiednie przyszły mi pod pióro zdania rytmiczne. Nie wskażę ich tutaj; może który czytelnik już odnalazł te rymy, które według starych reguł pisarskich były niedozwolone w prozie, ale użyte wyjątkowo i rzadko, sprawiają przyspieszenie potęgający nastrój.

*Mój pamiętnik literacki*, s. 78–79

Zrytmizowana proza to stary wynalazek, oparty na paralelizmie składniowym, powtórzeniach fonicznych i współbrzmieniach rymowych<sup>42</sup>. Rozśpiewana proza *Sobola i panny* naśladuje być może łagodną rytmiczność litewskich pejzaży<sup>43</sup> (pojezierze) lub ptasi charakter litewskiej mowy<sup>44</sup>.

i ból, w przyrodzie odnajdywał prawie samą radość, zdrowie i twórczą, ożywczą moc.” Cyt. z: *ibidem*, s. 56.

<sup>41</sup> W. D y n a k w artykule „*Pojedziemy na łów...*” czyli w kręgu słowiańskich kolęd noworocznych dowiódł, iż nieoficjalny hymn łowiecki nie jest w ogóle pieśnią myśliwską (choć tak funkcjonuje od 1836 roku), ale „męską” kolędą noworoczną, w której alegoryczne szukanie żony wyrażone jest za pomocą symboli o charakterze myśliwskim. Zob. I d e m: „*Pojedziemy na łów...*” czyli w kręgu słowiańskich kolęd noworocznych. W: I d e m: *Z dziejów polskiej pieśni łowieckiej*. Wrocław 1991, s. 88–121.

<sup>42</sup> Interesująco zbieżna ze zrytmizowaniem *Sobola i panny* jest proza Ejsmonda, o której Jan P a r a n d o w s k i mówi tak: „Opowiadania tam zawarte mają dźwięk i siłę pieśni. Trudno inaczej nazwać tę rozśpiewaną prozę o rzeczach najprostszych.” Cyt. z: I d e m: *Przedmowa*. W: J. E j s m o n d: *Moje przygody łowieckie*. Przedmowa J. P a r a n d o w s k i. Warszawa 1961, s. 7.

<sup>43</sup> O rytmie Weysenhoffowego pejzażu pisze Mieczysław Piszczowski: „Rytmiczne kształty ziemi, szereg łagodnych wzniesień i spadków, podkreślonych grupami drzew, tworzy rozlewną melodję krainy, której rysunek uplastyczniono porównaniem pagórków do »bochnów«.” Cyt. z: M. P i s z c z k o w s k i: *Józef Weysenhoff – poeta przyrody...*, s. 33.

<sup>44</sup> W powieściach Weysenhoffa wielokrotnie podkreślana jest wyjątkowa śpiewność języka litewskiego. Szczególnie litewskie panny charakteryzują się śpiewną świergotliwością: „Aż ręce do oczu podniosła, potem rozświergotała się swobodnie.” (*Soból i panna*, s. 21); „W pełnym wagonie drugiej klasy siedział Michał Rajewski, ponury, głuchy na śpiewne rozchowy sąsiadów.” (*Soból i panna*, s. 194); „Warszulka zaśpiewała kilka melodyjnych słów po litewsku [...]” (*Soból i panna*, s. 224).

Weyssenhoff w swej najmilszej i szczęśliwej książce<sup>45</sup> osiąga wysoki poziom kunsztowności, a podczas procesu twórczego mówi o „duchowej ekstazie”:

Do najprzedniejszych rozkoszy, jakich doznałem, zaliczam uczucie szczęśliwego tworzenia literackiego, gdy temat ukochany sam zdaje się wyrywać do swej formy najlepszej, gdy rój wyrazów i pomysłów stylowych zjawia się na komendę i tylko sięgać po najtrafniejsze, najdźwięczniejsze, aby z nich prząść tę nitkę głosek niezawodnie zmierzającą do wymarzonego celu. Ma się wtedy choćby chwilami wrażenie dotykania doskonałości, a to jest stan duszy wysoki i rozkoszny, rodzaj duchowej ekstazy, która aż za gardło chwyta i łyżę z oczu wyciska.

*Mój pamiętnik literacki, s. 76*

To dość egzaltowane wyznanie odświeżającej szczególności *Sobola i panny* w dorobku Weysenhoffa, szczególną dyktowaną powinowactwem z *Panem Tadeuszem*, silnie uwewnętrznionym przez barona pragnącego pisać poezję romantyczną.

## Raj czy skansen?

Czesław Miłosz: [...] na Litwie staroświecczyzna trwała dłużej niż gdzie indziej, zakrzepła niby mucha w bursztynie.<sup>46</sup>

Kazimierz Rokszycki o Litwie: Co to polubić! Pokochać! Jak na górze Tabor, chce się zawołać: zbudujmy sobie tutaj przybytek!

*Unia, s. 120*

Litwa leży odrobinę na uboczu i geograficznym, i dziejowym, na kresach Europy, kresach dawnej Polski. Oczywiście kwestia uboczności może być spowodowana punktem (miejscem) widzenia. Prowincja jest prowincjonalna z perspektywy miejskiego centrum. A ucieczka w puszcę, w przestrzeń wiejską, od miasta jest gestem tyle eskapistycznym, co romantycznym. To romantyzm odkrywa bowiem rajskość zaścianka:

Romantyczna podróż do źródeł narodowości była nie tylko wędrówką w czasie – była także wędrówką w przestrzeni. Droga wiodła tu od kulturalno-politycznych

<sup>45</sup> „Nazywam *Sobola i pannę* książką szczęśliwą. Dała mi dużo pięknego zadowolenia przy pisaniu, stała się od razu popularną i nie wywołała w odgłosach żadnego zgrzytu, który by mnie doszedł.” (*Mój pamiętnik literacki, s. 80*).

<sup>46</sup> Cz. Miłosz: *Ziemia Ulro*. Warszawa 1982, s. 89. Cyt. za: I. Szypowska: *Wielki luk...*, s. 53.

metropolii ku prowincji. Mickiewiczowskie „centrum polszczyzny” znajdowało się bowiem nie w Warszawie, nie w Wilnie nawet, lecz w opłotkach Soplicowa, tam gdzie nowe wzorce społeczno-obyczajowe docierały najpóźniej, gdzie jeszcze w początkach XIX wieku trwały elementy żywej przeszłości.<sup>47</sup>

Litewska prowincja – z perspektywy metropolii – wydaje się rajem lub może skansenem, gdzie dłużej trwa to, co gdzie indziej dawno odeszło w niepamięć (obyczaje, styl życia, typy ludzkie). Dla galicyjskiego Wincentego Pola Litwa leży „hen daleko”:

Tam na północ! hen daleko!  
Szumią puszcze ponad rzeką,  
Kraj zapadły, równy, senny,  
Często mszysty i piaszczysty.<sup>48</sup>

Dla Weysenhoffa to kraina odległa, ponieważ związana z okresem beztroskiej młodości, więc oddzielona od chwili pisania, czyli autorskiego teraz (niech się stanie) ogromnym odstępem czasowym i różnicą życiową. Tak pisał o niej w swym *Pamiętniku literackim*:

Pociągał mnie zwłaszcza przemożnie „kraj mój młodości szczęśliwy” – ziemia kowieńska, kraj pagórków i jezior, teren dzikiego myślistwa, przytem gniazdo ojców i dziadów, otoczone kochanem sąsiedztwem we dworach, a pięknym ludem po chatach. Chociaż większą część życia od lat dziecięcych spędziłem w Królestwie, powracałem co roku do wsi litewskiej. Jużynty, nasz majątek dziedziczny, był mi od lat najwcześniejszym kątem ziemi osobliwym, gdzie mieszkały zdrowie, spokój, przyjazna z ludźmi zażyłość, gdzie przez powietrze i przez serca wiało szczęście. I z żadnego kraju, nawet z Grecji, z Włoch, z miast najmilszych, jak Paryż i Rzym, nie wyniosłem tyle materiału twórczego, tyle porywu do tworzenia, jak z tej poetycznej okolicy litewskiej.

*Mój pamiętnik literacki, s. 51*

Materiału i wspomnień starcza Weysenhoffowi na dwie powieści. Pierwsza to *Unia* (wyd. 1910), w głównej mierze poświęcona sprawie polsko-litewskiej, będąca głosem pisarza przeciwko szerzącej się na Litwie antypolskiej propagandzie, mającej na celu stworzenie autonomicznego państwa litewskiego<sup>49</sup>. Wplecio-

<sup>47</sup> A. Waśko: *Romantyczny sarmatyzm...*, s. 143.

<sup>48</sup> W. Pól: *Pieśń o ziemi naszej*. Z ilustracjami Juliusza Kossaka. Wyd. 7. Kraków 1888, s. 7.

<sup>49</sup> „W roku 1908, gdy pisałem *Unję*, zaczynała dopiero szerzyć się na Litwie zaraza, która, wyzyskana przez jej wrogów, stworzyła dzisiaj rachityczne, oszalałe, samobójcze państewko litewskie.” (*Mój pamiętnik literacki*, s. 510).

ny w powieść wątek romansowy pełni wobec politycznego celu książki funkcję raczej służebną. Kazimierz Rokszycycki z Korony i Krystyna Sołomerecka z Litwy stanowią parę uosabiającą tytułową unię. Po latach Weyszenhoff powie o tej powieści tak:

[...] *Unja* sprawia mi wrażenie pękniętego dzbana z ozdobą dobrych malowideł.

*Mój pamiętnik literacki*, s. 54

Drugą powieścią „litewską” jest *Soból i panna*, napisana po antysemickich *Hetmanach*<sup>50</sup>. W tym utworze chyba najsilniej do głosu dochodzą tendencje idealizacyjne<sup>51</sup>, które każą upiększać powieściowy świat i ludzi go zamieszkujących<sup>52</sup>. Litwa staje się w nim rodzajem rajskiej przestrzeni, bardziej wymarzonej niż realnej, skansenem, do którego wraca się na wakacje z miasta. Szczególnie ważna – wydaje mi się kreacja Michała Rajeckiego – z racji jej podobieństwa do wpisanego w pamiętnik czy listy obrazu młodego Weyszenhoffa:

Trochę też podobny do mnie dwudziestoletniego jest Michał Rajecki; i nazwisko dobrałem mu przezroczyście, mojej prababki Rajeckiej, która Jużynty wniosła nam w posagu. Ale i to podobieństwo jest dość powierzchowne.

*Mój pamiętnik literacki*, s. 77

Kreacja Michała – myśliwego i poety, jego obietnice opisanie ziemi kowieńskiej<sup>53</sup> po pierwsze przydają powieści walory pamiętnika, po drugie każą widzieć w Michale autorskie *porte-parole*. W samej powieści-poemacie kilkakrotnie powraca rajski wątek, najczęściej w narratorskim komentarzu. Zaraz na początku, w momencie przedstawiania-zestawiania bohaterów, widać różnicę pomiędzy miejscowością Michała i w raju kształconą naturalnością Stacha:

<sup>50</sup> „W tym czasie, gdy precyzuje się nowe oblicze polityczne Weyszenhoffa, wyraźnie nacjonalistyczne, antysemickie i antysocjalistyczne, powstają trzy inne jego powieści zupełnie innego pokroju – powieści regionalne o ziemiach dawnej Litwy.” Cyt. z: H. Obiezińska: *Sztuka powieściopisarska...*, s. 13.

<sup>51</sup> „[...] będąc odtworzeniem minionej młodości, powieść zyskuje prawo idealizacji i nasycenia emocjonalnego, prawo utwierdzone przez romantyków (przypomnijmy »kraj młodości szczęśliwy« z *Beniowskiego* i apoteozę »kraju lat dziecinnych« w Epilogu *Pana Tadeusza*) a nadane literaturze przez J.J. Rousseau.” Cyt. z: I. Szypowska: *Weyszenhoff...*, s. 235.

<sup>52</sup> „Cały ton *Sobola i panny*, choć opiera się mocno na rzeczywistości, jest ponad nią wyniesiony. Nie przeczę, że kraj w moim utworze jest nieco piękniejszy, niż rzeczywisty, ludzie mocniejsi w charakterystyce, a słowa i obrazy dobrane kunsztownie.” (*Mój pamiętnik literacki*, s. 77).

<sup>53</sup> „Zasadniczo kochał ten kraj, tych ludzi, na których nauczył się już patrzeć z ościennego stanowiska – przygotowywał się półświadomie do zawodu kronikarza swej ojczystej ziemi.” (*Soból i panna*, s. 51). Michał planuje opisać rodzinne strony, „żywcem odmalować” Stacha Pucewicza. Zob. *Soból i panna*, s. 250–251.

Na Michale znać było kulturę miejską i nerwowość rasy intelektualniejszej. Stanisław, o kilka lat starszy, wyrósł, jak Bóg dał, w krainie tej od pierwotnego raj u ma ło jeszcze odmiennej.

*Soból i panna*, s. 6

Podobnie rajske konotacje budzi opis tej krainy, jakby bliżej nieba leżącej:

Kraj wydawał z siebie wonie wyborne: traw koszonych na otawę, ajeru i łąk przyjemu. Jechało się przez bożą sa łą, sklepioną błękitem, gdzie oddychały same stworzenia zdrowe, nie skażone grzechem, niepapierne śmierci, jak w raj u.

*Soból i panna*, s. 45

Rajskość krainy odbija się w kreacji Warszulki, która wprawdzie przypomina jeszcze Mickiewiczowską Zosię (prostota, czystość, gospodarność), ale już bogatszą o doświadczenia naturalizmu i modernizmu (ponętna cielesność, seksualność, zwierzęcość). Jej dusza jawi się Michałowi „prostą, ale całą i świeżą, jak ją Bóg stworzył – i wobec tej świętości czuł się nieśmiałym” (*Soból i panna*, s. 68). Warszulka to „natura pierwotna”, naga nad jeziorem jest „samotną Ewą w tym nocnym raj u” (*Soból i panna*, s. 190). Michał widzi w niej driadę, nimfę litewskiej krainy<sup>54</sup>. Sam Weysenhoff zauważa, iż jego najmilsza bohaterka nie ma żadnej wady fizycznej ani moralnej, być może dlatego promieniuje z niej „transcendentalny urok” (*Mój pamiętnik literacki*, s. 85). Pobyt w raj u leczy Michała (podobnie Polesie leczy „cywilizacyjne choroby” Edwarda Kotowicza), lecz czy raj zbyt rajski, czy Michał zbyt już miastem zepsuty, nie decyduje się on na pozostanie w Edenie<sup>55</sup>. Traktuje raczej litewski zaścianek jako rodzaj odskoczni, przerwy świątecznej, wakacyjnej sielanki, z której powraca się do prawdziwego świata<sup>56</sup>, w której nie da się żyć, jest bowiem rajska przestrzeń marzeń. „Serce” raj u stanowi puszcza, szczególnie te jej części, które najdłużej opierają się ludzkiej potrzebie zdobywania – bajkową atmosferą osnute „mateczniki”, pierwotne, nierozplątane gęstwiny, zdradliwe bagna. Powieść-poemat *Soból i panna* przynosi historię

<sup>54</sup> Warszulka jest częścią Litwy. Co ciekawe, Weysenhoff w swym pamiętniku łączy stan zauroczenia kobietą z urokiem ziemi dzieciństwa: „Nawet rozkochanie się w kobiecie łączyło się z czarem ziemi rodzinnej, »gdzie narodziła się jego dusza« – jak pisze w pamiętnikach.” Cyt. z: I. Szypowska: *Wielki tuk...*, s. 403.

<sup>55</sup> Relację z Warszulką nazywa Weysenhoff „przebłyskami rajskego instynktu”, stłumionego przez „podłą cywilizację” (*Soból i panna*, s. 72).

<sup>56</sup> „Jednakże pisarz nie popada w przesadną jednostronność, jego uznanie zyskuje ten rodzaj ludzi, którzy kochają wieś, ale nie lubią zbytnio siedzieć na prowincji, ludzie ci »z sercem wiejskim, a z umysłem ciekawym, folgując obu tym instyktom, pół roku siedzą na wsi, pół w mieście«. Autor mniema słusznie, iż taki porządek życia jest nie tylko najprzyjemniejszy, ale też poszerza pojemność duchową człowieka.” Cyt. z: M. Piszczkowski: *Józef Weysenhoff – poeta przyrody...*, s. 94.

Petrulisa, który, chcąc poznać, to co ukryte „dla rozumu człowieka”<sup>57</sup>, wyruszył na jezioro „we środku Szepety”. Wrócił chudy, zarosnięty i milczący. Oszalał albo od jedzenia bagiennych borówek, albo „od tego, co na jeziorze widział”, a – jak ludzie gadają – widział piekło:

Dusze ludzkie pokutne [...] po śmierci na skrzydłach latają, złe na czarnych, a lepsze na pstrokatych. Nie ma im spoczynku nad czarną wodą. Na grunt twardy im siadać nie dozwala się, a jeśli opadną na wodę dymiącą, warzą się i jak kamuszki na dno idą.

*Soból i panna*, s. 214

Szalony Petrus wdarł się w przestrzeń mitycznego matecznika, czyli „macicy lasu”<sup>58</sup>, zobaczył zbyt wiele jak na ludzkie możliwości. Być może poniósł karę za próbę pogwałcenia tajemnicy, „oślepl” od jej blasku. „Atmosfera bajek” spowija także pierwotną gęstwinię, do której dopłynęli Kazimierz Rokszycki i Aldona Budziszówna, bohaterowie *Unii*:

[...] była to niby próbka puszczy, rzucona pośród jeziora. Łądując z łodzi, wpadało się bezpośrednio w gęstwinię pierwotną, tak spletaną i ciemną, że ogarniała wchodzącego atmosfera bajek, a jeżeli był myśliwym, przeczucie, że można się tu spotkać z gniazdem wilczem, z ptakami nieznanymi kształtów i wielkości.

*Unia*, s. 52

„Serce puszczy” jest zazdrośnie strzeżone przez stare drzewa, zamieszkiwane przez dzikie zwierzęta. W poleskiej powieści Weysenhoffa wygląda ono tak:

W samym środku puszczy Turowieckiej panował skwar nieprzezwiany nawet przez burze, które przechodziły nad nią gęsto w tym roku, zgromiły niejeden szumny hełm sosny, powalając kłodę na mszyste dno zielonej otchłani. Wichry nie przewiały wnętrza gęstwiny, strzeżonego przez stutysięczne kadry pni potężnych i niskie podszewki liściaste, dyszał tu upał zgęszczony woniami i ciszą.

*Puszcza*, s. 157

W tę „gęstą” atmosferę wchodzić jedynie ci, którzy do lasu i zwierzyny są podobni – starzy myśliwi, „numizmaty strzeleckie” (*Unia*, s. 99).

<sup>57</sup> Petrus jest człowiekiem niezwykle ciekawym wszystkiego – jego pomysły są jednak odrobinę szalone: by dowiedzieć się, czy mrówki wydają głos, włożył głowę do mrowiska; by sprawdzić, czy łosie chorują na padaczkę (mit dotyczący łośi), chodził za nimi kilka dni po lesie bez strzelby. Zob. *Soból i panna*, s. 212.

<sup>58</sup> Tak definiuje matecznik Józef Rostański w artykule pt. *Las, bór, puszcza, matecznik, jako natura i baśń w poezji Mickiewicza*. Kraków 1921, s. 28.



## „Numizmaty<sup>59)</sup> strzeleckie”

Józef Weysenhoff: [...] wszyscy ludzie leśni są oryginałami.

*Mój pamiętnik literacki*, s. 90

Julian Ejsmond: Leśni bowiem ludzie, gajowi i urodzeni łowcy, ukochawszy dziką przyrodę, stają się z czasem jej przyrodzoną częścią...<sup>60)</sup>

Wśród bohaterów analizowanych powieści Weysenhoffa szczególnie wyróżnia się grupa starych doświadczonych myśliwych, którzy tak zrośnięci są z lasem, że upodobniają się do zwierzyny łownej. Ich opis zasada się na animalizacji. To prawie drapieżne zwierzęta, ostatnie relikty „pierwotnego myślistwa” tak definiowanego w *Sobolu i pannie*:

Myślistwo jest od wieków zabawą królewską, ale przed tym szeregiem wieków było kapitalnym zajęciem ludowym, częścią życia każdego dorosłego mężczyzny, i wtedy to nosiło w sobie cechy niespożyte, było walką człowieka ze zwierzem i doświadczalnym zgłębianiem tajemnic przyrody przez człowieka. Siła i urok pierwotnego myślistwa przetrwały w instynktach niektórych łowców, prostaków w nauce, ale mistrzów w obcowaniu z przyrodą, albo takich ludzi cywilizowanych, którzy umieją zdziczeć na pewien czas, aby odpocząć od nudów i trosk cywilizacji.

*Soból i panna*, s. 87

Jurko Lejtan, Moroz i Łaukinis to drużyna złożona z samych oryginałów. Każdą z trzech powieści zamieszkuje jeden (Jurko Lejtan – *Unia*; Moroz – *Puszcza*; Łaukinis – *Soból i panna*). Łączy ich wiele. Każdy jest świetnym łowcą, który dzięki obcowaniu ze zwierzyną zyskuje cechy drapieżcy, niejako przemienia się z człowieka cywilizowanego w kogoś bardziej pierwotnego<sup>61)</sup>. A oto jak charakteryzowany jest pierwszy z nich, Jurko Lejtan, bohater *Unii*:

<sup>59)</sup> Weysenhoff zbierał stare monety (numizmaty), stare rękopisy, sztychy, medale: „Zajęcia te, dając sposobność badania przeszłości rodu, utwierdzały w przekonaniu, że służy się ratowaniu tradycji, a przy dużej wiedzy i systematyczności doprowadzały do dobrych wyników.” Cyt. z: I. S z y p o w s k a: *Wielki luk...*, s. 84. Tytułowa, Weysenhoffowa metafora („numizmaty strzeleckie”) odbija jego zainteresowania.

<sup>60)</sup> J. E j s m o n d: *W puszczy. Żyoty drzew*. Przedmowa J. W e y s e n h o f f. Warszawa 1962, s. 46.

<sup>61)</sup> Być może ma to związek z wiarą w przejmowanie cech zjadanych drapieżników: „Jest przy tym legenda, iż łowca, który zje rysia, zyskuje myśliwskie cnoty tego władcy puszczy... zyskuje wzrok leśny ostrowidza i nic mu w puszczy nie jest tajemne...” Cyt. z: J. E j s m o n d: *Moje przygody...*, s. 306.

A między psami – zdawało się, że na ich grzbietach – siedziała boczkciem postać ludzka wysuszona, zgięta w pałąk, nogi obute w chodaki, trzymając przerzucone przez drabkę. Głowa zupełnie lisia z rudemi bokobrodami osadzona była na ciele wątlm i lekkim, jak próżny worek. Nielatwo by zgadnąć, po co wieziono na polowanie ten numizmat strzelecki, zbrojny w zardzewiałą jednorurkę typu „napoleońskich” karabinów, cmokzący obwisłą wargą porcelanową fajkę o giętkim cybuszku. Był to jednak sam wódz ochotników i obieżyświatów okolicznych, strzelec dotąd niezrównany, odwieczny sługa Zasławskich, przyboczny jeszcze dziada młodych książąt, którzy go wozili z sobą nieodstępnie – Jurko Lejtan. Znał on nie tylko puszcze książęce, ale i lasy połowy Litwy. W knici, do której jechano, chociaż cudzej, nikt by lepiej nie potrafił się pokierować. Wyhodował też i zaprawił wszystkie psy, między którymi siedział i z którymi razem przyjechał do Rarogów.

*Unia*, s. 99

Jurko nie wygląda na dzielnego strzelca, ale – paradoksalnie – nim jest. W jego charakterystyce pobrzmiewa narratorska ironia wymierzona przeciwko tej „wysuszonej postaci ludzkiej z zardzewiałą jednorurką”<sup>62</sup>. Jednak retoryka litoty pozwala sprytnie przejść do hiperboli. Momentem granicznym jest otwierający wyliczenie łącznik „był to...”. Jurko wykazuje się ogromną sprawnością fizyczną, szeregiem umiejętności, o których marzyć tylko mogą modnie (po myśliwsku) ubrani paniczyczkowie. Jurko wie o łowach więcej niż mieszczą w sobie podręczniki łowieckie, jest bowiem częścią puszczy. Dlatego m.in. nie używa trąbki. Mówi:

Zwierz trąbki się boi, panięku ty mój. Póki psy ruszą, tylko głosem ich nawołuj; a jak pójdzie gon, to i dech zaprzyj. Trąbka tylko do odwołania psów, albo kiedy już samym zwołać się.

*Unia*, s. 100

Jurko potrafi wrzeszczeć jak indyk<sup>63</sup>, łżeć jak z nut<sup>64</sup>, spadać na nogi jak kot (*Unia*, s. 102), rozmawiać z psami<sup>65</sup>, wietrzyć jak ogar:

I sunąc posuwiście po mchu cichemi chodakami, wyprzedzając długim, wietrzącym nosem resztę swej zgarbionej, lekkiej postaci, rudy cały

---

<sup>62</sup> W innym miejscu – „W krótkim kubraku, przepasanym ładownicą, ze strzelbą, która przy jego postaci wydawała się ptaszyną, wyprostowany bardziej, niż zazwyczaj, stapał wielkimi krokami w milczącym podnieceniu.” (*Unia*, s. 103).

<sup>63</sup> „Hola tola tola, hola tola tola tiuuu!” (*Unia*, s. 101).

<sup>64</sup> „Według jego opowieści, bywało dawniej na Litwie tyle zwierzyny, że z ubitej robiono pasztety dla kundłów dworskich, a łosie i niedźwiedzie pały się z bydłem na leśnych polanach.” (*Unia*, s. 102).

<sup>65</sup> „Cicho, ciučki, cicho... Pośpieją ciučki nagonić panom lisa złodzieja, pośpieją... A nie niuchaj ty, Organ, kielbasy w torbie, bo wiatr stracisz... Dostaną ciučki jeść, ale po harapie.” (*Unia*, s. 102–103).

i płowy, wyglądał sam, jak zaciekły ogar dwunogi, jak lichy leśny, rozdzone na zgubę mniej przebiegłej zwierzyny. Maluczko, a zginął w barwach i powikłaniu puszczy; ogłaszał się tylko swą gardlaną trąbką, co raz dalej.

*Unia*, s. 105

Jurko Lejtan to entuzjasta, pasjonat. O kniei powie, że to jego żona, o fajce, że to kochanka. Według niego, dobrze jest „nogami tę ziemię zamiatać i uszami słuchać, co las mówi, i oczami skowronka w niebie dogonić...” Ma natomiast dość krytyczny stosunek do wielkich miast. Pobyt w Paryżu skwituje tak: „Cóż... domy i domy, a miejscami śmierdzi.”<sup>66</sup> Ta ciekawa postać ma swe korzenie w Weysenhoffowych wspomnieniach:

[...] Jurko Lejtan, strzelec mego dziada i stryja, mój pierwszy mentor myślistwa i kochany towarzysz polowań, wprowadzony do opowiadania żywcem, z imieniem i nazwiskiem – wszystko to wydaje mi się jeszcze dzisiaj żywym w książce, a może mieć swą cenę z tego powodu, że utrwala rysy kwitnącego do niedawna życia, dzisiaj zniweczonego przez świeży zalew barbarzyństwa.

*Mój pamiętnik literacki*, s. 54

W *Sobolu i pannie* rolę Lejtana pełni dziki Łaukinis, stryj Warszulki (pilnuje jej przed Rajeckim). Ten „zawodowy kłusownik” i „nocny myśliwy” (*Soból i panna*, s. 142) to anarchista nienawidzący „leśników »złodziei«, którzy dzień i noc drepcą, niepokoją zwierza, koszą po lesie »łoneczki« i różne niesłychane zaprowadzili w puszczy zwyczaję” (*Soból i panna*, s. 17). Według niego, to oni są winni zmniejszeniu się liczby zwierzyny. Sam wyglądem przypomina skrzyżowanie jastrzębia z kotem:

[...] jastrzębie jego oczy wyzierały dziko z młodej jeszcze twarzy; ruchy miał powolne i przeciągające się jak kot rozespany.

*Soból i panna*, s. 16

Potrafi upodabniać się do leśnego otoczenia, być „szarym jak kora” i stapać „jak urodzony mieszkaniec lasu” (*Soból i panna*, s. 255). Łaukinis to uosobienie wolności natury, leśny zbójnik, człowiek z „dzikimi oczami” (*Soból i panna*, s. 191), wyjęty spod prawa.

Trzecim w tej drużynie jest Moroz, którego charakterystyka wiele zawdzięcza znajomości Weysenhoffa ze starszym strzelcem u państwa Kieniewiczów w Bryniowie:

Stary strzelec Moroz jest oryginalny, bo wszyscy ludzie leśni są oryginałami. Zrobiłem takich kilku w *Puszczy* (Szlaha, Halimon, Babaryka itd.). Ale Moroz, fizycznie portretowany ze znanego mi strzelca [...]

<sup>66</sup> Cyt. za: M. Pi s z c k o w s k i: *Józef Weysenhoff – poeta przyrody...*, s. 87.

otrzymał w mojej powieści całe posłannictwo, jako duch opiekuńczy Turowicz, duży sens symboliczny i legendarny, zupełnie inną duszę niż realny Moroz, starszy strzelec u pp. Kieniewiczów w Bryniowie, który okazał się później wcale nie przyjacielem swych chleboborców<sup>67</sup>, a i od razu wyglądał mi na podejrzanego wygę. Był jednak w swych pozorach, talentach i wyrażeniach tak malowniczy i tak dla puszczy charakterystyczny, że musiałem go użyć do powieści, przemalowawszy mu tylko duszę.

*Mój pamiętnik literacki*, s. 90–91

Moroz w *Puszczy* jest strzelcem, klucznikiem i kucharzem pałacowym, dobrym duchem Turowicz. Zabiega o to, by młody Edward Kotowicz zakochał się w swojej ziemi rodzinnej, a przy okazji w Reni Oleszance i nie sprzedawał lasu, by został w Turowiczach. To on prowadzi go na ważne fabularnie (rodzaj klamry powieściowej) polowanie na głuszca, on namawia Renię, by zaprosiła Kotowicza na polowanie na łosie. Jak Jurko Lejtan i Łaukinis, i Moroz podlega silnej animalizacji. Podczas rykowskiego łosiego opęda się od atakujących go komarów:

Czasem jednak Moroz zwinnym ruchem kota głośną się po policzku, lub po szyi, i miażdżył bez dźwięku drobnego napastnika. Mrugliwymi oczyma wypatrywał, wyłżym nosem wietrzył, ustami w ciup namarszczonymi wchłaniał smak puszczy, uszami jakoby strzygł czujnie, nasłuchując – krewny zwierząt leśnych, świadomy wszelakiej ich mądrości, panujący zaś nad nimi przez to jedno, że spostrzeżenia swe układał w plany dalekie, ludzkie, pożyteczne nie tylko dla niego, Moroz, lecz dla wielu istot żywych, które kochał.

*Puszcza*, s. 267–268

Ten „krewny zwierząt leśnych” tak jak malowniczo żyje, tak malowniczo umiera. Jego dusza płynie po promieniu księżycy i osadza się w grającym głuszczu, pożyczonym z białoruskiej baśni<sup>68</sup>. Do głuszca strzela Kotowicz polujący wraz z Renią. Jak pisze Mieczysław Piszczkowski:

Moment skonu Morozą połączył Weysenhoff z realnym echem strzału polującego na głuszcze Kotowicza; Moroz, słysząc z oddali wystrzał, umiera z przeświadczeniem, iż Edward trafił tego właśnie głuszca, w którym osiadła ludzka dusza.<sup>69</sup>

<sup>67</sup> Weysenhoff mówi w tym miejscu o hańbiącym udziale Morozą (Wasila Kozłowicza) w „rozgromieniu” rodzinnego domu Kieniewiczów (rewolucja 1917). Tak o zdradzie przyjaciela rodziny pisze Antoni Kieniewicz: „Ból wielki sprawiła mi wiadomość, że nawet Moroz uległ pokusie. Ze stajni zabrał konia objazdowego z uprzężą, sanie objazdowe, materace, poduszki. [...] Nie miałem mu za złe, że to i owo zrabował, wszyscy brali, pragnął coś dla siebie ocalić. Nie mogłem mu jednak darować, że przez całą zimę polował z chłopami na grubego zwierza, wożąc ich objazdem po lasach.” Cyt. z: A. Kieniewicz: *Nad Prypecią, dawno temu... Wspomnienia zamierzchłej przeszłości*. Oprac. S. Kieniewicz. Wrocław 1989, s. 458.

<sup>68</sup> Zob. M. Piszczkowski: *Józef Weysenhoff – poeta przyrody...*, s. 69, 89.

<sup>69</sup> Ibidem.

Te trzy „numizmaty strzeleckie” już w powieściowych światach barona Józefa mają jedynie wartość zabytkową. Piszczkowski porównuje ich do wolnych i hardych górali<sup>70</sup>. Odchodzą ze spłoszoną zwierzyną, z trzebionymi puszciami, dawnym światem „napoleońskich jednorurek”. Weysenhoff zachowuje ich pamięć, bo zna piękno i bezcenneść starych monet – metonimii drogocennej przeszłości.

## „Cywilizatorom Puszczy”, czyli „głuszcac na słupie telegraficznym”

*Puszcze* dedykuje Weysenhoff „Gospodarzom i Cywilizatorom Puszczy Hieronimowi i Adeli Kieniewiczom”. Ten podpis na подарunku wiele mówi o Weysenhoffowym stosunku do zmian cywilizacyjnych, następujących nieubłagane nawet w najbardziej dzikich (dziewiczych) regionach. Edward Kotowicz (*Puszcza*), który „odchorował” swoje wielkomiejskie zabawy, by spłacić karciane długi, sprzedaje kawałek lasu pod fabrykę. Po to, by gospodarować w Turowiczach, musi pozwolić na wycięcie kilku drzew:

Przez jęk dzwonka od sanek, który napełniał, jakby marzeniem dźwięcznym, atmosferę, Kotowicz starał się dosłyszeć, czy tam rąbią w lesie? [...] – Tak, niewątpliwie: rąbią, wałą las!

Kotowicz poczuł niespodziany odruch żalu, który przytłumił natychmiast rozumowaniem. Nie będzie wkrótce lasu przy trakcie, to prawda, ale zakwitnie wielka kultura. Powstanie folwark i osada fabryczna; jest nawet w projekcie droga żelazna własna, która poprzeczyna lasy, nałoży na nie normalny podatek, wywiezie w dal ich daninę w postaci posadzek, formierów i pudełek, z czego większy będzie dla kraju użytek, niż z naturalnego umierania starych pni na mszystej pościeli, z owych zawałów, ukochanych przez poetów, malarzy, myśliwych i innych darmożjadów. A puszczy zostanie jeszcze przy Turowiczach moc wielka, nieprzejrzana. I królewska zwierzyna powróci do zagospodarowanego lasu, pogodzi się z nowym porządkiem. – Nie widziano to w lasach Kieniewiczowskich, posiatkowanych przez drogi żelazne wąskotorowe, głuszcza grającego na słupie telegraficznym?

*Puszcza*, s. 318–319

Racjonalne argumenty Edwarda (pożytek, podatek, wielka kultura) to próba pogodzenia jakże romantycznej miłości do starodrzewu (rezerwatu, w którym na-

<sup>70</sup> Ibidem, s. 91.

turalnie umierają pnie) z rozwojem cywilizacyjnym. Weysenhoff – „poeta przyrody” i myśliwy, więc włączony do grupy „darmozjadów”, celowo zderza las z miastem, pokazuje nieubłagane nadchodzące nowe. „Nowe” to ludzie z toporami, to ludzkie głosy naruszające świętą ciszę matecznika. Odwieczni mieszkańcy lasu spychani są coraz dalej w głąb „serca puszczy”. W poleskiej powieści Weysenhoffa (*Puszcza*) szczególnie sugestywnie spotkanie natury i kultury oddaje scena przerwanej drzemki rysia i reakcji zwierząt leśnych na „rozhowory toporników”:

Nad małą polanką, utworzoną przez wywrót dębu, którego starożytny kadłub wrósł już na poły w ziemię, pokryty wybujałym pierzem paproci – na wysokiej odnodze zdrowego dębu – ryś wyciągnął się do drzemki popołudniowej, jak potworna płowa liszka wzdłuż pomarszczonego konaru. Kose oczy stulił pocziwie, ostrymi zaś kończykami uszu drgał, stwierdzając przez sen czujny niedostłyszalne dla ludzi szmery, jako te, które mrówki sprawiały milionami łapek po chodnikach swego kopca na ziemi, albo te wyższe na sąsiednich sosnach, gdzie prażyła się w słońcu żywica, skwiercząc i po pniach spływając powoli. Ryś wdrapał się wysoko, bo wiedział, że Ptycz płynie w pobliżu, a dech jej świeższy, niż gorące oddychanie lasu, idzie wszem przez górne warstwy puszczy, muskając lubo po chrapach, po wąsach i po oczach przez cienkie szare powieki. Wtem ryś rozwarł szeroko żółte ślepie w twarzy ziejącej drapieżną grozą, uszy nastawił prostopadle i skłębił się cały do skoku – Usłyszał oburzający w puszczy głos ludzki. Błysk jeden płowy przekreślił polankę pochyło z góry na dół, zadrżała gałąź dębu i opadł z niej wiórek kory zdarty sprężystym pazurem – a ryś już zasuwiał się, jak wąż, w nieprzeniknioną gęstwinię.

*Puszcza*, s. 157–158

Królewski kot „oburzony” ludzką bezczelnością znika z oczu czytelnika, inne zwierzęta śledzą ludzkie poczynania z pewnej bezpiecznej odległości:

Zwierzęta leśne wszystkie wyniosły się cichaczem ze zgiełkowego miejsca, lecz obstały toporników daleko rozległym kręgiem, śledząc ich ruchy agatowymi soczewkami ślepiów. Tylko dziki oburzone, jak fuknęły i ruszyły z miejsca, tak i powędrowały wiorst kilkanaście, nie oglądając się za siebie. „A niech ich tam wilki poduszają, kiedy beczą jak barany! nam z nimi nie kompania – mało to lasu i żołędzi, i błota? mało to świata przed nami?” Ale klempy płocze, a ciekawe, oddaliwszy się stadem, przystanąły za chaszczami i zwiesiły rzędem rude swe łby nierogate, niby podłużne sakwy okrągło wypchane. Zasłuchane w szereg dźwięków, namyślają się nad znaczeniem muzyki. Zając, nieprzytomny ze strachu, odsadził się niedaleko od toporników i przywarował w postaci tłustego wałka, ufając już tylko, że go podobieństwo barwne z płową pościelą kniei zasłoni przed oczyma strasznych ludzi. Nad miejscem pogwałcenia puszczy przekreślił powietrze płynący jak po linie kruk sa-

motny, pokrakując grobowo; niby czarne liście, wionęły z drzew chrypliwe płaczki, wrony.

*Puszcza*, s. 286–287

Pomimo tych smutkiem podszytych obrazów Weysenhoff nie wydaje się rzecznikiem powrotu do stanu natury, kurczowego utrzymywania istniejącego stanu rzeczy. Być może przemyślał tezy Schillera, świadomego nieubłaganych, ale koniecznych zmian, jakie zachodzą w świecie i wyciągnął z nich wnioski. Jest raczej utilitytarystą, który chciałby mieć i jedno, i drugie, czyli i kawałek starodrzewu, i fabrykę. Rozumie, iż starcie lasu z rozwojem cywilizacyjnym jest rodzajem dziejowej konieczności, związanej z rozwojem kultury. I choć głuszec na słupie telegraficznym jest, moim zdaniem, widokiem dość smutnym, w powieści Weysenhoffa ma stanowić dowód na możliwą symbiozę natury i cywilizacji<sup>71</sup>.

## Między „szlachetnym łowiectwem” a „rzezią w kurniku”

Jednym ze sposobów poznawania świata dzikiej przyrody, podpatrywania jej, wchodzenia z nią w zawody (ćwiczenie sprawności, przebiegłości, siły i spostrzegawczości) jest myślistwo, przez Weysenhoffa uprawiane od wczesnej młodości<sup>72</sup>. W kilku miejscach wypowiada się na temat tzw. szlachetnego (prawdziwego) myślistwa oraz jego form zwyrodniałych. W *Pamiętniku literackim* tak usprawiedliwi obecność wątku łowieckiego w *Sobolu i pannie*:

Myślistwo, które bardzo lubię i uprawiałem najgorliwiej właśnie na terenie *Sobola i panny*, w ziemi kowieńskiej, posłużyło mi za pretekst ścisłego zespolenia z przyrodą dziką, która człowiekowi daje obok rozkoszy fizycznej nieznaną skądinąd nauki i najzdrowsze wzruszenia. Stałem się nie mylić w technice myśliwskiej, którą znam dobrze z wieloletniej praktyki; opisałem zaś kilka rodzajów polowań dla oprowadzenia

<sup>71</sup> „Człowiek – źle to czy dobrze – musi z przeznaczenia swego wyłamywać się nieraz spod praw przyrody, modyfikując ją i naginając do swoich celów.” Cyt. z: *ibidem*, s. 66.

<sup>72</sup> „Jeździł tam [na Litwę – B.M.] nacieszyć się życiem, młodością, poczuć »jak razem z trawą rośnie«. Gdy oddawał się odwiecznemu męskiemu zajęciu – polowaniu, sprawdzał swój hart, spostrzegawczość, uwagę, gdy zmagał się ze zwierzem – czuł smak wolności i odpowiedzialności.” Cyt. z: I. S z y p o w s k a: *Wielki łuk...*, s. 49. Józef Weysenhoff nie tylko poluje, doskonale zna także obyczaje i język łowiecki: „Zestawienie języka łowieckiego użytego przez Józefa Weysenhoffa ze słownikami i literaturą wyżej wymienioną wykazało, że autor stosował ten materiał ze znajomością, trafnie, bez zniekształceń, posługując się słownictwem rdzennie polskim, z niewielką ilością obcych wyrazów.” Cyt. z: Z. G o s i e w s k a: *Język łowiecki w powieściach Józefa Weysenhoffa*. Łódź 1949, s. 168.

czytelnika po rozmaitych terenach, na każdym zaś nie tylko polowanie jest inne, ale i mowa przyrody odmienna.

*Mój pamiętnik literacki*, s. 79

Polowanie jest więc tylko pretekstem do nawiązania kontaktu z naturą<sup>73</sup>, różne jego rodzaje – sposobem poznawania przyrodniczej polimorficzności:

Poeta przemaga tu myśliwego, przestaje być strzelcem i sportowcem, podkrađa się do kudłaczów i rogaczków puszczy z tym jedynie zamiarem, aby im wydrzeć ich tajemne zamysły. Zgłębia się tu w charaktery, w uczucia, w intencje, w obyczaje tych twórców leśnych, które nie są mu już przedmiotem pożądanego łupu, lecz okazami istot prawie bliźnich w obszarach wszechzycia.<sup>74</sup>

Weysenhoff, tak samo jak Mickiewicz, postrzega łowy jako rodzaj rycerskiej, więc uczciwej, potyczki, z której zwycięzca wynosi nie tyle ciało przeciwnika, ile podlega przemianie spowodowanej silnym doświadczeniem związku z żyjącym światem przyrody. Chodzi więc o miłosne obcowanie z puszcza, zgłębianie jej tajemnic<sup>75</sup>, upodobnianie się „do stanu dzikiego istnienia”<sup>76</sup>. Tylko niemal fizyczny kontakt z lasem umożliwia zrozumienie miejsca człowieka w świecie przyrody, zrozumienie siebie:

[...] wynajdywał nienazwane pokrewieństwa między człowiekiem a resztą przyrody, powstawanie uczuć z zapachów, uczuć ze szmerów – uczył się fonetyki porozumień ze zwierzem, z lasem, z wiatrem. [...] wchłaniał te fale ostrych, bezpośrednich doświadczeń, które zagęszczają się później w wypowiedziane myśli. W rozmowie z pachnącym gąszczem olszowym stawał się poetą; gdy wychodził z niego na kraj uśmiechnięty słońcem, niósł jeszcze w oczach, w uszach i w nozdrzach pełno tajemnic lasu. Wietrzyła potem, ale osadzało się z nich coś na dnie duszy.

*Soból i panna*, s. 65

Myśliwy i miłośnik, więc niejako kochanek przyrody, znaczy w tym kontekście to samo<sup>77</sup>. I Weysenhoff, i Korsak mają jednak świadomość możliwej degeneracji

<sup>73</sup> Wielce znaczące jest rozżalenie Weysenhoffa tymi czytelnikami *Sobola i panny*, którzy zechcą zobaczyć w utworze przede wszystkim „cykl myśliwski”: „Żałuję z jednego względu, że dodał pod tytułem wyrazy: »cykl myśliwski«, gdyż dały pochop mniej przenikliwym czytelnikom do nazywania książki »myśliwską«, jakby to było jej treścią główną, nie zaś pomocniczą.” (*Mój pamiętnik literacki*, s. 79). Celem głównym jest coś zupełnie innego: „Poznać może ukryte w głuszy polnej i leśnej dziwy i czary Przyrody, nauczyć się mowy jej przejmującej, a nigdy niekłamanej, pokochać ziemię swoją w bezpośrednim z nią uścisku.” (*Mój pamiętnik literacki*, s. 80).

<sup>74</sup> J. Weysenhoff: *Przedmowa*. W: J. Ejsmond: *W puszczy. Żywoty drzew...*, s. 6.

<sup>75</sup> Zob. *Soból i panna*, s. 87.

<sup>76</sup> J. Weysenhoff: *Przedmowa*. W: W. Korsak: *Rok myśliwego. Rzecz dla myśliwych i miłośników przyrody...*, s. 10.

<sup>77</sup> Zob. Pełny tytuł książki Włodzimierza Korsaka: *Rok myśliwego. Rzecz dla myśliwych i miłośników przyrody...* Mieczysław Piszczkowski nazwie Weysenhoffową teorię i praktykę



myśliwych i samych łowów. Winą za ten stan obarczają kulturę opartą na filozofii zysku i użycia, której konsekwencje to nastawienie na szybki i wysiłku nie wymagający ułówek oraz masowe rzezie hodowanej zwierzyny, np. bażantów czy zajęcy<sup>78</sup>. Sam Weysenhoff, utyskując niemal jak Wojski Hreczecha, tak pisze o współczesnym mu myślistwie:

Myślistwo, najzdrowsza zabawa młodości i wieku dojrzałego, najnaturalniejszy sposób poznania i umiłowania przyrody dzikiej, żywicieli genialnej ciał, dusz i instynktów, – nie zostało wprawdzie nigdy zaniedbane przez którekolwiek pokolenie ludzkie. Ale zwyrodniało w wielu swych odmianach, nawet bardzo rozpowszechnionych.<sup>79</sup>

W starym naszym świecie wiele urządzeń ludzkich zwietrzało i nachyliło się ku upadkowi. I polowania królewskie utraciły swą istotną treść, zmieniając się w rzezie, doskonale przygotowane.

*Soból i panna*, s. 87

Włodzimierz Korsak zobaczy w łowiectwie drogę samowychowania i uzdrowienia cywilizacją zarażonych ludzi:

[...] myślistwo właśnie zaczyna się dopiero tam, gdzie główną pobudką nie jest chęć zarobku, ale szukanie wrażeń estetycznych i emocyj, jednym słowem motywy natury moralnej. Jako takie ma myślistwo nadzwyczaj dodatnie znaczenie dla człowieka, zbliżając go na powrót do przyrody, od której go kultura tak zabójczo oddała.

Ma też myślistwo niezaprzeczenie wielki bardzo wpływ na wychowanie młodzieży. Potrzebująca wyładowania życiowa energia młodości znajduje w nim szlachetne ujście i niejednego młodzieńca wstrzymała namiętność myśliwska od wejścia na złą drogę. Obcując z przyrodą o wszystkich porach dnia i roku, uczy się on widzieć i odczuwać jej piękno, kształci swą duszę w kulturze i uwielbieniu tego piękna. Przytem wyrabia niektóre cechy charakteru dodatnie i w życiu bardzo przydatne, a temi są: wola, cierpliwość, odwaga i samodzielność, zaś dłuższe wspólne wycieczki jeszcze samozaparcie się i poczucie koleżeństwa. Oprócz tego i fizycznie oddziałują polowania znakomicie, hartując ciało na zmiany pogody i temperatury i wyrabiając wytrwałość w znoszeniu wszelkich fizycznych niewygód i dolegliwości.<sup>80</sup>

Przytoczony pean na cześć łowiectwa bardzo przypomina przepisy romantyków na właściwe wychowanie młodzieży oraz jakże liczne świadectwa dawnego życia w zgodzie z naturą. To jeden z wielu głosów w historii kultury, uzasadniających obyczaj, uznany przez licznych ludzi za barbarzyństwo. W obu jednak wy-

łowiecką „krajoznawstwem lub przyrodoznawstwem stosowanym”. Zob. I d e m: *Józef Weysenhoff – poeta przyrody...*, s. 85.

<sup>78</sup> Zob. J. Weysenhoff: *Przedmowa*. W: W. Korsak: *Rok myśliwego. Rzecz dla myśliczy i miłośników przyrody...*, s. 9, 11.

<sup>79</sup> Ibidem, s. 9.

<sup>80</sup> Ibidem, s. 11–12.

powiedziach, a właściwie w dwugłosie Weyszenhoff – Korsak, pobrzmiwia świadomość niepokojących zmian w samym rytuale polowania. Zamiast rycerskiej walki lub chociaż jej pozorów zaczyna się „rzeź w kurniku”. To fraza wyjęta z *Sobola i panny*, będąca reakcją Rajeckiego na parkowe polowanie na bażanty u księcia S. Polegało ono na szybkim wybicciu jak największej ilości wystraszonego ptactwa, hodowanego specjalnie w tym celu:

Złudzenie dziczy, niespodzianki leśnej, wyścigu o przebiegłość ze zwierzyną – dochodziło do zera. W rzadszych miejscach zagajenia wi-  
dać już było pędzone na śmierć ofiary, jak trwożnie, a może i nieświadomie biegły po ziemi w różnych kierunkach, kurzym krokiem [...].

*Soból i panna*, s. 110

To niemal salonowe polowanie pozbawione jest napięcia, niepokoju, liczy się ostateczny rachunek cyfr (spory braci Hrebnickich). Dlatego być może Michał, który doświadczył „szlachetnego myślistwa” na Litwie, wyczuwa w salonowym świecie fałsz i pustkę, tęskni „do wrażeń pod wieloma względami przeciwnych” (*Soból i panna*, s. 119), równocześnie dostrzegając ogromny, nie do pokonania roz-ziew między miastem i wsią, Warszulką i panią Teresą.

## Miastowy myśliwy

Stanisław Pucewicz: Ty jeszcze, Miś, miastowy myśliwy, co to on jedzie do lasu z wozem, żeby zabrać łosia. Zwierz sztuka fan-tazyjna! Żeby wiadomo było wszystkim, gdzie co naleźć i kie-dy, to i polowanie byłoby wszystko jedno, co krowy albo kury strzelać

*Soból i panna*, s. 17–18

Michał Rajecki to „miastowy myśliwy” – dobrze ubrany (z miastowego punk-tu widzenia), z nową bronią<sup>81</sup> oraz marzeniami o wielkich łupach. Weyszenhoff celowo łączy go przyjaźnią ze Stachem Pucewiczem tak wrośniętym w Litwę, że aż poprzez przyległość (metonimicznie) do niej podobnym:

Uśmiechnęli się do siebie obaj młodzi radośnie, obaj piękni, choć odmiennego typu. Na Michale znać było kulturę miejską i nerwowość rasy intelektualnej. Stanisław, o kilka lat starszy, wyrósł, jak Bóg dał,

---

<sup>81</sup> „Opatrzył potem sztuciec, który po raz pierwszy nosił w lesie, kupił go bowiem przed kilku dniami od znajomego i wypróbował tylko do celu.” (*Soból i panna*, s. 90).

w krainie tej od pierwotnego raju mało jeszcze odmiennej. W krainie bujała silna roślinność od mokradeł ku pagórkom – i na twarzy Stacha krzewiły się od mokradeł ust ku policzkom wesole zarośla, zostawiając tylko podbródek kulturze brzytwy. Kraina miała oczy z błękitnych, ciemną rzęsą lasów otoczonych jezior – i oczy Stacha były ciemnorzęsiste, miękkie i tajemnicze jak głęboka woda.

*Soból i panna, s. 6*

Ten duet stworzony przez Weysenhoffa przypomina inny, podobnie skomponowany przed ponad półwiekiem przez Mickiewicza. Michał i Stach to bracia bliźniacy Tadeusza i Hrabiego. Rozpoetyzowany Michał przy Stachu wygląda na dzieciucha. Jest młodszy i mniej od Stacha doświadczony. Ale chyba największa różnica wynika z jego miejskiej kondycji, raz po raz sygnalizowanej w utworze. Przed pierwszym powieściowym polowaniem częstuje Stacha herbatą, tamten wybiera wódkę wpisaną w tradycję polskich łowów. Na propozycję herbaty reaguje tak:

– A, uchowaj Boże! od tego trawa w brzuchu rośnie. Wódkę masz?

*Soból i panna, s. 6*

Równie ironicznie kwituje nowy strój przyjaciela, jakże podobny do „poprawnego” stroju myśliwskiego Mickiewiczowskiego Hrabiego<sup>82</sup>. Nazywa go „frantowską hałderjupką”:

Wskazywał pogardliwie na poprawny myśliwski garnitur Michała, a potem z dumą na swój, zszyty z miejscowego płótna, niegdyś biały czy szary, teraz tak nasycony kurzem, farbą zwierzyny, wielobarwnymi odbitkami różnych przygód, że wyglądał jak bluza malarczyka. Tylko kapelusz z zatkniętym piórkiem i niewątpliwie szlachecka fantazja odróżniały Stanisława od gminu.

*Soból i panna, s. 15*

Michał szybko ulega zniechęceniu, znużeniu. Gdy udało mu się upolować kilka dubeltów, zaczyna narzekać:

– Co nam po dubeltach? Nikt już ich jeść nie chce, tyle tego znosimy.

*Soból i panna, s. 9*

---

<sup>82</sup> „Surdut swój angielskiego kroju, biały, długi, / Połami na wiatr puścił; z tyłu konno sługi / W kapeluszach jak grzybki, czarnych, lśniących, małych, / W kurtkach, butach stryflastych, w pantalonach białych; / Sługi, które pan Hrabia tym kształtem odzieje. / Nazywają się w jego pałacu dżokeje.” Cyt. z: A. M i c k i e w i c z: *Pan Tadeusz, czyli Ostatni zajazd na Litwie. Historia szlachecka z roku 1811 i 1812 we dwunastu księgach wierszem*. Oprac. S. Pigoń. Wyd. 10. Wrocław 1994, BN I, 83, s. 85–86.

Stach odpowiada dość ironicznie, wprowadzając tytułowego i niezwykle cennego sobola<sup>83</sup>:

– A tobie zaraz by sobola! Dobry i dubelt, póki co. Pójdziemy w zarośla, nad jezioro. Tam cietrzewie pewne i pardwy bywają, i Bóg wie co jeszcze. Czasem strzelisz – spadnie, a potem dopiero oglądasz, co zabiłeś.

*Soból i panna*, s. 9

Michał traktuje polowanie odrobinę naiwnie, marząc o „zdobyczach bajecznych”. Nie znosi pudłować i być pouczany (polowanie w lasach księcia Jerzego S.)<sup>84</sup>. Podobnie nierealistyczne są jego wyobrażenia dotyczące miłości i oczekiwania wobec kobiet. Weysenhoff bardzo świadomie kreuje go na poetę i marzyciela, który woli dumać niż kochać i polować (podobnie Hrabia). Rozsmakował się w słodczy poetycznego smutku, zatracił związek z ziemią. Wielce wymowne jest odmienne zachowanie przyjaciół w czasie przeznaczonym na drzemkę. Stach odwraca się twarzą do leśnej ściółki, szybko zasypia:

I już zaczynał równo dyszeć, w takt odpychając się od ziemi potężną pierśią. Michał także spróbował spać, ale się tylko rozmarzył.

*Soból i panna*, s. 15

Czasem Michał zachowuje się jak typowy „błahy myśliwy”. Pudłuje, by dumać:

Michał porzucił, zakławszy, „głupie cietrzewie” i usiadł na granicy rojstu w miejscu, gdzie umówił się o spotkanie ze Stanisławem. Długo dumął nieczynny, nieszczęśliwy.

*Soból i panna*, s. 18

Jest poetą, więc lubi nurzać się w wierszach dających „rzewne ukojenie” (*Soból i panna*, s. 64). Rozkochaną w nim Warszulkę próbuje wpleść w swe poezje na pożegnanie letnich wakacji, usiłuje zrobić z niej driadę lub nimfę. Niestety, czasem rzeczywistość skrzeczy, a driadę można zastać „przy robocie około mleka,

<sup>83</sup> Soból wyjęty został z pieśni *Pojedziemy na łów*, na ziemiach litewskich występował bowiem w czasach historycznych, w niewielkich ilościach. Jest raczej znakiem rzadkiego i cennego zwierzęcia. Zob. W. D y n a k: *Łowy, łowcy i zwierzyna w przysłowiaach polskich*. Wrocław 1993, s. 146–148. Zob. też: A. S a m s o n o w i c z: *Łowiectwo w Polsce Piastów i Jagiellonów*. Wrocław 1991, s. 96.

<sup>84</sup> Michał wręcz „alergicznie” reaguje na pouczenia pana Liebe: „Młody myśliwy dużo mógłby się nauczyć od wytrawnego technika, gdyby był w lepszym humorze. Ale cała ta rozmowa drażniła go teraz nadzwyczajnie, dotykając otwartej w sercu rany.” (*Soból i panna*, s. 97); „[...] Rajecki, niby sam postrzelony, myślał ciągle o swym nieszczęściu i czuł się niemal pohańbionym w kole myśliwych.” (*Soból i panna*, s. 101).

w kwaśnych woniach garnków i skopków, z rączynami tak uwalanymi, że nie śmiała ująć panicza za rękę” (*Soból i panna*, s. 66).

Malkontent Michał nie potrafi wybrać ani sobola (znak szlacheckiego myślistwa), ani panny (Warszulka). Weysenhoff wkłada w jego usta dość proroczą frazę:

– Sobola nie będzie, a panny nie chce.

*Soból i panna*, s. 10

Jest ona dopiskiem do odśpiewanej w pierwszym i tytułowym rozdziale piosenki *Pojedziemy na łów*. Michał miota się pomiędzy studiami w mieście, miejskim towarzystwem, kobietami (pani Teresa) i łowami (rzeż kogutów) a arkadyjską wsią, prawdziwym myślistwem i kuszącą Warszulką. Nie potrafi wybrać, więc pozostaje w chwiejnej, męczącej równowadze pomiędzy obu światami. Jest zbyt miejski i rozpoetyzowany, by zakochać się w lesie i prozaicznej choć pięknej Warszulce, „dotknięty” jednak namiętnością łowiecką nie może na stałe mieszkać w mieście.

## Łowiectwo zamiast wojny

Łowiectwo, będące niegdyś umiłowaną zabawą i potrzebą gospodarską stanu szlacheckiego, nabrało w literaturze lat niewoli charakteru kompensacyjnego.<sup>85</sup>

Polowanie, szczególnie na groźną zwierzynę, jest rodzajem wojny w czasie pokoju. Bywało traktowane jako zaprawa przed prawdziwą potyczką z wrogiem na dwóch nogach. W okresie zaborów jest jedynym możliwym czasem spotkania grupy uzbrojonych mężczyzn. Nic więc dziwnego, że co zapobiegliwi zaborcy wprowadzają ograniczenia w tym zakresie – w każdym z trzech zaborów obowiązuje inne prawo łowieckie, tworzone są odrębne stowarzyszenia myśliwskie. Polowanie, będące ważną częścią sarmackiego etosu, pozwala podtrzymywać arcy-polskie tradycje, a poprzez ich kultywowanie chronić pewną przestrzeń narodowej tożsamości i wolności. Nie powinny więc dziwić słowa prezesa Towarzystwa Łowieckiego w Poznaniu (działa od 31.10.1906 roku) – Władysława Janty-Połczyńskiego, łączące praktykę łowiecką z postawą patriotyczną:

<sup>85</sup> I. S z y p o w s k a: *Weysenhoff...*, s. 236: „Autor *Pieśni o ziemi naszej*, który ucząc geografii wpajał młodzieży miłość ojczyzny, obyczaje łowieckie przedstawił w *Roku myśliwca* jako obyczaj wiążące naród polski w jedną całość, a w *Panu Staroście Kiślackim* nazwał polowanie »rycersko-myśliwą zabawą«.”

Powstało ono [Towarzystwo Łowieckie w Poznaniu – B.M.] pod zaborem pruskim w ciężkich czasach najsilniejszej orgii wywłaszczeń ziemiańskich posiadłości polskich, a jak wszystkim w owym czasie poczynaniom naszym pod jaką one postacią i nazwą założone zostały, jeden przyświecał tylko cel i zadanie: krzepić i podtrzymać ducha narodowego, ratować ziemię dla polskości. Kto kocha myślistwo, kocha i ziemię swoją, która go wydała i żywi. Kto wszystko to ceni, nie odda jej wrogowi na zatracenie.<sup>86</sup>

Z punktu widzenia władz zaborczych państw polowanie było niebezpiecznym i wyrotowym spotkaniem potencjalnych uzbrojonych wichrzycieli czy zamaskowanych powstańców. Taki m.in. charakter miały „myśliwskie” spotkania w Wielkopolsce podczas polowań Mickiewicza<sup>87</sup>. Tę dwuznaczność łowów doskonale obrazuje sen<sup>88</sup> Michała Rajeckiego:

Plotły się Michałowi ze wspomnień dnia i z rzeczy zasłyszanych lub dawniej wyśnionych baśnie rozbijały. Długo wiedział, gdzie spoczywa, w jakim układzie ścian i okien, i wyobraźnią tworzył jeszcze świadomie. Potem zawirowało wszystko, co się mieściło w czasie i przestrzeni, poniosło się w ogromne, lotne kręgi...

Wilków jest moc między Sołami a Szetekszną, ściągają wszystkie do Szymańc, gdzie gotuje się walna bitwa. Bo nie są to wilki, ale nieprzyjaciele – ciągną szwadronami przez drogi leśne, na wielkie polany, my zaś (myśliwi) skoncentrujemy swe siły, gdy przybędzie Radziwiłł ze sztabem i obejmie nad nami komendę. – Wilki mają jednakowe szare mundury, my rozmaite ubiory; szkoda nawet, że tak rozmaite, bo trudno się rozpoznać w mroku i w lesie. [...] Jakiś wspaniały leśnik litewski, z odkrytą głową, z prawicą wzniesioną na przekleństwo wrogom, ze sztandarem rozwianym w lewej ręce, stanął przed nami i prowadzi przez zwały leśne, przez trupy<sup>89</sup>... Już są trupy... naszych! Inny leśnik, przyczajony, prowadzi sforę wyrywających się na wroga psów – a są to właśnie „rozjuszona Strapczyzna i Sprawnik zajadły”. Razem teraz wszyscy! – Gdzie Radziwiłł ze sztabem? Zagrały piekielne psy – z ust chorążego leśnika dobywa się okrzyk bojowy – trąbią na bitwę!...

*Soból i panna*, s. 54–55

<sup>86</sup> W. Janta-Pończyński: *Trzydziesta rocznica*. W: *Echa polskich łowisk*. Poznań 1936, s. 5. Cyt. za: B. Miśkiewicz: *Z dziejów łowiectwa w Wielkopolsce*. Poznań 1994, s. 50.

<sup>87</sup> Zob. J. Maciejewski: *Dyplomatyka i łowy*. W: I. d e m: *Mickiewicza wielkopolskie drogi*. Poznań 1972, s. 299.

<sup>88</sup> Michał to natura nerwowa i nadwrażliwa – dowodem na to jest jego dziwny sen czy leśne halucynacje (dzik Chaskiel).

<sup>89</sup> Irena Szypowska widzi w nim postać z Grottgerowskiego cyklu *Litwania*. Zob. E. a d e m: *Weyssenhoff...*, s. 237.

Michała budzi głos trąbki (pobudka) przepracowany<sup>90</sup> przez sen jako okrzyk bojowy. Wprawdzie Irena Szypowska pisze o cytowanym fragmencie jako o ironią podbarwionym dowodzie na świadomość rozbratu myślistwa z patriotycznymi tradycjami rycerskimi, lecz, moim zdaniem, sen Michała wprowadza do powieści problematykę narodową w sposób paraboliczny (nadwrażliwość Michała poety). Walka z zaborcami – wilkami, tłumaczona być może poetyką snu, lecz odsyła ona także (poprzez cytat) do *Pana Tadeusza*, gdzie polowanie na niedźwiedzia poprzedza potyczkę z Moskalami i powstańczy zryw<sup>91</sup>. Sen, w którym porządek polowania (polowanie na wilki) i powstańczej potyczki (trupy naszych, wrogowie, sztandar) nakładają się na siebie, obrazuje kompensacyjny charakter łowiectwa w czasie niewoli.

## Myślistwo i miłość, czyli „albo polować, albo romansować”

Myślistwo krzyżuje się nie tylko z wojną, chodzi też w parze z wątkami miłosnymi. W każdej z analizowanych powieści „poezja przyrody (łowów)” jest ściśle spleciona z erotyką. Co więcej, najczęściej pozytywne postaci kobiece uosabiają litewską czy poleską, zdrowie dającą naturę. Najsilniej tendencje te dostrzec można w *Sobolu i pannie*, gdzie miłość i myślistwo stanowią dwa podstawowe, o ile nie jedyne wątki. Tak o tym pomyśle konstrukcyjnym pisze Irena Szypowska:

Myślistwo i miłość to dwa wątki powieści ułożone przemiennie, splecione w opisie wspólnego polowania młodych na słonki. Pierwszy zbudowany jest na zasadzie powtarzania w różnych odmianach scen myśliwskich, drugi ma charakter szkicowej konstrukcji dramatycznej, w której niedoszła schadzka nad jeziorem stanowi punkt kulminacyjny i prowadzi do rozwiązania.<sup>92</sup>

Wątki myśliwskie i erotyczne spotykają się w „opalowatej” kreacji kobiety, najczęściej mniej lub bardziej subtelnie animalizowanej oraz męskich sylwetkach

<sup>90</sup> Formułę pożyczyłam od Zygmunta Freuda. Zob. Idem: *Praca marzenia sennego*. W: Idem: *Wstęp do psychoanalizy*. Przeł. S. Kempnerówna, W. Zaniewicki. Warszawa 1982, s. 175–186.

<sup>91</sup> W *Puszczy* to starodrzew „pamięta” Napoleona: „Puszcza, o świecie nic nie wiedząca, znała przecie to imię [Napoleona – B.M.]. Poruszyły liście stare dęby na znak, że pamiętają.” (*Puszcza*, s. 296).

<sup>92</sup> I. Szypowska: *Weyssenhoff...*, s. 224. Szypowska zwraca także uwagę na miłosne perypetie Stacha Pucewicza zakończone małżeństwem z Anielką Trembelówną, stanowiące wątek paralenny wobec miłosnego wątku Michała i Warszulki.

myśliwych – kochanków czy kandydatów na męża. Przenikają się w metaforycznym języku obsługującym sferę łowiecką i erotyczną, w zakorzenionej w kulturze i myśleniu erotycznej paraboli: polowanie – uwodzenie, mężczyzna – myśliwy, dziewczyna – zwierzyna<sup>93</sup>. Każda z „panienek na wydaniu” (Renia Oleszanka, Krystyna Sołomerecka, Warszulka) posiadała znajomość sztuki łowieckiej, polowania stanowią więc rodzaj schadzek, gdzie nie zwierzyna, ale dziewczyna-zwierzyna jest najważniejsza. Przykładem bardzo czytelnym jest pomysł Moroza, by złować Edwarda Kotowicza na Renię Oleszankę pod pretekstem polowania na łosie. Do schadzki dochodzi, natomiast łosie w ogóle się nie pojawiają (*Puszcza*). Analogicznie skonstruowana została scena leśnego spotkania Kazimierza Rokszyckiego i Krystyny Sołomereckiej. Krystyna przychodzi „towarzyszyć” Kazimierzowi w polowaniu i przy czynia się walnie do jego sromotnych pudeł (dwa lisy!). Reakcja Misia Zasławskiego (arystokraty – namiętnego myśliwego) układa się w wiele mówiącą formułę:

– Nie, tak już znowu nie można. Albo polować, albo romansować.

*Unia*, s. 127

Michał Rajecki staje przed podobnym wyborem: albo soból, albo panna. Ta rozłączność w planie życiowym, czyli fabularnym (Stach Pucewicz „[...] od pewnego czasu tak się rozamorował, że nie myślał nawet o polowaniu.” *Soból i panna*, s. 179), okazuje się pozorem w planie metaforycznym, gdzie kobiety są jak zwierzyna płowa i ptactwo, myśliwi jak drapieżcy.

## Kobiety, myśliwi i zwierzęta

[Paraska – B.M.] czmychnęła po to by za nią gonić.

*Soból i panna*, s. 219

Kobiety podobnie jak starzy myśliwi („numizmaty strzeleckie”) prowadzą życie bardziej zwierzęce niż ludzkie. Najsilniej animalizowane są na pewno chłopki

<sup>93</sup> „[...] u źródeł tych metafor i symboli, obscenicznych konceptów, anegdot i dykteryjek leży bardziej uniwersalna erotyczna parabola, która łowieckie rekwiizyty, sytuacje, zdarzenia i czynności sprowadza do podstawowej opozycji »polowanie« (»gon«, »łów«) – »uwodzenie« (»oblapienie«), a bohaterów akcji miłosnej do ról »myśliwego« (»leśniczego«, »łowczego«, »polownicza«, »strzelca«) – »zwierzyny«. »Myśliwym« jest zwykle mężczyzna i w większości przypadków to on jest podmiotem łowiecko-erotycznych zabiegów, zaś zwierzyną (»zwierzem«, »białym zwierzem«) niewiasta (czasem jej wagina).” Cyt. z: W. D y n a k: *Erotyka i łowy, czyli o funkcjonalności kodu łowieckiego w języku, literaturze pięknej i folklorze. (Wybrane zagadnienia)*. W: *Spotkania z kulturą łowiecką. Materiały z sympozjum Poznań 2001*. Red. W. D y n a k, Z. J ó Ź w i a k. Warszawa 2002, s. 39.



(czyli włośnianki), ale i szlachcianki porównywane bywają do ptaków i zwierząt leśnych. A ponieważ ulubioną Weysenhoffową bohaterką jest „rajska” Warszulka, od odtworzenia jej powieściowej natury wypada zacząć ten podrozdział. Weysenhoff zbudował tę postać „bardziej z pragnień i rojeń, niż z realnych reminiscencji” (*Mój pamiętnik literacki*, s. 83). Po trosze posłużyły mu do tego wspomnienia z młodości:

[...] oznajmiam, że moja Warszulka jest fizycznie podobna do dziewczyny litewskiej innego imienia i nazwiska, bardzo pięknej temu lat czterdzieści, z którą widywałem się w Jużyntach na wakacjach letnich, ale dogadać się z nią o subtelniejszych uczuciach było mi niepodobieństwem, bo zbyt słabo znałem język litewski, jedyny, którym ona mówiła. Tylko zewnętrzna powłoka Warszulki i scena pierwszego spotkania w gaju leszczynowym należą do moich wspomnień realnych; cała jej psychika, dalsze sceny spotkań, historia jej zamięscia – są urojone.

*Mój pamiętnik literacki*, s. 83–84

Pisząc dalej, Weysenhoff porównuje kreację Warszulki do „szczęśliwie urodzonych” kobiet z gminu, „przeżytków typu Ewy”. Są pierwotnie piękne i rajska dzikie, cała ich psychika sprowadza się „do samicych prób podobania się wybranekowi”. Warszulka wkracza do poematu jak zwierzyna, a nie jak dziewczyna. Podczas polowania Stacha i Michała zdradza ją wyżeł Pucewicza, który zaczyna szczekać, ale nie tak jak zwykle na zwierzę. Ta subtelna różnica zapowiada coś lub kogoś innego. Jednak Weysenhoffowy opis pozostawia wiele dwuznaczności:

Jakoż w kierunku, gdzie pies zwracał głowę, ujrzeli myśliwi istotę, może leśną, może dziką, ale dwunogą. Przekreślona prętami leszczynowych baldachów, barwą złana z zielonawym podcieniem, smukła kobieca postać wyciągała ręce w górę po orzechy.

Spłoszyło ją szczeknięcie psa, może jeszcze bardziej widok strzelców; zebrała się w sobie jak do biegu, ale pomiarkowawszy się, stanęła. Myśliwi, odwołując psy, podążyli skocznie, ciekawie, do miejsca zjawiska. Ale dziewczyna nie uciekała, więc łowcy, doszedłszy prędko, poczęli ją oglądać do woli.

*Soból i panna*, s. 19–20

Określenia takie jak: „istota leśna”, „dzika”, „dwunoga”, „postać kobieca”, „zjawisko” przydają całemu zjawisku wieloznaczności. Myśliwi oglądają Warszulkę nie jak kobietę, ale jak nieznaną okaz leśnej fauny. Miś na pożegnanie całuje nieznajomą (dość dziwny to obyczaj) i odchodzi, porównując ją do leśnej boginki (trzeba pamiętać o poetyckim zacięciu Misia):

Zdało mu się, że ona oczy ma w mroku świecące, jak boginka, że wabi go i w szepcach liści jest i jej rusałczy jakiś pokrzyk:

– Oj-jee! – – Oj-jee! – –

*Soból i panna*, s. 22

Szukając dla niej słów, widzi w niej driadę czy nimfę. W tym zabiegu można dostrzec się jego klasycznego wykształcenia. Obejmując ją, wyczuwa pod luźnym kaptanikiem „wdzięczną todygę jej ciała, mięsistą i gibką” (*Soból i panna*, s. 38; metafora florystyczna; Warszulka jak kwiat, roślina). Warszulka nazwana została też „naturą pierwotną” (*Soból i panna*, s. 69), niemal świętą (*Soból i panna*, s. 68), choć czasem bywa „wymagająca jak dama” (*Soból i panna*, s. 124). Hardość i wrodzona duma nie pozwalają wpisać jej w szereg postaci chłopiek nieszczęśliwie zakochanych w paniczach. Warszulka to uosobienie wolnej Natury. Jest „córką i wnuczką »ochotników«” (*Soból i panna*, s. 122), więc zna się na łowach. Gdy „aportuje” ustrzelone przez Misia słonki, „zęby jej i oczy błyszcząły w półmroku łowiecką i dziecinną razem zaciekłością” (*Soból i panna*, s. 123). Rzuca się po ustrzelone ptactwo „z nie mniejszym zapałem jak wyżeł aportujący”, „kicając przez kępy” (*Soból i panna*, s. 126). Miś szczególnie czuły jest na jej walory fizyczne. Dlatego, korzystając z okazji, obejmuje „jej smukłą, samią nogę od goleni aż po pęciny” (*Soból i panna*, s. 126). Inne chłopskie bohaterki *Sobola i panny* porównane zostały do kóz<sup>94</sup>, ptaków<sup>95</sup>, młodego zwierzęcia<sup>96</sup> czy najdosadniej do samic lub samiczek<sup>97</sup>. Michał, zmęczony salonowymi grammi oraz „rzezią w kurniku”, czyli polowaniem na bażanty, zaczyna dumać o towarzysze – samicy (w tym określeniu brak zwykle weń wpisanej pejoratywności):

A jak lubo kochać na wiosnę i w lecie! Żeby tak dobrać sobie towarzyszkę, sprawną jak samica leśnego ptaka, z nią hasać po polach i kniejach, całować na jej ustach smak dzikich jagód, na jej włosach wonie żywicy i ziela, myć się rosą lub kąpać się w jeziorach, żywić się pospołu zdobyczą polną i leśną, przylec razem na noc w wonnych przepaściach nowego siana i budzić się o świcie, zagląającym w olśnione radością oczy. To byłoby życie!

*Soból i panna*, s. 120

Animalność kobiet nie jest charakterystyczna tylko dla *Sobola i panny* i tylko dla chłopskich bohaterek. Krystyna Sołomerecka z *Unii*, bardzo kochająca swą puszcę Auszrańską, maluje las, poluje, a gdy przychodzi na stanowisko łowieckie Kazimierza Rokszyckiego, porusza się jak ptak:

<sup>94</sup> „A czy by ją poznał, gdyby szła z całym takim stadkiem białych kóz?” (*Soból i panna*, s. 25).

<sup>95</sup> „Marusia ledwie po skupieniu na nią spojrzeń zroszowała, że o niej mowa. Westchnęła krótko i omijała oczy mężczyzn, jak ptak bojący się magnetyzmu węża.” (*Soból i panna*, s. 36); „Dziewczyna litewska nie rzuca się, nie rozmachuje; pomyka jak dziki ptak po ziemi, przemyślnie, wdzięcznymi ruchami.” (*Soból i panna*, s. 74); „Ot, jaką sikorkę przyswoił sobie Czerwiński!” (*Soból i panna*, s. 205).

<sup>96</sup> „[...] parsknęła śmiechem, odsłaniając szeroką moko błyszczącą paszczkę młodego zwierzęcia.” (*Soból i panna*, s. 205).

<sup>97</sup> „Śliczna dziewczyna, coś nawet w niej jest odmiennego od tych samiczek, zwinnych przy grabieniu siana i obrządku gospodarskim [...]” (*Soból i panna*, s. 66); „Oczy kobiet błyskały do oczu młodych paniczów lubym porozumieniem samic z samcami jednej rasy, godnych siebie nawzajem.” (*Soból i panna*, s. 245).

Drobna, sucha jej noga stąpała lekko i elastycznie po mchu, jak czarna łapka ładnego ptaka, idącego na piechotę.

*Unia*, s. 108

Z kolei Renia Oleszanka, heroina *Puszczy*, potrafi zasepić się „jak ptak na mrozie” (*Puszcza*, s. 225). W jej starszej siostrze, Marcelce, można także czasem dopatrzeć się ptasich zachowań:

Marcelka podnosiła od czasu do czasu oba łokcie, jak lotki bezpió-  
rych skrzydełek.

*Puszcza*, s. 131

Renia służy starymu Morozowi za przynętę na Edwarda Kotowicza („– Nie chcesz, pan, strzelać, tak ja już więdaju, kohò tut podwiedù!”; *Puszcza*, s. 270). Oleszanka zna się na łowach, towarzyszy w nich Edwardowi, jest kolejną Weysenhoffową dziewczyną z pocztu Diany.

Kobiety są jak zwierzęta, ale i zwierzęta porównywane bywają do kobiet. W *Sobolu i pannie* można wskazać trzy tego typu momenty. Raz, gdy Stach opowiada Michałowi o sprytniej wilczycy, drugi raz, gdy Michał widzi piękne sarny, trzeci, gdy wzrok suki Hetki kojarzy mu się ze spojrzeniem Warszulki. Pucewicz tak ubierał w słowa i metafory swe łowieckie wspomnienia:

Ot, zdarzyło się mnie widzieć na rzadkim lesie wilczycę, idącą spod obławy tak, jak do tamtego zawału – kroków dwieście. Obława jeszcze hen! o wiorstę, a wilczyca już przy linii myśliwych. Wypadła w skokach, stanęła – i tylko te oczy łajdackie wycelowała na linię. I w bok! Jak po sznurku sunie o dwieście kroków od linii, ani sążnia bliżej do obławy, ani do nas. Szast, szast! śmiga, a co minie które stanowisko, zwróci głowę przechytrą, jakby się każdemu kłaniała: widzisz ty mnie? i ja ciebie, kawalerze. – I znowu szast, fyr! kokietuje szyją na wszystkie strony – szyję ma zwrotną jak panna. Taką sobie wybrała dróżkę po lesie, złodziejka, że się nam wszystkim pokazała, dopadła do ostatniego przed zaciągnięciem skrzydła i kiwnęła nam chwostem na pożegnanie. – A ja tobie mówię: te parę minut, kiedy szła wilczyca wzdłuż linii bez strzału, to ja pamiętam dziesięć już lat, jak... no, jak pierwszą w życiu dziewczynę.

*Soból i panna*, s. 58

Z kolei Michał tak postrzega sarny:

Dwie głowy na wzniesionych, nieruchomych szyjach wpatrywały się w strzelców słodkimi, kobiecymi oczyma. I Michał patrzył z upodobaniem na wdzięczne taneczniczki w spokoju; rad by je pogłaskać po wypieszczonym futrze albo im z ręki podać jaki przysmak.

*Soból i panna*, s. 264

W spojrzeniu Michała dopatrzeć się można refleksu myślenia zakorzenionego w kulturze. Władysław Dynak, analizujący funkcjonalność kodu łowieckiego w literaturze pięknej i folklorze, zauważył, iż

jej [sarni – B.M.] żeński rodzaj gramatyczny sprawia, że w użyciach symboliczno-metaforycznych sarnie przymioty przypisywane są młodym i zgrabnym dziewczętom. Właśnie dziewczętom, a nie kobietom w ogóle, ponieważ delikatna i harmonijna budowa ciała oraz wdzięk i zwinność w poruszaniu się saren przesądza o takiej właśnie repartycji semantycznej.<sup>98</sup>

Trzecią sytuacją, w której zwierzę otrzymało cechy kobiety, jest scena z Hetką – pointerką angielską:

Wyzlicca patrzyła na pana miłośnie, a rude plamy pod oczami nadały jej spojrzeniu wyraz głęboki, tęsknie coś wymawiający, podobny do wzroku Warszulki.

– Et, głupie porównanie! – zachnął się Michał.

*Soból i panna*, s. 235

Równie ważną przestrzenią semantycznej ruchliwości (wieloznaczności łowiecko-erotycznej) są zachowania myśliwych w stosunku do zwierzyny, ich łowiecka, podszyta miłosną, namiętność. Oto finał polowania na czujnego borsuka:

Rzucił się do swego łupu, potknął się w ciemności o korzeń drzewa, prawie stoczył się ze wzgórza za borsukiem, dojrzał go leżącego bez ruchu, namacał, posiadał.

*Soból i panna*, s. 32

Samo oczekiwanie na zwierzynę często oddawane jest za pomocą języka erotyki, formuł takich jak: napięcie, pożądanie, namiętność, miłosne obcowanie<sup>99</sup>:

Każdy nerw, każdy muskuł młodego strzelca prężył się i pożądał.

*Soból i panna*, s. 92

<sup>98</sup> W. Dynak: *Erotyka i łowy, czyli o funkcjonalności kodu łowieckiego...*, s. 40.

<sup>99</sup> Te semantyczne gesty Weyssenhoffa nie są odosobnione w pisarstwie o tematyce myśliwskiej. Julian Ejsmond używa podobnych formuł: „Pierwsze polowanie na wiosennym ciągu na słonki wieczorem – to pierwsza schadzka miłosna myśliwego z dziewczącą przyrodą... Pierwszy cietrzewi tok – to pierwsza nasza noc miłości z ukochaną naturą. A pod pieśnią głuszca – po raz pierwszy posłyszana – następują zaślubiny na wieki wieków duszy myśliwskiej z duszą puszczy.”; „Lecz otworzywszy oczy, z wielkim smutkiem spostrzegłem zamiast mszarnego kozucha – koldrę, zamiast białoskrzydłych gargatunów – jasioł... A gdy chciałem chwycić za broń... nie, nie powiem wam, za co wówczas chwyciłem!”; „Nagle w puszczy odezwał się głos oczekiwany gorąco, namiętnie, ponad wszystkie inne... To psy zagrały!”; „Zazdrosną jest bowiem żądza myśliwska: gdy kimś owładnie, wtedy przepędza każdą inną myśl i wszelkie inne uczucia za siedem gór i za siedem rzek...” Cyt. z: J. Ejsmond: *Moje przygody...*, s. 10, 152, 250, 68.

Nie istniało już nic dla niego oprócz nurzającego się w tej złotej zieleni pożądanía: wypatrzeć i zabić lisa.

*Soból i panna*, s. 267

Myśliwy powinien być ochoczy, podchmielony swym dziennym zadaniem, przedsiębiorczy i ścigły jak ten, który kocha.

*Soból i panna*, s. 100

On, ze strzelbą w pogotowiu, pożądlíwie rozgląda się po kitach drzew przezroczystrych;

*Soból i panna*, s. 121

Na skutek zakorzenionej w języku, a poprzez język w myśleniu – paraleli: polowanie – uwodzenie, zwierzyna – dziewczyna możliwe są tak częste metafory łączące porządek erotyczny z paradygmatem łowienia. Kobiety zyskują cechy zwierząt płowych i ptaków, myśliwi nabierają cech drapieżców<sup>100</sup>, uwodzenie i polowanie spotykają się w języku i wyobraźni. Weysenhoff mówi więc podobnie do Mickiewicza. Ale przecież nie wyraża dokładnie tego samego. Pomimo świadomego wyboru romantyzmu jako tradycji literackiej nasycił przecież swoje powieści elementami z innych epok. Pisze przecież po Przybyszewskim, Dygasińskim, naturalistach. Być może jeszcze jeden rzut oka na jego puszcę pozwoli dostrzec tę różnicę.

## Puszcza i kobieta

Józef Weysenhoff: Zaszumiały lasy, zagrały psy gończe, odezwały się chóry głosów przyrody, odżywcze dla ciała i ducha, zapachnęły upajająco dzikie porosty ziemi pierwotnej, których woń ma jedną tylko analogię – z zapachem włosów kochanki.<sup>101</sup>

Kreacja postaci kobiecych splata się ściśle w powieściach Weysenhoffa z obrazami lasu i puszczy, pełnoprawnych bohaterów tej prozy<sup>102</sup>. Przy odrobinie docieklíwości odnaleźć można powieściowe fragmenty, w których pomiędzy kobietą i lasem stawiany jest znak równości, kobieta jest jak las, las pachnie kobietą. Na pewno przywołana jest tym samym erotyczna symbolika, zgodnie z którą „ko-

<sup>100</sup> „Sunie cicho drożyną szereg postaci przemyślnie ubranych, szarych jak kora, zielonych jak mchy, starających się udawać ruchami niedoścígłą zręczność i ostrożność dzikiego zwierza.” (*Soból i panna*, s. 89–90).

<sup>101</sup> J. Weysenhoff: *Przedmowa*. W: W. Korsak: *Rok myśliwego. Rzecz dla myśliwych i miłośników przyrody...*, s. 7.

<sup>102</sup> „Puszcza jest w powieści nie tylko dekoracją, lecz osobą czynną.” (*Mój pamiętnik literacki*, s. 89).

biecość” (kobiece narządy płciowe) bywa przedstawiana za pomocą obrazu lasu czy pokrytego drzewami pagórka<sup>103</sup>. W *Sobolu i pannie* można wypatrzeć dwa podobne do siebie obrazki. Kiedy Michał wspomina ekscytującą go panią Teresę, umieścił obok niej *tête à tête* w leszczynowym zagajniku („Byłem z nią sam na sam w takiej leszczynie.” *Soból i panna*, s. 11). Z takiej samej leszczyny wyjdzie na ścieżkę, którą podążają Michał i Stach – piękna Warszulka:

Przekreślona prętami leszczynowych baldachów, barwą zlaną z zielonawym podcieniem, smukła kobieca postać wyciągała ręce w górę po orzechy.

*Soból i panna*, s. 19–20

Warszulka wywodzi się „z ochotników”, zna więc las, czuje się w nim bezpiecznie, harmonijnie się w niego wpisuje<sup>104</sup>. Rozmyślający o niej miastowy Miś, powie:

Ładna jednak, a kusząca, a tajemnicza jak las.

*Soból i panna*, s. 149

Podczas rozmowy z młodym księżykiem Lelejką Michał skonstatuje, iż zapach kwitnącego żyta czy rozpalony upał las trzciniowy odurzają go „kobiecy wizerunki” (*Soból i panna*, s. 161).

Podobieństwo między drzewem a kobietą wyczytać można z poświęconej Polesiu *Puszczy*. Zachwyty budzą potężne przydrożne brzozy:

[...] coraz potężniejsze, wsysały kałuże w swe pnie poczerniałe, w swe korony zwarte jedna w drugą, śpiewne, pijane w wietrze, pod którymi gdy legniesz, a wpatrzysz się w niebo zahaftowane liśćmi, usłyszysz dumki i szumki niesłychane, poczujesz ciągoty podniebne i zakochasz się w brzozie jak w dziewczynie, patrząc przez nią, jak przez dziewczynę, w swe ideały niedościgłe.

*Puszcza*, s. 233–234

Podczas polowania Kotowicz rozmyśla o Reni – królowej ziemi i lasu. Ważne wydaje się, iż towarzyszy mu mocny zapach leszczyny:

Oddalił się o sto kroków i legł na trawie między krzakami. Zaczepił w płuca mocnego zapachu leszczyny – poczuł się królem – pastierzem na swym legowisku, oddalonem tak bardzo od zagmatwań cywilizacji – i powędrował myślą do jedynej znajomej, która by mu nie popsuła tej samotnej rozkoszy, owszem, napęłniłaby ją harmonijnym wtórem.

<sup>103</sup> W. K o p a l i ń s k i: *Słownik symboli*. Warszawa 1991, s. 190.

<sup>104</sup> Równie naturalnie w pejzaż litewski wpisuje się Stach Pucewicz.

Renia byłaby tu królową – jej postać oprawia się naturalnie w zielan lasów i w zboża ziemi: jej oczy świecą równo i dobroczynnie, jak zorza dnia, a dusza jej czysta i wonna przenika zapaśną siłą, jak to powietrze. – Niezawodnym instynktem dążył Edward do tej istoty tak milej, powszedniej i błogosławionej, jak życie.

*Puszcza*, s. 237–238

W finale okazuje się więc, iż kobiece podobieństwo do zwierząt, ptaków, drzew wynika lub „czierpie soki” z Weysenhoffowej filozofii wszechbytu, nie rozbitego na dwie na zawsze od siebie oddzielone połowy, ale pojednanego za sprawą twórczo przemyślanego naturalistycznego materializmu.

## Monistyczne szczęście

[...] Integralność  
to całość,  
niewypowiedziane piękno, to  
całość organiczna, całość życia  
i wszechrzeczy, święte  
piękno wszechświata.

Robinson Jeffers *The Answer*<sup>105</sup>

Lektura powieści Weysenhoffa stawia pod znakiem zapytania dualizm w ostrzeganiu świata (duch – materia; *sacrum* – *profanum*), którego korzeni szukać należy w platońskich wątkach (świat idei – świat materialny) wszczepionych w chrześcijaństwo<sup>106</sup> (dusza – ciało)<sup>107</sup>. Wcześniej to romantycy uświadomili sobie swoją łączność z Kosmosem oraz uduchowanie natury. Jak pisze Maria Janion:

<sup>105</sup> R. Jeffers: *The Answer*. W: B. Devall, G. Sessions: *Ekologia głęboka. Życ w przekonaniu, że Natura coś znaczy*. Przeł. E. Margielewicz. Warszawa 1994, s. 92.

<sup>106</sup> „Biblijne rozróżnienie »ciała« i »ducha« nie ma nic wspólnego z helleńskim dualizmem »duszy« i »ciała«, pomimo wielu pomyłek historycznych, które często przedstawiały chrześcijaństwo jako »platonizm dla ludu«. Człowiek składa się z »prochu ziemi« – być może dziś należałoby powiedzieć: »z pyłu gwiazdowego«, z elementów biochemicznych i z jednoczącej je osobowej jedności. W *Biblii* człowieka określa się albo jako »ciało ożywione«, albo jako »duszę żyjącą«. Człowiek nie ma duszy, człowiek jest duszą żyjącą; nie ma ciała, jest ciałem ożywionym.” Cyt. z: O. Clément: *Ciało śmiertelne i chwalebne. Wprowadzenie do teopoetyki ciała*. Przeł. M. Żurowska. Warszawa 1999, s. 8. W ten sposób O. Clément zamienia dualizm ontologiczny na egzystencjalny.

<sup>107</sup> „Z punktu widzenia dylematu dualizm – niedualizm, konflikt pomiędzy światopoglądem materialistycznym i religijnym jest konfliktem pozornym (zastępczym), w który ludzkie umysły dały się niefortunnie uwikłać na długie tysiąclecia, mimo że przyjęcie którejkolwiek z alternatyw za obowiązującą zawsze owocowało błędem. Działo się tak i dzieje, ponieważ samo podłoże tego

Kosmos [...] stał się naturą romantyków. Kosmos pojęty jako nieskończona całość, w której tajemne związki łączą minerały zakopane w głębi ziemi z gwiazdami zawieszonymi na sklepieniu niebios. Świadectwem jedności kosmicznej jest harmonijna odpowiedniość ciał niebieskich, minerałów i części ciała ludzkiego. [...] Kosmos bowiem wpisywał się w człowieka, a człowiek w kosmos [...].<sup>108</sup>

Człowiek romantyzmu, tak silnie zestrojony z wszechświatem, cierpiał jednak ból utraconej pełni życia na skutek zerwanej łączności z przyrodą. Marzeniem romantyka będzie więc „domek” i „gniazdeczko”, intymne „przycupnięcie”, ponowne zamieszkanie w świecie<sup>109</sup>. Kosmiczny monizm tego pokolenia przejdzie jednak przez filtr pozytywistycznego materializmu i darwinizmu, zanim przemówi Weysenhoff. Doprawiony duchologią z przełomu wieków odezwie się w głosie autora *Sobola i panny*, często nazywanym głosem monisty:

Pierwsze i bardzo charakterystyczne zjawisko w sposobie charakteryzowania przez Weysenhoffa jego doskonałych postaci stanowi ich absolutny, że się tak wyrażę, monizm – brak podziału opisu na cechy fizyczne i duchowe.<sup>110</sup>

Choć tak naprawdę jest to być może nie monizm, ale niedualizm, próba wsłuchania się w „pieśń życia” śpiewaną przez naturę. Powiązany ze szczyptą młodopolskiego panteizmu i kultu przyrody, jest wyborem jedności w miejsce bolesnego zerwania więzi ze światem. Człowiek, u Weysenhoffa szczególnie myśliwy i kobieta, nie jest oddzielony od przyrody przywilejem posiadania duszy i grozą zwierzęcego ciała. Jego ciało to życie, to pulsowanie życiodajnej energii, która łączy go z resztą istnienia. Stach Pucewicz, który jest dzieckiem wsi, panem lasu, potrafi zasnąć wsłuchany w rytmy ziemi. Jego oddech zlewa się z oddechem przyrody<sup>111</sup>:

---

konfliktu stanowi dualistyczne założenie o rozdzielnosci ducha i materii, sacrum i profanum.” Według Eichelberga, jakkolwiek dualizm prowadzi do antyekologicznego i destrukcyjnego sposobu istnienia człowieka, ponieważ zrywa naturalną (ekologiczną) więź ze światem i własnym ciałem (ciało–zło w konflikcie z duchem, uprzedmiotowienie ciała–przyrody, człowiek–jedyny posiadacz duszy oddzielony od świata przyrody). Cyt. z: I d e m: *Pomóż sobie. Daj światu odechnąć*. Warszawa 1995, s. 172–173.

<sup>108</sup> M. Janion: „*Kuźnia natury*”. W: E a d e m: *Prace wybrane*. T. 1: *Gorączka romantyczna*. Kraków 2000, s. 279.

<sup>109</sup> Zob. M. Maciejewski: *Mickiewiczowskie „zucia wieczności”*. (*Czas i przestrzeń w liroyce lozańskiej*). W: I d e m: *Poetyka – gatunek – obraz: w kręgu poezji romantycznej*. Wrocław 1977, s. 82.

<sup>110</sup> H. Obiezińska: *Sztuka powieściopisarska...*, s. 50.

<sup>111</sup> „Ziemie z jej kręgiem oparów wyobrażam sobie jako wielką, żywą istotę, która wiecznie wdycha i wydycha.” Cyt. z: J. W. Goethe: *Conversation de Goethe avec Eckermann*. Przekład fr. T. 1, s. 335. Cyt. za: G. Bachelard: *Poetyka marzenia*. Przeł. i oprac. L. Brogowski. Gdańsk 1998, s. 206.



- Drzemkę by uciąć krótką – zaproponował Michał.
- Wiesz co? – i ja – odrzekł Stanisław przewracając się twarzą do ziemi. Pół godziny, ani minuty dłużej. Znaczą na słońcu.
- I już zaczynał równo dyszeć, w takt odpychając się od ziemi potężną piersią. Michał także próbował spać, ale się tylko rozmarzył.

*Soból i panna*, s. 15

Tak o Weysenhoffowym świecie bez podziłów napisał Julian Krzyżanowski:

Zespolenie spraw ludzkich i spraw przyrody, dźwięczące niejednokrotnie akcentem przeżyć osobistych, zabarwione urokiem wspomnień własnej młodości, pozwoliło Weysenhoffowi osiągnąć w *Sobolu i pannie* szczyty, na których człowiek i świat ukazały się jako doskonała jedność, jako wielopostaciowy przejaw tych samych sił stanowiących o życiu i śmierci. Wyniki jednak podobne tym, do których mistycy dochodzili drogą kontemplacji, narzucił powieściopisarzowi jego czysto pogański kult piękna fizycznego i on to sprawił, iż cykl myśliwski stał się obrazem istnych „godów życia” [...].<sup>112</sup>

Doświadczenie jedności ze światem, rajskości tego świata (nieomal mistyczne, dlatego między innymi, iż milczy o Bogu) wpisuje człowieka w odwieczny kołowy wrot życia i śmierci, daje mu namiastkę wiecznego szczęścia, „szczęścia materii”:

Są w fizycznym życiu człowieka chwile wielkiej błogości po zdrowym, pracowitym zmęczeniu. Mózg, rozedrgany zwykle nadmiernie, szarpany przez ambicje, przewidywania przyszłości, spekulacje, niepokoi ciało, przyśpiesza puls, a osłabia normalną, zwierzęcą grę organizmu. Czasami jednak mózg, ten przekorny psowacz harmonii, usypia pod wpływem silnych robót muskularnych, nie wybiega już pragnieniami poza granice ciała – i człowiek układa się jako posłuszny atom na swoim miejscu w przemyślnym krążeniu materii, rozplywa się w wieczności harmonii i szczęścia. Jedyne materia jest szczęśliwa, jedyne fizyczne szczęście jest doskonałe.

*Soból i panna*, s. 219

Weysenhoffowa refleksja wsparta jest na dualizmie: mózg – ciało. Prześwituje przez nią podobna opozycja (mózg – naga dusza), skonstruowana przez Przybyszewskiego, by zobrazować napięcie pomiędzy sferą popędową a naciskiem społecznie zdeterminowanej świadomości. Przybyszewski, zafascynowany wszelkiego typu patologiami i anormaliami, wsłuchiwał się w piekielne czasem monologi

<sup>112</sup>J. Krzyżanowski: *Neoromantyzm polski 1890–1918*. Wyd. 3. Wrocław 1980, s. 297. „[...] dla niego [Weysenhoffa – B.M.], jak dla przyrodnika, istnieje jedność życia, którą chce artystycznie wyrazić, nierozdzielna jedność, w której mieści się cały świat organiczny.” Cyt. z: I. Szypowska: *Weysenhoff...*, s. 226.

„nagiej duszy”. Weyssenhoff zdaje się nie dostrzegać ciemnej strony „głosu ciała”. Jest apologetą materialnego szczęścia, stanu sprzed narodzin świadomości. W jego powieściach ludzkie istnienie wpisuje się harmonijnie we wszechświatowe rytmy, przepływa przezeń siła mocna i dobra, popęd płciowy albo inaczej pęd ku życiu (Bergsonowski *élan vital*, literalnie oznaczający „życiowy zapal, rozpęd, poryw”), tworzeniu. Księżyk Lelejka, mówiąc o nim, użyje kategorii sublimacji:

Ten popęd to jest w ogóle siła twórcza, kosmiczna. Za jej pomocą jedni odkrywają nowe prawa przyrody, inni piszą piękne książki, tworzą dzieła sztuki. Najgrubszy sposób użycia tej siły jest do rozmnażania rasy.

*Soból i panna*, s. 163

Fragmety powieści Weyssenhoffa (a wcześniej teksty Mickiewicza) odsyłają do namysłu filozoficznego nad miejscem człowieka w świecie, zwanego dzisiaj „głęboką ekologią”. Jej twórcy (Arne Naess<sup>113</sup>, Fritjof Capra, Warwick Fox, John Seed) chcą na nowo zobaczyć w człowieku element natury<sup>114</sup>, w świecie – sieć współzależności, oraz docenić wartość pozaludzkich form życia. Uderzający jest związek tego typu namysłu z tradycją i duchowością Wschodu oraz niedualistycznym mistycyzmem w obrębie chrześcijaństwa<sup>115</sup>. Nie chcę tym samym postawić znaku równości pomiędzy pewnymi intuicjami Weyssenhoffa a współcześnie popularną „głęboką ekologią”, pragnę tylko wskazać na dość czytelne związki w pojmowaniu wszechświata jako jedności. Teoretycy „głębokiej ekologii” akcentują jej związek z wieloma nurtami w tradycji kultury (metafizyka procesu Heraklita, średniowieczny mistycyzm, franciszkanizm, filozofia J.J. Rousseau oraz romantyczne teorie powrotu do natury), nazywając ją „przypomnieniem dawnej mądrości”<sup>116</sup>. Być może dopiero na tym poziomie wyjaśnić można skłonność i Weyssenhoffa, i Mickiewicza, i wielu innych przed nimi oraz po nich do animalizowania kobiet i myśliwych oraz personifikowania zwierząt. Być może tym tłumaczyć można pi-

<sup>113</sup> Termin „głęboka ekologia” został po raz pierwszy użyty przez Arne Naessa w artykule *The Shallow and the Deep, Long-Range Ecology Movement: A Summary*. „Inquiry” 1973, № 16, s. 95–100.

<sup>114</sup> „W ostatnich dwudziestu latach pojawiło się bardzo użyteczne rozróżnienie między głęboką ekologią a ekologią płytką. Ekologia płytka widzi człowieka ponad lub poza przyrodą, a co za tym idzie zakłada jego dominację nad przyrodą. Uznaje ona człowieka za nosiciela wartości, a przyrodzie nadaje jedynie wartość użytkową lub instrumentalną. Natomiast w perspektywie ekologii głębokiej człowiek jest nierozdzielną częścią przyrody i stanowi bardzo specjalne ogniwo tkanki życia.” Cyt. z: F. Capra: *Należać do wszechświata. Poszukiwania na pograniczu nauki i duchowości*. Przeł. P. Pięńkowski. Kraków 1995, s. 119.

<sup>115</sup> „Głęboka ekologia” to próba duchowo głębszego podejścia do Natury, próba stworzenia spójnej filozofii i religijnej wizji świata. Zob. B. Devall, G. Sessions: *Ekologia głęboka...*, s. 93.

<sup>116</sup> Zob. *ibidem*, s. 110–113.

sarską ciekawość wobec wszelkich form życia, rodzaj podglądactwa, pragnienie wniknięcia w „tajnie dzikiej przyrody”. Bo przecież to Weysenhoff:

Zostawi opisy tak bogate i wierne, że znajdą się one w dziełach geograficznych<sup>117</sup>, przy tym tak oryginalne, że nie będzie można przypisać ich innemu pióru. Zadziwi Weysenhoff świetną znajomością krajobrazu, bogatego świata roślin i obyczajów różnych gatunków zwierząt, wrażliwością na wrażenia wzrokowe, słuchowe, dotykowe, umiejętnością odtworzenia upartej dynamiki przyrody, kompetencją, z jaką będzie opisywał ludzkie siedziby i miejsca kultu religijnego, dzieła sztuki ludowej i narzędzia pracy.<sup>118</sup>

Wprawdzie zarzucano mu brak otwarcia na nieskończoność rozumianą jako sferę zaświatową czy brak głębi wewnętrznej<sup>119</sup> bohaterów, lecz można bronić jego wyborów, wskazując na inny rodzaj otwartości – przejawiającej się smakowaniem niesłychanej różnorodności świata, rozkoszowaniem się życiem natury<sup>120</sup>.

## „Leśne wszechzycie”

W Weysenhoffowym piśmarstwie kilkakrotnie potknąć się można o słowo-neologizm, pobrzmiewające dość filozoficznie. Jest nim złożenie „wszechzycie”, czyli inaczej powszechne życie, życie rozumiane jako proces rodzenia się i umierania, koło materii i energii<sup>121</sup>. Weysenhoff używa tego małego słowa w przedmowie do tekstów Ejsmonda i w swoich powieściach. Jako „przedmówca” powie:

Poeta przemaga tu myśliwego, przestaje być strzelcem i sportowcem, podkrađa się do kudłaczów i rogaczów puszczy z tym jedynie zamiarem, aby im wydrzeć ich tajemne zamysły. Zagłębia się tu w charakter, w uczucia, w intencje, w obyczaje tych tworców leśnych, które nie są

<sup>117</sup> Zob. M. Pi s z c z k o w s k i: *Józef Weysenhoff – poeta przyrody...*, s. 34; J. S m o l e Ń s k i: *Krajobraz Polski*. Warszawa 1912, s. 12–16.

<sup>118</sup> I. S z y p o w s k a: *Wielki luk...*, s. 50–51.

<sup>119</sup> Zob. H. O b i e z i e r s k a: *Sztuka powieściopisarska...*, s. 18.

<sup>120</sup> Zob. *Ibidem*, s. 21; M. Pi s z c z k o w s k i: *Józef Weysenhoff – poeta przyrody...*, s. 110–111. Podobne (zmysłowe) podejście do świata natury cechowało Wincentego Pola.

<sup>121</sup> Weysenhoff używa też formuły „wszechlas”. Zob. *ibidem*, s. 47, 60. Podobne sformułowanie („powszechne życie”) odnaleźć można w pismach Wincentego P o l a. Zob. *I d e m*: *Obrazy z życia i natury. Serya 1 z jednym drzeworytem*. Kraków 1869, s. 2.

mu już przedmiotem pożądanego łupu, lecz okazami istot prawie bliźnich w obszarach wszechżycia.<sup>122</sup>

Warto dorzucić do tego fragmentu cytaty z *Puszczy*, który być może jasniej oświetli prywatny neologizm autora *Sobola i panny*:

A głuszec... Choć wziął w siebie ludzką duszę, nie pamiętał nauk o życiu zaziemskim; wielbił tylko chwilę rozkoszy, zapominał o jej następstwach. A może przeczuwał, że wiek człowieka, czy ptaka nie przepada dla wszechżycia – i czekał odważnie szczytnej chwili umierania, chwili przemiany.

*Puszcza*, s. 391–392

Baśniowe zakończenie powieści jest silnie związane z folklorem białoruskim, z podaniem o głuszcach z ludzkimi duszami<sup>123</sup>. Pobrzmiwa w nim obecna w wielu kulturach idea metempsychozy, ale przede wszystkim pogańska i egalitarna wiara w źródłową jedność istot żyjących. „Rozpęd życia”, radość trwania pozwalają patrzeć na świat jako całość, koło energetycznej przemiany, w którym tańczy człowiek – nie pan natury, ale jedno z wielu stworzeń, pragnące szczególnie intensywnie na wiosnę doznać „uścisku wszechświata”:

Wyssać z niego całą słodycz, być spółczującą monadą rozkoszy w tym błogosławionym pędzie wiosennym do wiekuistego życia!

*Soból i panna*, s. 147

Przestrzenią szczególnie ukochaną przez Weyssenhoffa jest las, puszcza, śpiewająca pieśń na cześć trwania, „leśnego wszechżycia”:

– Szumię, szumię na cześć dzikiego życia, na cześć wolnej wędrowki wiatru, na cześć lęgu i żeru stworzenia żywego w moich gąszczach i cieniach. We mnie jest wieczność zadumy nad sprawami ważnymi, jak wschód i zachód, ciepło i zimno, głód i pożywienie, dobór miłosny par młodych i śmierć słabszych dla odrodzenia się w silniejszych tworach. – We mnie jest chwila, ta drżąca, która obiecuje rozkosz, i ta mocna, która rozkosz sprawia. – Nic ponad mnie po polach nagich albo porośłych lepiankami twego pomysłu, człowiecze. Szukasz, szukasz, mieszczuchu, szczęśliwości poza mną, ale ze mnie wyszedłeś i do mnie powrócisz.

*Soból i panna*, s. 266

Ten podniosły i silnie retoryczny monolog lasu (melopea lasu) pobrzmiwa tonem biblijnym („ze mnie wyszedłeś i do mnie powrócisz” jak „z prochu powstałeś

<sup>122</sup> J. Weyssenhoff: *Przedmowa*. W: J. Ejsmond: *W puszczy. Żywoty drzew...*, s. 6.

<sup>123</sup> Zob. M. Piszczkowski: *Józef Weyssenhoff – poeta przyrody...*, s. 89.

i w proch się obrócisz”), las mówi jak Bóg, przestrzeń wolności, życia i śmierci. Jest żywiołem<sup>124</sup>, a może „mówiąc Weysenhoffem” – „wszechżyciem”. Przecież sam nazwał *Sobola i pannę* „hymnem na cześć krainy, młodego życia i kochania” (*Mój pamiętnik literacki*, s. 83).

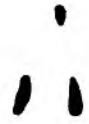
## „Ostatni wajdelota bujnego życia ziemiańskiego”

Julian Krzyżanowski nazwał Weysenhoffa „ostatnim wajdelotą bujnego życia ziemiańskiego w jego fazie schyłkowej”<sup>125</sup>, Helena Obieczerska „ostatnim Mohikaniem polskiego ziemianstwa”<sup>126</sup>. Te dwie formuły odsłaniają namiętności barona – pieśń, poezję (wajdelota), związki z Mickiewiczem, zamiłowanie do dzikiej przyrody i myślistwa (Mohikanin). Pozostaje jeszcze kwestia „ostatniości”, o której pisałam przy okazji „ostatniego polowania” i zajazdu w *Panu Taduszu*. Twórczość Weysenhoffa, klasyfikowana jako przykład neosarmatyzmu czy neoromantyzmu, wygląda z dzisiejszej perspektywy jak ogon komety (jak wiadomo najlepiej widoczny) o imieniu: romantyzm.

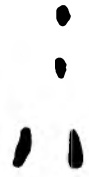
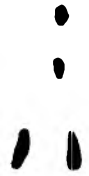
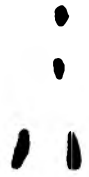
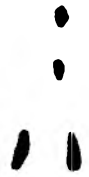
<sup>124</sup> Zob. *ibidem*, s. 38.

<sup>125</sup> J. Krzyżanowski: *Neoromantyzm polski 1890–1918...*, s. 297.

<sup>126</sup> H. Obieczerska: *Sztuka powieściopisarska...*, s. 61.



Pokot



Każde polowanie zbiorowe powinno kończyć się pokotem.<sup>1</sup>

---

<sup>1</sup> T. Paślowski: *Metody polowań. Myśliwskie rady i sposoby*. Warszawa 1993, s. 15–16.

Czyniąc zadość tej chwalebnej tradycji, muszę wykonać kilka rytualnych gestów. Pokot jest bowiem zamknięciem zbiorowego polowania, dostrzec w nim można „resztki” magicznych zachowań pradawnych łowców. Oto myśliwy oddaje hołd martwemu przeciwnikowi, niejako przepraszając go za „konieczność zabijania”. Zwyczaj ten polega na ułożeniu ubitej zwierzyny według jej łowieckiej hierarchii: od wielkich drapieżników (wilki, rysie) przez zwierzynę płową (jelenie, danielę, sarny), czarną (dziki), drobnych drapieżców futerkowych (lisy), zające, króliki, bażanty, a skończywszy na ptactwie łownym. Zwierzęta układane są od prawej do lewej, na prawym boku, co dziesiąta sztuka (dotyczy to tylko drobnej zwierzyny) wysunięta jest o pół długości do przodu. Również ustawienie myśliwych, trębaczy i naganiaczy jest ściśle skodyfikowane (myśliwi u czoła pokotu, trębacze za pokotem, naganiacze – za trębaczami; inny wariant: trębacze na lewym skrzydle pokotu, naganiacze – na prawym). Ponieważ pokot układany jest po zakończeniu polowania, zwykle odbywa się przy świetle pochodni i, jeśli jest to możliwe, w blasku rozpalonych na czterech rogach ognisk. Prowadzący polowanie podaje jego wyniki (liczbę ubitej zwierzyny, ogłasza „króla polowania” i wicekróli), po czym dziękuje łowisku za zwierzynę oraz pomocnikom za udział w polowaniu. Finałem pokotu jest otrąbienie śmierci każdego gatunku zwierzyny z wyjątkiem ptactwa łownego, które otrąbia się jedną fanfara „śmierć pióra”. Ostatni sygnał to „Darz Bór”. Uczestnicy pokotu słuchają fanfar z odkrytymi głowami, zakazane jest przekraczanie zabitej i ułożonej w rzędy zwierzyny<sup>2</sup>.

Pokot niech więc stanie się wzorem końcowych podsumowań i typologii. Nadzedeł bowiem czas rozliczenia, rachunku zysków i strat, spojrzenia za siebie, ułożenia „wniosków w rzędy”.

Dla każdego z przywołanych w tej pracy twórców polowanie stało się pretekstem do innego typu aktywności, każdy z nich przecież poluje po innym polu, ścigając różne gatunki zwierząt. Fredro zamienia obroty lisa na obroty wersu<sup>3</sup>, poluje na kalambur – na „lisa pod lasem”. Jego „łowiecka wyobraźnia” sprawia, iż nawet niemyśliwskie formy aktywności (taniec, zabawy towarzyskie, zaloty) na skutek ujęć metaforycznych (język myśliwski jako stary język tropiczny) zyskują cechy polowania. Zapomniany nieco przez historyków literatury Bruno Kiciński zakłada własny rezerwat z łaciną łowiecką – *Poezje myśliwskie*. W ten sposób może cieszyć się z posiadania rzadkich gatunków słów oraz wymierających, choć poetycko pięknych myśliwskich wyrażań. Galicyjski Wincenty Pol umieszcza tradycję łowiecką w lamusie, który nie jest ani skarbcem, ani rupieciarnią, ale po trosze i jednym, i drugim. Nazwany „strugą pamiątek” oraz „najpoetyczniejszym

---

<sup>2</sup> Zob. ibidem. Zob. też A. K r y Ń s k i: *Z kart łowiectwa polskiego*. Warszawa 1991, s. 75–76.

<sup>3</sup> Równie ciekawy pomysł łączący porządek pisania z łowieckim miał Tomasz Bielawski, autor *Myśliwca* (1595 rok). Poszczególne części utworu nazwał „obrotami”, co w języku myśliwych oznacza m.in. wyprawę łowiecką. Zob. T. B i e ł a w s k i: *Myśliwiec*. Oprac. Z. N o w a k, W. O d y n i e c. Olsztyn 1985.



i najpopularniejszym polskim antykwariuszem”<sup>4</sup>, Pol chce zostawić sobie „w upominku” obyczajowość myśliwską, a za jej pośrednictwem cyklicznie (rama kalendarza) zmieniający się świat natury. Z kolei Mickiewicz wynajduje w litewskich lasach niedźwiedzia, czyli chodzący mit „dawnego polowania”, a swym błahym strzelcom płacze drogi i mami oczy. Prowadzi ich na bezdroża, każe odrywać wzrok od czytelnego pisma śladów i patrzeć w obłoki. Tym sposobem „spoluja piosenkę”, błądząc, trafiają do celu. Ostatni w tej pracy – Józef Weysenhoff postrzega myślistwo jako drogę poznania świata przyrody, wnikania w jej „tajnie”. A ponieważ jego pisarski świat cechuje „święty” niedualizm, człowiek czytający księgę natury, czyta też siebie, osiąga stan szczęśliwej jedności z „wszechzyciem”.

We wszystkich analizowanych przeze mnie tekstach jak refren powraca ubolewanie nad zanikiem „dawnego”, „szlachetnego” czy „prawdziwego myślistwa”. Mickiewicz słowami Wojskiego Hreczechy każe odróżniać dawne od teraźniejszego na podstawie wielkości ofiary. Dawne znaczyłyby tyle co łowy zbiorowe na grubego zwierza, z naganką. Z punktu widzenia rzeczywistości pozaliterackiej nie jest to prawda, polowanie na zająca czy lisa zawsze stanowiło rodzaj pasjonującej myśliwych zabawy, wielkimi charciarzami byli niektórzy polscy królowie (Stefan Batory, Władysław IV) czy możni. Mickiewiczowska definicja dawnych łowów (potem naśladowana) wynikać może z regionalnej specyfiki wybranego przez niego epickiego miejsca. Lesista Litwa to nie stepowa Ukraina czy Wielkopolska. Dawne polowanie jest więc rodzajem mitu, o którym się marzy, do którego elegijnie się wzdycha. Niedźwiedzia można więc potraktować jako rodzaj hiperboli, marzenie o Arkadii, czyli mateczniku. Nie zapominając przy okazji, że prawie zabił Hrabiego, wszak „zdarłby mu czaszkę z mózgow jak kapelusz z głowy [...]”<sup>5</sup>, jest więc bardzo groźny.

W finale wypada mi przyznać, iż moi tekstowi myśliwi upolowali całkiem sporo zwierzyny: kilka niedźwiedzi (prawie zawsze mitycznych), wilki, rysie, dziki, zwierzynę płąwą, lisy, zające, wiele gatunków ptactwa łownego oraz Zosię. Terenem łowów była Galicja (Fredro, Pol), Wielkopolska (Mickiewicz – charciarstwo), Polesie (Weysenhoff) i Litwa (Mickiewicz, Weysenhoff). Różne regiony, ich geograficzna specyfika determinowały odmienne obrazy łowów. Zawsze jednak

<sup>4</sup> „Czym więc był Pol?... był najpopularniejszym, najsympatyczniejszym, najpoetyczniejszym polskim... antykwariuszem.”; „Zasługą jego – że podtrzymywał wiarę, że był poważną strugą pamiętek.” Cyt. z: K.M. G ó r s k i, J. W e y s s e n h o f f: *Z młodych lat. Listy i wspomnienia*. Oprac. I. S z y p o w s k a. Warszawa 1985, s. 172; „Mimowolnie nasuwa się pytanie: czy był Wincenty Pol tym, czym się być mienił: historykiem-poetą? Oczywiście nim nie był, a jeżeliby kazano określić, czym był, rzekłbym, że był to najpoetyczniejszy i najpopularniejszy polski antykwariusz.”; „[...] pozostanie wielką jego zasługą, że był poważnym stróżem wielkich grobów, drogich pamiętek [...]” Cyt. z: W. S p a s o w i c z: *Odczyty z 10 i 14 marca*. „Ateneum” 1878, T. 2, s. 136, 145. (Przedruk w: W. S p a s o w i c z: *Pisma krytycznoliterackie*. Warszawa 1981). Cyt. za: K.M. G ó r s k i, J. W e y s s e n h o f f: *Z młodych lat...*, s. 174–175.

<sup>5</sup> A. M i c k i e w i c z: *Pan Tadeusz, czyli Ostatni zajazd na Litwie. Historia szlachecka z roku 1811 i 1812 we dwunastu księgach wierszem*. Oprac. S. P i g o Ń. Wyd. 10. Wrocław 1994, BN I, 83, s. 223.

polowanie stanowiło wywoływacz przeszłości, powrót do najstarszych w cywilizacji ludzkich gestów – gestów drapieżcy zabijającego, by żyć.

Tradycja myśliwska, szczególnie dla romantyków, będzie mieć także patriotyczne znaczenie. Łowy pozwalają na spotkanie grupy uzbrojonych mężczyzn (w czasie niewoli), są poprzez swój silnie normatywny charakter powtórzeniem rytuału wpisanego w historię wolnej i potężnej Rzeczypospolitej. Naród pozbawiony państwa przemienia się w lud błędzący w poszukiwaniu domu. Być może dopiero myśląc w tym porządku, zrozumiałe staną się pobłędzenia Mickiewiczowskich strzelców. Wędrowiec, myśliwy, żeglarz i tułacz to ludzie, którzy nie są przywiązani do ziemi, będący w ciągłym ruchu za umykającym jak szarak horyzontem. Staropoleanie to ziemianie, szczęśliwi posiadacze wolnej ojczyzny, dlatego chwalą ten stan w niezliczonej ilości kontynuacji Horacjańskiego epodu, łowiectwo jest dla nich zabawą przynoszącą realny pożytek, czyli ułowek. Romantycy z kolei ścigają znikającą ojczyznę. Jednym z jej schronień jest rytuał polowania, który dla całych pokoleń Polaków był tym, co arcypolskie i od zawsze obecne w narodowym życiu. A ponieważ polowania są przez władze zaborcze utrudniane oraz nieubłaganie zmienia się krajobraz, pozostaje tworzenie rezerwatów, tekstowych archiwów, w których dalej słychać pieśń ogarów i szum litewskiej puszczy. Literatura zyskuje więc walor synekdochy nie istniejącej Polski, baśniowego matecznika.

Pozostaje jeszcze kwestia Arkadii<sup>6</sup>, w której – według współczesnych antropologów – powinni mieszkać właśnie myśliwi, nie naruszający tak jak drapieżni rolnicy delikatnej równowagi ekosystemu. Według René Dubos, Arkadia kończy się wraz z rolnictwem, które tylko pozornie ułatwiło życie pokoleniom myśliwych i zbieraczy. Spowodowało gwałtowne powiększenie się ilości „produkowanej” żywności, czego prostą konsekwencją był wzrost liczby ludzi. Ponadto przyczyniło się wydatnie do zmniejszenia przystosowania człowieka do środowiska. Stąd smutny wniosek, iż to:

Rolnictwo pchnęło człowieka na drogę prowadzącą ku nowoczesnej cywilizacji, ale za cenę utraty Arkadii.<sup>7</sup>

Kwestie ekologiczne wywołują oczywiście „wilka z lasu”, a książkę o polowaniach każą traktować z podejrzliwością. Z punktu widzenia współczesnych oby-

---

<sup>6</sup> Mit Arkadii wywodzi się z kultury greckiej (Pauzaniusz, Teokryt – Sycylia), lecz symboliczną (Arkadia – kraj szczęśliwości) jego postać zawdzięczamy Wergiliuszowi: „[...] posiadała ona wszystkie cechy wyśnionego raj: bogactwo roślinności, tylko jedną porę roku – wiosnę – i aurę przenikającej wszystko nieustannej miłości.” Cyt. z: J. Sokołowska: *Dwie nieskończoności. Szkice o literaturze barokowej Europy*. Warszawa 1978, s. 37. Taki obraz Arkadii nie ma nic wspólnego z jej geograficzną specyfiką, powracającą w literaturze greckiej i obecną w *Przemianach* Owidiusza: to kamienisty region Grecji, o ubogiej roślinności, zamieszkanym przez biednych i niewykształconych pasterzy. Zob. ibidem, s. 33–36. Zob. też: E. Panofsky: *Et in Arkadia ego. Poussin i tradycja elegijna*. W: I. de m: *Studia z historii sztuki*. Oprac. J. Białościcki. Warszawa 1971, s. 324–342.

<sup>7</sup> R. Dubos: *Pochwała różnorodności*. Przeł. E. Krasieńska. Warszawa 1986, s. 245.

czajów podjęcie tematyki myśliwskiej jest naruszeniem bardzo mrocznego tabu. Nawet jeśli przyjąć, że chodzi tu tylko o tekstowe łowy, mają one tak silne zakorzenie w rzeczywistości pozaliterackiej, iż nie sposób zapomnieć, że krew to krew, a nie, jak mówią myśliwi – farba. Jako rodzaj *signum temporis* można potraktować bardzo częstą wśród współczesnych łowców tendencję do kamuflowania samej esencji polowania, czyli faktu zabijania. Jak słusznie pisze Marta Piwińska:

Dziś myśliwi publicznie nie pokazują zabitych zwierząt, raczej się tłumaczą i usprawiedliwiają: polowanie jest konieczne, aby zachować ekologiczną równowagę w naturze, wytepić wilki groźne dla jeleni, ewentualnie odstrzelić wściekle lisy. Wedle tego, co widzimy i słyszymy w telewizji, głównym zadaniem myśliwych jest dokarmianie dzikich zwierząt w zimie. Nikt już nie śmie powiedzieć pełnym głosem, że miło jest iść tropem, zacząć się, przechytryć chytre zwierzę.<sup>8</sup>

Być może tego typu tendencja nie jest przypadłością tylko naszych czasów, a obyczajowość łowiecka skrywa zachowania magiczne, mające odczynić zło zabijania. Słysząc to w metaforycznym języku łowieckim, zgodnie z którym zwierzę nie ma oczu, uszu, nóg i ogona. Nie ma po prostu ciała, zyskując w zámian w zależności od gatunku: świece, trzeszcze, kwiatek, polano, łyżki, wiosła czy cewki. Powszechna dziś postawa wegetariańsko-ekologiczna zmusza myśliwych do wstydlivego kamuflowania tego, co naturalne, a równocześnie będące spadkiem po męskiej edukacji wyniesionej m.in. z awanturmiczych powieści dla chłopców, doceniających dzikość, pierwotność i spontaniczność<sup>9</sup>. „Myślistwo [...] dla młodego człowieka, zwłaszcza wychowanego w dużym mieście, jest niepoprawną politycznie, antyekologiczną i nieetyczną zabawą w strzelanie do bezdomnych zwierząt.”<sup>10</sup> Być może spowodowane jest to strachem przed bestią schowaną za parawanem kultury. Ryty polowania przechowują pamięć o męskiej inicjacji – myśliwy, który po raz pierwszy zabija, jest przecież uroczycie „znaczony”:

Obrzęd polega na tym, że świeżo upieczonemu myśliwemu doświadczony kolega rysuje na czole krzyż krwią z upolowanego zwierzęcia. Potem krwią smaruje mu całą twarz.<sup>11</sup>

Krew więc naprawdę się tu leje, ale poprzez niezwykle symboliczny rytuał godzi ona myśliwego z zabita zwierzyzną. Podobne działanie ma końcowy pokot – ma zjednoczyć polujących z upolowanymi, przejednać nie tyle wroga, ile godnego prze-

<sup>8</sup> M. Piwińska: *Wolny myśliwy. Osiem prób czytania Mickiewicza*. Gdańsk 2003, s. 128.

<sup>9</sup> „W wielu z tych, którzy na początku polowanie traktowali towarzysko, budzi się w końcu zew krwi. Bezkrwawe łowy kończą się ambicją wywiezienia z lasu jakichś zwłok. [...] Bo broń, która zawisa na ścianie w pierwszym akcie, musi w końcu wypalić.” Cyt. z: A. Rybak: *Władza na rykowisku*. „Polityka” 2004, nr 1, s. 33.

<sup>10</sup> M. Suski: *A gdyby nie strzelać? „Przekrój”* 2004, nr 29, s. 32.

<sup>11</sup> A. Rybak: *Władza na rykowisku...*, s. 31–32.

ciwnika. Polowanie przypomina więc o tym, co wyparte, uwalnia wstydliwie skrywane „zew krwi”.

Romantycy, których utwory czytam, myślą, a przede wszystkim czują podobnie. Intuicja w geny wpisana, połączona z wielką filozofią natury, bujnie rozkwitła w XIX wieku, każe im wiązać myśliwską wolność z rajską przestrzenią (Kiciński), polowania na grubego zwierza z dawną (mityczną) i wolną Polską (Mickiewicz, Fredro, Pol), cywilizację łowiecką z doświadczeniem jedności z żyjącym światem natury (Weyssenhoff). Łowiectwo będzie więc przestrzenią anamnezy, próbą odzyskania utraconej prawdy istnienia, polegającej na przyleganiu do otaczającego świata, na rozumieniu mowy przyrody<sup>12</sup>. Bo jak pisze Józef Dunin Borkowski:

Łowiectwo należy do najstarszych zatrudnień człowieka. [...] Dla pierwszych więc ludzi łowiectwo było potrzebą; oni – to idąc w codzienne zapasy ze zwierzęty, tworząc prawie jedno z nimi towarzystwo, znali dokładnie ich istotę i nie tylko je ponazywali, ale przymioty ich, ruchy, głosy, w słowach oddali – oni to są twórcami języka łowieckiego, który w owych czasach nie nosił téj oddzielnej nazwy i dopiero wtedy przybrał, kiedy świat łowiecki przestawszy być sceną powszechnego życia ludzkiego stał się tylko miejscem zabawy. [...] Później gdy ludzie odwykając obcowania z przyrodą coraz mniej ją pojmowali, jeszcze później [...] straciła przyroda w ich mowie barwę, głos i życie. **Wówczas i prawda gubić się zaczęła i człowiek ciemniejszą stawał się zagadką.**<sup>13</sup>

By pozostać w poetyce polowania do samego końca, winnam jeszcze tylko wypowiedzieć tak samo zamykające jak otwierające, pełne nadziei na nowy ruch i zagadkę – niespodziankę, myśliwskie „Darz Bór” oraz za Białoszewskim powtórzyć, przepisać:

I jeszcze ten luksus, że można  
już przestać pisać, zacząć czytać,  
przestać czytać, chcieć pisać,  
a nie zapisać, zacząć czytać i czy-  
tać do rozespania, straszyć się  
wybudzeniem, łowić tekst, pozwolić  
sobie zgasić światło. [...] <sup>14</sup>

<sup>12</sup> „Anamneza” to w medycynie wywiad lekarski, pozwalający ustalić historię choroby. Zerwanie więzi z otaczającym światem przyrody zaowocowało wewnętrznym pęknięciem człowieka. Romantyzm próbuje leczyć tę „bytową” przypadłość poprzez ruch „współodczuwania” „ze wszystkim, co ma życie, a nie jest człowiekiem, z całym królestwem zwierzęcym i roślinnym”. Zob. A. Mickiewicz: *Wykład X (Mistrz)*. W: Idem: *Dzieła*. T. 11: *Literatura słowiańska. Kurs czwarty*. Przeł. L. Płoszewski. Oprac. J. Maślanka. Warszawa 1998, s. 120.

<sup>13</sup> J. Dunin Borkowski: *O polskim języku łowieckim i o świecie łowieckim*. W: „Prace Literackie”. T. 1. Wiedeń 1838, s. 121–122. Podkr. – B.M.

<sup>14</sup> M. Białoszewski: *Z 14 na 15 grudnia 1963*. W: Idem: *Utwory zebrane*. T. 1. Warszawa 1987, s. 332.



# Bibliografia

## Bibliografia podmiotowa

### **Fredro Aleksander**

*Pisma wszystkie*. T. 11: *Wiersze. Część 1*. Oprac. S. Pi goń. Wstęp K. Wy k a. Warszawa 1960.

*Pisma wszystkie*. T. 12: *Wiersze. Część 2*. Oprac. S. Pi goń. Wstęp K. Wy k a. Warszawa 1962.

*Wielki człowiek do małych interesów*. W: I d e m: *Pisma wszystkie*. T. 7: *Komedie*. Oprac. S. Pi goń. Wstęp K. Wy k a. Warszawa 1958, s. 65–178.

*Trzy po trzy*. Oprac. K. Cz aj k o w s k a. Warszawa 1976 (pierwodruk ocenzone – Warszawa 1880; wydanie pełne i poprawne – 1968).

*Sztuka oblatpiania. Poemat w IV pieśniach wierszem z r. 1817*. Oprac. Z. D o m i n i a k. Łódź 1990.

*Piczomira królowa Branlomanii. Tragedia w trzech aktach*. Łódź 1990.

*Pisma wszystkie*. T. 14: *Korespondencja*. Oprac. K. Cz aj k o w s k a, S. Pi goń. Wstęp S. Pi goń. Wrocław 1976.

*Pisma wszystkie*. T. 15: *Pisma polityczno-społeczne*. Oprac. K. Cz aj k o w s k a, S. Pi goń. Wstęp K. Cz aj k o w s k a. Warszawa 1980, s. 27–31, 43–46.

*Zapiski starucha*. Oprac. B. Z a k r z e w s k i. Wrocław 1991.

### **Kiciński Bruno**

*Poezye*. T. 1–8. Warszawa 1840.

*Listy hr. Brunona Kicińskiego do Antoniny Cieciszowskiej pisane z Petersburga w roku 1817*. Poznań 1896.

O w i d i u s z: *Przemiany*. Przeł. B. K i c i ń s k i. Oprac. J. C z u b e k. Warszawa–Kraków 1921.

O w i d i u s z: *Przemiany*. Przeł. B. K i c i ń s k i. Wstęp J. K r ó k o w s k i. Wrocław 1953, BN II, 76.

O w i d i u s z: *Przemiany*. Przeł. B. K i c i ń s k i. Wstęp A. K r a w c z u k. Warszawa 1995.

O w i d j u s z N a z o n: *Przemiany. Poema w XV pieśniach z oryginałem obok i z przypisami objaśniającymi przekładania Brunona Hrabi Kicińskiego*. Warszawa 1825.

O w i d i u s z: *Metamorfozy*. Przeł. A. K a m i e ń s k a, S. S t a b r y ła. Wstęp S. S t a b r y ła. Wrocław 1995, BN II, 76.

### **Pol Wincenty**

*Rok myśliwca*. Z ilustracjami J. K o s s a k a. Warszawa 1957 (pierwodruk – 1870).

*Pan Starosta Kiślacki. Tradycja myśliwska*. W: I d e m: *Dziela poetyckie*. T. 3. Oprac. J. S r o c z y ń s k i, M. W i ś n i o w i e c k i. Lwów 1921, s. 495–559.

*Pieśń o ziemi naszej*. Z ilustracjami J. K o s s a k a. Wyd. 7. Kraków 1888 (pierwodruk – Poznań 1843).

*Wybór poezji*. Oprac. M. J a n i o n. Wrocław 1963, BN I, 180.

- Mohort. Rapsod rycerski z podania.* Oprac. A. Łucki. Kraków 1922, BN I, 52 (pierwodruk – Kraków 1855).
- Pamiętniki.* Oprac. K. Lewicki. Kraków 1960.
- Dzieła poetyckie.* T. 1. Oprac. J. Sroczyński, M. Wiśniowiecki. Lwów 1921.
- Obrazy z życia i natury. Serya I z jednym drzeworytem.* Kraków 1869.
- Na lodach. Na wyspie. Na groblach. Trzy obrazki znad Bałtyku.* Oprac. J. Bachórz. Gdańsk 1989.

### **Mickiewicz Adam**

- Pan Tadeusz, czyli Ostatni zajazd na Litwie. Historia szlachecka z roku 1811 i 1812 we dwunastu księgach wierszem.* Oprac. S. Pigoń. Wyd. 10. Wrocław 1994, BN I, 83.
- Wybór poezji.* T. 1–2. Oprac. Cz. Zgorzelski. Wrocław 1986, BN I, 6.
- Dziady cz. II, IV i I.* Oprac. S. Pigoń. Warszawa 1973.
- Dzieła.* T. 7: *Pisma historyczne. Wykłady lozańskie.* Przeł. A. Górski, J. Kowalski. Oprac. L. Płoszewski. Warszawa 1996.
- Dzieła.* T. 8–11: *Literatura słowiańska.* Przeł. L. Płoszewski. Oprac. J. Maślanka. Warszawa 1997–1998.
- Prelekcje paryskie. Wybór.* T. 1–2. Przeł. L. Płoszewski. Oprac. M. Piwińska. Kraków 1997.
- Dzieła.* T. 15: *Listy. Część druga 1830–1841.* Red. M. Dernałowicz, E. Jaworska, M. Zielińska. Warszawa 2003.

### **Weysenhoff Józef**

- Unia. Powieść litewska.* Częstochowa 1925.
- Soból i panna. Cykl myśliwski.* Kraków 1978 (pierwodruk – Warszawa 1911).
- Puszcza. Powieść.* Warszawa 1930.
- Mój pamiętnik literacki.* Poznań 1925.
- Górski K.M., Weysenhoff J.: *Z młodych lat. Listy i wspomnienia.* Oprac. I. Szypowska. Warszawa 1985.

## **Bibliografia przedmiotowa**

- Aleksander Fredro.* Oprac. T. Sivert, E. Heise. Warszawa 1962.
- Bachelard G.: *Poetyka marzenia.* Przeł. i oprac. L. Brogowski. Gdańsk 1998.
- Bachórz J.: *Nadbałtycka geografia Wincentego Pola.* W: W. Pol: *Na lodach. Na wyspie. Na groblach. Trzy obrazki znad Bałtyku.* Oprac. J. Bachórz. Gdańsk 1989, s. 5–18.
- Bachórz J.: *O „zwierzyńcu” Adama Mickiewicza (rekonesans wstępny).* W: *Literacka symbolika zwierząt.* Red. A. Martuszevska. Gdańsk 1993, s. 94–110.
- Backvis C.: *Mikołaj z Hussowa; Wokół „Satyra” Jana Kochanowskiego.* W: *Idem: Szkice o kulturze staropolskiej.* Przeł. J. Rogoziński, J. Prokop. Oprac. A. Biernacki. Warszawa 1975, s. 11–46, 69–97.

- Backvis C.: *O niektórych podstawowych cechach poezji barokowej w Polsce*. Przeł. J. Żurowska. W: Idem: *Renesans i barok w Polsce*. Oprac. H. Dziechcińska, E.J. Głębińska. Warszawa 1993.
- Balsam i trucizna. 13 tekstów o Mickiewiczu. Red. E. Graczyk, Z. Majchrowski. Gdańsk 1993.
- Barycz H.: *Wincenty Pol jako profesor geografii na Uniwersytecie Jagiellońskim*. Kraków 1949.
- Bataille G.: *Erotyzm*. Przeł. M. Ochab. Gdańsk 1999.
- Berlin I.: *Rewolucja romantyczna: kryzys w historii myśli współczesnej*. W: Idem: *Zmysł rzeczywistości. Studia z historii idei*. Red. H. Hardy. Przeł. M. Filipczuk. Poznań 2002, s. 216–246.
- Berlin I.: *Rozwód między naukami przyrodniczymi i humanistycznymi*. W: Idem: *Pod prąd. Eseje z historii idei*. Przeł. T. Bieroń. Red. H. Hardy. Poznań 2002, s. 158–193.
- Bly R.: *Żelazny Jan. Rzecz o mężczyznach*. Tłum. J. Tittenbrun. Poznań 1993.
- Borkowski J. Dunin: *O polskim języku łowieckim i o świecie łowieckim*. W: „Prace Literackie”. T. I. Wiedeń 1838, s. 121–145.
- Buszczyński S.: *Pol i jego pisma*. Kraków 1873.
- Bystron J.S.: *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce. Wiek XVI–XVIII*. T. 2. Warszawa 1994.
- Capra F.: *Należać do wszechświata. Poszukiwania na pograniczu nauki i duchowości*. Przeł. P. Piętkowski. Kraków 1995.
- Capra F.: *Punkt zwrotny*. Przeł. E. Woźdyłło. Przedmowa A. Wyka. Warszawa 1987.
- Clément O.: *Ciało śmiertelne i chwalebne. Wprowadzenie do teopoetyki ciała*. Przeł. M. Żurowska. Warszawa 1999, s. 8–9.
- Cooper J.F.: *Ostatni Mohikanin*. Przeł. T. Evert. Warszawa 1956.
- Cosmacini G.: *Lekarz*. Przeł. J. Łukaszewicz. W: *Człowiek romantyzmu*. Red. F. Furet. Warszawa 2001.
- Derrida J.: *O gramatologii*. Przeł. B. Banasiak. Warszawa 1999.
- Derrida J.: *Przemoc i metafizyka. Esej o myśli Emmanuela Lévinasa*. W: Idem: *Pismo filozofii*. Przeł. i oprac. B. Banasiak. Kraków 1993.
- Devall B., Sessions G.: *Ekologia głęboka. Życie w przekonaniu, iż Natura coś znaczy*. Przeł. E. Margielewicz. Warszawa 1994.
- Dubos R.: *Pochwała różnorodności*. Przeł. E. Krasieńska. Warszawa 1986.
- Dyakowski B.: *O dawnych łowach i dawnej zwierzynie*. Warszawa 1925.
- Dynak W.: *Erotyka i łowy, czyli o funkcjonalności kodu łowieckiego w języku, literaturze pięknej i folklorze. (Wybrane zagadnienia)*. W: *Spotkania z kulturą łowiecką. Materiały z sympozjum Poznań 2001*. Red. W. Dynak, Z. Józwiak. Warszawa 2002, s. 29–58.
- Dynak W.: *Łowy, łowcy i zwierzyna w przysłowiaach polskich*. Wrocław 1993.
- Dynak W.: *O „Chórze strzelców” Adama Mickiewicza jako pieśni łowieckiej*. W: *Studia o Mickiewiczu*. Red. W. Dynak, J. Kolbuszewski. Wrocław 1992, s. 43–63.
- Dynak W.: *O polskim języku łowieckim*. Cz. 2: *Dzieje refleksji nad jego genezą, charakterem i literackim funkcjonowaniem*. „Literatura Ludowa” 1983, nr 4/5, s. 13–40.
- Dynak W.: *O słownictwie i metaforyce łowieckiej*. W: *Kultura, literatura, folklor*. Red. M. Graszewicz, J. Kolbuszewski. Warszawa 1988, s. 62–78.



- Dynak W.: *Pojedynek z niedźwiedziem. „Pan Tadeusz” (ks. IV, w. 626–659)*. W: *Lekcje czytania. Eksplicacje literackie. Część 2*. Red. W. Dynak, A. Wit-Labuda. Wrocław 1999, s. 173–187.
- Dynak W.: *Świat łowiecki w „Panu Tadeuszu”*. W: *Księga w 170. rocznicę wydania „Ballad i romansów” Adama Mickiewicza*. Red. J. Kolbuszewski. Wrocław 1993, s. 306–328.
- Dynak W.: *Wojski i Sędzia – znawcy łowieckiej tradycji*. W: *Wiary i słowa*. Red. A. Poprawa, A. Zawada. Wrocław 1994, s. 156–164.
- Dynak W.: *Z dziejów polskiej pieśni łowieckiej*. Wrocław 1991.
- Eichelberger W.: *Ekologia relacji ja – świat*. W: *Idem: Pomóż sobie. Daj światu odetchnąć*. Warszawa 1995, s. 172–182.
- Ejsmond J.: *Moje przygody łowieckie*. Przedmowa J. Parandowski. Warszawa 1961.
- Ejsmond J.: *W puszczy. Żywoty drzew*. Przedmowa J. Weysenhoff. Warszawa 1962.
- Estreicher K.: *Wincenty Pol. Jego młodość i otoczenie (1807–1832)*. Lwów 1882.
- Fiszler M.: *W obronie zabijania lisa*. „Przekrój” 2003, nr 48, s. 12–17.
- Frazer J.G.: *Złota gałąź*. Przeł. H. Krzeczowski. Przedmowa J. Lutyński. Warszawa 1978, s. 367–387.
- Fredro i Fredrusie*. Oprac. B. Zakrzewski. Wrocław 1974.
- Freud Z.: *Wstęp do psychoanalizy*. Przeł. S. Kempnerówna, W. Zaniewicki. Warszawa 1982.
- Gasztowtt W.: *O podróży J.F. Regnarda do Polski w r. 1682*. Lwów 1910.
- Georges J.: *Pismo – pamięć ludzkości*. Przeł. Ł. Częścik. Wrocław 1994.
- Gille-Maisani J.-Ch.: *Adam Mickiewicz. Studium psychologiczne. Od dzieciństwa do „Dziadów” części trzeciej*. Przeł. A. Kuryś, K. Marczevska. Warszawa 1996, s. 175–178.
- Ginzburg C.: *Signes, traces, pistes. Racines d’un paradigme de l’indice*. „Le débat” 1980, n°6, s. 3–44.
- Godlewski S.: *Vademecum myśliwego*. Warszawa 1996.
- Gosiewska Z.: *Język łowiecki w powieściach Józefa Weysenhoffa*. Łódź 1949.
- Górski K.: *Mickiewicz – artyzm i język*. Warszawa 1977.
- Grochowiak S.: *Poezja i... (Sarenka horacjańska)*. W: *Pogranicza poezji*. Oprac. J.Z. Brudnicki, J. Witan. Warszawa 1983, s. 21–26.
- Grzymała-Siedlecki A.: *Nasz baron*. W: *Idem: Niepospolici ludzie w dniu swoim powszednim*. Kraków 1961, s. 103–123.
- Haur J.K.: *Oekonomiki ziemiańskiej punkta particularne*. Warszawa 1757.
- Hezjod: *Prace i dni*. Przeł. i oprac. W. Steffen. Wrocław 1952, BN II, 71.
- Historia kultury materialnej Polski*. T. 5: *Od 1795 do 1870 roku*. Red. W. Hensel, J. Pazurek. Wrocław 1978.
- Hoppe S.: *Polski język łowiecki. Podręcznik dla myśliwych*. Warszawa 1951.
- Hoppe S.: *Słownik języka łowieckiego*. Wyd. 3. Warszawa 1981.
- Horacy: *Wybór poezji*. Oprac. J. Krókowski. Wrocław 1967, BN II, 25.
- Hryniewiecki B.: *U źródeł umiłowania i ochrony polskiej przyrody. „Pan Tadeusz” w oczach botaników*. „Ochrona Przyrody” 1948, R. 18, s. 6–25.
- Huizinga J.: *Jesień średniowiecza*. Przeł. T. Brzostowski. Warszawa 1992, s. 168–170.

- Huizinga J.: *Zabawa i wojna*. W: Idem: *Homo ludens. Zabawa jako źródło kultury*. Przeł. M. Kurecka, W. Wirpsza. Warszawa 1998, s. 154–180.
- Humboldt A.: *Przedmowa*. W: Idem: *Obrazy natury z umiejętnymi objaśnieniami*. T. I. Przeł. A.F. Urbański. Petersburg 1860, s. 1–6.
- Ignacy Domeyko – obywatel świata. Red. Z.J. Ryn. Kraków 2002.
- Jabłonowski L.G.: *Pamiętniki*. Oprac. K. Lewicki. Kraków 1963.
- Jakubowski J.Z.: *Zapomniane ogniwo. Studium o Adolfie Dygasińskim*. Warszawa 1978.
- Janion M.: „*Kuźnia natury*” W: Eadem: *Prace wybrane*. T. I: *Gorączka romantyczna*. Kraków 2000, s. 275–322.
- Janion M.: *Marzący: jest tam, gdzie go nie ma, a nie ma go tu, gdzie jest*. W: Eadem: *Projekt krytyki fantazmatycznej. Szkice o egzystencjach ludzi i duchów*. Warszawa 1991, s. 30–59.
- Janion M.: *Wstęp*. W: W. Pol: *Wybór poezji*. Oprac. M. Janion. Wrocław 1963, BN I, 180.
- Janion M., Żmigrodzka M.: *Romantyzm i historia*. Gdańsk 2001.
- Kalchreuter H.: *Rzecz o myślistwie. Za i przeciw*. Przeł. K. Kujawska, A. Grzegorzczak, B. Mirski. Warszawa 1983.
- Kitowicz J.: *Opis obyczajów za panowania Augusta III*. Oprac. R. Pollak. Wrocław 1970, BNI, 88.
- Kitowiczowa I.: *Człowiek wobec natury w poglądach Brodzińskiego i Mochnackiego*. „Pamiętnik Literacki” 1976, z. 3, s. 61–82.
- Kleiner J.: *O „Panu Tadeuszu” książce budującej*. Lwów 1925.
- Kłosiński K.: *Bigos*. W: „*Pieśni ogromnych dwanaście ...*” *Studia i szkice o „Panu Tadeuszu”*. Red. M. Piechota. Katowice 2000, s. 192–207.
- Kolbuszewski J.: *Ochrona przyrody a kultura*. Warszawa 1990.
- Konopnicka M.: *O I i II części Mickiewiczowskich „Dziadów” słów kilka (fragmenty)*. W: Eadem: *Pisma krytycznoliterackie*. Oprac. J. Jarowiecki. Warszawa 1988, s. 26–59.
- Korsak W.: *Rok myśliwego. Rzecz dla myśliwych i miłośników przyrody. Z przedmową Józefa Weyssenhoffa*. Poznań 1922.
- Kowalczykowa A.: *Pejzaż romantyczny*. Kraków 1982.
- Kowalczykowa A.: *Warszawa romantyczna*. Warszawa 1987.
- Kozłowski W.: *Pierwsze początki terminologii łowieckiej*. Oprac. W. Dynak. Wrocław 1996.
- Kresek Z., Skonka Cz., Sobczak J.: *Szlakiem Wincentego Pola*. Warszawa 1989.
- Kryński A.: *Z kart łowiectwa polskiego*. Warszawa 1991.
- Krysztofiak A.: *Zosia – Pani czy Panna ogrodu rozkoszy? W: „Pieśni ogromnych dwanaście...”* *Studia i szkice o „Panu Tadeuszu”*. Red. M. Piechota. Katowice 2000, s. 32–45.
- Krzyżanowski J.: *Neoromantyzm polski 1890–1918*. Wyd. 3. Wrocław 1980, s. 294–296.
- Kubacki W.: *Napoleon – czarownik*. „Ruch Literacki” 1961, z. 2, s. 93–101.
- Kubiak Z.: *Literatura Greków i Rzymian*. Warszawa 1999.

- Kucharski E.: *Fredro jako romantyk. Przyczynek do dziejów polskiego romantyzmu*. Lwów 1907.
- Kuchowicz Z.: *Aleksander Fredro we fraku i szlafroku. Osobowość i życie prywatne*. Łódź 1989.
- Kuchowicz Z.: *Obyczaje i postacie Polski szlacheckiej XVI–XVIII wieku*. Warszawa 1993.
- Kulesza W.: „Pan Tadeusz” ewangeliją ochrony przyrody. „Ochrona Przyrody” 1931, R. 11, s. 1–10.
- Lakoff G., Johnson M.: *Metafory w naszym życiu*. Przeł. T.P. Krzeszowski. Warszawa 1988.
- Leńkowa A.: *Zarys dziejów ochrony przyrody*. W: *Ochrona i kształtowanie środowiska przyrodniczego*. Red. W. Michajłow, K. Zabierowski. T. 1. Kraków 1978, s. 137–186.
- Lévinas E.: *Ślad innego*. W: *Filozofia dialogu*. Wybrał, oprac. i przedmową opatrzył B. Baran. Kraków 1991, s. 213–229.
- Lurker M.: *Przesłanie symboli w mitach, kulturach i religiach*. Przeł. R. Wojnakowski. Kraków 1994, s. 339–351.
- Łowiectwo w tradycji i kulturze: międzynarodowe sympozjum Pultusk '94*. Warszawa 1995.
- Łoziński W.: *Życie polskie w dawnych wiekach*. Kraków 1978.
- Łukasiewicz J.: *Mickiewicz*. Wrocław 1996.
- Maciejewski J.: *Dyplomatyka i łowy*. W: *Idem: Mickiewicza wielkopolskie drogi*. Poznań 1972, s. 276–353.
- Maciejewski M.: *Mickiewiczowskie „czucia wieczności”. (Czas i przestrzeń w liryce łożańskiej)*. W: *Idem: Poetyka – gatunek – obraz: w kręgu poezji romantycznej*. Wrocław 1977, s. 67–117.
- Maciejewski M.: *Od erudycji do poznania. Z dziejów romantycznej liryki opisowej*. „Roczniki Humanistyczne” 1966, z. 1, s. 5–79.
- Majchrowski S.: *Wincenty Pol. Szkic biograficzny*. Lublin 1982.
- Mazaraki M.: *Łowiectwo w Polsce*. Kraków 1993.
- Michalski J.: *Osiemnastowieczne realia „Pana Tadeusza”*. W: *Dzieło literackie jako źródło historyczne*. Red. Z. Stefanowska, J. Sławiński. Warszawa 1978, s. 203–242.
- Mickiewicz czyli wszystko. Z Jarosławem Markiem Rymkiewiczem rozmawia Adam Poprawa*. Warszawa 1994.
- Miłosz Cz.: *Rok myśliwego*. Kraków 1991.
- Miśkiewicz B.: *Z dziejów łowiectwa w Wielkopolsce*. Poznań 1994.
- Nagnajewicz M.: *Tropy w trzech stylizacjach łacińskich*. „Meander” 1971, nr 1, s. 4–16.
- Natanson W.: *Sekrety Fredrowskie*. Warszawa 1981.
- Nawarecki A.: *Mickiewicz i robaki*. W: *Idem: Pokrzywa*. Chorzów–Sosnowiec 1996, s. 63–82.
- Nawarecki A.: *„Skarb w Srebrnym Jeziorze”. O sztuce retorycznej Ireneusza Opackiego*. W: *Znajomym gościńcem. Prace ofiarowane Profesorowi Ireneuszowi Opackiemu*.

- mu. Red. T. Sławek przy współudziale A. Nawareckiego i D. Pawelca. Katowice 1993, s. 181–189.
- Nehring H., Kehl J.: *Łowiectwo oczami artystów*. Warszawa 1989.
- Novalis: *Uczniowie z Sais: proza filozoficzna – studia – fragmenty*. Wybrał, przeł., wstępem i przypisami opatrzył J. Prokopiuk. Warszawa 1984.
- Nycz R.: *Wprowadzenie*. W: Idem: *Literatura jako trop rzeczywistości. Poetyka epifanii w nowoczesnej literaturze polskiej*. Kraków 2001, s. 5–14.
- Obiezińska H.: *Sztuka powieściopisarska Józefa Weyssenhoffa*. Bydgoszcz 1965.
- Opacka A.: *Trwanie i zmienność. Romantyczne ślady oralności*. Katowice 1998.
- Opacki I.: *Uroda i żaloba czasu. Romantyzm w liryce Bolesława Leśmiana*. W: Idem: *Poetyckie dialogi z kontekstem. Szkice o poezji XX wieku*. Katowice 1979, s. 5–154.
- Opacki I.: „*W środku niebokręga*”. *Poezja romantycznych przełomów*. Katowice 1995.
- Ostroróg J.: *Myślistwo z ogary*. Kraków 1859.
- Owczarski W.: *Pisać snem. O wyobraźni Adama Mickiewicza*. W: *Mickiewicz. Sen i widzenie*. Red. Z. Majchrowski, W. Owczarski. Gdańsk 2000, s. 35–48.
- Owidiusz: *Sztuka kochania*. Przeł. J. Ejsmond. Lublin 1993.
- Owidiusz: *Sztuka rybołówstwa*. Przeł. i oprac. A. W. Mikołajczak. Gniezno 1997.
- „*Pan Tadeusz*” i jego dziedzictwo. *Poemat*. Red. B. Dopart, F. Ziejka. Kraków 1999.
- Panofsky E.: *Et in Arkadia ego. Poussin i tradycja elegijna*. W: Idem: *Studia z historii sztuki*. Oprac. J. Białoostocki. Warszawa 1971, s. 324–342.
- Pasławski T.: *Metody polowań. Myśliwskie rady i sposoby*. Warszawa 1993.
- Pawlikowski J.G.: *Kultura i natura*. W: Idem: *O lice ziemi. Wybór pism*. Warszawa 1938, s. 3–53.
- Pawlikowski J.G.: *Studyów nad „Królem-Duchem” część pierwsza. Mistyka Słowackiego*. Lwów 1909, s. 174–180.
- Pigoń S.: „*Pan Tadeusz*”. *Wzrost, wielkość, sława*. Warszawa 1934.
- Piszczkowski M.: *Józef Weyssenhoff – poeta przyrody*. Lwów 1930.
- Piwińska M.: *Przez znaki*. W: Eadem: *Juliusz Słowacki od duchów*. Warszawa 1992, s. 116–153.
- Piwińska M.: *Wolny myśliwy. Osiem prób czytania Mickiewicza*. Gdańsk 2003.
- Podsiadło J.: *Jeden koń, jeden nóż, ćwierć kobiety*. „*Tygodnik Powszechny*” 2002, nr 4, s. 16.
- Poklewska K.: *Galicja romantyczna (1816–1840)*. Warszawa 1976.
- Praz M.: *Mnemosyne. Rzecz o powinowactwie literatury i sztuk plastycznych*. Przeł. W. Jekiel. Warszawa 1981.
- Przyboś J.: *Czytając Mickiewicza*. Warszawa 1998.
- Pusz W.: „*Nowy Parnas*” przedromantycznej Warszawy. *Bruno Kiciński i grono jego współpracowników*. Wrocław 1979.
- Rosnowska J.: *Dzieje poety. O Wincentym Polu*. Warszawa 1963.
- Rostafiński J.: *Las, bór, puszcza, matecznik jako natura i baśń w poezji Mickiewicza*. Kraków 1921.
- Roux J.-P.: *Krew. Mity, symbole, rzeczywistość*. Przeł. M. Pererek. Kraków 1994.
- Rymkiewicz J.M.: *Aleksander Fredro jest w złym humorze*. Warszawa 1977.
- Rymkiewicz J.M.: *Baket*. Warszawa 1991.

- Rymkiewicz J.M.: *Kilka szczegółów*. Kraków 1994.
- Rymkiewicz J.M.: *Żmut*. Warszawa 1991.
- Samsonowicz A.: *Łowiectwo w Polsce Piastów i Jagiellonów*. Wrocław 1991.
- Sarnowska W., Fabiański J.: *Łowiectwo na ziemiach polskich*. Wrocław 1976.
- Schiller F.: *O poezji naiwnej i sentymentalnej*. Przeł. I. Krońska. W: Idem: *Listy o estetycznym wychowaniu człowieka i inne rozprawy*. Wstęp J. Prokopiuk. Warszawa 1972, s. 303–418.
- Siemieński L.: *Wincenty Pol i jego poetyczne utwory*. Kraków 1875.
- Siwicka D.: *Oko w oko z trzy po trzy*. „Teksty Drugie” 1993, nr 2, s. 3–52.
- Siwicka D.: *Szczęście komedii*. W: A. Fredro: *Zemsta. Lekcja literatury z Dorotą Siwicką*. Kraków 1998, s. 5–20.
- Skarga B.: *Ślad i obecność*. Warszawa 2002.
- Sławek T.: *Derrida, Diderot, Vermeer: wymiana listów*. „Twórczość” 1989, nr 8, s. 59–75.
- Sokołowska J.: *Dwie nieskończoności. Szkice o literaturze barokowej Europy*. Warszawa 1978, s. 31–100.
- Stabryła S.: *Owidiusz. Świat poetycki*. Wrocław 1989.
- Staropolska poezja ziemiańska. Antologia*. Oprac. J.S. Gruchała, S. Grzeszczuk. Warszawa 1988.
- Stefanowska Z.: *O „Romantyczności”; Świat owadzi w czwartej części „Dziadów”*. W: Eadem: *Próba zdrowego rozumu. Studia o Mickiewiczu*. Warszawa 1976, s. 42–64.
- Suski M.: *A gdyby nie strzelać? „Przekrój”* 2004, nr 29, s. 32–35.
- Szałapak E.: *Tradycje i zwyczaje w kole łowieckim*. Warszawa 1994.
- Szembekowa M. z Fredrów: *Niegdyś... Wspomnienie moje o Aleksandrze Fredrze*. Przedmowa A. Grzymała-Siedlecki. Lwów 1927.
- Szmurło M., Szmurło I.: *Chart polski*. Warszawa 1993.
- Szuber J.: *Schodząc w dolinę*. W: Idem: *O chłopcu mieszkającym powidła. Wiersze wybrane 1968–1997*. Kraków 1999, s. 16.
- Szypowska I.: *Weyssenhoff*. Warszawa 1976.
- Szypowska I.: *Wielki łuk*. W: K.M. Górski, J. Weyssenhoff: *Z młodych lat. Listy i wspomnienia*. Oprac. I. Szypowska. Warszawa 1985, s. 5–87.
- Tajemnice Mickiewicza*. Red. M. Zielińska. Warszawa 1998.
- Ursel M.: *O wierszach Aleksandra Fredry*. Wrocław 1992.
- Vattimo G.: *Ślad śladu*. Przeł. E. Łukaszczyk. W: *Religia. Seminarium na Capri prowadzone przez Jacquesa Derridę i Giannię Vattimo*. Przeł. M. Kowalska. Warszawa 1999.
- Vico G.: *Nauka nowa*. Przeł. J. Jakubowicz. Oprac. S. Krzemień-Ojak. Warszawa 1966, s. 166–182.
- Waśko A.: *Romantyczny sarmatyzm. Tradycja szlachecka w literaturze polskiej lat 1831–1863*. Kraków 1995.
- Wichowa M.: *„Przeobrażenia” Jakuba Żebrowskiego i „Przemiany” Waleriana Otwinowskiego. Dwa staropolskie przekłady „Metamorfoz” Owidiusza*. Łódź 1990.
- Wincenty Pol jako krajoznawca*. Kraków Dębniaki 1923.

- Winiarski J.: *Dziady. Widowisko. Część I Adama Mickiewicza*. Piotrków Trybunalski 1998.
- Witkowska A.: *Rówieśnicy Mickiewicza. Życiorys jednego pokolenia*. Warszawa 1962.
- Wołoszyn S.: *Dzieje wychowania i myśli pedagogicznej w zarysie*. Warszawa 1964.
- Wyka K.: *Aleksander Fredro*. Warszawa 1986.
- Wyka K.: *Młoda Polska*. T. 1–2. Kraków 1987.
- Wyka K.: „*Pan Tadeusz*”. T. 1: *Studia o poemacie*. Warszawa 1963.
- Wyka K.: „*Pan Tadeusz*”. T. 2: *Studia o tekście*. Warszawa 1963.
- Zakrzewski B.: *Fredro nie tylko komediopisarz*. Wrocław 1993.
- Zakrzewski B.: *Fredro z paradyżu. Studia i szkice*. Wrocław 1976.
- Zakrzewski B.: „*Natus est*” *Pan Tadeusz*. Wrocław 2001.
- Zakrzewski B.: *O „Panu Tadeuszu” inaczej*. Wrocław 1998.
- Zawistowicz-Adamska K.: *Wincenty Pol – badacz kultury ludowej*. Warszawa 1966.
- Zgorzelski Cz.: *O sztuce poetyckiej Mickiewicza. Próby zbliżeń i uogólnień*. Warszawa 1976.
- Zielińska E.: „*Rok myśliwca*” *Wincentego Pola z rysunkami Juliusza Kossaka*. Lublin 1987.
- Zielona Antologia*. Wybór i oprac. A.J. Korbel, J. Tyrlik. Gliwice 1989.
- Zwierzynski L.: *Raj ziemski. Mickiewicz i Bosch*. W: *Kultura polska. Współczesność wobec tradycji*. Red. T. Kłak. Katowice 1992, s. 41–61.
- Zwierzynski L.: *Wyobraźnia akwaticzna Mickiewicza*. Katowice 1998.
- Żbikowski P.: *Klasycyzm postanisławowski. Doktryna estetycznoliteracka*. Warszawa 1984.
- Żmigrodzka B.: *Testament jako gatunek tekstu*. Katowice 1997.

## Bibliografia pomocnicza

- Altmann H.: *Rośliny trujące i zwierzęta jadowite*. Przel. H. Garbarczyk. Warszawa 1998.
- Brückner A.: *Słownik etymologiczny języka polskiego*. Wyd. 5. Warszawa 1989.
- Emsley J.: *Przewodnik po chemii życia codziennego*. Przel. E. Bendyk, J. Słowińska. Warszawa 1996.
- Kalendarz myśliwski 1989*. Warszawa 1988.
- Kopaliński W.: *Słownik mitów i tradycji kultury*. Warszawa 1985.
- Kopaliński W.: *Słownik symboli*. Warszawa 1991.
- Kopaliński W.: *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*. Wyd. 8 z suplementem. Warszawa 1971.
- Linde S.B.: *Słownik języka polskiego*. Lwów 1860.
- Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*. T. 1–2. Red. J. Krzyżanowski, Cz. Hernas. Warszawa 1984–1985.
- Mały słownik języka polskiego*. Red. S. Skorupka. Warszawa 1974.
- Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Biblia Tysiąclecia*. Wyd. 3. Warszawa 1980.

- Podstawy łowiectwa. (Podręcznik dla nowo wstępujących do PZŁ).* Red. K. Biały. Warszawa 1994.
- Polski słownik biograficzny.* Red. W. Konopczyński. Wrocław 1966.
- Skorupka S.: *Słownik frazeologiczny języka polskiego.* Warszawa 1977.
- Słownik języka Adama Mickiewicza.* Red. K. Górski, S. Hrabec. Wrocław 1965.
- Słownik języka polskiego.* Red. W. Doroszewski. Warszawa 1968.
- Słownik literatury polskiej XIX wieku.* Red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa. Wrocław 1994.
- Słownik łacińsko-polski.* Oprac. K. Kumaniecki. Warszawa 1965.
- Słownik terminów literackich.* Red. J. Sławiński. Wyd. 3. Wrocław 1998.
- Wielka encyklopedia powszechna ilustrowana.* Warszawa 1908–1909.
- Zwierzęta łowne.* Oprac. M. Bouchner. Przeł. J. Bojarski. Warszawa 1988.

# Indeks

## A

Altmann Horst 149, 247  
Anaksymander 73

## B

Bachelard Gaston 225, 240  
Bachórz Józef 122, 123, 146, 154, 240, 248  
Backvis Claude 12, 13, 23, 240, 241  
Baka Józef 126  
Balzak Honoré de 189  
Banasiak Bogdan 8, 11, 241  
Baran Bogdan 10, 11, 244  
Barycz Henryk 241  
Bataille Georges 58, 241  
Batory Stefan (król polski) 234  
Bendyk Edwin 58, 247  
Berlin Isaiah 17, 241  
Białostocki Jan 235, 245  
Białoszewski Miron 237  
Biały Kazimierz 41, 248  
Bielawski Tomasz 233  
Bieliński Edward Tadeusz 117  
Bieńczyk Marek 154, 155  
Biernacki Andrzej 23, 240  
Biernacki Julian 13  
Bieroń Tomasz 241  
Bly Robert 95, 241  
Bojarski Jerzy 146, 248  
Borkowski Józef 51  
Borkowski Józef Dunin 52, 237, 241  
Borowy Waclaw 153  
Bosch Hieronymus 156, 168, 170, 247  
Bouchner Miroslav 146, 248  
Bratny Roman 119, 127  
Brodziński Kazimierz 180, 243  
Brogowski Leszek 225, 240  
Brückner Aleksander 25, 41, 49, 73, 77, 137, 159, 247  
Brudnicki Jan Z. 150, 242  
Brzostowski Tadeusz 102, 243

Brzozowski Karol 161  
Bürger Gottfried August 72, 97, 98  
Buszczyński Stefan 113, 241  
Byron George Gordon 72, 136  
Bystron Jan Stanisław 39, 161, 241

## C

Capra Fritjof 227, 241  
Chodakowski Zorian Dołęga 18  
Chodźko Ignacy 182  
Chrościcki Juliusz A. 26  
Chwin Stefan 136  
Cichowicz Stanisław 151  
Cieciszowska Antonina 77, 81, 91, 239  
Cieciszowski Kasper 69  
Clément Olivier 224, 241  
Cooper James Fenimore 153, 167, 185, 241  
Cosmacini Giorgio 17, 241  
Crowther Jonathan 59  
Czajkowska Krystyna 29, 32, 56, 239  
Czarny Jerzy 162  
Częścik Lucja 61, 242  
Czubek Jan 67, 73, 239  
Czyż Antoni 100



## D

Danek Danuta 161  
Darcyzus Jan 75  
Dąbrowski Jan Henryk 169  
Delille Jacques 52  
Demałowicz Maria 135, 240  
Derrida Jacques 8, 11, 12, 29, 241, 246  
Devall Bill 224, 227, 241  
Dickens Charles 189  
Diderot Denis 29, 246  
Domeyko Ignacy 17, 243  
Dominiak Zbigniew 56, 239  
Dopart Bogusław 76, 245  
Doroszewski Witold 75, 248  
Doyle Conan 11, 16



- Dubos René 235, 241  
 Dyakowski Bohdan 23, 241  
 Dygasiński Adolf 40, 222, 243  
 Dylis Olgierd 182  
 Dynak Władysław 9, 19, 25, 36, 41, 44, 45, 52, 63, 74, 85, 88–91, 96, 99, 108, 137, 138, 141–150, 158, 160, 164, 173, 196, 213, 217, 221, 241–243  
 Dziechcińska Hanna 12, 241  
 Dzieduszycki Włodzimierz 31
- Є
- Eckermann Johann Peter 225  
 Eco Umberto 11  
 Eichelberger Wojciech 225, 242  
 Ejsmond Julian 9, 10, 56, 62, 97, 127, 165, 188, 196, 202, 209, 221, 228, 229, 242, 245  
 Emerson Ralph Waldo 182  
 Emsley John 58, 247  
 Estreicher Karol 145, 242  
 Evert Tadeusz 167, 241  
 Ezechiel (prorok) 191  
 Ezop 41
- Ґ
- Fabiański Jan 100, 246  
 Falkenburg (bohater legendy) 101  
 Feliński Alojzy 72, 73  
 Filipczuk Michał 17, 241  
 Fiszer Maciej 187, 242  
 Fox Warwick 227  
 Fracostor Hieronim 75  
 Frazer James George 55, 242  
 Fredro Aleksander 5, 14, 19, 27–64, 116, 117, 183, 233, 234, 237, 239, 240, 242, 244, 246, 247  
 Fredro Henryk 33  
 Fredro Jacek 54  
 Fredro Jan Aleksander 31, 33, 40, 51  
 Freud Zygmunt 11, 16, 176, 216, 242  
 Fryk Ludwik 120  
 Furet François 17, 241
- Г
- Gacki W. 15  
 Garbarczyk Henryk 149, 247  
 Gasztowtt Wacław 22, 242  
 Gebethner Gustaw 30  
 Georges Jean 61, 242  
 Gessner Salomon 68, 71, 73  
 Giedymin (ksiązę litewski) 114, 147  
 Gille-Maisani Jean-Charles 162, 242  
 Ginzburg Carlo 11, 12, 15, 16, 19, 60, 62, 182, 242  
 Głębicka Ewa J. 12, 241  
 Głowiński Michał 188  
 Godlewski Stanisław 44, 242  
 Goethe Johann Wolfgang von 72, 161, 225  
 Gomulicki Juliusz Wiktor 167  
 Gorazdowski Edward 120, wklejka  
 Gosiewska Zofia 108, 242  
 Goszczyński Seweryn 17  
 Górski Artur 180, 240  
 Górski Konrad 144, 169, 175, 242, 248  
 Górski Konstanty Maria 117, 185, 188–190, 192, 234, 240, 246  
 Grabowski Józef 50  
 Grabowski Tadeusz 63  
 Graczyk Ewa 177, 241  
 Graszewicz Marek 52, 241  
 Grimm Jacob Ludwig Carl 167  
 Grimm Wilhelm 167  
 Grochowiak Stanisław 150, 242  
 Gruchała Janusz Stanisław 37, 246  
 Grzegorzczak Arkadiusz 243  
 Grzeszczuk Stanisław 37, 246  
 Grzymała-Siedlecki Adam 33, 185, 188, 242, 246
- Ҁ
- Hadrian (cesarz rzymski) 75  
 Haeckel Ernst 31  
 Hardy Henry 17, 241  
 Haur Jakub Kazimierz 39, 242  
 Heise Ewa 240  
 Hensel Witold 23, 242  
 Heraklit z Efezu 73, 227

- Hernas Czesław 13, 188, 247  
Hezjod 32, 242  
Hołowińska Emilia 154  
Homer 82  
Hoppe Stanisław 9, 41, 88, 146, 242  
Horacy 12, 92, 93, 150, 242  
Horodyński Leon 34  
Hoszowski 33, 40  
Hrabec Stefan 248  
Hryniewiecki Bolesław 24, 242  
Hubert, św. 113, 126, 141  
Hugo Victor Marie 72, 189  
Huizinga Johan 36, 102, 242, 243  
Humboldt Aleksander 24, 122, 123, 243  
Hussowski Mikołaj (Mikołaj z Hussowa)  
13, 23, 240
- I**  
Ilin (nauczyciel Weysenhoffa) 190  
Izajasz (prorok) 10
- J**  
Jabłonowski Kazimierz 5, 29, 30, 32–34, 36,  
41, 48–50, 59, 61  
Jabłonowski Ludwik Grzymała 33, 38, 49, 243  
Jagiello Władysław (król polski) 100  
Jakub (syn Izaaka) 10  
Jakubowicz Jan 88, 246  
Jakubowski Jan Zygmunt 243  
Janion Maria 14, 109, 110, 115–117, 121,  
127, 136, 159, 180, 224, 225, 239, 243  
Janta-Połczyński Władysław 214, 215  
Jarocki Feliks Paweł 79  
Jarowiecki Jerzy 134, 243  
Jasiński Jakub 169  
Jaworska Elżbieta 135, 240  
Jeffers Robinson 224  
Jekiel Wojciech 120, 245  
Johnson Mark 53, 244  
Józwiak Zygmunt 150, 217, 241
- K**  
Kalchreuter Heribert 243  
Kamińska Anna 67, 68, 74, 239, 245  
Karmański Alfred 120, wklejka  
Karpiński Adam 37  
Kasprowicz Jan 13  
Kehl Jerzy 26, 245  
Kempnerówna S. 176, 216, 242  
Kiciński Bruno 5, 14, 19, 65–105, 162, 171,  
172, 233, 237, 239, 245  
Kiciński Pius Rogala 5, 68, 69  
Kiciński Stanisław 83  
Kicki August 66  
Kieniewicz Adela 205, 206  
Kieniewicz Antoni 205  
Kieniewicz Hieronim 205, 206  
Kieniewicz Stefan 205  
Kijowski Andrzej 10  
Kitajgrodzki 53  
Kitowicz Jędrzej 243  
Kitowiczowa Irena 180, 243  
Kleiner Juliusz 139, 168, 243  
Klak Tadeusz 156, 247  
Kłosiński Krzysztof 68, 141, 145, 155, 243  
Kmitowie, rodzina 109, 111  
Knapski (Knapiusz, Cnapius) Grzegorz 79  
Kochanowski Jan 150, 240  
Kolbuszewski Jacek 23, 24, 31, 52, 138, 160,  
241–243  
Kołacz Paweł 79  
Konopczyński Władysław 69, 248  
Konopnicka Maria 134, 162, 243  
Kopaliński Władysław 58, 73, 84, 115, 223,  
247  
Korbel A. Janusz 247  
Kordaszewski 40  
Korsak Tadeusz 169  
Korsak Włodzimierz 119, 127, 148, 172,  
186–188, 209–211, 222, 243  
Kossak Juliusz 30, 33, 48, 113, 114, 119,  
120, 147, 198, 239, 247  
Kossak Wojciech 120  
Kościuszko Tadeusz 169  
Kowalczykowa Alina 243, 248  
Kowalska Małgorzata 10, 246  
Kowalski Jerzy 180, 240  
Kozłowicz Wasil 205  
Kozłowski Wiktor 9, 25, 83, 85, 87–92, 104,  
105, 243

- Koźmian Kajetan 73  
 Krasicki Edmund 112, 113  
 Krasicki Ksawery 5, 109–114, 117, 119  
 Krasieńska Ewa 235, 241  
 Krasieński Zygmunt 189  
 Kraszewski Józef Ignacy 119, 167  
 Krawczuk Aleksander 67, 73, 239  
 Kresek Zbigniew 109, 122, 243  
 Krońska Irena 180, 246  
 Krókowski Jerzy 67, 68, 73, 74, 93, 150, 172, 239  
 Królikiewicz Bogusław 31  
 Kryński Albin 22, 146, 233, 243  
 Krystofiak Anna 167, 168, 170, 178, 243  
 Krzeczkowski Henryk 55, 242  
 Krzemień-Ojak Sław 88, 246  
 Krzeszowski Tomasz P. 53, 244  
 Krzyżanowski 63, 64  
 Krzyżanowski Julian 13, 188, 226, 230, 243, 247  
 Krzyżanowski Kazimierz 120, wklejka  
 Kserkses (król perski) 82  
 Kubacki Wacław 183, 243  
 Kubiak Zbigniew 74, 243  
 Kucharski Eugeniusz 244  
 Kuchowicz Zbigniew 39, 54, 244  
 Kujawska Krystyna 243  
 Kulesza Witold 244  
 Kumaniecki Kazimierz 74, 154, 248  
 Kurc (nauczyciel Fredry) 55  
 Kurebisz 194  
 Kurecka Maria 36, 242  
 Kuryś Agnieszka 162, 242
- 
 Laënnec René Théophile 17  
 Lakoff George 53, 244  
 Lejtan Jurko 202–205  
 Leńkowa Antonina 25, 244  
 Leon X (papież) 13  
 Leśmian Bolesław 136, 245  
 Lévinas Emmanuel 10–12, 241, 244  
 Lewicki Karol 33, 113, 240, 243  
 Lichtenfeld Erik von 54
- Linde Samuel Bogumił 75, 115, 137, 247  
 Lurker Manfred 244  
 Lutyński Jan 55, 242  
 Lyra Franciszek 182
- 
 Łagowski Florian 189  
 Łętowski (biskup) 113  
 Łoś Jan 63  
 Łoziński Władysław 244  
 Łucki Aleksander 109, 240  
 Łukasiewicz Jacek 74, 135, 244  
 Łukasiewicz Justyna 17, 241  
 Łukaszyk Ewa 10, 246
- 
 Maciejewski Jarosław 138, 147, 215, 244  
 Maciejewski Marian 17, 18, 225, 244  
 Majchrowski Stefan 110, 119, 121, 122, 147, 244  
 Majchrowski Zbigniew 170, 177, 241, 245  
 Marczevska Katarzyna 162, 242  
 Margielewicz Elżbieta 224, 241  
 Martuszevska Anna 146, 240  
 Maryja (matka Jezusa Chrystusa) 168  
 Maślanka Julian 180, 181, 237, 240  
 Matuszewski Ignacy 161  
 Mazaraki Mieczysław 36, 244  
 Mesmer Franz Anton 153  
 Michajłow Włodzimierz 25, 244  
 Michalski Jerzy 244  
 Mickiewicz Adam 6, 13, 14, 18, 19, 23–25, 31, 36, 68, 72, 74, 133–183, 189–191, 193, 195, 201, 209, 212, 215, 222, 227, 230, 234, 237, 240–242, 244–248  
 Mickiewicz Franciszek 135, 138  
 Mikołajczak Aleksander Wojciech 79, 245  
 Miłosz Czesław 119, 123, 127, 197, 244  
 Minasowicz Józef 73  
 Mirski Bronisław 243  
 Miśkiewicz Benon 215, 244  
 Mniszchowie, rodzina 109  
 Mochnacki Maurycy 180, 243  
 Mojżesz 10

Morawski Franciszek 73  
 Morelli Giovanni 15, 16  
 Morsztyn Hieronim 37

## N

Naess Arne 227  
 Nagnajewicz Marian 61, 244  
 Napoleon I (Napoleon Bonaparte) 183, 216, 243  
 Natanson Władysław 121  
 Natanson Wojciech 40, 244  
 Nawarecki Aleksander 19, 73, 162, 163, 171, 244, 245  
 Nehring Halina 26, 245  
 Nemezjanus Marek Aureliusz Olimpiusz 75, 76, 84  
 Niemcówna Stanisława 122  
 Norwid Cyprian Kamil 167, 168  
 Novalis (Friedrich Leopold von Hardenberg) 18, 19, 245  
 Nowak Tadeusz 9, 10, 12  
 Nowak Zbigniew 233  
 Nycz Ryszard 11, 12, 245

## O

Obiezierska Helena 185, 187, 192, 194, 199, 225, 228, 230, 245  
 Ochab Maria 151  
 Ochab Maryna 58, 241  
 Odrowąż-Pieniążek Janusz 138  
 Odyniec Antoni Edward 97, 98, 162, 169, 175, 189  
 Odyniec Waław 233  
 Olszewska Komelia 109  
 Ong Walter J. 136  
 Opacka Anna 136, 137, 245  
 Opacki Ireneusz 17, 20, 73, 118, 136, 244, 245  
 Ossolińscy, rodzina 109  
 Ostroróg Jan 9, 245  
 Otwinowski Walerian 67, 246  
 Owczarski Wojciech 170, 245  
 Owidiusz 32, 66–69, 71–75, 78, 79, 105, 164–166, 172, 182, 235, 239, 245, 246

## P

Panofsky Ervin 235, 245  
 Parandowski Jan 9, 56, 97, 127, 196, 242  
 Pasek Jan Chryzostom 181  
 Paśławski Tadeusz 232, 245  
 Pauzaniusz 235  
 Pawelec Dariusz 73, 245  
 Pawlikowski Jan Gwalbert 18, 245  
 Pazdura Jan 23, 242  
 Perek Marzena 246  
 Piechota Marek 68, 141, 243  
 Pieńkowski Piotr 227, 241  
 Pietrusiński Ludwik 24  
 Pigoń Stanisław 24, 29, 30, 36, 50, 56, 139, 140, 142, 154, 155, 160, 161, 174, 182, 183, 212, 234, 239, 240, 245  
 Pigret z Halikarnasu 82  
 Piszczkowski Mieczysław 188, 191, 194–196, 200, 204–206, 209, 228, 229, 245  
 Piwińska Marta 14, 20, 123, 154, 159, 161, 181, 182, 236, 240, 245  
 Plutarch 82  
 Płachetko (nauczyciel Fredry) 29  
 Płoszewski Leon 180, 181, 237, 240  
 Podsiadło Jacek 185, 245  
 Poklewska Krystyna 245  
 Pokorny Józef 120  
 Pol Wincenty 5, 14, 17, 19, 30, 107–131, 145–147, 198, 228, 233, 234, 237, 239–243, 245–247  
 Polanicki Jerzy 150  
 Pollak Roman 243  
 Poprawa Adam 36, 134, 160, 242, 244  
 Potocki Waław 63  
 Praz Mario 120, 245  
 Prokop Jan 240  
 Prokopiuk Jerzy 19, 180, 245, 246  
 Przyboś Julian 179, 245  
 Przybylski Ryszard 170  
 Przybyszewski Stanisław 222, 226  
 Przykorski Konstanty 120  
 Puławski 111  
 Puszczyński Wiesław 66, 68, 72, 77, 90, 91, 245

## R

Radziwiłł 215  
 RajECKa (babka Weyssenhoffa) 185, 199  
 Regnard Jean François 22, 242  
 Rej Mikołaj 37, 76, 181  
 Rejtan Tadeusz 169  
 Ricoeur Paul 151  
 Rogoziński Julian 13, 23, 240  
 Roman (nauczyciel Weyssenhoffa) 70  
 Rosnowska Janina 110, 112, 114, 245  
 Rostafiński Józef 201, 245  
 Rousseau Jean Jacques 199, 227  
 Roux Jean-Paul 245  
 Rybak Agnieszka 236  
 Rydel Lucjan 113  
 Rymkiewicz Jarosław Marek 56, 121, 134,  
 135, 145, 169, 179, 244–246  
 Ryn Zdzisław Jan 17, 243

## S

Samozwaniec Magdalena 119–121  
 Samsonowicz Agnieszka 36, 41, 213, 246  
 Sand George 189  
 Sarbiewski Mikołaj Kazimierz 156, 157  
 Sarnowska Wanda 100, 246  
 Sawicki Ludomir 122  
 Schelling Friedrich Wilhelm 180  
 Schiller Friedrich 137, 179, 180, 208, 246  
 Seed John 227  
 Sessions George 224, 227, 241  
 Sękowski Jan 67  
 Siemiński Lucyan 126, 246  
 Sierotwiński Stanisław 17  
 Sinko Tadeusz 157  
 Sivert Tadeusz 240  
 Siwicka Dorota 56, 246  
 Skarbkowa Zofia 33  
 Skarga Barbara 11, 246  
 Skonka Czesław 109, 111, 122, 243  
 Skorupka Stanisław 41, 87, 247, 248  
 Sławek Tadeusz 29, 73, 245, 246  
 Sławiński Janusz 139, 244, 248  
 Słowacki Juliusz 14, 18, 123, 145, 189, 245  
 Słowikowska Joanna 58, 247

Smoleński Jerzy 228  
 Sobczak Jerzy 109, 111, 122, 243  
 Sobieski Jan III (król polski) 22  
 Sokołowska Jadwiga 235, 246  
 Spasowicz Włodzimierz 117, 234  
 Spacer Ryszard Otto 147  
 Sroczyński Józef 108, 111, 239, 240  
 Stabryła Stanisław 67, 68, 73, 74, 239, 246  
 Stadniccy, rodzina 109  
 Staël-Holstein Germaine de 97  
 Starzeńscy, rodzina 55  
 Staszic Stanisław 17  
 Stefanowska Zofia 18, 244, 246  
 Steffen Wiktor 32, 242  
 Sue Eugène 189  
 Suski Max 236, 246  
 Swidas 82  
 Szałapak Edward 15, 246  
 Szembekowa Maria Piotrowa 33, 34, 38–  
 40, 48, 50, 51, 246  
 Szmurło Izabella 40, 246  
 Szmurło Małgorzata 40, 246  
 Szuber Janusz 109, 246  
 Szwejkowski Zygmunt 144  
 Szykowski Marian 161  
 Szybowska Irena 117, 185, 187–190, 192,  
 197, 199, 200, 202, 208, 214–216, 226, 228,  
 234, 240, 246

## Ś

Śliwiński Artur 88

## T

Taczanowski Władysław 24  
 Taine Hippolyte Adolphe 189  
 Tarnowski Marceli 167  
 Teokryt 235  
 Tetmajer Włodzimierz 150  
 Tischner Józef 10, 12  
 Tittenbrun Jacek 95, 241  
 Tretiak Andrzej 182  
 Tyrlik Janusz 247  
 Tyrowicz Marian 72

## Q

Ubysz A. 40  
 Uhland Ludwig 72  
 Urbański A. F. 243  
 Ursel Marian 29, 246

## V

Vattimo Jacques Gianni 10, 246  
 Vermeer Van Delft Jan 29, 246  
 Vico Giambattista 88

## W

Waśko Andrzej 127, 137, 168, 193, 198, 246  
 Weber Carl Maria von 160  
 Wereszczakówna Maryla 169  
 Wergiliusz 235  
 Weysenhoff Józef 6, 14, 19, 44, 62, 117, 119, 148, 163, 183, 185–230, 234, 237, 240, 242, 243, 245, 246  
 Wichowa Maria 67, 246  
 Wilczek Piotr 12  
 Wilkoń Aleksander 76  
 Winiarski Jerzy 156, 157, 160–162, 247  
 Wirpsza Witold 36, 242  
 Wiśniowiecki Maksymilian 108, 111, 239, 240  
 Witan Jan 150, 242  
 Witkowska Alina 247  
 Wit-Labuda Aleksander 142, 242  
 Władysław IV (król polski) 234  
 Wojciech, św. 100  
 Wojnakowski Ryszard 244  
 Wolff Robert 30  
 Wolter (właśc. François Marie Arouet Voltaire) 11  
 Wołoszyn Stefan 90, 247  
 Woydyło Ewa 241  
 Wyka Anna 241

Wyka Kazimierz 29, 30, 50, 156, 182, 183, 239, 247  
 Wyrzykowski Stanisław 182

## Y

Young Edward 91

## Z

Zabierowski Kazimierz 25, 244  
 Zabłocki Feliks 120  
 Zakrzewski Bogdan 32, 34, 35, 49, 51, 52, 54, 55, 135, 136, 138, 144, 166, 167, 173–175, 239, 242, 247  
 Zan Tomasz 169  
 Zaniewicki W. 176, 216, 242  
 Zawada Andrzej 36, 242  
 Zawistowicz-Adamska Kazimiera 122, 124, 247  
 Zejszner Ludwik 24  
 Zgorzelski Czesław 149, 150, 155, 240, 247  
 Ziejka Franciszek 76, 245  
 Ziełńska Eleonora 119, 120, 247  
 Ziełńska Marta 135, 155, 240, 246  
 Ziełński Tadeusz 161  
 Zwierzyński Leszek 151, 156, 168, 170, 247

## Ż

Żbikowski Piotr 71, 247  
 Żebrowski Jakub 67, 246  
 Żemczużyn (nauczyciel Weysenhoffa) 190  
 Żeromski Stefan 194  
 Żmigrodzka Bożena 117, 247  
 Żmigrodzka Maria 127, 136, 180, 243  
 Żupański Jan Konstanty 119  
 Żurowska Joanna 12, 241  
 Żurowska Maria 224, 241



Poetics and hunt  
On the idea of the former hunt  
in Polish literature of 19<sup>th</sup> century

Summary

The work is an attempt at reading selected works of the Polish literature of the 19<sup>th</sup> century that is focused on various relations between the art of hunting and literary art. Texts, where the nostalgic – from the point of view of the passing noble customs – longing for the former hunt, feeling of decadency of the world of great big game hunts, and the observation of irreversible transformations of the civilization and cultural landscape [the beginnings of pro-ecological trend mixed with the romantic *Naturphilosophie*] find their expression, are the subject of analysis. The idea of the former hunt inscribes perfectly into the romantic tendency of sanctifying everything that is decadent and preserving what is passing from reality. Hunt, through its ritual and super-Polish character, will be a home space fostered with care. Literature acquires the character of a synecdoche of the inaccessible Homeland, a fairylike backwoods and den, or even a reserve, where the chase of hounds and rustle of the Latvian forest is still heard.

Each part of the book is an attempt at understanding the other aspect of ‘the last hunt’ and reading of various ‘characters’ of writing, a dialogue with the individual style of five selected authors. For Alexander Fredro, the hunt is primarily of a joyful character; it ends in a lounge [dance, blind man’s buff]. Bruno Kiciński establishes his own reserve with hunt game – *Poezje myśliwskie* [Hunt Poetry]. Wincenty Pol discards the hunting tradition – it is both a treasure and a piece of junk. Mickiewicz finds a bear in the Latvian forests, i.e. a walking myth of ‘the former hunt’, and confuses the ways and beguiles the eyes of his shooter. Hunting puts Józef Weysenhoff into a state of happy unity with ‘the universal life’.



Beata Mytych

La poétique et la chasse  
De l'idée de la chasse ancienne  
dans la littérature polonaise du XIXe siècle

Résumé

L'étude est un essai de lecture des oeuvres choisies de la littérature polonaise de XIXe siècle, concentrée sur des relations multiples entre l'art de la chasse et l'art de l'écriture. Les textes, qui sont l'objet de l'analyse, manifestent une langueur de la chasse, nostalgique de point de vue des moeurs passées de la noblesse, le sentiment du déclin du monde de grande chasse au gros gibier et l'observation des changements irréversibles du paysage culturel et social (début de la pensée écologique mêlé à la *Naturphilosophie* romantique). L'idée d'une chasse ancienne s'inscrit parfaitement dans une tendance romantique de sacraliser ce qui est décadent et d'immortaliser dans la littérature ce qui quitte la réalité. La chasse, à travers son caractère rituel et archi-polonais, serait aussi un espace domestique, soigneusement cultivé. La littérature gagne ainsi des traits d'une synecdoche de la Patrie inexistante, d'une forêt vierge fabuleuse, et parfois même d'une réserve où on entend toujours la course des limiers et le bruissement de la forêt vierge lituanienne.

Chaque partie du livre constitue un essai de saisir un autre aspect de „la dernière chasse” et de la lecture des „caractères de l'écriture” diverses, un dialogue avec le style individuel de cinq écrivains choisis. Pour Aleksander Fredro la chasse possède un caractère ludique, elle termine au salon (la danse, le jeu du collin-maillard). Bruno Kiciński fonde sa propre réserve avec le latin de chasse – *Poezje myśliwskie* [*Les poésies de chasse*]. Wincenty Pol remet la tradition de la chasse au grenier, qui est en même temps un trésor et un débarras. Mickiewicz retrouve dans des forêts lituanienes un ours, c'est-à-dire un mythe ambulant d'une „ancienne chasse”, il leurre les yeux de ses chasseurs minables et détourne ses chemins. Quant à Józef Weyssenhoff, la chasse mène à l'état d'une heureuse union avec l'„omni-vie”.



Projektant okładki: Anna Krasnodębska-Okręglicka

Redaktor: Katarzyna Więckowska

Redaktor techniczny: Barbara Arenhövel

Korektor: Teresa Sojka

Copyright © 2004 by  
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego  
Wszelkie prawa zastrzeżone

**ISSN 0208-6336**

**ISBN 83-226-1359-8**

Wydawca

**Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego**  
**ul. Bankowa 12B, 40-007 Katowice**

[www.wydawnictwo.us.edu.pl](http://www.wydawnictwo.us.edu.pl)

e-mail: [wydawus@us.edu.pl](mailto:wydawus@us.edu.pl)

---

Wydanie I. Nakład: 250 + 50 egz. Ark. druk. 16.25.

Ark. wyd. 18,5. Przekazano do łamania w maju 2004 r.

Podpisano do druku w październiku 2004 r. Papier  
offset, kl III, 80 g

Cena 30 zł

---

Łamanie: Pracownia Składu Komputerowego

Wydawnictwa Uniwersytetu Śląskiego

Druk i oprawa: „Quick-druk” s.c.

ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź

Beata Mytych

*Poetyka i łowy*

*O idei dawnego polowania w literaturze polskiej XIX wieku*

Wykaz ważniejszych błędów dostrzeżonych w druku

Strona	Wiersz od dołu	Jest	Powinno być
10	3	<i>Jacquesa Gianniego Vattimo</i>	<i>Jacquesa Derridę i Gianniego Vattimo</i>
112	2	wydryspod	wydry spod
236	17	bezdromnych	bezbronnych
246	9	<i>Jecquesa</i>	<i>Jacquesa</i>

To studia czytające utwory  
z jednej strony w sposób  
demonstrujący rzadko  
spotykaną wrażliwość  
i „czułość” widzenia  
świata poetyckiego (...),  
z drugiej - demonstrujące  
warsztat analityczny  
o bardzo rzadko spotykanej  
rozległości i precyzyjnej  
konkretności,  
warsztat pozwalający  
na swobodne poruszanie się  
w przestrzeni badawczej  
od trocheja (...) po mił  
Arkadii, od patosu  
romantycznych trosk  
o narodowe tradycje po  
rozdarte balowe portki  
i ciągoty do sztuki  
oblapienia hrabiego  
Aleksandra Fredry.

(Z recenzji naukowej  
prof. dra hab.  
Ireneusza Opackiego,  
Uniwersytet Śląski)



Polowanie wymaga pola,  
polującego oraz zwierzyny.

Myśliwy, niczym pierwszy  
w dziejach badacz filolog, rusza  
w stronę tego, co odroczone, co już  
zniknęło w zielonym gąszczu,  
zostawiając jednak subtelne ślady  
zapraszające do lektury.

Wiktor Kozłowski  
w roku 1822 tak zdefiniuje jego profesję:  
„Wyraz myślistwo pochodzić zdaje się  
od słowa myśleć, bo człowiek mający  
upodobanie w myśliństwie błąka się po  
lasach, kniejach, polach, bagnach,  
a czatując na przesmyku na zwierza,  
musi ciągle natężać umysł i obmyślać  
sposoby, za pomocą których mógłby  
najłatwiej zwierzę znaleźć i ubić,  
używając do tego broni ognistej i psów.”

Przez „ślad” Lévinasa, Tischnera  
czy Derridy prześwituje jego źródłowe  
(myśliwskie) znaczenie, związane  
z gestem tropienia, śledzenia  
umykającej, więc tu i teraz nieobecnej,  
zwierzyny. Kategoria śladu otwiera się  
także na p  
będący próbą czytania

nr inw.: BG - 331315



BG N 286/2247

Cena 30 zł

ISSN 0208-6336  
ISBN 83-226-1359-8